

Pieśń Elfa

Cunningham Elaine



calibre 0.9.27

Pieśń Elfa

Pieśni i Miecze - Księga II

Elaine Cunningham

GTW

PIEŚŃ ELFA

Tytuł oryginału: ELFSONG

Copyright © 1994, 2002 Wizards.

Prawa do wydania polskiego należą do
ISA Sp. z o.o., Warszawa 2002.

Ilustracja na okładce: Daniel Horne

Wszystkie postacie występujące w tej
książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek
podobieństwo do osób prawdziwych,
żyjących lub nie, jest całkowicie
przypadkowe.

Loga FORGOTTEN REALMS,
DUNGEONS&DRAGONS i Wizards of
the Coast są zastrzeżonymi znakami
handlowymi należącymi do Wizards of

the Coast, Inc.

Wszystkie postacie z Wizards of the Coast, imiona i wyrażne do nich podobieństwa są znakami handlowymi Wizards of the Coast, Inc.

U.S., CANADA EUROPEAN
HEADQUARTERS

ASIA, PACIFIC, & LATIN AMERICA
Wizards of the Coast, Belgium

Wizards of the Coast, Inc. PB. 2031

P.O. Box 707 2600 Berchem

Renton, WA 98057-0707 Belgium

+1-800-324-6496 +32-70-233277

Wydanie I

Wydawca: ISA Sp. z o.o.

Tłumaczenie: Natalia Łajszczak

Korekta: Ewa Polańska

Skład: Jarosław Polański

Informacje dotyczące sprzedaży

hurtowej, detalicznej i wysyłkowej

ISA Sp. z o.o

Al. Krakowska 110/114

02-256 Warszawa

tel./fax (0-22) 846 27 59

e-mail: isa@isa.pl ISBN: 83-88916-51-3

*Zapraszamy do odwiedzenia naszej
strony internetowej*

www.isa.pl

**Dla Volo,
który był moim przewodnikiem
po Waterdeep.**

**Gdy znów się spotkamy,
masz u mnie piwo!**

Prolog

W samym sercu Północnych Krain, kilka dni drogi od wspaniałego miasta Waterdeep, leży rozległa i dziewicza puszcza zwana Wysokim Lasem. Nieliczni śmiałkowie, którzy odważyli się tam zapuścić, wracali opowiadając o napotkanych tam dziwnych zjawiskach i magicznych stworach. O pięknie tego miejsca i czyhających tam niebezpieczeństwach mówiło wiele legend i pieśni. Ale jedna z tych opowieści nie przewijała się wśród ogniskowych gawęd, ani nie uczyli się jej bardowie.

Złym bohaterem owej nieznaney opowieści był zielony smok o imieniu Grimnoshtadrano, przez przyjaciół i

ofiary zwany po prostu Grimnosh. To, że prawie nikt nie wiedział o jego istnieniu, uniemożliwiało mu oddawanie się jego ulubionej rozrywce. Grimnosh bowiem z taką samą zachłannością, z jaką gromadził skarby, kolekcjonował zagadki. Napadał i wyzywał na pojedynki wszystkich, którzy mijali jego leśną kryjówkę, obiecując darować im życie w zamian za zagadkę. Podróżnych jednak było niewiele i żaden z nich nie znał zagadki, na którą Grimnosh nie potrafiłby odpowiedzieć. Pomimo to smok pozwolił ujść z życiem dwóm czy trzem z nich, mając nadzieję, że ich opowieści mogą zwabić do lasu bardziej wartościowych przeciwników: mistrzów zagadek i bardów szukających

sławy i przygód. Oczywiście, zgodnie ze swoją naturą, smok zamierzał pożreć wszystkich tych uczonych mężów czy niewiasty, zaraz po tym, jak ograbiłby ich z zagadek.

Na nieszczęście dla smoka podróżni, których puścił wolno, pograżyli się w morzu anonimowości i już ponad sto lat minęło od ostatniego pojedynku. Tym większe było teraz jego zdziwienie, gdy zobaczył samotną podróżniczkę, która przybyła do lasu, by rzucić mu wyzwanie i za pomocą magii, na tyle silnej, by pokonać labirynt jego jaskiń, wybudziła go z zimowego snu.

Grimnosh wypęłził ze swojej kryjówki i spojrzał na otaczający go

krajobraz pełen kontrastów i oślepiającej bieli. Był to dzień zimowego przesilenia i las przykryty był grubą, nienaruszoną warstwą śniegu. Za wyjątkiem małej polanki znajdującej się u wejścia do jaskini i wąskiej drogi biegnącej nieopodal, drzewa rosły wszędzie bardzo gęsto i nawet zimą przesłaniały niebo. Ich splątane ciemne gałęzie połyskiwały od lodu i obwieszane były tak wieloma sopłami, że las przypominał jaskinię wyrzeźbioną z diamentu i obsydianu.

Smok zmrużył oczy, tak, że spod powiek widoczne były jedynie wąskie złote paski, i przyjrzał się uważnie kobiecie, która odważyła się zapuścić w

tę posępną krainę. Owinięta w szary płaszcz i przygarbiona ze starości siedziała na niedużej, pięknie zbudowanej białej klaczy. Niewiele ją było widać - obszerny kaptur osłaniał jej głowę i skrywał twarz - ale czułe nozdrza smoka wyczuwały zapach elfiej krwi. W pierwszym odruchu chciał po prostu pożreć nierozważną elfkę, która wywołała go z ciepłej jaskini na śnieg, ale przypomniał sobie siłę czaru, którym go obudziła. Grimnosh nie miał już od dłuższego czasu żadnej rozrywki, a elfia czarodziejka wyglądała obiecująco.

Smok słuchał, więc, co mówiła, i bacznie obserwował, przez cały czas zataczając wokół niej małe kółka i

zwinnym, falistym, zielonym ogonem kreśląc w powietrzu złowieszcze wzory, niczym tajemne gesty czarodzieja. Kiedy przedstawiła do końca swoją bezczelną propozycję, Grimnosh przysiadł na tylnich łapach i wybuchł szyderczym śmiechem. Ogłuszający ryk wstrząsnął rosnącymi nieopodal starymi dębami - jak harfa rozbrzmiewająca dźwiękiem zerwanej struny, las odbił echem głęboki i donośny głos smoka. Nagie zimowe gałęzie zatrzęsły się, zrzucając na ziemię sople, które roztrzaskiwały się wokół elfki, niby tysiące spadających kłów.

- Wielki Grimnoshtadrano nie prowadzi interesów z elfami - ze złowieszczym błyskiem w złotych

oczach powiedział smok. - On je zjada.

- Czy naprawdę sądzisz, że najlepszą rzeczą, jaką mam ci do zaoferowania jest lekka przekąska? - zapytała stanowczym, choć nieco ochrypłym ze starości głosem. - W swoim czasie byłam bardem i mistrzem zagadek, a teraz jestem czarodziejką. - Nieznaczny ironiczny uśmiech pogłębił zmarszczki, które okrywały jej twarz, i dodała kwaśno - A nim dostaniesz kłopotów z trawieniem, powinieneś wiedzieć, że jestem pół-elfką.

- Naprawdę? - zagrzmiął smok, podchodząc bliżej. Ta kobieta, która najwyraźniej nie czuła przed nim strachu, jednocześnie go intrygowała i

denerwowała. - Którą z twoich połówek powinienem zjeść? - Końcem ogona machnął w jej stronę i błyskawicznym ruchem zrzucił jej z głowy kaptur, chcąc się lepiej przyjrzeć.

Jako przekąska kobieta nie wyglądała w ogóle zachęcająco. Elfy w najlepszym razie były smaczne, ale chude, a ze stojącej przed nim półelfki zostały po wielu latach życia tylko skóra i kości. Była stara, nawet wedle smoczej rachuby. Trójkątna twarz miała odcień i wygląd wiekowego pergaminu. Głowę pokrywały cienkie pasemka szarych jak dym włosów, zaś oczy były tak wyblakłe, że prawie bezbarwne. Lecz moc otaczała ją, tak jak poranna mgła

otula leśne jezioro.

Smok przestał bawić się czarodziejką i przeszedł do interesów.

- Chcesz, bym dał ci Skowronka. Co oferujesz w zamian? - bez ogródek zapytał Grimmsh.

- Zagadkę, której nikt nie odgadnie.

- To nie powinno być trudne, zważywszy na ilość i poziom ludzi, którzy ostatnio tędy przejeżdżali. - zauważył smok, niedbale przyglądając się pazurom swojej przedniej zielonej łapy.

- To się zmieni. Starożytna legenda o wielkim Grimnoshtadrano zainspiruje ambitnych bardów do odszukania ciebie.

- Czyżby? Jak dotąd tego nie uczyniła.

- Jeszcze nie została napisana - powiedziała z nutką rozdrażnienia w głosie. - Do tego właśnie potrzebny mi jest Skowronek.

Przez długą chwilę smok patrzył złowieszczo na pewną siebie półelfkę.

- Jakkolwiek wydawałoby się to dziwne, nie mam nastroju na zagadki. Wyjaśnij, co masz na myśli.

- Dla ciebie Skowronek jest po prostu kolejną elfią harfą, magiczną błyskotką, która leży na szczycie góry twoich skarbów. - Czarodziejka uniosła długie i zadbane dłonie. - Za pomocą takich instrumentów mogę władać rzadko spotykanym rodzajem elfiej magii zwanej pieśnią czaru. Gdy połączę moją moc z mocą tej harfy, będę mogła rzucić czar, który wplecie nową balladę w pamięć każdego barda znajdującego się w obrębie murów miasta. Każdy zaczarowany bard będzie przekonany, że od dawna wie o potężnym Grimnoshtadrano. Każdy z nich będzie chciał zmierzyć się z tobą w pojedynku na zagadki. Oni właśnie rozślą tę balladę po wszystkich krainach. Wielu

pozna twoje imię, a najlepsi i najodważniejsi tu przybędą.

- Hmmm - smok skinął w zamyśleniu - A o czym będzie opowiadać ta ballada?

- Rzuci wyzwanie tym, którzy, są jednocześnie Harfiarzami i bardami. Będą musieli przejść trzy testy: rozwiązać zagadkę, odczytać zwój i zaśpiewać pieśń.

- A co ta ballada będzie obiecywać bardom, jeśli im się powiedzie? Zwykłą sławę i bogactwo jak przypuszczam?

- To nie ma znaczenia. - Grimnosh

parsknął, posyłając w stronę półelfki kłęb cuchnącej pary.

- Łatwo ci narażać skarb, który nie należy do ciebie.

- Twoje skarby są bezpieczne - powiedziała twardo. - Zagadkę wybierzesz sam, a powiedz szczerze, jak wielu osobom udało się, jak dotąd, dać prawidłową odpowiedź na twoje pytania?

- Nie chcę się chwalić, ale nikomu.

- Ktokolwiek przejdzie ten pierwszy test, co jest zresztą wysoce nieprawdopodobne, będzie musiał

zmierzyć się z drugim. Zwój, który ci dam, będzie wielowarstwową zagadką. Mogę cię zapewnić, że żaden Harfiarz nie będzie w stanie odgadnąć jej w całości. Z całą pewnością mogę stwierdzić, że żaden z nich nie włada magią pieśni czaru. Magia jest potrzebna, by odczytać prawdziwe znaczenie zwoju oraz, aby zaśpiewać pieśń.

Grimnosh zamyślił się, a jego falisty ogon powędrował w stronę konia półelfki. Smok bezwiednie zakręcił splecionym ogonem zwierzęcia, niby dziecko bawiące się opadającym na czoło lokiem. Klacz zarżała nerwowo, ale nie ruszyła się z miejsca. Po dłuższej

chwili smok odezwał się.

- Jeśli wszystko, o czym mówisz jest prawdą, to skąd czerpiesz tę wiedzę?

Kobieta rozchyliła poły płaszcza, ukazując niedużą srebrną broszkę przypiętą do kamizelki: maleńką harfę wpisaną w półksiężyc.

- Byłam Harfiarzem przez ponad trzy stulecia i wiem, kim się stali. - Twarz jej stężała, oddech stał się długi i ciężki. - Dzisiaj Harfiarze prędzej użyją broni niż pieśni. Zjedz ich tylu, ilu będziesz chciał.

- Zdrada! - wykrzyknął Grimmosh,

ze zdumieniem i rozbawieniem przypatrując się wiekowej półelfce.

Wzruszyła ramionami i uniosła wzrok, by spojrzeć prosto w utkwione w niej oczy wielkiego jaszczura.

- To zależy od punktu widzenia.

- Dobra odpowiedź. - Smok umilkł na chwilę, jakby się nad czymś zastanawiał. - Jak mi się zdaje, możesz wiele zyskać rzucając taki czar. Co zatem, poza dostarczeniem mi od czasu do czasu popołudniowej rozrywki, chcesz osiągnąć?

- A co każdy Harfiarz chce osiągnąć? - W jej głosie można było

wyczuć gorycz. - We wszystkim musi być równowaga.



Zima była długa i ciężka. Już dwukrotnie nad Północne Krainy zawitała pełnia, a potem nów księżyca, a śnieg nadal gromadził się w wysokich zaspach wzdłuż murów Silverymoon. Jednakże, wewnątrz cudownego miasta, Wiosenny Jarmark zdobiły tysiące kwitnących kwiatów.

Z okna swojej wieży półelfia czarodziejka spoglądała na ruchomy dywan kolorów i dźwięków. Dokładnie u jej stóp znajdował się dziedziniec

Muzycznego Konserwatorium Utrumma, gdzie wokół stojącej pod gołym niebem sceny tłoczyli się teraz bardowie z wielu krain, chcąc podzielić się swoim kunsztem i uczcić uprawianą przez siebie sztukę. Do jej uszu dolatywały strzępy melodii, niesione przez pachnący kwiatami i ogrzany potężnymi czarami lekki wietrzyk. Na tyłach szkoły rozciągał się rynek, na którym roiło się dziś od ludzi. Można tam było kupić wszelkie towary i skarby, jakie zwykle dostępne są na tego typu jarmarku, a także przedmioty będące specjalnością Silverymoon: rzadkie książki, zwoje, komponenty czarów oraz wszystkie rodzaje muzycznych i magicznych instrumentów. Wzrok przykuwali także

mieszkańcy Silverymoon. Jasno odziani w najlepsze szaty, radowali się odwiecznym rytuałem wiosny, śmiejąc się, tańcząc i szepcząc między sobą o nadchodzącej radości.

Dłuższą chwilę patrzyła na rozradowany tłum. Wiosenny Jarmark był wydarzeniem tak barwnym i wesołym, tak widowiskowym i obiecującym, że nie było nikogo, komu nie dodawałby otuchy. Nawet jej serce zaczęło bić raźniej, chociaż poruszało się w piersi już od ponad trzystu wiosen. Znowu targnęła nią ta bolesna radość, podobnie jak każdego innego roku, kiedy umierająca zima ustępowała nadchodzącej porze odrodzenia.

Odczuwała to wszystko tak mocno, jak wtedy, kiedy była młodą dziewczyną.

Wkrótce mieszkańcy Silverymoon będą tańczyć do innej muzyki, a wszyscy bardowie w mieście będą śpiewać tylko te pieśni, które ona sama napisała. Cieszyło ją, że utwory te rozbrzmiały z niemych, srebrnych strun Harfiarza.

Zwiewającymi palcami odszukała broszkę Harfiarza przypiętą na ramieniu, niegdyś wymarzoną odznakę, którą nosiła, pomimo wszystkiego, co się stało, przez tak wiele lat. Odpięła ją i zacisnęła w dłoni, jakby chciała, aby każdy najdrobniejszy szczegół wyrytego w srebrze talizmanu pozostawił na niej ślad.

Z westchnieniem obróciła się w stronę magicznego ognia, który płonął pośrodku pokoju. Z trudem wytrzymując buchający odeń żar, podeszła jak tylko mogła najbliżej i wrzuciła harfiarską broszkę do wiszącego na nim kociołka. Patrzyła w ciszy, jak srebrny znak zamieniał się w małą błyszczącą kałużę.

Pozostała jeszcze tylko jedna rzecz, którą musiała przygotować do rzucenia swojego największego czaru: lata odebrały jej głos, a musiała zaśpiewać pieśń. Poświęciła resztki rodzinnej fortuny, by kupić magiczny napój, który miał przywrócić piękno jej głosu i postaci. Wyjęła z rękawa

flakonik i stanęła przed lustrem. Zamykając oczy wypowiedziała słowa zaklęcia i wypiła do dna zawartość buteleczki. Poczowała jak wywołane przez eliksir ciepło rozplywa się po jej członkach, niszcząc objawy starości i powodując, zapierający dech w piersiach, ból. Chwyciła się ramy lustra, bojąc się, że upadnie, a gdy znikła jej sprzed oczu czerwona mgła, rozchyliła powieki i z przerażeniem zobaczyła, co sprawił rzucony przez nią czar.

W lustrze ujrzała kobietę niezbyt już młodą. Figurę, niegdyś wiotką, miała pulchną i okrągłą. Z cudownych rudych włosów, które za jej młodości były jak płomień i jedwab, pozostały matowe

brązowe kosmyki przetykane siwizną. Tylko stare wyblakłe oczy odzyskały swój młodzieńczy wygląd, stając się ciemnoniebieskie i, jak mówili kiedyś jej kochankowie, podobne do dwóch szafirów. W pierwszej chwili poczuła zawód, ale po krótkim czasie przyznała sama przed sobą, że była to najlepsza możliwa postać. Piękna kobieta, której uroda kojarzyła się z rubinami i szafirami, zwróciłaby na siebie zbyt dużo uwagi, a w obecnym wcieleniu nie mogła zostać rozpoznana. Jednak ostatecznym testem powodzenia czaru miał się okazać jej głos. Wzięła głęboki oddech i zaśpiewała wers elfiej pieśni żałobnej. Głos brzmiał czysto i prawdziwie, był to ten sam dźwięczny

sopran, za który była niegdyś tak bardzo chwalona. Zadowolona, po raz kolejny przyjrzała się swojemu odbiciu i nieznaczny uśmiech zagościł na jej ustach. Harfiarze znali ją jako Iriador, co po elfiemu oznaczało rubin. Teraz właściwsze byłoby dla niej imię Garnet, bowiem jej obecny wygląd kojarzył się raczej z granatem, kamieniem równie szlachetnym, ale będącym matowym cieniem blasku i ognia rubinu. Podobało jej się to porównanie do ciemniejszego klejnotu. Od dzisiaj będzie nazywać się Garnet.

Odwróciła się, by spojrzeć na stojącą obok okna harfę. Na pierwszy rzut oka niczym się nie wyróżniała. Była

mała i wystarczająco lekka, by nosić ją bez trudu i miała jedynie dwadzieścia strun. Wykonano ją z ciemnego drewna; faliste kształty i delikatnie wyrzeźbione wzory zdradzały elfie pochodzenie. Jednak, gdy ktoś na niej grał, maleńki skowronek wyryty w drewnie zaczynał się poruszać, jakby śpiewając do akompaniującej mu muzyki. Trudno to było dostrzec, bowiem wzór, od którego harfa wzięła swoją nazwę wyrzeźbiony został na obudowie instrumentu w miejscu, które było widoczne jedynie dla harfiarza i to tylko wtedy, gdy ów wiedział, gdzie dokładnie ma patrzeć.

Garnet usiadła przed
Skowronkiem, poruszyła palcami,

ciesząc się z odzyskanej sprawności, po czym zagrała kilka nut. W końcu zaczęła śpiewać, a głos i dźwięk harfy zlały się w jedno, tworząc potężny czar. Muzyka dosięgła niewidzialnymi dłońmi ostatniego komponentu czaru: rozpuszczonego, wrzącego srebra w magicznym kociołku. Gdy Garnet śpiewała, ciecz uniosła się ponad kociołek tworząc maleńki wir, a następnie wijąc się cienką, długą wstęgą, poleciała prosto ku harfie czarodziejki, owijając się wokół jej struny. Przywarła do niej tak ciasno, jakby się w nią wtopiła. Czar został rzucony. Starożytna melodia umilkła i ostatni dźwięczny akord rozpląnął się w ciszy.

Z uśmiechem triumfu na twarzy czarodziejka zaczęła znowu grać i śpiewać. Jej pieśni żeglowały nad miastem, niosąc wraz z każdym podmuchem wiatru niszczącą, złowieszczą magię. Grała tak przez całą noc, póki głos całkiem jej nie osłabł, a palce nie poczęły krwawić. Kiedy pierwsze promienie słońca wdarły się przez okno wieży, Garnet zarzuciła harfę na ramię i wyruszyła, aby zobaczyć efekty swej pracy.



Wyn Ashgrove poczuł silne uderzenie w plecy, które zrzuciło mu z

ramienia magiczną lirę. W pierwszym odruchu elfi minstrel chciał sięgnąć po leżący na ziemi instrument, lecz lata podróży nauczyły go, by postąpić inaczej. Jednym zwinnym ruchem obrócił się, stając twarzą w twarz z napastnikiem i zaciskając palce na rękojeści długiego miecza.

Odetchnął z ulgą, gdy spojrzał w górę, wysoko w górę, w rozpromienioną, okoloną brązowymi bokobrodami twarz Kerigana Śmiałego.

Kerigan, człowiek z Północy, skald i pirat, zaprzyjaźnił się z Wynem jakieś dziesięć lat temu, po tym jak obrabował i zatopił statek, którym Wyn podróżował z Wysp Moonshae. Ludzie z

Północy obdarzają bardów wielkim szacunkiem, więc Kerigan darował elfowi życie i nawet zaoferował mu, że dowiezie go do dowolnego portu, jaki sobie wybierze. Wyn miał jednak lepszy pomysł. Żądny każdej wiedzy o ludziach i ich muzyce, nawet o prymitywnej i przyziemnej muzyce północnych skaldów, elf zaproponował Keriganowi, że zostanie jego uczniem. Wyn wspominał ten czas jako pełen awanturniczych przygód i barwnych opowieści. Kerigana uważał za jednego z ciekawszych nauczycieli, jakich miał w życiu

- Wyn, zuchu! Widzę, że jesteś już trochę spóźniony, ale lepiej późno niż

wcale! Witaj! - zawołał Kerigan, przekrzykując panujący dookoła zgiełk i, by dać wyraz swej radości, jeszcze raz walnął przyjaciela po plecach.

- Cieszę się, że cię znów widzę, Kerigan - powiedział Wyn szczerze, pochylając się, by podnieść lirę.

- Kłopoty na drodze, co? - zapytał skald.

Oczy błyszczały mu z ciekawości, o jakich nowych przygodach opowie przyjaciel.

Wyn pokręcił głową i uśmiechnął się przepraszająco.

- Lód na rzece. To nas zatrzymało na wiele dni.

- To niedobrze - powiedział Kerigan. - No cóż, przynajmniej zdążyłeś na wielkie przedstawienie. Nie wolno go opuścić, nawet gdyby to miało oznaczać odłożenie na później własnego pogrzebu. Chodźmy, prędko.

Wyn przytaknął skinieniem głowy i podążył za przyjacielem. Najważniejszym wydarzeniem Wiosennego Jarmarku w Silverymoon był zawsze koncert pod gołym niebem na rozległym terenie, należącym do Muzycznego Konserwatorium Utrumma. Szkoła ta stała na wysokim poziomie i cieszyła się zasłużoną sławą.

Zbudowano ją na gruzach starszej bardowskiej uczelni. Wszyscy, co lepsi bardowie studiowali tu w jakimś momencie swojej kariery, a podczas wiosennej pielgrzymki powracali tu z całego Faerunu i bardziej odległych krajów. Przybywali tu też inni artyści, by grać, by nauczyć się nowych pieśni lub, by zakupić instrumenty. Ostatni koncert ballad był prawdziwie mistrzowskim pokazem, o tak różnorodnym programie, że próżno by szukać drugiego mu podobnego nawet w takim mieście, jakim było Silverymoon.

Przebijający się przez falujący tłum skald i elf stanowili dziwną parę. Kerigan miał szerokie ramiona, był

silnie umięśniony i prawie na siedem stóp wysoki, nogi miał jednak nieproporcjonalnie chude i pałakowate. Hełm zdobiły mu rozłożyste rogi jelenie, co w połączeniu z bulwiastym nosem i ozdobioną bokobrodami twarzą czyniło go podobnym do dwunożnego łosia. Skald podśpiewywał sobie w marszu, a jego głos, donośny ryk, doskonale harmonizował z dzikim wyglądem. Wyn poruszał się w tłumie po cichu i z gracją, a doskonałe maniery pozwalały mu nie zauważać ani zdumionych spojrzeń utkwionych w jego nieokrzesanym przyjacielu, ani też wzroku tych, którzy z zachwytem przyglądali się pięknemu elfowi. Wyn miał złocistą skórę i czarne włosy

charakterystyczne dla elfów wysokiego rodu, a jego duże oczy w kształcie migdałów były w kolorze soczystej zieleni wiekowego lasu. Hebanowe loki miał krótko przystrzyżone, a na jego elegancki ubiór składały się spodnie z miękkiej skóry i pikowana jedwabna koszula o barwie młodych liści. Nawet instrumenty miał niezwykle. Oprócz srebrnej liry niósł ze sobą mały flet z ciemnozielonego krysztalu, przywieszony u pasa w torbie uszytej ze srebrnej siateczki.

Dwóch tak różnych od siebie muzyków przedarło się na dziedziniec w chwili, gdy róg herolda ogłaszał początek koncertu.

- Gdzie chciałbyś usiąść? - huknął Kerigan, zagłuszając dźwięk rogu.

Wyn rozejrzał się wokół siebie. Wszystkie ławki były zajęte, a i niełatwo było znaleźć miejsce stojące. Wiedział jednak, że nie będzie to stanowiło przeszkody dla zuchwałego skalda.

- W nawie bocznej, kilka rzędów od przodu? - zaproponował, wymieniając miejsce, które Kerigan i tak by wybrał.

Człowiek Północy uśmiechnął się bezczelnie i zaczął przedzierać się przez tłum. Pochylił się nad dwoma półelfimi bardami i pogroził im szeptem.

Bardowie uprzejmie zwolnili swoje miejsca, ciesząc się w duchu, że tak łatwo udało im się uniknąć niebezpieczeństwa. Westchnąwszy, Wyn ruszył w stronę machającego ku niemu przyjaciela. Przynajmniej Kerigan zdobył miejsca bez używania broni, zapewne po raz pierwszy w swoim życiu, pomyślał z odrobiną zdziwienia i dezaprobaty Wyn.

Gdy zapowiedziano pierwszy utwór, twarz Wyna rozpogodziła się: była to cygańska ballada o dawnym sojuszu Harfiarzy z czarownicami z Rashemen. Historia była opowiadana tylko przy użyciu muzyki i tańca, i niewielu było artystów, którzy

potrafiliby wykonać wszystkie skomplikowane kroki i gesty, żeby przemawiały tak jasno jak słowa.

Widownia wybuchła brawami, gdy muzycy pojawili się na scenie - niewysocy, śniadzi ludzie trzymający w rękach skrzypce, proste instrumenty perkusyjne i trójkątne lutnie znane jako bałałajki. Solistką była młoda rashemicka kobieta, drobna, o natchnionym spojrzeniu, ubrana jak to było w zwyczaju w szeroką czarną spódnicę i białą haftowaną bluzkę. Stopy miała bose, a głowę okalała jej misternie spleciona korona z włosów. Stała nieruchomo pośrodku sceny, gdy muzyka zaczęła brzmieć niskimi

dźwiękami dużej basowej bałabajki. Początkowo solistka opowiadała historię jedynie czarującymi oczami i nieznacznymi ruchami dłoni, ale po chwili zaczęły dołączać się jeden po drugim instrumenty, a ruchy kobiety stały się szybsze, aż przeszły w taniec pełen magii i intryg, walki i śmierci. Taneczne opowieści rashemickich cyganów miały w sobie niepowtarzalną magię, a ta kobieta była jedną z najlepszych, jakie Wyn widział. Jednak coś w wykonaniu ballady zdawało mu się nieprawidłowe.

Problemy były na początku ledwie zauważalne: niewłaściwy gest dłoni, złowróżbna nuta w lamencie skrzypiec. Wyn nie mógł zrozumieć, jak to się

mogło zdarzyć - wykonawców występujących podczas jarmarku dokładnie przesłuchiowano i wybierano tylko najlepszych, opowiadających historie w ich autentycznej wersji.

Po jakimś czasie Wyn zdał sobie sprawę, że pierwotne opowiadanie zostało znacznie zmienione. Wątek Harfiarzy, nieregularne arpeggio grane zazwyczaj na sopranowej bałalajce zostało całkowicie usunięte, a zamiast tego szelmowska, wykonana w basowej tonacji melodia Elminstera, mędrca z Cienistej Doliny, została wpleciona w rwącą się melodię wywołującą nedorzeczny strach i niepewność. Na oczach zdumionego elfa tancerka

zachwiała się, gubiąc krok, po czym znów podjęła snucie opowieści. Wirowała coraz szybciej i szybciej, a jej białe stopy migały w takt nowej opowieści.

Wyn oderwał wzrok od sceny i zerknął na Kerigana. Z jego wyszczerzonej w szerokim uśmiechu twarzy nie można było wyczytać, czy dostrzegł coś więcej niż wirujące spódnice i gołe nogi. Zakłopotany elf przyjrzał się widowni, licząc, że zobaczy oburzenie w oczach, co znamienitszych bardów. Ku jego zdumieniu wszyscy przysłuchiwali się balladzie z radosnymi minami, które świadczyły o zadowoleniu i, co było

bardziej niepokojące, znajomości utworu. Gdy cygański taniec został zakończony, tłum zaczął wiwatować i entuzjastycznie bić brawa. Stojący obok Kerigan klaskał i tupał z zachwytem.

Elf zapadł się w swoje siedzisko, zbyt zszokowany, by przyłączyć się do oklasków i by zauważyć, kiedy umilkły. Silne szturchnięcie wymierzone mu łokciem przez skalda skierowało jego uwagę znów na scenę, gdzie chór pięknych kapłanek śpiewał balladę, wychwalając Sune, boginię miłości. Wyn spostrzegł, że ta pieśń również została zmieniona.

Koncert trwał dalej i wszystkie prezentowane ballady różniły się

znacznie od tych, które Wyn poznał jako tradycję bardów, przekazywaną niezmiennie z pokolenia na pokolenie. Jednak ani razu elf nie zauważył, by jakiś inny bard zdradzał jakiegokolwiek objawy niepokoju. Dalszy ciąg przedstawienia minął mu jak sen, z którego nie mógł się obudzić. Albo on zwariował, albo pamięć o przeszłości została zmieniona w umysłach setek najbardziej utalentowanych i wpływowych bardów Północy.

Wyn Ashgrove nie wiedział, co przerażało go bardziej.

Rozdział pierwszy

W samym sercu Waterdeep, w gospodzie znanej z piwa i tajemnic, sześcioro starych przyjaciół zebrało się przy kolacji w przytulnym, prywatnym pokoju. Grube kamienne mury i stare belki tłumili odgłosy dochodzące z pobliskiej kuchni i baru. Pośrodku każdej z czterech ścian znajdowały się mocne dębowe drzwi. Nad każdymi wisiała lampka, świecąca bladym niebieskim światłem. Lampy, magiczne przedmioty, które uniemożliwiały wydobycie się na zewnątrz jakiegokolwiek dźwięku, zabezpieczały

także przed ewentualnymi próbami podglądania przez ciekawskich magów. Na środku stał okrągły, gładki stół z chultyjskiego drewna tekowego, a ustawione wokół niego, wyłożone poduszkami i porządnie wytarte już krzesła, świadczyły, że miało tu miejsce niejedno długie spotkanie. Bładobłękitna poświata, osłaniająca kopułą stół, tłumiała prowadzone przy nim rozmowy. W mieście, które żyło pieniądzem i intrygami, takie drobne prywatne czary nie były czymś niespotykanym. Scena przedstawiała się zwyczajnie, niezwykli byli jednak zebrani przy stole przyjaciele.

- Dowiedziałam się o tym wczoraj

wieczorem - powiedziała Larissa Neathal, oszałamiająco piękna rudowłosa kobieta, ubrana mimo wczesnej pory w białe jedwabie i sznury pereł. Smukłym palcem przesunęła od niechcienia po krawędzi kieliszka, dobywając z misternego kryształu upiorny, wysoki dźwięk. - Dotrzyzymałam towarzystwa Wyneadowi ap Gawyn, jednemu z książąt panujących w jakimś mniej ważnym królestwie na Moonshae, który opowiedział mi o klęsce nieurodzaju na jednej z tamtejszych wysp. Pola i łąki roztaczające się wokół Caer Callidyr uschły nagle, niemal w ciągu jednej nocy!

- Nie wątpię, że to przykre, ale póki nie dotyka to Waterdeep, nie jest to nasz problem - zauważył Mirt Lichwiarz, splótłszy dłonie na poplamionym jedzeniu ubraniu, z miną, jakby jego słowa ostatecznie rozwiązywały problem.

Kitten, najemniczka, której potargane brązowe włosy przypominały miotłę, a skórzany ubiór był w kilku miejscach pocięty, pochyliła się do przodu i z rozbawieniem wycelowwała wskazujący palec w kierunku ogromnego brzuszyska Mirta.

- To twoje słowa, Panie Piwoszu-Brzuchaczu. Ci z nas, którzy obdarzeni są bardziej przenikliwym umysłem - tu

przerwała, rzucając niepewne, szybkie spojrzenie dookoła stołu - wiedząc, że te wieści są związane z Waterdeep na więcej sposobów, niż Elminster ma fajek. - Zaczęła wyliczać na palcach z paznokciami pomalowanymi czerwonym lakierem. - Po pierwsze słynny ogród zielny obok starej uczelni. Rosnące tam marzanny używane są do wyrobu moonshaeńskiego wiosennego wina, które cieszy się tak dużym powodzeniem podczas Letniego Jarmarku. Nie ma marzanny, nie ma wina, proste, prawda? Z tamtych okolic pochodzą też nasze najlepsze wełny, a jeśli owcom będzie brakować paszy, wiosenne postrzyżyny wypadną bardzo mizernie. Spróbuj tylko powiedzieć tkaczom, kuśnierzom i

krawcom z Waterdeep, że to nie twoja sprawa. A co z gildiami kupieckimi? W Moonshae nie możesz nawet kichnąć, nie szkodząc jednemu z wielu drobnych władców, którzy za wszelką cenę chcą prześcignąć pozostałych, kupując od nas najbardziej wyszukane towary. Oczywiście tylko wtedy, jeśli mają pieniądze. Jeśli plony nie były udane, z pewnością im ich zabraknie. - Uniosła jedną z pociągniętych tuszem brwi. - Mogłabym mówić tak dalej.

- Tak, jak to masz w zwyczaju - burknął Mirt, mrugając jednak wesoło do Kitten.

- Mamy problemy też w Południowej Dzielnicy - powiedział

cicho Brian, kładąc na stole spracowane dłonie. Brian Płatnerz był jedynym z ich grona, który żył i pracował pośród prostych mieszkańców Waterdeep. Praktyczny umysł i bystre oko czyniły go najtrzeźwiej myślącym spośród tajnych Lordów. - Karawany rabowane są przez zbójców. Poza murami miasta znajdowano ciała podróżnych i całe rodziny chłopskie rozszarpane na kawałki, ale bez śladów walki. Wygląda to na robotę potworów i to magicznych. Zwierzyna ucieka z lasów na południe, więc ludziom brakuje mięsa. Rybacy też mają kłopoty: porwane sieci, rabowane połowy, poprzecinane liny od zasadzek. Co ty powiesz o tym, Czarnokiju? Czyżby podmorski lud zawiódł i

dopuścił tych morderczych sahuaginów zbyt blisko portu?

Wszystkie oczy zwróciły się w stronę Khelbena „Czarnokija” Arunsuna, najpotężniejszego, a zarazem najmniej okrytego tajemnicą Lorda Waterdeep. Trudno było określić, w jakim jest wieku, ale jego czarne włosy i gęsta ciemna broda przetkane były srebrnymi nitkami, a nad czołem rysowały się duże zakola. Przez środek brody biegło wyraźnie widoczne siwe pasemko, które podkreślało uczony, dystyngowany wygląd czarodzieja. Wysoki i silnie umięśniony, wyróżniał się spośród pozostałych, nawet, gdy siedział. Tego dnia arcymag wydawał się czymś bardzo

zafrasowany. Nie tknął nawet stojącego przed nim pucharu wina i prawie nie zwracał uwagi na to, o czym mówili pozostali Lordowie.

- Sahuagin? Z tego, co wiem, to nie, Brian. Nie doszły mnie słuchy o żadnym sahuaginie - odparł roztargnionym głosem Khelben.

- Co ci się dzisiaj stało, czarodzieju? - zapytał stanowczym głosem Mirt. - Mamy już, co prawda dużo kłopotów, ale możesz do nich dorzucić także swój problem.

- Mam do opowiedzenia najbardziej niepokojącą rzecz - powiedział powoli Khelben. - Młody

elfi minstrel był świadkiem tajemniczego zjawiska podczas Wiosennego Jarmarku w Silverymoon i przez ostatnie trzy miesiące szukał kogoś, komu mógłby o tym opowiedzieć. Wszystko wskazuje na to, że starożytne melodie wykonywane podczas tamtego święta, a szczególnie te napisane o Harfiarzach lub przez nich, zostały zmienione.

Larrisa wybuchła dźwięcznym, srebrzystym śmiechem.

- A to dopiero wiadomość! Każdy śpiewak na ulicy czy w gospodzie zmienia opowieści, przerabiając melodię i słowa wedle własnej fantazji i gustu publiczności.

- No właśnie - zgodził się arcymag. - To jest zwyczaj tych, którzy występują w gospodach lub na ulicy. Prawdziwi bardowie to zupełnie inna sprawa. Ich nauka obejmuje zapamiętywanie tradycji i historii, które jak cenny klejnot przekazywane są w niezmiennym stanie z pokolenia na pokolenie. To, dlatego tak wielu Harfiarzy jest bardami: aby zachować pamięć o naszej przeszłości.

- Rzadko zdarza mi się z tobą nie zgadzać, Czarnokiju. - Durnan, stary łowca przygód i właściciel gospody, w której się spotkali, odezwał się po raz pierwszy. - Zdaje mi się, że mamy

wystarczająco dużo bieżących problemów, by się nimi martwić. Niech przeszłość sama o siebie zadba. - Pozostali Lordowie przytaknęli nieznacznym skinieniem głowy.

- Gdyby to było takie proste - powiedział Khelben. - Wydaje się, że bardowie stali się ofiarą jakiegoś potężnego czaru. Tak silna magia może tylko oznaczać nadchodzące kłopoty. Musimy dowiedzieć się, kto rzucił czar, z jakiego powodu i co przez to chciał osiągnąć.

- To twoja działka, czarodzieju - przypomniał Mirt. - Tylko ty spośród nas znasz się na magii.

- Magia nie może dać odpowiedzi
- przyznał Khelben. - Badałem kilku
dotkniętych tym bardów. Oni
opowiadają prawdę taką, jaką znają,
magiczne dochodzenie nie prowadzi do
niczego. Bardowie są przekonani, że
ballady są takie jak zawsze.

Kitten ziewnęła szeroko.

- Zatem, o co chodzi? Bardowie
jako jedyni przejmują się takimi
sprawami, a jeśli oni są szczęśliwi, to,
w czym leży problem?

- Wielu z nich może umrzeć
szczęśliwymi - powiedział Khelben. -
Nie tylko stare ballady zostały
zmienione, ale ktoś zaszczepił w pamięć

bardów nowe utwory. Elfi minstrel zwrócił moją uwagę na nową pieśń, która może zaprowadzić wielu Harfiarzy na niechybną śmierć. Zachęca ona, by bardowie-Harfiarze odszukali Grimnoshtadrano i stanęli z nim do jakiegoś szalonego pojedynku na zagadki.

- Stary Grimmosh? Zielony smok?

- Mirt skrzywił się. - Więc jest to coś więcej niż fantastyczny kawał; to fantastyczna pułapka. Czy ktoś się domyśla, kto za tym stoi?

- Obawiam się, że nie - przyznał arcymag. - Ballada jednak wspomina o zwoju. Gdyby jakiś bard odebrał go smokowi, moglibyśmy wytropić twórcę

czaru.

- A zatem mamy rozwiązanie - powiedziała Kitten. - O bardów nie jest trudno.

Khelben potrząsnął głową.

- Uwierzcie mi, próbowałem. Wszyscy przebywający w Północnych Kramach bardowie wydają się dotknięci czarem i dlatego każdy z nich może okazać się mimowolnym narzędziem w rękach tego, kto rzucił zaklęcie. W tym tkwi problem. Jaką mamy gwarancję, że zaczarowany bard nie zanieśli zwoju swemu ukrytemu mistrzowi? Żadnej i dlatego potrzebujemy barda, którego rozum i pamięć nie są od nikogo zależne.

- A co z elfem, który ci o tym opowiedział? - zasugerowała Larissa.

- To niemożliwe z jednego powodu: on nie jest Harfiarzem - powiedział arcymag. - A co jest jeszcze ważniejsze, by poszukiwania zakończyły się sukcesem, ów bard musi znać się zarówno na muzyce, jak i na magii. Zwój wspomniany w balladzie jest najprawdopodobniej czarodziejskim zwojem, a jeśli tak, to jego odczytanie oznacza rzucenie zaklęcia. Elfi minstrel nie ma do tego odpowiedniego przygotowania. A poza tym wiecie, co zapewne się stanie, jeśli wyślę elfa przeciw zielonemu smokowi.

- Śniadanie, obiad lub kolacja -

beznamiętnym głosem powiedziała Kitten - zależnie od pory dnia. A zatem co zamierzasz zrobić?

- Rozesłałem gońców w nadziei, że gdzieś dalej uda się znaleźć kogoś, kogo umiejętności pozostały niezmiennione. - Po głosie arcymaga można było poznać, że i te działania zawiodły.

Przyjaciele siedzieli przez chwilę w ciszy. Brian stuknął się w czoło, jakby przyszła mu do głowy jakaś myśl.

- Wydaje się, że będziesz musiał postąpić, jak zwykli sobie radzić pozostali z nas; zadowolić się tym, co dostępne. Może wśród Harfiarzy jest

mag, który mógłby podać się za barda.
Znasz kogoś takiego?

Khelben Arunsun patrzył na płatnerza przez dłuższą chwilę. Potem pochylił się, ukrył twarz w dłoniach i pokręcił głową, jakby odpędzając od siebie złe myśli.

- Miłosierna Mystro, obawiam się, że tak.



Daleko na południe od Waterdeep, młody mężczyzna wszedł gwizdząc do holu Purpurowego Minotaura, najlepszego zajazdu w stolicy Tethyru.

Skinął rozpromienionemu właścicielowi i ruszył przez zatłoczoną salę gier na eleganckie pierwsze piętro gospody.

Odprowadzało go wiele ciemnych oczu, jako że Danilo Thann był czymś osobliwym w tym zamkniętym i niechętnym przybyszom południowym mieście. Jego wygląd i maniery wyraźnie świadczyły o północnym pochodzeniu: był wysoki i szczupły, a jasne włosy opadały mu w gęstych puklach na ramiona. Szare oczy rzucały figlarne spojrzenia, a na twarzy malował się zawsze szeroki, młodzieńczy, przyjacielski uśmiech. Pomimo niepoważnego wyglądu, Danilo był poważanym i odnoszącym sukcesy

członkiem gildii kupców handlujących winem. Był też ogromnie bogaty i bardzo hojny. Wielu jego stałych klientów podniosło wzrok znad kart lub kości i pozdrowiło go ze szczerą radością, a kilku zawołało nań, by się do nich przysiadł. Ale tego wieczoru Danilo był obładowany starannie owiniętymi pakunkami i spieszno mu było obejrzeć świeżo nabyte skarby. Odpowiadając na powitania i żartując po drodze, pospieszył w stronę krętych marmurowych schodów z tyłu sali gier i przeskakując po trzy schody, wbiegł na górę.

Gdy wszedł do sypialni, zrzucił zakupy na haftowane poduszki, ułożone

w stertę na calimshańskim dywanie. Chwycił długi, cienki pakunek i rozpakował go, wydając błyszczący miecz. Pozachwycił się przez chwilę jego blaskiem i misternym wykonaniem, po czym stanął w pozycji obronnej i wykonał kilka efektownych pchnięć w niewidocznego przeciwnika. W tym samym momencie dał się słyszeć nosowy, monotony dźwięk i magiczny miecz rozpoczął turmishańską pieśń bojową. Młody mężczyzna upuścił broń jak oparzony.

- Bogowie! Zapłaciłem dwa tysiące sztuk złota za śpiewający miecz, a on ma głos jak osioł Deneiry! A może raczej teściowa Milil? - zastanowił się i

podrapał się w czoło, rozważając, który z bardowskich bogów lepiej będzie pasować w tej sytuacji. Po chwili wzruszył ramionami.

- No cóż, ogólnie wiesz, o co chodzi - powiedział kwaśno do porzuconego miecza. - Więc co ja mam z tobą zrobić?

Miecz nie miał w tej sprawie zdania. Został wykonany, by śpiewać, gdy ktoś nim władał, i by zachęcać walczących do większych poświęceń i okrucieństwa. Chronił też przed magią stworów, które obezwładniają przeciwników muzyką, takich jak syreny czy harpie. Nie stworzono go do prowadzenia rozmów.

Danilo przeszedł przez pokój, podchodząc do zawałonego książkami biurka. Podniósł cienki tom, oprawiony w szkarłatną skórę i przekartkował go.

- Tego warto spróbować - wymruczał do siebie, przyglądając się czarowi, który wymyślił, by dodać dodatkowe melodie do repertuaru magicznej pozytywki. Skinąwszy żywo, odłożył książkę i szybkimi ruchami dłoni rozpoczął rzucanie czaru. Uczyniwszy to, zdjął z haka wiszącą na ścianie lutnię, ze skrzyżowanymi nogami usiadł na dywanie obok miecza i zaczął grać i śpiewać nieprzyzwoitą balladę. Po kilku minutach miecz zaczął również nucić.

Przyłączając się do Danila, naśladował nie tylko melodię i słowa, ale też dźwięczny, donośny i dobrze wyszkolony tenor młodzieńca.

- Jesteś barytonem, ale obawiam się, że na to nie można nic poradzić - skomentował młody mag, zadowolony z odniesionego sukcesu. Danilo uczył się magii pod czujnym okiem wuja Khelbena Arunsuna od momentu, gdy skończył dwanaście lat. Początkowo studiował w tajemnicy, żeby uniknąć publicznych protestów - pierwsze próby opanowania tej sztuki zakończyły się serią barwnych pomyłek - zdradzał jednak ogromny talent i wkrótce Khelben chciał go oficjalnie ogłosić

swoim uczniem. Danilo sprzeciwił się. Nawet wtedy wydawało mu się, że może osiągnąć więcej, jeśli jego prawdziwe umiejętności pozostaną tajemnicą. Bogactwo i pozycja społeczna - rodzina Thannów należała do kupieckich elit Waterdeep - dawały mu dojście do sfer niedostępnych dla większości Harfiarzy. Niewielu podejrzewało, że jest on kimś więcej niż tym, na kogo wyglądał: dyletantem i strojnisiem, zabawnym amatorem w magii i muzyce, fircykiem i trochę głupcem.

Siedząc na misternie tkanym dywanie, pośród haftowanych poduszek, Danilo przeglądał partię, którą wybrał, by zagrać. Otaczające go luksusy bardzo

mu odpowiadały. Nawet jego ubiór komponował się z intensywną purpurową barwą, która przeważała w wystroju komnaty. Obcisłe spodnie, jedwabna koszula i aksamitna kurtka były w kolorze ciemnofioletowym, podobnie ufarbowane zostały też wysokie zamszowe buty. Strój ten, zdaniem jego harfiarskiej towarzyszki, czynił go podobnym do chodzącej kiści winogron, jednak Danilowi bardzo się on podobał. Z okazji przystąpienia do gildii kupców handlujących winem, zamówił sobie zupełnie nową garderobę, uszytą w różnych odcieniach purpury, ulubionego koloru Tethyru.

Noszenie szkarłatu było oznaką

życzliwości i ujmowało wielu krawców, szewców i jubilerów, których klientem był Danilo. Mówiło się, że nowa garderoba i mały zbiór ametystowej biżuterii było niewysoką ceną za popularność, jaką cieszył się młodzieniec w tym kraju.

Danilo śpiewał, dopóki na niebie nie ukazał się cienki sierp księżyca. Gdy umiejętności magicznego miecza wydały się mu satysfakcjonujące, młodzieniec schował broń z powrotem do pochwy i przyczepił do pasa. To uczyniwszy, znów wziął do ręki lutnię i zaczął grać i śpiewać. Znany był wśród arystokracji Waterdeep z zabawnych pieśni, które komponował, lecz gdy nie było nikogo

w pobliżu, grał muzykę, która podobała mu się najbardziej: pieśni i ballady wielkich bardów z dalekiej przeszłości.

Nagle dał się słyszeć uporczywy pulsujący dźwięk magicznego alarmu, wrywając Danila z zamyślenia i zagłuszając pieśń. Ostry, przenikliwy pisk ostrzeżenia wydawał się być dziwnie nie na miejscu, ale młodzieniec natychmiast odłożył lutnię i poderwał się na równe nogi. Jeden z magicznych czujników, które umieścił dookoła gospody, został poruszony przez intruza. Podeszedł do stołu stojącego obok otwartego okna i podniósł małą kulę. Pod wpływem jego dotyku alarm uciszył się, a w sercu kryształu pojawił się

obraz. To, co zobaczył, sprawiło, że młody mag uśmiechnął się mimowolnie. Wiotka, kobieca postać przemykała ukradkiem po dachu dwa piętra wyżej, trzymając w rękach odmierzoną linę. Poruszała się bezszelestnie i trudno ją było dojrzeć na tle ciemnego nieba, jedynie magia kryształu umożliwiała mu zobaczenie potencjalnego napastnika. Wolną ręką Danilo sięgnął po karafkę elverquissta, którą trzymał na takie okazje.

Nalał do dwóch pucharów duże porcje rubinowego elfiego likieru, nie spuszczać z oka magicznego kryształu. Gdy patrzył, widoczna w kuli drobna postać, skoczyła w ciemność nocy. Lina,

którą trzymała, napięła się i wahadłowym ruchem pociągnęła kobietę ku otwartemu oknu. Danilo odłożył alarm i wziął do ręki napełnione kielichy.

Półelfia kobieta wylądowała przed nim na ugiętych nogach, cicho i zwinnie jak kot. Błękitnymi oczami rozejrzała się bacznie po pokoju, trzymając w szczupłej dłoni błyszczący sztylet. Upewniwszy się, że nic jej nie grozi, wsunęła nóż za cholewę buta i podniosła się z przysiadu. Była wysoka - mierzący sześć stóp Danilo przewyższał ją tylko o jakieś trzy cale.

Arilyn Księżycowa Klinga była jego przyjaciółką i współpracą od

prawie trzech lat, jednak Danilo nigdy nie przestał zachwycać się jej talentami i niewymuszonym pięknem. Kruczoczarne loki miała teraz potargane przez wiatr i ubrana była tak, by nikt nie mógł jej dostrzec w cieniu nocy: bladą owalną twarz pomalowała na ciemno, a luźna koszula i obcisłe spodnie, które nosiła, miały niewyraźną szarą barwę cienia. Jednakże, zdaniem Danila, półelfka przewyższała urodą wszystkie wystrojone damy z Waterdeep, jakie kiedykolwiek spotkał. Po raz kolejny młodzieniec musiał sobie przypomnieć, jak ważna była praca, która ich łączyła.

- Piękna noc na skradanie się po dachach - zauważył wesoło i podał jej

puchar. - Ten skok był najbardziej zdumiewający. Powiedz mi szczerze, czy nigdy nie zdarzyło ci się źle obliczyć długość liny?

Arilyn pokręciła głową, po czym jakby mimochodem opróżniła zawartość kielicha. Danilo otworzył szeroko oczy. Elfie trunki miały moc znacznie większą, niż kopnięcie wierzchowca palladyna, ale jego delikatna towarzyszka wyglądała jakby piła wodę.

- Opuszczamy Tethyr - powiedziała, rzucając pusty puchar na stół Danila.

Harfiarski mag postawił swój kielich obok.

- Naprawdę? - zapytał ostrożnie.

- Ktoś wyznaczył nagrodę za twoją głowę - powiedziała ponuro, podając mu ciężką złotą monetę. - Taką jak ta dostaje każdy, kto podejmuje się zadania. Ten, komu się powiedzie otrzyma ich jeszcze sto.

Danilo wprawną dłonią zważył monetą i gwizdnął przeciągle. Wydawała się trzy razy cięższa niż te używane w handlu. Suma, o której mówiła Arilyn, była już pokaźnym majątkiem. Spojrzał na znaki wybite na awersie monety. Była kunsztownie zdobiona niespotykanym wzorem run i symboli.

- Wygląda na to, że obecnie przyciągam ku sobie wrogów stojących o klasę wyżej - zauważył ostrożnie.

- Posłuchaj! - Arilyn chwyciła go za ramiona i potrząsnęła. Powaga malująca się w błyszczących niebieskich oczach odebrała Danilowi resztki dobrego humoru. - Słyszałam, jak ktoś śpiewał twoją balladę o zabójcy Harfiarzy.

- Miłosierna Milil - zaklął z cicha, zdając sobie sprawę z zaistniałej sytuacji.

Napisał tę balladę, przerażająco mizerną rymowanekę, o ich pierwszej wspólnej podróży. Prawdziwe postaci i

wydarzenia były w niej odpowiednio ukryte i chociaż pieśń nie identyfikowała ani jego, ani Arilyn jako Harfiarzy, każde wspomnienie o społeczeństwie tych „wtrącających się w nie swoje sprawy północnych barbarzyńców” mogło wzbudzić nieprzyjazne nastroje w nękanym problemami Tethyrze. Od miesięcy on i Arilyn pracowali, by unieszkodliwić spisek gildii wymierzony w rządzącego obecnie paszę, on wśród cechu kupców, ona w ciemnym półświatku gildii zabójców. I wszystko to zostało zaprzepaszczone przez jedną nierozważnie napisaną balladę. Danilo przeklął w duchu własną głupotę, ale jak to miał w zwyczaju, skrył emocje za frywolnym

żartem.

- Tutejsi ludzie dają wyraz swoim muzycznym gustom w sposób nader gwałtowny, nie uważasz? - Podniósł dłoń, nie dając wściekłej Arilyn czasu na odpowiedź. - Przepraszam, moja droga. Siła przyzwyczajenia. Masz oczywiście rację. Musimy zaraz jechać na północ.

- Nie. - Wyciągnęła dłoń i dotknęła jednego z pierścieni Danila, magicznego podarunku od jego wuja, Khelbena Arunsuna. Przy jego pomocy można było teleportować do trzech osób naraz do bezpiecznej kryjówki, jaką była Wieża Czarnokija, albo gdziekolwiek indziej, zgodnie z wolą władającej

czarodziejskim przedmiotem osoby.

Danilo wiedział z doświadczenia, jak Arilyn nienawidziła magicznych podróży. Skoro chciała teraz się do tego uciec, sytuacja musiała być rzeczywiście poważna. Szybkim ruchem pochwycił swój pas i przytroczył doń magiczną sakwę, w której trzymał ubrania i zapasy na drogę, dorzucając do niej trzy książki z czarami. W rozpedzie wrzucił jeszcze złotą monetę zabójcy i wyciągnął dłoń w stronę Arilyn.

Półelfka cofnęła się o krok i potrząsnęła głową.

- Nie idę z tobą.

- Arilyn, to nie pora na marudzenie!

- To nie o to chodzi. - Wzięła głęboki oddech, jakby chciała się uspokoić. - Przyszły dziś wieści z Waterdeep. Dostałam nową misję. Wyjeżdżam rano. - Magiczny alarm zaczął znów pulsować. Arilyn chwyciła czarodziejski kryształ i zajrzała do wnętrza. Trzy cienie zbliżały się do krawędzi dachu, dokładnie dwa piętra nad nimi. Arilyn odrzuciła na bok alarm i wyrzuciła przez otwarte okno. - Nie ma czasu na wyjaśnienia. Idź już!

- I mam zostawić ciebie samą w walce przeciw tym trzem typom? Nawet o tym nie myśl.

Uśmiechnęła się nieszczerze i dotknęła zawiązanej u pasa szarej jedwabnej szarfy, która była znakiem jej pozycji w tethyrskiej gildii zabójców.

- Jestem jednym z nich, pamiętaj o tym. Nikt nie będzie ze mną walczyć.

- Ależ oczywiście, że będzie - powiedział krótko. Zabójcy w Tethyrze awansowali w szeregach swojej gildii, zabijając kogoś, kto nosił szarfę oznaczającą wyższą rangę.

Arilyn już nie raz zmuszona była bronić swej niechętnie noszonej odznaki.

Lina, którą zostawiła wiszącą za oknem zaczęła się huścić pod ciężarem spuszczonej się po niej osoby.

- Idź - powiedziała Arilyn błagalnie

- Chodź ze mną - zażądał. Potrząsnęła stanowczo głową. Danilo pochwycił upartą półelfkę w ramiona. - Jeśli myślisz, że cię zostawię, to jesteś większym głupcem niż ja - wyrzucił z siebie prędko, widząc zbliżające się niebezpieczeństwo. - Nie jest to może najodpowiedniejsza chwila, by to wyznać, ale niech to. Kobieto, ja cię kocham.

- Wiem - odpowiedział miękko

Arilyn, przywierając do niego w odpowiedzi i przez sekundę skupiając wzrok na jego twarzy, jakby chcąc utrwalić ją sobie w pamięci.

Arilyn uwolniła się z jego objęć i uniosła szczupłą dłoń, by pogładzić go po policzku. Potem zacisnęła drugą pięść i wymierzyła mu silny cios w brzuch. Danilo zgiął się, jak ścięty siekierą dąb.

Walcząc, by odzyskać oddech, poczuł na dłoni jej palce, obracające pierścień teleportacji, który miał go przenieść do Waterdeep. Rzucił się gwałtownie do przodu, by chwycić ją za nadgarstek, mając nadzieję, że uda mu się zabrać ją ze sobą w bezpieczne

miejsce. Jednak czar teleportacji już go otoczył i palce zacisnęły mu się w wirującej białej mgle.



Gdy Danilo stanął w holu bezpiecznej Wieży Czarnokija, w pierwszym odruchu chciał natychmiast wracać do Tethyru. Jednak magiczny pierścień nie mógł go tam przenieść przed świtem, Danilo przypomniał sobie, że odesłać mógłby go wuj Khelben. Odczekał chwilę, by uspokoić oddech i chwiejnym krokiem wszedł po krętych kamiennych schodach do prywatnych komnat arcymaga. Khelbena

nie było w domu; Danilo nie zastał też jego przyjaciółki, czarodziejki Laeral. Młodzieniec przeszukał szybko wieżę, ale nikogo nie znalazł. Był sam, uwięziony w Waterdeep.

Harfiarz pognał z powrotem do holu i opadł na krzesło, stojące obok małego biurka. Napisał wujowi krótką notatkę o tym, co zdarzyło się w Tethyrze i wypowiedział zaklęcie, które sprawiło, że kartka papieru zawisała na wysokości wzroku obok wejścia do pokoju. By była lepiej widoczna i Khelben jej nie przegapił, młody mag umieścił ją w aureoli migoczących różowych światełek. Tymczasem Arilyn była sama w Tethyrze i Danilo nic nie

mógł na to poradzić.

Bezradność przerodziła się we wściekłość i nagle Danilo poczuł, że dłużej nie zniesie symbolicznej purpury, w którą był odziany. Zsunął z palców ametystowe pierścienie i cisnął je do wiszącej u pasa magicznej sakwy, ale faktem było, że nadal wyglądał jak „chodząca kiść winogron”. Szybkim krokiem wyszedł z wieży i przeszedł przez drugie niewidzialne drzwi w gładkim czarnym kamieniu, z którego zbudowany był mur otaczający siedzibę arcy maga. Potem puścił się pędem ku domowi, który niedawno kupił. Tam mógł się pozbyć purpurowych pozostałości swojej misji w Tethyrze i

spokojnie oczekiwać na wezwanie wuja. Przez ostatnie dwa lata zarówno Danilo, jak i Arilyn otrzymywali swoje zadania bezpośrednio od Khelbena Arunsuna, z pewnością, więc arcymag będzie mógł powiedzieć Danilowi, gdzie została posłana jego przyjaciółka.

Idąc, Danilo pluł sobie w brodę, że pozostawił w Tethyrze magiczną kulę. Był to mały wróżbiarski kryształ, który zaadaptował na alarm. Dzięki niemu mógłby prawdopodobnie sprawdzić, co działo się z Arilyn. Na sekundę przed tym, jak pierścień teleportacji zabrał go z Tethyru, Danilo jeszcze zdążył na nią spojrzeć. Z mieczem w ręku, Arilyn stała przed otwartym oknem gotowa do

walki, a jej postać otaczało magiczne niebieskie światło, którym jarzyła się jej broń. Danilo nie potrafił uwolnić się od tego obrazu i od rozmyślań na temat wyniku walki, która z pewnością miała miejsce chwilę potem.

Był tak zaprzątnięty własnymi myślami, że prawie nie zauważał mijających go na zatłoczonej ulicy ludzi. Przecinając w pędzie małą, boczną alejkę, uderzył nagle w jakąś masywną postać. Silne ręce złapały go za barki i odsunęły na odległość ramienia. Podniósłszy wzrok, Danilo zobaczył roześmianą twarz Caladorna Cassalantra, przyjaciela, tak jak on należącego do miejscowej arystokracji.

Mężczyzna był kilka lat starszy od dwudziestoosmioletniego Danila, a także wyższy i potężniejszy. Ciemnorude włosy miał krótko przystryżone, a ręce przywykłe do posługiwania się mieczem. Caladorn był przez długi czas mistrzem miasta w walce i jeździectwie. Ostatnio parał się żeglarstwem, zrzekając się nawet swojego rodzowego nazwiska, nim „nie dokona czegoś, co dowiedzie, że jest go godzien”. Danilo z trudem zmusił się do głupiego uśmiechu, którego oczekiwał od niego przyjaciel i pilnował się, by nie zmienić wyrazu twarzy.

- Miło cię spotkać, Caladorn. Jak to mówią, dobrze wpaść na przyjaciela.

Szlachcic zachichotał i rozluźnił uścisk.

- Uważaj jak chodzisz, Dan. Gospody ledwo, co otwarte, a ty już poruszasz się, jakbyś halsował przy zmiennym wietrze. - Caladorn zmrużył oczy. - A może jesteś chory? Wyglądasz jakbyś był nie w sosie.

- Przykro mówić, ale boli mnie trochę głowa - skłamał Dan, delikatnie przyciskając palce do skroni. - Jeśli czujesz się podle po nocy bez hulanki, to znak, że się starzejesz. - przerwał, jakby trochę oszołomiony własnym spostrzeżeniem. - Albo coś w tym rodzaju.

Caladorn zaśmiał się i poklepał Danila po ramieniu.

- Zuch chłopak! Znasz lady Thione, prawda? Lucia, kochanie, widzę, że zaniedbuję moje obowiązki. Pozwól, że ci przedstawię, mój stary przyjaciel, Danilo Thann. Pomimo wyglądu jest nieszkodliwy!

Danilo spojrzał na kobietę stojącą u boku Caladorna. Drobna i wiotka, ubrana była w suknię z kosztownej purpurowej tkaniny, a lśniąca kasztanowe włosy okalały jej kształtną twarz w gęstych lokach. Ciemne oczy spoglądały na Dana z odrobiną zdziwienia, a lekko ostre rysy kobiety nadawały jej niedający się z niczym

pomylić wygląd mieszkanki Południa. Dan stłumił westchnięcie: tego wieczoru nie dane mu było uwolnić się od wspomnień z Tethyru. Lucia Thione była ważną postacią w społeczeństwie Waterdeep. Jako daleka krewna obalonej tethyrskiej dynastii, często ubierała się na tradycyjny purpurowy kolor, by podkreślić swoje egzotyczne i królewskie pochodzenie. Danilo nie pochwalał tego typu zachowania, ale dobre maniery nie pozwalały mu tego okazać. Ujął dłoń Lucii Thione i ukłonił się nisko.

- Caladorn nie ma racji, szanowna pani. Gdy pojawia się piękna kobieta, o żadnym mężczyźnie nie można rzec, że

jest nieszkodliwy. - Uśmiechnął się do przyjaciela na znak, że słowa te traktuje wyłącznie jako komplement.

- W takim razie uznam to za przestrożę i oddalę się wraz z damą - powiedział Caladorn jowialnym tonem i objął Lucię szerokim ramieniem.

Dan patrzył, jak odchodzili, zwracając uwagę na czułość, z jaką przyjaciel pochylał się nad drobną kobietą. Więc tu leży powód, dla którego Caladorn przez tak długi czas pozostawał w Waterdeep, zamiast ruszać na poszukiwanie przygód, pomyślał Dan. Chociaż Danilo nie był zazdrosny, nie miał ochoty przyglądać się szczęściu innych ludzi. Czując się

bardzo samotny i chcąc napić się czegoś mocnego, wszedł do najbliższej gospody.

Niemal natychmiast pożałował swojej decyzji. W progu powitał go zapach zroszonego deszczem lasu. Szynek był wysoki na przynajmniej pięć pięter, by pomieścić żywe drzewa, które rosły tu i ówdzie w obszernym wnętrzu. Pośród gości unosiły się w powietrzu delikatne plamki błękitnego światła. Klientami były prawie wyłącznie elfy i powód tego był od razu widoczny: drzwi strzegło dwóch dobrze uzbrojonych i groźnie spoglądających złotych elfów. Stojąc nieruchomo, przypominali rzeźbione podpórki do

książek. Popatrzyli na Danila z zastanowieniem.

- Znam cię - powiedział w końcu jeden z nich. - Jesteś tym... magiem, o którym mówiono na ostatnim spotkaniu gildii szynkarzy.

Dan uśmiechnął się do nich, najmilej jak potrafił.

- Musieliście pewnie słyszeć o tym niefortunnym zdarzeniu w barze Pod Ognistym Dzbanem. Zabezpieczyłem to, co pozostało i pokryłem szkody w całości. Nie zapłaciłem tylko za brodę krasnoluda, zdajecie sobie sprawę, jak trudno oszacować jej rynkową wartość. Mówią jednak, że w przeciągu

dziesięciu czy dwudziestu lat powinna odrosnąć. Nie chodzi mi o to, że sytuacja mogłaby się tu powtórzyć; nikt z waszych klientów chyba nie nosi brody. Nagła przemiana piwa w ogień nikogo nie podpali. Jeśli rzucę czar, czego oczywiście nie zrobię.

Elfi wartownicy ujęli Danila pod rękę i obrócili w stronę drzwi. Kątem oka Harfiarz dojrzał starego elfa, który uniósł długą, cienką dłoń w geście sprzeciwu. Strażnicy natychmiast się zatrzymali. Elf, wyróżniający się wspaniałymi białymi szatami i platynowym naszyjnikiem, symbolami jego wysokiej pozycji, wyszeptał coś do właścicielki gospody, Yaereene

Ilbaereth. Jej delikatną twarz rozjaśnił szczery uśmiech radości i ruszyła z otwartymi ramionami, by powitać Dana. Wartownicy odeszli, gdy zobaczyli, że się zbliża. Dan spostrzegł to z zakłopotaniem. Spodziewał się, że zostanie wyrzucony i tak naprawdę nie miał ochoty tu zostać, nie wypadało mu jednak zignorować idącej ku niemu elfki z królewskiego rodu.

Yaereene była wysoka i szczupła, miała srebrne włosy i oczy, charakterystyczne dla księżycowych elfów. Ubrana była w migoczącą suknię, której barwa zmieniała się raz na zieloną, raz na niebieską, dopasowując się do kaprysów i kolorów malutkiego

czarodziejskiego smoka, który przycupnął na ramieniu kobiety. Stworzonko wyszczerzyło się i zatrzepotało cienkimi jak pajęczyna skrzydełkami; jego ozdobne łuski komponowały się ze wspaniałym błękitnym topazem wplecionym w misterną srebrną siatkę elfiego naszyjnika.

- Witaj w gospodzie Pod Kamieniem Elfa - powiedziała Yaereene, wyciągając do Danila obie dłonie, tak jak to czyniono na dworze Waterdeep. Był to bardzo uprzejmy gest, wyrażał, bowiem poszanowanie dla tradycji ludzi. Danilo ujął jej dłonie w swoje ręce i pocałował wiotkie palce,

po czym odpowiedział podobną uprzejmością. Trzymając przed sobą obie ręce z dłońmi wzniesionymi ku górze, ukłonił się przed nią nisko w geście szacunku spotykanym tylko u elfów. Yaereene rozpromieniła się jeszcze bardziej, po czym wybuchła perlistym śmiechem, słysząc, że Danilo zwraca się do czarodziejskiego smoka w jego własnym języku. W odpowiedzi na to, małe stworzonko wdzięcznie przechyliło barwną główkę na jedną stronę, pozwalając Danowi podrapać się za uszami niczym domowy kot.

Yaereene poprosiła Danila, by wziął ją pod rękę, i poprowadziła go w głąb sali.

- Jesteś gościem Evindala Duirsara, głównego kapłana Corelliona Lathaniana - powiedziała, wskazując na wiekowego elfa, który wstawił się za Danilem.

- Czy kiedy już się posilisz i napijesz, możemy cię prosić o przysługę?

- Oczywiście - odpowiedział uprzejmie Danilo, chociaż nie miał najmniejszego pojęcia, co miałby zrobić.

Elfi kapłan podniósł się na widok zbliżającego się Harfiarza. Przywitawszy się zgodnie ze zwyczajem, usiedli obaj przy kryształowej karafce.

- Czy pijesz elverquisst? - spytał kapłan.

- Tylko, gdy jest dostępny - odparł Danilo żartem.

Evindał Duirsar uśmiechnął się i poprosił o jeszcze jeden kielich, który został mu natychmiast przyniesiony przez elfiego kelnera. Kapłan nagle spoważniał i pochylając się ku swemu gościowi, powiedział cicho:

- Moim synem jest Erlan Duirsar, lord Evereski. Opowiedział mi o twoich zasługach względem elfów.

- Rozumiem - Dan cofnął się i usiadł wygodniej na krześle, niepewny,

co powinien odpowiedzieć.

Dwa lata wcześniej pomógł ocalić Evermeet, ojczystą wyspę i ostatnie miejsce schronienia elfów, przemieszczając magiczną bramę z elfiej osady, znanej jako Evereska, do bezpieczniejszego, sekretnego miejsca. Nie miał najmniejszego pojęcia, ile osób o tym wiedziało, ale sądząc po uroczystym przywitaniu go przez Yaereene i licznych uprzejmych ukłonach, które posyłali mu elfi klienci, tajemnica ta była źle strzeżona.

- Przypuszczam, że to wyjaśnia fakt, że mogę tu gościć - podsumował Danilo.

- Ani trochę. - Evindal potrząsnął stanowczo głową. - Mało, kto wie, co wydarzyło się w Everesce. Jesteś tu mile widziany z innych, bardziej oczywistych powodów.

- Co rozumiesz przez „oczywisty”
- spytał Dan.

Elfi kapłan zachichotał i skinął ręką w stronę środka sali. Siedziała tam jasnowłosa elfka, grając na pozłacanej harfie i śpiewając. Danilo rozpoznał melodię ballady Szaromgielna panna i słowa, które sam napisał. Pieśń porównywała magiczną mgłę otaczającą i chroniącą Evereskę do nieuchwytniej kochanki, a chociaż cieszyła się dużym powodzeniem wśród przyjaciół Dana z

arystokratycznych kręgów Waterdeep, on sam uważał ją za banalną i nazbyt sentymentalną. Celowo napisał ją taką. Dlaczego taka pieśń była śpiewana przez kochających muzykę elfów, nawet w przekładzie na elfi?

- To piękna pieśń - powiedział Evindal z podziwem.

- Musiała zyskać na urodzie podczas tłumaczenia - wymamrotał Dan.

Evindal uśmiechnął się.

- Taka skromność u barda jest pokrzepiająca. - Wstał od stołu. - Niestety obowiązki wzywają mnie z powrotem do świątyni, ale zostań

proszę, ile chcesz. Jeśli będziesz czegoś potrzebował, zwróć się do mnie, bowiem nasz lud jest ci wiele dłużny.

Danilo uniósł swój kielich.

- Jeśli przeliczymy to na elverquisst, do rana powinniśmy być kwita.

Kapłan śmiał się po cichu, wychodząc z gospody. Danilo patrzył za nim w zamyśleniu.

- Co tu robisz, poza marynowaniem się w elfich trunkach?

Danilo podskoczył. Podniósłszy wzrok, napotkał srogie spojrzenie

Khelbena Arunsuna. Zgodnie ze swoim zwyczajem, arcymag odziany był w prosty, ciemny strój i otulony podbitym futrem płaszczem, chroniącym przed nocną bryzą, która nawet teraz, w środku lata wdzierała się mroźnym podmuchem w uliczki Waterdeep. Przetykane srebrnymi pasemkami włosy Khelbena były dziś wyjątkowo potargane, a okalana brodą twarz była bardziej ponura. Danilo był jedną z nielicznych osób w Waterdeep, które nie truchlały na widok potężnego czarodzieja. Teraz uśmiechał się wesoło, unosząc w górę kielich.

- Siadaj wuju. Zaprosiłbym cię, byś się ze mną napił...

- Ale wątpisz, czy byśmy obaj do tego pasowali - dokończył kwaśno arcymag. - Daruj sobie Dan. Mamy ważniejsze sprawy do omówienia.

- Zaiste - powiedział miękko Harfiarz, skupiając wzrok na poważnej twarzy Khelbena. - Zaczniemy od najważniejszego: gdzie jest Arilyn?

Arcymag milczał przez chwilę, po czym skinął w stronę karafki z elverquissem.

- Magowi o twoim potencjale nie służy picie tak mocnych trunków. Magia wymaga sprawnego i trzeźwego umysłu. A może zapomniałeś, co stało się poprzednim razem, gdy sobie zbyt

pofolgowałeś? Podobno lokaj z Klubu Niezłomnych nadal przypomina jakiegoś pierwotnego stwora.

Danilo zmrużył oczy.

- Panuję w pełni nad własnym umysłem, takim, jakim jest, i panowałem również tamtego wieczoru w Cormyrze. Żałuję, że zmieniłem tak drastycznie wygląd tego lokaja, ale pozwolę sobie przypomnieć, że epizod ten miał miejsce w Trudnych Czasach. Nie tylko moje czary wówczas zawiodły.

- Bronisz swojej sztuki - Khelben odchylił się do tyłu na krześle i skinął z aprobatą. - To dobry znak. Czy na tej podstawie wolno mi sądzić, że

traktujesz studia nad magią poważniej, czy może tylko próżno się łudzę?

Młody mag zacisnął zęby i przejechał dłonią po gęstych jasnych włosach.

- Będąc w Tethyrze, nauczyłem się na pamięć czarów ze zbioru, który mi pożyczyłeś, a także paru z książki południowej magii, którą tam nabyłem. Poza wykonywaniem obowiązków Harfiarza, zdobyłem ponad dwadzieścia nowych czarów i sam wymyśliłem kilka. To, że studiuję w tajemnicy, nie oznacza, że brakuje mi zapału - zakończył krótko, mówiąc szeptem. - Podobnie jest z moim zachowaniem. Chociaż zgrywam głupka, nie jestem tak roztargniony, jak chyba ci

się wydaje. Zostawiłem moją towarzyszkę samą i w niebezpieczeństwie, więc domagam się, byś mi powiedział, gdzie ona jest i jak jej się wiedzie.

- Wystarczy - ustąpił Khelben, a w jego głosie można było wyczuć cień skruchy. - Arilyn jest bezpieczna. Wyruszyła w swoją kolejną misję.

- Gdzie ona jest? I dlaczego musiała iść sama?

- Zadanie, które przed nią stoi, wymaga kogoś, kto może podać się za elfa. Tam, gdzie zmierza Arilyn, ty zbyttno zwracałbyś na siebie uwagę. Nic więcej nie mogę ci powiedzieć.

Danilo wysłuchał tych wieści w milczeniu. Chociaż cieszył się, że Arilyn jest bezpieczna, to obawiał się, że ta tajemnicza misja zanadto ją od niego oddali. Zawsze bardziej elfia niż ludzka, Arilyn będzie mniej skłonna pokochać człowieka, jeśli spędzi wiele czasu z elfami.

- A ja jestem człowiekiem - stwierdził głośno Danilo.

- Nie pochlebiaj sobie - powiedział wuj cierpko. - Na szczęście smok, o którego chodzi, zna cię gorzej niż ja.

Danilo skupił całą swoją uwagę na jego słowach.

- Smok, powiadasz?

Arcymag zamilkł znów na chwilę i zapatrzył się w ścianę.

- Uczyłeś się muzyki, jeśli się nie mylę. Z dobrym skutkiem.

- Wiele lat temu - powiedział nieprzytomnie Dan, zmieszany nagłą zmianą tematu. - Czemu pytasz?

- Harfiarze potrzebują barda, a obecnie żaden nie wydaje się być dostępny.

- Nie podoba mi się to. Mam podać się za barda, to masz na myśli? Na jakiej podstawie?

Khelben skinął na elfiego pieśniarza.

- Na przykład takiej.

Danilo wyteńczył zamroczony alkoholem umysł i skupił się na balladzie. Miała śliczną, jakby trochę znajomą melodię.

Znał na tyle elfi, by wyłowić coś o damie serca Khelbena, czarodziejce Laeral i kojącej sile miłości.

- To bardzo miłe. Kto jest autorem?

Arcymag przyjrzał mu się uważnie.

- Jesteś pewien, że jej nie poznajesz? - Gdy Danilo potrząsnął głową, Khelben uśmiechnął się ponuro. - Na tym właśnie polega problem. To twoja ballada. Bardzo teraz popularna. Przykro mi to mówić.

- Ale...

- Tak, wiem. Napisałeś ją inaczej. To się teraz często zdarza.

Danilo słuchał śpiewaka przez kilka minut.

- Na Oghmę! Jestem niezły!

Twarz Khelbena pociemniała, gdy usłyszał jak młodzieniec swobodnie

wzywa imię patrona literatury.

- To poważna sprawa, chłopcze!
Nie tylko twoje pieśni zostały
zmienione.

Harfiarz położył rękę na ramieniu
czarodzieja i odezwał się z zatroskaniem
w głosie.

- Mogłeś tego wuju nie zauważyć,
ale zawsze jest pozostawiona
możliwość swobodnego przekształcania
ballad. Co niby miałbym zrobić,
przywrócić im pierwotną postać?

- Dokładnie - powiedział
arcymag, rzucając na stół kilka monet i
podnosząc się z krzesła. - Zaczynasz

jutro o świcie i masz wiele do zrobienia. Będziesz potrzebował zapasów na drogę i instrumentu lub dwóch. Na czym grasz? Na cytrze?

- Lutni - odpowiedział nieobecny głosem Danilo. Nie miał wyboru, musiał wyjść razem z wujem z gospody. W końcu dotarło do niego, o co prosiła go Yaereene; było powszechnie przyjęte, że bard grał w każdej gospodzie czy zajeździe, które odwiedzał. Wychodząc, Danilo uklonił się właścicielce, rozkładając bezradnie ręce i wskazując na rzucającego srogie spojrzenia arcymaga. Yaereene dała uprzejmym skinieniem znak, że wybacza gościowi i Danilo przyspieszył, by

nadażyć za zwawym krokiem Khelbena.

- Nim przejdziemy do rzeczy, powinieneś poznać swojego partnera - Khelben uniósł przyprószoną siwizną brew - i swojego ucznia.

- Mam ucznia? - powiedział oszołomiony.

- Ona tak myśli i nie widzę sensu przekonywać jej, że jest inaczej. Będzie dla ciebie lepiej mieć u boku zdolnego wojownika. Czego byśmy nie powiedzieli o jej talentach muzycznych, listy rekomendujące ją jako żołnierza są naprawdę imponujące.

Danilo zanurzył dłoń we włosach i

podrapał się po głowie, w nadziei, że uda mu się przerwać zasłonę, którą czuł na umyśle i która uniemożliwiała mu zrozumienie tego, co dla arcymaga było jasne jak słońce.

- Zupełnie teoretycznie. Przypuśćmy, że jestem bardem, nauczycielem i cytrą jednocześnie. Kogo miałbym zabawiać?

- Grimnoshtadrano - odparł Khelben, kierując się ku Wieży Czarnokija.

- Ale czy to nie jest...

- Zielony smok? Tak, obawiam się, że tak.

Danilo zdał sobie sprawę, że wygląda jak wyciągnięty na brzeg karp. Zamknął, więc usta i potrząsnął z niedowierzaniem głową.

- Wspominałeś coś wcześniej o smoku, ale byłem pewien, że żartujesz. - Spojrzał ukradkiem na surową twarz wuja i westchnął ciężko. - Przypuszczam, że powinienem był wiedzieć więcej.

- Ta misja wymaga kogoś, kto orientuje się zarówno w magii, jak i muzyce - Khelben kontynuował. - Na początek wyruszysz jutro rano do Wysokiego Lasu, wyzwiesz smoka na pojedynek, przekonasz go, że jesteś bardem, na którego czeka i dowolnym

sposobem wydostaniesz od niego zwój, który jest teraz w jego posiadaniu.

Na twarzy Harfiarza pojawił się na moment ponury uśmiech.

- Skoro tak mówisz, wujku Khelbenie. A teraz powiedz, co chcesz, żebym zrobił po śniadaniu?

Rozdział drugi

Gdy Khelben wprowadził siostrzeńca do holu Wieży Czarnokija, przywitał ich młody elf.

- To jest Wyn Ashgrove. Będzie z tobą podróżował - powiedział na wstępie arcymag.

Danilo musiał włożyć wiele wysiłku, by ukryć konsternację, która opanowała go, gdy przyglądał się nowemu towarzyszowi. Elf, dokładnie sześć cali niższy od Harfiarza i wiotki jak osika, miał poważny wygląd uczzonego. Natura obdarowała go tym szczególnym rodzajem piękna, wytwornością kształtów i rysów, właściwym jedynie złotym elfom. Na plecach miał zawieszoną delikatną srebrną lirę, a na pasie kryształowy flet, po który łatwiej mu było sięgnąć, niż po długi miecz przyczepiony obok. Mówiąc

ogólnie, Danilo odniósł wrażenie, że elf bardziej nadaje się do oczarowywania dam poezją i pieśnią, niż do znoszenia trudów podróży.

Wyn przywitał się uprzejmie z Danilem, po czym, na prośbę Khelbena, usiadł i zaśpiewał balladę o smoku Grimnoshtadrano. Danilo stał ze splecionymi na piersiach rękami i słuchał z udaną obojętnością. Zauważył, że pieśń została napisana dobrze, ale w stylu sprzed kilku wieków. Słowa ballady były zniewalającym, poruszającym wezwaniem do działania i Danilo mimowolnie dał się wciągnąć w opowieść. Powoli zaczął rozumieć obawy swojego wuja.

Gdy tylko pieśń została zakończona, Danilo przeszedł do omawiania szczegółów.

- Ilu Harfiarzy odpowiedziało na to wyzwanie?

- O ile wiem, żaden - odpowiedział Khelben.

- Naprawdę? To dziwne.

- Najwyraźniej ta pieśń nie jest często wykonywana. Wyn długo badał ballady napisane przez Harfiarzy lub na ich temat i mówi, że chociaż większość bardów ją zna, śpiewają ją niechętnie.

Danilo pokiwał w zamyśleniu

głową.

- To bardzo rozsądne z ich strony. Skoro jednak ta ballada nie stanowi prawdziwego zagrożenia dla Harfiarzy, dlaczego sądzisz, że powinienem odpowiedzieć na to wezwanie?

- Posiadasz coś, czego inni bardowie nie mają: własną pamięć - powiedział arcymag, prowadząc siostrzeńca w stronę krzesła. - Czas, byś do końca wysłuchał opowieści Wyna Ashgrove.

Harfiarz usiadł i słuchał, a Wyn opowiadał o tym, co zdarzyło się podczas Wiosennego Jarmarku w Silverymoon oraz o dziwnym czarze

rzuconym na bardów.

Gdy elf skończył, Danilo oparł na rękach obolałą głowę, starając się zebrać myśli.

- Mówisz, zatem, że balladę tę napisano niedawno, ale najlepsi bardowie tego kraju sądzą, że jest prawie tak stara, jak sam smok.

- Zgadza się - powiedział Wyn.

- Nie rozumiem, na czym polega problem.

Elf przyjrzał mu się ze zdziwieniem.

- Potężny mag wymyślił sposób, by poprowadzić Harfiarzy na pewną śmierć.

- Lecz mu się to nie udało - zauważył Dan.

- To prawda. Ten, kto rzucił zaklęcie, działa przeciw Harfiarzom w sposób bardziej subtelny. O ile rozumiem filozofię Harfiarzy, stawiacie sobie za cel, przynajmniej częściowo, pomoc w zachowaniu wiedzy o przeszłości. Zmieniając Harfiarskie ballady, ów mag niszczy od wewnątrz waszą pracę.

Danilo zamyślił się. Pozornie elf dość trafnie oceniał problem. Lecz

czemu ballada o smoku była tak rzadko śpiewana? Musiał być jeszcze jakiś powód, którego Danilo nie bardzo potrafił dostrzec. Z pewnością Khelben też podobnie myślał, bowiem zazwyczaj arcymag nie dbał tak o muzykę. Danilo postanowił rozważyć to później i zająć się tymczasem pilniejszymi sprawami.

- Jak zdobędziemy ten zwój?

- Według ballady - odpowiedział pouczającym tonem Wyn, jakby nie rozważali nic konkretnego, a jedynie czystą teorię - należy rozwiązać zagadkę, przeczytać zwój i zaśpiewać pieśń. To wydaje się być jasne. Gdy wykonasz te zadania, będziesz mógł domagać się od smoka dowolnego

skarbu. Oczywiście poprosisz o zwój. Ponieważ wspomina o nim ballada, która po raz pierwszy pojawiła się, gdy na bardów został rzucony czar, w pełni uzasadnione jest mniemanie, że zwój został wykonany przez twórcę zaklęcia. Jeśli nasze przypuszczenia okażą się słuszne, arcymag będzie mógł wykorzystać go do ustalenia tożsamości tajemniczego maga.

Dan rzucił w górę
zniecierpliwione spojrzenie, ale
odezwał się spokojnie.

- Powiedzmy, dla przykładu, że
gdy odgadniemy zagadkę, smok
dotrzyma słowa i odda zwój. Pomijając,

że jest to mało prawdopodobne, zastanów się nad tym: co stanie się, gdy damy złą odpowiedź?

- Wyobrażam sobie, że bestia zaatakuje - powiedział z niezmaconym spokojem Wyn.

- Tak, ja też to sobie wyobrażam - Powiedział Dan siląc się na cierpliwość, po czym odwrócił się do Khelbena i odezwał się cicho. - Nim z wrzaskiem ucieknę z tej wieży, może powinienem poznać drugiego barda, który ma zamiar ze mną wyruszyć? Wojownika?

- Zostawiłem ją w kuchni - powiedział Khelben i westchnął. - Jeśli

jest taka, jak pozostali z jej rasy, z pewnością opróżniła już półki spiżarni i zabrała się do konsumowania komponentów czarów.

Danilo zamrugał oczami.

- Tylko mi nie mów, że nasz niezrównany wojownik jest niziołkiem!

- Nie, jest krasnoludką.

Dla Danila ta nowa wiadomość była równie wielką niespodzianką, jak pozostałe niezwykłości, z którymi zetknął się tego wieczoru. Krasnoludzkie kobiety można było jedynie z rzadka zobaczyć z dala od ich klanu i domowego ogniska, a te, którym

zdarzało się podróżować, często zapuszczały brody, by uchodzić za mężczyzn.

- Krasnoludzki bard - powiedział, kręcąc w zadumie głową. - Co ta najniezwyklejsza z osób nam przynosi?

Khelben wstał i wyjął z za pasa zrolowany pergamin. Wręczył go Danilo.

- To wszystko, co wiem. Chodź, przedstawię cię.

Arcymag poprosił Wyna, by poczekał, aż wróca, po czym otworzył drzwi prowadzące do komnaty, która pełniła jednocześnie funkcję jadalni i

sali spotkań. Danilo podniósł się i podążył za arcymagiem, czytając po drodze pergamin. Był to list od czarodzieja Vangerdahasta, doradcy na dworze króla Cormyru Azouna.

- Vangerdahast pisze, że odnalazł kogoś uchodzącego za barda, kogoś umiejętności, takie, jakie są, pozostały niezmiennie. - Danilo prychnął. - No, no, jak na mój gust jest to list polecający, któremu nie można się oprzeć. - „Krasnoludzka artystka, znana jako Morgalla Wesoła, jest weteranem wojny z Tuiganami i rdzenną mieszkanką Gór Earthfast, gdzie spotkała i zaprzyjaźniła się z księżniczką Alusair. Krasnoludzka trudni się swoją sztuką w

Cormyrze od prawie trzech lat. W imieniu króla Azouna, proszę, byś okazał właściwy szacunek przyjaciółce jego córki i włączył ją w to ze wszechmiar słuszne śledztwo. Według mnie Morgalla jest dokładnie tym, kogo Harfiarze potrzebują”.

Danilo spojrział sceptycznie na wuja.

- Czy to nie miłe, że Vangerdahast jest tak pomocny? Choć to, co powiem, może wydać się mało ważne, muszę rzec, że motywy, które kierują usłużnym czarodziejem brzmią nieco podejrzanie.

- W tym się zgadzamy. - Khelben zatrzymał się z ręką zaciśniętą na klamce

kuchennych drzwi. - Nie miałem zbyt wiele czasu, by porozmawiać z krasnoludką. Chodźmy. Zobaczymy, kogo mój przyjaciel nam przysłał.

Khelben pchnął drzwi. Kuchnia była pomieszczeniem równie wyjątkowym jak reszta Wieży Czarnokija. Jedna ze ścian zajęta była przez kilka rzędów półek, na których stały w doniczkach rzadkie zioła. Rośliny skąpane były w bladozielonym świetle, które pochodziło z jakiegoś niewidocznego źródła, i napełniały pomieszczenie ostrym, leśnym zapachem. Część kredensów służyła do przechowywania zwykłej zastawy i garnków, ale niektóre były drzwiami

prowadzącymi do odległych miejsc. Będąc chłopcem, Danilo szczególnie lubił jeden kredens, który dawał dostęp do granatu zawsze obwieszonych owocami, ale przyznawał, że najbardziej praktyczne były drzwi prowadzące do małej lodowej jaskini. W tym momencie jednak uwaga Danila skupiła się całkowicie na siedzącej za kuchennym stołem krasnoludce.

Morgalla Wesoła usadowiła się na stołku, machając małymi, obutymi stopami i za pomocą myśliwskiego noża odkrawała resztki mięsa z pieczonego kurczaka. Leżące przed nią na tacy starannie oskubane kostki potwierdzały typowo krasnoludzki apetyt, podobnie

jak gruby trójkąt, którego brakowało w okrągłym serze i okruchy jęczmiennego chleba.

Danilo dostrzegł po chwili, że krasnoludka ułożyła mięso i ser pomiędzy kromkami chleba, przygotowując obfitą kanapkę i układając na tacy razem z piklami i małymi miseczkami przypraw. Najwyraźniej zamierzała podzielić się przygotowanym daniem, ponieważ stół był starannie nakryty talerzami i kuflami dla czterech osób, a pośrodku stał gotowy dzban pianistego piwa. Gdy dwaj mężczyźni weszli do kuchni, Morgalla odłożyła nóż i obdarzyła Danila długim, poważnym spojrzeniem.

Następnie zeskoczyła ze stołka i wyciągnęła na powitanie krótką i grubą dłoń.

- Miło spotkać, bard. Ja być Morgalla z klanu Chistlesmith, córka Olama Chistlesmith i Thendary Śpiewającej Włóczni, z krasnoludów z Earthfast. Dumna jestem, że służyć ci będę.

Danilo był wystarczająco zaznajomiony z krasnoludzkim obyczajem, by poczuć się zaszczycony tym szczegółowym przedstawieniem. Nawet będąc z kimś w serdecznych stosunkach, ostrożne z natury krasnoludy podawały zazwyczaj imię, a rzadko nazwę klanu. Gdyby chciała mu ubliżyć,

przedstawiłaby się jako Morgalla z krasnoludów, wypowiadając to takim tonem, jakby mówiła „No, co, jakiś problem?”

Uścisnął szybko dłoń krasnoludki i posłał jadowity uśmiech Khelbenowi. Młody Harfiarz nigdy dotąd nie odmówił wykonania przydzielonej mu misji, ale miał żal do wuja, że nie dawał mu możliwości wyboru. Tego wieczoru czuł się, jakby porwała go w dół spieniona górską rzeka. A nawet jeszcze gorzej - arcymag wmówił Morgalli, że on, Danilo, jest bardem, u którego warto się uczyć.

- Gdy ktoś mnie prosi, bym cię

opisał - zaznaczył Khelben, zgadując powód gniewu siostrzeńca - słowo bardzo nie jest pierwszym, które przychodzi mi do głowy. To Morgalla sama postanowiła cię tak nazywać.

- A tak - przytaknęła krasnoludka.

- Ty lepiej pasujesz do płaszcza, niż wielu tych, co go nosi. - Dan popatrzył na nią pytająco, pospieszyła, więc z wyjaśnieniem. - Przejezdny bardzo śpiewał twoje ballady na dworze Azouna. Są lepsze od większości pozostałych. Moja ulubiona o magicznym mieczu.

- Czy przypadkiem nie Ballada o zabójcy Harfiarzy? - Dan oparł się o ścianę, bojąc się, że upadnie. Najpierw

ta przeklęta ballada pojawia się w Tethyrze, a teraz daleko na wschodzie na dworze cormyrskim.

- To ta. Dobry tekst. Chociaż trochę krótki.

- Krótki? - Danilo wyglądał na jeszcze bardziej oszołomionego. - Ale przecież ma dwadzieścia dziewięć zwrotek!

- Tak jak rzekłam - potwierdziła Morgalla.

Danilo zaniechał dalszych pytań w tym kierunku i przyjrzał się uważniej krasnoludce. Morgalla wyglądała całkiem młodo, nie rosła jej, bowiem

jeszcze broda. Duże, wilgotne brązowe oczy przypomniały Danilo o jego ulubionej zwierzynie łownej - ich poważny, smutny wyraz był prawie identyczny. Twarz miała szeroką, z wystającymi kośćmi policzkowymi, pełnymi ustami i malutkim zadartym noskiem. Grube, ciemnobrązowe włosy były ciasno splecione w dwa długie warkocze. Krasnoludka mierzyła jakieś cztery stopy, ale mogła pochwalić się niezwykłym umięśnieniem. Ubrana była w strój podróżny: prosty brązowy kaftan, który sięgał jej do kolan, brązowe obcisłe spodnie ściągnięte skórzanymi rzemieniami i skórzane buty z żelaznymi czubkami. U pasa przywieszony miała niewielki topór, a o

kuchenny stół oparła gruby, noszący ślady walki dębowy kij. Na jego szczycie widniała wyszczerzona głowa błazna w tradycyjnej żółto-zielonej miękkiej czapce. Danilo nie był znawcą krasnoludzkiej urody, ale Morgalla wydała mu się raczej łagodna i przyjazna, pomimo broni, którą nosiła. Albo może, poprawił się w myślach, spoglądając na szmacianą głowę błazna, z powodu tej broni. Dan zauważył, że nie miała ze sobą żadnych instrumentów muzycznych i wydało mu się to dziwne.

- Nigdy wcześniej nie spotkałem krasnoludzkiego barda - zagadnął lekko, mając nadzieję, że wciągnie ją w rozmowę.

Słowa te najwyraźniej Morgallę dotknęły, ponieważ twarz jej stężała.

- I teraz również.

Khelben i Danilo wymienili spojrzenia.

- Jeśli nie jesteś bardem, czemu zostałeś tu przysłana? - zapytał arcymag.

W odpowiedzi krasnoludka wręczyła mu duży, złożony arkusz papieru. Khelben rozłożył go na stole i przyglądał mu się przez dłuższą chwilę. Wykrzywił twarz w uśmiechu i zachichotał cicho. Danilo pochylił się, by spojrzeć wujowi przez ramię i gwizdnął z podziwu. Podniósł wzrok na

Morgallę, a w jego szarych oczach malowało się zarówno zdumienie, jak i szacunek.

- Ty to narysowałaś?

- Jestem tu, no nie? - burknęła, splatając ręce na piersiach.

Danilo skinął głową, na znak, że wszystko rozumie. Na papierze widniał zręcznie wykonany szkic przedstawiający czarodzieja ubranego w usiany gwiazdami i księżycami płaszcz. Na czole, ozdobionym nienaturalnie krzaczastymi białymi brwiami, tkwił wysoki, spiczasty kapelusz. Rysy twarzy, chociaż nieco karykaturalne, bezbłędnie wskazywały na

Vangerdahasta. Czarodziej trzymał w ręce batutę i dyrygował orkiestrą unoszących się w powietrzu, błyszczących instrumentów. W tle siedział Król Azoun i z delikatnym uśmiechem zadowolenia na twarzy przysłuchiwał się koncertowi. Podpis pod rysunkiem brzmiał po prostu: „Cech muzyków”.

Danilo wiedział, że rysunek godził w dwa czułe punkty czarodzieja. Wiele lat wcześniej, w latach beztrioskiej młodości, Vangerdahast wynalazł zaklęcie, które sprawiało, że instrumenty grały same. Czar ten zadziwił Azouna, który, ku wielkiemu zmartwieniu czarodzieja, często prosił o użycie go,

chcąc zapewnić sobie rozrywkę. Dzieło Morgalli było niewygodne dla czarodzieja, ale sprawiało też problemy królowi. Wielu ludzi w Cormyrze i okolicznych krajach niechętnie patrzyło na dążenia Azouna do zjednoczenia centralnych krain Faerunu pod jego panowaniem. Obrazek przedstawiający króla wraz z nadwornym czarodziejem jako jedynych członków cechu muzyków, zrećtnie przypominał o królewskim działaniu na rzecz centralizacji władzy. Dzieło Morgalii balansowało na krawędzi między satyrą a akcją wywrotową. Sprawę pogarszał fakt, że szkic został odbity na papierze, co spowodowało, że w obiegu krążyło więcej jego kopii.

- Rozumiem, dlaczego Vangy posyła ją na polowanie na smoka - wymruczał Danilo do wuja. Rzucił okiem na Morgallę, która taktownie odsunęła się, by dać obu mężczyznom czas na przedyskutowanie obrazka. Usadowiwszy się za stołem, pracowicie coś rysowała. Pulchna dłoń śmigła nad papierem, a czoło zmarszczone było w skupieniu.

- Równie dobrze mógł nagle zapalać niechęcią do smoków - skomentował Khelben, przymrużonymi oczami wpatrując się w nowy szkic krasnoludki.

Danilo nachylił się, by lepiej widzieć. Na kartce rysowała się już

postać samego Khelbena, stojącego przed sztalugami i malującego schematyczne postaci na płótnie. Wokół niego stali odziani w czarne szaty i hełmy Lordowie Waterdeep, trzymając posłusznie palety z farbami i pędzle.

Danilo zachichotał. Na najbardziej podstawowym poziomie szkic godził w artystyczne pretensje arcymaga. Oddawał też perfekcyjnie powszechne przekonanie, że arcymag był być może jedyną liczącą się siłą, stojącą za tajnymi Lordami Waterdeep. Patrząc na rysunek, Danilo zrozumiał jeszcze jeden powód obecności Morgalli. - O ile sobie przypominam, Vangy nie dba też szczególnie o Harfiarzy.

- Teraz łapiesz, bard -
powiedziała Morgalla. Uniosła wzrok
znad pracy. - Vangerdahast prosił
narysować twój portret, lordzie
Khelben. Nie chcę cię obrazić.

- Powiniennem mieć się na
baczności, gdy jesteś w pobliżu -
powiedział Danilo z roześmianymi
oczami.

Krasnoludka rozpromieniła się,
traktując uwagę Danila jako
komplement.

- Jak chcesz, jest twój. - Złożyła
rysunek i podała go Danilo.

Podziękował i machinalnie włożył

prezent do sakiewki.

- Ale co z Vangerdahastem? Skoro zlecił ci wykonanie tego, zapewne oczekuje, że to otrzyma.

- Eee tam - powiedziała Morgalla uśmiechając się skromnie. - Ma wiele własnych, uwierz mi.

- Widzę, że się dogadacie - zauważył sucho Khelben.

- Rzeczywiście - przytaknął mu siostrzeniec. - Lecz jeśli mogę być szczery, Morgalla, dlaczego uważasz się za mojego ucznia? Nie jestem artystą.

Krasnoludka

wzruszyła

ramionami.

- Bardowie opowiadają historie. Podchodzę do sprawy zupełnie inaczej. Ty znasz dobre opowieści, więc jestem tu, by się ich nauczyć. I by walczyć, jeśli do tego dojdzie. Mam zamiar robić i to i to. - Chwyciła dębowy kij i stuknęła nim o podłogę, jakby podkreślając swoje słowa. Żółto-zielona czapka szmacianego błazna zakołysała się we wszystkie strony. Wyglądało to raczej zabawnie niż groźnie.

Danilo wziął głęboki oddech. Pomimo potwierdzonych listem zasług wojennych i ciętego języka, Morgalla wydawała się tylko niewiele lepiej przygotowana do czekającego ich

zadania, niż elfi uczone, czekający w holu.

- Nie przypuszczam, aby Harfiarze chcieli postąpić tym razem wbrew swoim zwyczajom i wynająć mały regiment, prawda? - Danilo spytał arcymaga. - No właśnie, też sędzę, że nie. W takim razie przypuszczam, że lepiej będzie, byśmy wzięli ze sobą mistrza zagadek. To może znacznie zwiększyć nasze szanse.

Khelben skinął w zamyśleniu.

- Dobrze myślisz. Załatw to i sprowadź swojego wierzchowca. Wyn i ja zajmiemy się pozostałymi końmi i zapasami.

Morgalla zeskoczyła ze stołka.

- Idę z tobą, bard - ogłosiła z zapalem. - Tu zbyt wiele magii jak dla mnie.

Danilo uniósł brew.

- A masz coś przeciwko sklepom muzycznym?

Brązowe oczy krasnoludki pociemniały. Wdrapała się z powrotem na stołek i obdarzyła Danila długim, uważnym spojrzeniem.

- Wiesz, co, bard? Narysuję cię, gdy sobie pójdziesz.

Wzięła nową kartkę papieru i prędko zaczęła szkicować.

- Nigdy nie byłem portretowany - powiedział Danilo w zadumie. Przemawiał do niego czarny humor dzieł Morgalli, a ponieważ nie uważał wyśmiewania się z kogoś za coś złego, z niecierpliwością czekał, aż będzie mógł zobaczyć, jak przedstawiła go krasnoludka. - Jestem pewien, że będzie mi się podobać - zakończył z uśmiechem.

- Może, ale w takim razie będziesz pierwszy - oznajmiła Morgalla.

Khelben wzruszył ramionami i ruszył z powrotem do głównego holu.

- Czy masz na myśli jakiegoś konkretnego mistrza zagadek? - spytał Harfiarza.

- Vartaina z Calimportu - powiedział mocnym głosem Danilo. - Jest naprawdę zdumiewający. O jego usługi ubiegają się zarówno ci, którzy podejmują wyprawy, jak i ci, którzy szukają rozrywek. Był w Waterdeep, gdy wyjeżdżałem stąd kilka miesięcy temu. Sprawdzę w rejestrze Halambara, czy jest wolny.

- Słusznie - zgodził się Khelben.

Kriios Halambar, przez obcych i przyjaciół zwany Starym Krzykaczem, był mistrzem cechu muzyków w

Waterdeep. W jego sklepie rejestrowali się artyści wszelkiej maści, a ci, którzy chcieli ich zatrudnić, zazwyczaj zaczynali poszukiwania od tego miejsca. Gdyby Vartain był wolny, byłby z pewnością zapisany, a jeśli ktoś go wynajął, Danilo mógł dowiedzieć się imienia pracodawcy. Tak czy inaczej, była to droga do odnalezienia mistrza zagadek.

Arcymag wyszedł z Danilem na zewnątrz. Po chwili milczenia, położył rękę na ramieniu młodzieńca.

- Wiem, że wszystko to spadło na ciebie niespodziewanie i zdaję sobie sprawę, co musiałeś porzucić. Przepraszam, że muszę prosić cię o tę

wyprawę.

Przez moment dwaj mężczyźni stali bez słowa. Mimo, że ujęła go wyrażona przez wuja troska, Danilo nie potrafiłby otwarcie przyznać mu racji, ze względu na wyraźną aluzję do Arilyn. Zdusił, więc w sobie gryzący ból, udając, że nie zrozumiał, co dokładnie miał na myśli arcyomag.

- Twoja wiara we mnie jest dla mnie jak zwykle oparciem i wyzwaniem - zażartował.

- Nie to miałem na myśli, dobrze o tym wiesz! - uciął Khelben - Jesteś w stanie wykonać to zadanie wystarczająco dobrze. Braki w

wykształceniu muzycznym uzupełnisz z
nawiązką umiejętnościami magicznymi. -
Z kieszeni płaszcza wyjął małą, cienką
książkę. - To dla ciebie. Przepisałem tu
czary, które przydadzą ci się, jeśli smok
okaże się być niezbyt skory do
współpracy.

Danilo podziękował i włożył
książkę do magicznej' sakwy u pasa.
Znikła w jej czeluściach, nie zmieniając
jej wyglądu. Przyrzekłszy wrócić o
świecie, Danilo wymknął się
niewidzialnymi drzwiami w
zewnątrznym murze otaczającym wieżę i
zanurzył się w mrok nocy.



W eleganckiej Dzielnicy Zamkowej, jak w większości zakątków Waterdeep, kwitło nocne życie. Na ulicy Mieczy roiło się od zamożnych mieszkańców miasta, spieszących na prywatne przyjęcia lub zaglądających do szynków, klubów i sklepów, które czyniły to miejsce sławnym na cały Faerun.

Mówiło się często, że w Waterdeep można kupić dosłownie wszystko. Prawdą było także, że robienie zakupów należało tu do swego rodzaju rozrywek. Na ulicach i

dzieńcicach występowała muzycy, wprowadzając radosny nastrój. Oświetlone ciepłym światłem sklepy i stoiska wabiły komfortowym i gustownym wystrojem. Służący roznosili tace z przysmakami i małymi kieliszkami wina. Piękni sprzedawcy, odziani w szaty i biżuterię wybrane z dostępnych w sklepie towarów, mieszali się z tłumem klientów, doradzając i zachwalając. Potrafili przekonać kupujących, że za cenę kilku złotych monet mogą wyglądać równie wspaniale.

W jednym z takich sklepów, reklamującym się pod szyldem „U Rebeleigh. Eleganckie nakrycia głowy”, stała przed lustrem srebrnowłosa

kobieta i przyglądała się swemu odbiciu z mieszanią szyderstwa i rezygnacji. Jako lady Arunsun, Laeral musiała radzić sobie z wieloma publicznymi obowiązkami. Zbliżające się Święto Śródlecia czyniło je nadzwyczaj uciążliwymi i, jak się wydawało, nieskończonymi. Pojawiały się jak odrastające głowy hydry.

- To będzie doskonałe na bal maskowy lady Raventree - powiedziała jednym tchem właścicielka sklepu, stając na palcach, by nałożyć Laeral czapkę z połączonych delikatną siateczką koralu. - Wie pani, to jest oryginalna rzecz. Należała do księżniczki z Moonshae, która zmarła

jakieś dwieście lat temu.

- Już rozumiem, dlaczego -
zażartowała Laeral. - Gdyby stać ją było
na przyzwoitą kolczugę, z pewnością
nadal by żyła.

- O tak, całkiem być może -
zgodziła się Rebeleigh, szybkim ruchem
zdejmując czapkę. Właścicielka
sklepu była szczupłą kobietą w średnim
wieku. Oferowała zawsze najmodniejsze
w danym sezonie wzory i fasony i znała
na pamięć daty ważnych wydarzeń w
życiu miasta. Nie wiedziała nic o latach
spędzonych przez Laeral na podróżach,
intrygach i walce. Jedyne, co zrozumiała
z uwagi swojej klientki to to, że
czapka nie przypadła jej do gustu, ale

to w zupełności wystarczało. Wyciągnęła fantazyjny kapelusz z białobłękitnego aksamitu ze srebrną wstążką. - To będzie pani pasować. Gdyby tylko mogła się pani odrobinę zniżyć.

Laeral zrobiła, o co ją proszono, po czym spojrzała w lustro i wybuchnęła śmiechem.

- Widzę, że wyjątkowo nie masz szczęścia do kapeluszy - odezwał się za jej plecami słodki, lecz jadowity głos.

Laeral odwróciła się i spojrzała w dół na śliczną, wykrzywioną w nieszczerym uśmiechu twarz Lucii Thione. Jako potomek tethyrskiej

dynastii królewskiej, lady Thione była ważną postacią w społeczeństwie Waterdeep. Lubiano bawić się u niej na przyjęciach, a mężczyźni zabiegali o jej względy. Chwalono ją za talent do interesów i osobisty urok. Ku ukrytemu zdziwieniu Laeral, Lucia zawsze zachowywała się wobec niej uszczypliwie.

Lucia Thione spochmurniała widząc, że jej uwaga nie dotknęła Laeral. Lady Thione pogardzała czarodziejką, której narodziny i wczesne dzieciństwo spowite były mgłą tajemnicy, i zazdrościła jej bycia panią Arunsun, o którą to pozycję sama bezskutecznie się ubiegała. Będąc

drobnej budowy, czuła się mała, gdy stała obok wysokiej na sześć stóp czarodziejki. Także jej uroda wydawała się być niczym w porównaniu z nieziemskim pięknem Laeral.

- Przynajmniej ten kapelusz nie jest zaczarowany - ciągnęła panna Thione, jako że Laeral wydawała się zbyt tępa, by zrozumieć subtelniejszą zniewagę. Uśmiechnęła się znowu. - Przypuszczam, że nie chciałabyś znosić tych nieprzyjemności po raz kolejny.

W końcu dopięła swego. Twarz Laeral stężała.

- Uliczny pieśniarz właśnie o tobie śpiewał. Chodź, posłuchaj sama -

powiedziała miękko Lucia. - Jestem pewna, że to cię zainteresuje.

Nie czekając na odpowiedź, wyśliznęła się ze sklepu i przyłączyła się do małego zbiegowiska, które powstało wokół ulicznego pieśniarza. Minstrel był wesoło wyglądającym mężczyzną w średnim wieku, a chociaż głos miał melodyjny i przyjemny, ludzie słuchali go rozglądając się niespokojnie na boki. Lucia precyzyjnie się w kierunku Caladorna i przywitała go ścisnąwszy mu przyjaźnie ramię.

- Znowu śpiewa tę okropną balladę?

- Tak - powiedział Caladorn przez

zaciśnięte zęby. - Myślałem, że wszyscy bardowie w mieście zostali ostrzeżeni, by jej nie śpiewać.

Lucia przyjrzała się bacznie Caladornowi. Był bez wątpienia przystojny i zabawny, ale nigdy dotąd nie zdradzał zainteresowania polityką. Co więcej, ów zakaz, o którym mówił, został dzisiaj rano wydany przez Lordów Waterdeep. Lucia wiedziała o takich rzeczach, bo miała w tym interes, ale w jaki sposób dowiedział się o tym Caladorn? Odciągnęła go na bok, by mogli porozmawiać bez świadków.

- Czy naprawdę w tej balladzie nie ma ziarna prawdy?

- Obawiam się, że jest. Lady Laeral podróżowała niegdyś z drużyną poszukiwaczy przygód, znaną jako Dziewiątka. Odkryła wówczas potężny artefakt, coś w rodzaju korony, który uczynił ją szaloną i niebezpieczną.

- Założę się, że niewiele osób o tym wiedziało - rozwinęła ostrożnie temat, uważając by nie dać po sobie poznać ciekawości i zadowolenia.

- Do teraz - przyznał. - Takich rzeczy nie powinno się śpiewać na każdym rogu ku uciesze prostych ludzi. Upadek Laeral i wstawiennictwo Khelbena Arunsuna to sprawy rządzących lordów i czarodziejów.

Lucia zmrużyła ciemne oczy, rozważając słowa przyjaciela. Brzmiały one dziwnie w ustach Caladorna, który w młodym wieku zerwał więzy ze swoją arystokratyczną rodziną, by oddać się przygodom. - Zgadzam się, kochany, ale cóż ja lub ty moglibyśmy na to poradzić?

- Nic, masz rację. - Caladorn uśmiechnął się z trudem, ale nie mógł się powstrzymać od spoglądania na gromadzący się tłum. Zachowywał się niespokojnie i machinalnie obracał srebrny pierścień, który nosił na lewej dłoni. Lucia patrzyła podekscytowana.

- Wiesz, nie mam dziś nastroju na oglądanie przedstawienia w Trzech Perłach - powiedziała niedbale.

Przyjęcie w mojej nadmorskiej willi jest już za parę dni, a mam do zrobienia jeszcze sporo zakupów. Czy nie miałbyś mi za złe, kochany, gdybym załatwiła to teraz?

- Oczywiście, że nie - odpowiedział Caladorn trochę nazbyt szybko. Pocałował ukochaną i ruszył szybkim krokiem przez tłum.

Zajrzawszy do sklepu z kapeluszami i upewniwszy się, że Laeral już sobie poszła, Lucia przeszła na drugą stronę ulicy i weszła do eleganckiej gospody. Zajęła miejsce obok otwartego okna, zamówiła wino z korzeniami i czekała.

Nie trwało to długo. Pomiędzy ludzi wszedł patrol straży i w imieniu Lordów Waterdeep nakazał im rozejść się. Lucia oparła się wygodniej na krześle z uśmiechem pełnej satysfakcji. Caladorn, jej przystojny i rycerski kochanek, mógł okazać się łącznikiem, którego tak długo szukała! Oczywiście pojawienie się straży mogło być zwykłym zbiegiem okoliczności. Zerknęła na wodny zegar z Neverwinter wiszący na ścianie gospody. Nie, patrol nie powinien był się tu zjawić jeszcze przez dziesięć minut. Lucia zbadała kiedyś trasę obchodu straży i wiedziała, ile czasu zabiera jej przejście z danego miejsca Waterdeep w inne. Oczywiście nie chwaliła się tą wiedzą w

towarzystwie. Teraz wychyliła się i obserwowała z uwagą. Jeśli Caladorn naprawdę za tym stał, musiał się jeszcze wiele nauczyć o ludziach, którymi rządził. Był kochanym człowiekiem, ale zbyt dobrodusznym i szlachetnym, by zrozumieć, jak jego działania zostaną odebrane przez tłum. Mieszkańcy Waterdeep byli niepokornym ludem i Lucia wątpiła, by spokojnie przyjęli takie wtrącanie się w ich sprawy.

Jej przeczucia okazały się słuszne. Minstrel głośno zakwestionował rozkaz i zaczął wyklócać się z kapitanem straży. Zwrócił się do rozchodzącego się tłumu, żądając, by sprzeciwili się takiej tyranii i domagali się prawa do poznania

prawdy. Było to znacznie lepsze przedstawienie, niż wcześniejsze śpiewy, stwierdziła cynicznie Lucia, a powiększające się w szybkim tempie zbiegowisko świadczyło, że nie tylko ona tak uważała.

Zobaczyła ze zdumieniem, że minstrel wskoczył na ławkę, by obelgi, które rzucał pod adresem straży i Lordów Waterdeep były lepiej słyszane. Wyciągnął nawet krótki miecz, którym wymachiwał, dla podkreślenia swoich zarzutów. Lucia zauważyła, że nie był wystarczająco pewny siebie, by bezpośrednio wyzwać kapitana straży. Jednak jego zabawne ruchy ożywiły tłum i kilka osób zaczęło obrzucać patrol

obelgami, a potem towarami z pobliskich sklepów. Inni rozbiegli się w poszukiwaniu schronienia, przewracając kupieckie stoiska i depcząc towary.

Wkrótce na pomoc patrolowi straży przybył ciężiej uzbrojony oddział żołnierzy Waterdeep. Ulicę szybko oczyszczono z wichrzycieli i przywrócono porządek. Panna Thione zaśmiała się widząc jak dwóch strażników ciągnęło za sobą minstrela, który cały czas wyśpiewywał głośne protesty. Właściciele sklepów i straganów zaczęli porządkować porozrzucane i poniszczone towary, wybierając to, co nie zostało podeptane lub ukradzione przez złodziei i

kieszonkowców, których nie brakowało nawet w najlepiej rządzonych miastach.

Lady Thione starała się wykorzystać każdą szansę. Wymknęła się z gospody i cicho podeszła do płaczącej starszej kobiety, stojącej wśród połamanych i porozrzucanych kwiatów. Lucia wyraziła swoje ubolewanie i wręczyła małą sakiewkę. Nie dając staruszce czasu na podziękowania, oddaliła się szybko. Szła ulicą, starając się nie przyciągać niczyjej uwagi, i ze słowami współczucia, w których kryła się zachęta do buntu, rozdawała srebrne monety.



Danilo szybkim krokiem zmierzał do należącego do Halambara sklepu z lutniami. Po drodze rzuciło mu się w oczy, że dzielnica kupiecka leżąca przy ulicy Mieczy była dziwnie wymarła jak na taką porę. Być może z winy pogody. Noc była chłodna, a zimna morska bryza poruszała i przygaszała płomyki latarni. Purpurowy strój Danila, idealnie pasujący do gorącego, suchego klimatu Tethyru, nie chronił dobrze przed lodowatym podmuchem. Młody mag wstąpił do pierwszego sklepu, który oferował gotową odzież, i zakupił podróżny płaszcz w odcieniu głębokiej

leśnej zieleni, nowy komplet odzieży i parę praktycznych skórzanych butów. Zapłacił sprzedawcy trochę więcej, niż się należało, prosząc go o spalenie znieawidzonego purpurowego stroju.

Po kilku minutach Danilo mógł już dojrzeć elegancką kamienicę, której szukał. Jak większość budynków w tej okolicy dom był trzypiętrowy, z poprzecinaną ciemnymi belkami śnieżnobiałą fasadą. Po obu stronach wejścia znajdowały się duże okna wypełnione witrażem z maleńkich szybek w kształcie rombu. Drzwi zbudowano z grubych, ułożonych w poprzek dębowych desek. Przytwierdzone do nich mosiężne

zawiasy i zaniki, znajdujące się również przy okiennicach, miały kształt małych harf, co nie do końca licowało z ich funkcją: każda próba ich naruszenia uruchamiała potężną magiczną ochronę. Działanie jej nie było powszechnie znane, jako że żaden złodziej, który starał się tu włamać, nie przeżył tej próby i nie miał okazji opowiedzieć o tym, co go spotkało.

Danilo pchnął drzwi, a jego przybycie oznajmił dźwięczny głos harfy. Wszedł do środka, podając płaszcz witającemu go służącemu.

Sklep mieścił się w jednym pomieszczeniu, które zajmowało cały parter budynku. Po prawej stronie

wystawiony był szereg instrumentów na sprzedaż, poczynając od cieszących się słuszną sławą lutni wykonanych przez właściciela, po tanie piszczałki z zachodnich wysp Moonshae. Na lewo od wejścia znajdowała się pracownia, gdzie mistrzowie i czeladnicy projektowali i reperowali najwspanialsze instrumenty w całym regionie. Kriios Halambar tego wieczoru również tam był - pochylony nad ogromną basową lutnią, zwaną teorbanem, przymocowywał do niej nowo wycięte kołki. Halambar uniósł ciężkie powieki i spojrzał w kierunku drzwi, a jego twarz rozjaśnił jakby uśmiech. Mistrz gildii odłożył ostrożnie teorban na bok i wstał.

- Witaj, lordzie Thann! W końcu wrócił pan do Waterdeep. Z pewnością przyszedł się pan zarejestrować, ale może mogę jeszcze czymś służyć?

Danilo zamrugał w niedowierzaniu. Bywał u Halambara po wielokroć, ale nigdy nie proponowano mu wpisania swego imienia do rejestru bardów. Nigdy też ani on, ani ktokolwiek inny, nie był witany tak wylewnie przez wyniosłego zazwyczaj mistrza gildii.

- Potrzebuję nowej lutni - powiedział Danilo. - Podczas ostatniej podróży byłem zmuszony rozstać się z moją dotychczasową.

Mistrz gildii potrząsnął współczująco głową.

- Jeśli dobrze pamiętam, gra pan na lutni siedmiostrunowej. Mam coś, co się panu spodoba. - Oddalił się w kąt pracowni i zdjął ze ściany wyjątkowej urody instrument.

Lutnia zrobiona była z drewna klonowego o kremowej barwie. Pudło rezonansowe zdobiła misterna rozeta, wykonana z cieniutkich jak płatki deszczułek z palisandru, teku i hebanu. Danilo wziął do ręki instrument, zdjął rękawiczki i usiadł na przeznaczonym dla klientów stołku. Zagrał kilka nut. Dźwięk rozchodził się dobrze, a struny drgały prawidłowo.

Z uśmiechem spojrział w górę.

- Brzmienie i wykonanie potwierdzają, że to pańskie dzieło, mistrzu Halambar. Nim jednak się zdecyduję, chciałbym poznać cenę.

Halambar uklonił się.

- Tysiąc dwieście sztuk srebra, jak dla pana.

Lutnia była warta tyle lub nawet więcej, lecz Danilo potrząsnął głową i z żalem oddał instrument mistrzowi cechu.

- Obawiam się, że nie mam tyle przy sobie, a potrzebuję kupić lutnię dziś

wieczorem. Czy ma pan coś tańszego?

- Proszę się tym nie przejmować. Z przyjemnością udzielę panu kredytu.

Było to coś nowego, ale Danilo nie miał głowy, by zastanawiać się nad szczęściem, które mu dopisało. Dokupił również zapasowy komplet strun, nieprzemakalny skórzany pokrowiec na instrument i plik papieru nutowego do notowania nowych pieśni. Skoro Harfiarze chcieli, by odegrał rolę barda, Danilo sądził, że powinien zasłużyć na to miano kilkoma nowymi utworami.

Gdy pomocnik Halambara podliczał zakupy, Danilo podszedł do rejestru i zaczął przerzucać kartki.

Mistrz gildii stanął za jego plecami, gotowy do pomocy.

- Czy wiesz, gdzie przebywa obecnie mistrz zagadek o imieniu Vartain? Kilka miesięcy temu był w Waterdeep.

- Vartain odchodził stąd i wracał więcej razy, niż lira ma strun. Jego usługi są cenione, ale pracodawcy męczą się nim szybko - odparł Halambar.

- O?

- Vartain ma niezwykle denerwujący zwyczaj - wyjaśnił mistrz gildii. - Zdaje się mieć zawsze rację.

- Rozumiem, że może to być irytujące, ale tego właśnie potrzebuję. Skoro jest zajęty, czy mógłby polecić pan kogoś równie dobrego?

- Chciałbym - odpowiedział Halambar, przeglądając księgę. - W dzisiejszych czasach mistrzowie zagadek są rzadkością, a niewielu dorównuje Vartainowi wiedzą i umiejętnościami. Z pewnością nie ma nikogo takiego teraz w Waterdeep. Radziłbym odszukać obecnego pracodawcę Vartaina i poprosić o pozwolenie skorzystania z usług mistrza zagadek. Jest duża szansa, że ten, kto go zatrudnił, żałuje swojej decyzji i ucieszy się z możliwości pozbycia się Vartaina. O, tutaj jest

wszystko zapisane.

Halambar uśmiechnął się ponuro i wskazał palcem odpowiednią stronę.

- Być może istnieje na świecie sprawiedliwość. Jeśli ktoś jest wart Vartaina, to tylko ten zabijaka!

Danilo zerknął mu przez ramię i jęknął. Pochyłym, zdobionym zawijasami pismem wpisano tam, co następuje:

Vartain z Calimportu, mistrz zagadek.

Najęty dwudziestego ósmego dnia miesiąca Mirtul.

Zatrudnił: Elaith Craulnobur.

Rozdział trzeci

Czarna peleryna Elaitha Craulnobura powiewała za nim jak złowrogi cień, gdy elf kroczył przez wioskę zwaną niegdyś Taskerleigh, małą kolonię domów pośród pól i lasów. Osada była zupełnie bezludna, nie licząc kilku starych trupów, gnijących w niektórych chałupach. Na tym tle dziwny wydawał się widok jednego budynku, małej chatki na skraju lasu, która pozostała nietknięta. Nigdzie nie było śladów walki, epidemii i jak dotąd, żadnego

śladu skarbu.

Elaith wszedł szybkim krokiem do jednego ze zrujnowanych domów i zaczął przeszukiwać gruz. Za nim postępował śniady i zupełnie łysy mężczyzna w średnim wieku, którego nieco wypukłe oczy spoglądały z obojętnością na otoczenie. Idąc przez miasto duchów, najemnicy elfa, tuzin twardych i sprawdzonych płatnych żołnierzy, szemrali między sobą i potajemnie czynili mające chronić ich znaki. Pilnowali jednak, by elf nie dostrzegł ich obaw, jako że ich pracodawca nie tolerował przesądów, ani, chyba nawet w większym stopniu, tchórzostwa.

Uwagę Elaitha zwrócił mały, srebrzysty przedmiot. Odrzucił na bok leżącą na nim belkę, chcąc się do niego dostać, po czym pochylił się i podniósł z ziemi pozwijany srebrny drut. Zacisnął na nim palce w geście bezsilnej złości.

- Był tutaj - wycedził przez zęby.

Od ponad roku próbował odnaleźć rzadki i bezcenny skarb i poświęcił już spory majątek na poszukiwania, które w końcu zaprowadziły go do tej odległej wioski. Podniósł się powoli i obrócił się w stronę Vartaina z Calimportu.

- Spóźniliśmy się - powiedział, pokazując mu swoje znalezisko.

Mistrz zagadek skinął spokojnie głową, jakby przewidywał taki rozwój wypadków.

- Miejmy nadzieję, że to się już dziś nie powtórzy. - Odwrócił się i ruszył w stronę zarośniętego ogrodu pobliskiej zagrody.

Elaith zacisnął zęby i podążył za nim. Doceniał wartość Vartaina: mistrz zagadek był genialny i niezwykle pomysłowy, stanowił nieocenioną pomoc we wszelkiego rodzaju śledztwach. Przez cały czas myślał, obserwował, porównywał fakty, rozważał i badał sprzeczności. Pytany o zdanie, z łatwością dzielił się obserwacjami i szczerze wyrażał opinię.

Wydawał się nigdy nie mylić. Było to wysoce denerwujące.

Elf znalazł ujście dla swojego gniewu, gdy dotarł do muru ogrodu. Bursztynowe oczy Elaitha zwięzły się na widok rozgrywającej się przed nim głupawej scenki. Dwóch z jego suto opłacanych najemników ryło sztyletami w miętowcu. Drzewo to było bardzo popularne na Północy z uwagi na rozległy cień, który rzucało i wspaniałe kolor jesiennych liści. Każdej wiosny zbierano również z niego sporą ilość gumowatej żywicy, która miała delikatny smak mięty. Jeden z winowajców, czarnobrody zwalisty mężczyzna o imieniu Balindar, pracował już

wcześniej dla Elaitha i powinien być na tyle mądry, by nie narażać się na jego gniew. Elf miał zwyczaj wysiłki swoich najemników hojnie nagradzać złotem, a ich lojalność sprawdzać przy pomocy zimnej stali.

Elaith wyjął z rękawa nóż i błyskawicznym ruchem ręki posłał go w kierunku drzewa. Ostrze wbiło się głęboko w miękkie drewno zaledwie kilka cali od głowy Balindara. Najemnik obrócił się na pięcie, sięgając ręką po broń i klnąc głośno. Oczy otworzyły mu się szeroko, gdy napotkał lodowate spojrzenie swego pracodawcy. Zdjął rękę z broni, unosząc ją powoli w pojednawczym geście. Nie chciał

walczyć z elfem, pomimo, że był od niego o szerokość ręki wyższy i dobre pięćdziesiąt funtów cięższy.

- Tak wygląda twoim zdaniem skarb? - zapytał złowróżbnym tonem Elaith, zwinnie przeskakując przez mur ogrodu. - To? Dziecięcy przysmak?

- To nie był mój pomysł - mruknął Balindar. - Mistrz zagadek przykazał mi i Świerzbowi zebrać żywicę miętowca. - Drugi najemnik, chudy jak tyczka łucznik, którego trafne przezwisko wzięło się jego łysej głowy, porośniętej gdzieś krótko przystrzyżonymi kępkami włosów, przytaknął nerwowo.

Czując, że zaraz wybuchnie, Elaith

odwrócił się do stojącego za nim mężczyzny. Vartain właśnie wdrapał się na mur ogrodu, co kosztowało go wiele wysiłku. Stał w medytacyjnej pozie, z rękami założonymi na wydatnym brzuchu i wpatrywał się w odległe wzgórza. Ze swoimi czarnymi wypukłymi oczami, dużym orlim nosem i łysym łbem przypominał elfowi myszołowa. Vartain spojrział w dół, jakby przyciągnęło go wściekłe spojrzenie elfa.

- Ukształtowanie terenu o milę stąd w kierunku północno-zachodnim sugeruje istnienie tam jaskiń - powiedział beznamiętnie Vartain, wskazując na usiane skałami wzgórza za wioską. - Biorąc pod uwagę możliwość

występowania w pobliżu niebezpiecznych legowisk, roztropność nakazuje posiadanie zatyczek do uszu.

Elaith patrzył przez chwilę na mistrza zagadek, czekając na dalsze szczegóły. Vartain jednakże nie miał w zwyczaju wyjaśniać tego, co wydawało mu się oczywiste, chyba, że zadano mu bezpośrednio, konkretne pytania. Mistrz zagadek lubił przedstawiać jakiś jeden lub dwa fakty i pozwolić innym dojść do wypływających z nich logicznych wniosków. Elf nie miał jednak nastroju na taką zabawę. Trzema skokami dopadł Vartaina i chwycił za gardło.

- Zachowaj swoje gry na przyjęcia lady Raventree - syknął przez zaciśnięte

zęby i potrząsnął nim gwałtownie. -
Jasna odpowiedź! Mów!

Vartain zacharczał i wskazał
palcem wzgórza na północnym
zachodzie. Elaith spojrzął w tamtym
kierunku i natychmiast puścił mistrza
zagadek.

Na horyzoncie, zza skalnego
urwiska wyłaniało się kilka
skrzydlatych, szarych stworów. Latające
bestie uniosły się w niebo
charakterystycznym, spiralnym lotem
sępów, ale bystre oczy elfa dostrzegły
ludzkie tułowia i włosy powiewające z
tyłu głów. To były harpie, potwory,
których pieśni były magiczną bronią,

unieruchamiającą słuchającego i dającą przeklętym stworom czas na znęcanie się nad ofiarą i na ucztę.

- Harpie atakują z zachodu! - krzyknął elf. - Wszyscy do mnie!

Ludzie rzucili się w stronę ogrodu. Vartain zdążył już przejąć żywicę, którą zebrał Balindar i utoczył z niej małe walce. Elaith chwycił sztylet Świerzba, zdrapał trochę żywicy i wcisnął sobie po trochu do każdego ucha. Przekazał sztylet Balindarowi, najlepszemu wojownikowi w grupie. Nie starczyłoby dla wszystkich.

Tymczasem niebezpieczeństwo zbliżyło się, nim skończyła się żywica.

Gdy pierwsza nuta pieśni dobiegła ich uszu, czterech ludzi po prostu zamarło. Żywe figury stały przed Vartainem z przerażeniem w oczach, błagalnie wyciągając ręce i straszliwie charcząc. Chwilę potem, pomimo zatyczek w uszach, Elaith także mógł wyłować pojedyncze dźwięki upiornej pieśni, przestał, więc zaprzętać sobie głowę unieruchomionymi ludźmi.

Zniszczony kamienny mur nadawał się równie dobrze na linię obrony jak każde inne miejsce. Elaith zerwał z ramienia łuk, dając swoim ludziom znaki, by także się uzbroili. Wyciągnął z kołczanu sześć strzał - miałyby szczęście, gdyby udało mu się posłać tak dużo - i

przyklęknął. Nasadziwszy pierwszą strzałę na cięciwę, czekał aż któryś z potworów zbliży się na odpowiednią odległość.

Mimo, że przeżył już wiele przygód i mówiono o nim, że nie wie, co to strach, Elaith czuł się nieswojo, widząc nadlatujące makabryczne bestie. Czuł w ustach gorzki, metaliczny smak. Z niejakim zdziwieniem stwierdził, że się boi. Wynik tej bitwy był zupełnie pewny i elfa ogarnęła na moment panika, że umrze, nim uda mu się znaleźć skarb, którego tak długo szukał. Poklepał starożytny miecz, wiszący mu u boku, jakby przypominając sobie, o co toczy się walka.

Harpie zbliżyły się prędko, a ich widok przyprawił o dreszcz czekających w rzędzie łuczników. Było ich dwanaście, jak zauważył Elaith, przeciwko dziesięciu ludziom niedotkniętym czarem. Jasne było, kto posiadał przewagę - ludzie przyglądali się, więc swoim przeciwnikom z trwogą w oczach.

Skrzydła i dolna część ciała potworów wyglądała jak u ogromnych sępów, a szpony na nogach poruszały się, szykując się do pochwycenia ofiary. Od pasa w górę stwory przypominały szaroskóre kobiety o młodych ciałach i twarzach ohydnych wiedźm. Wokół głów wiły się szare, splątane,

przypominające sznurki włosy. Wypełnione kłami usta naprężyły się i wykrzywiały w nęcącym, pozbawionym słów śpiewie.

Gdy tylko pierwsza harpia znalazła się w zasięgu strzały, Elaith puścił cięciwę. Srebrne ostrze dosięgło potwora, przebijając mu ramię i rozdzierając skrzydło. Posypały się pióra i bestia z dzikim wrzaskiem runęła w dół. Ranna harpia wylądowała uderzając ciężko o ziemię, ale natychmiast się podniosła. Jedna żyłasta ręka jej krwawiła, ale druga wywijała kościaną maczugą. Nierównym, ptasim krokiem zbliżyła się do Elaitha. Bił od niej ohydny smród. Elf wystrzelił

ponownie i tym razem strzała zagłębiła się w piersi bestii. Potwór upadł na ziemię z sykiem, drgając przez chwilę w agonii.

Widok martwej harpii doprowadził pozostałe potwory do szału, bowiem zdały sobie sprawę, że większość ich potencjalnych ofiar jest nieczuła na muzyczny urok. Pogroziły zaciśniętymi pięściami i zaczęły szarpać się za potargane włosy, a ich śmiercionośna pieśń zwiększyła tempo. Zniżyły lot i nie przerywając śpiewu, rzuciły się z rozłożonymi szponami na walczących. Nim zdążyły się zbliżyć, w ich kierunku poszybowała seria strzał. Nie zwracając uwagi na ludzi, którzy

ulegli już ich pieśni, harpie atakowały tych, którzy jeszcze stawiali im opór.

Jak sowa, która poluje na królika, jeden z potworów spadł na półorczego najemnika. Mężczyźnie udało się odskoczyć, ale w ostatniej chwili zdradliwe szpony harpii rozorały mu plecy, zostawiając na barkach głębokie bruzdy. Prawie natychmiast ranny najemnik został zaatakowany przez drugą bestię. Siła uderzenia przewróciła ich na ziemię. Masywne dłonie półorka instynktownie zacisnęły się na napastniku na moment przed tym, jak zaczęła działać trucizna ze szponów pierwszej harpii. Uwięziony potwór wiał się i skrzeczał, próbując się uwolnić

spod ciężkiego cielska najemnika. Nie mogąc się wydostać, wściekła harpia obnażyła kły i rozerwała gardło półorka.

Klnąc się na boga zemsty, pochodzący z Północy płatny żołnierz przeszył mieczem ciało swojego kompana, sięgając ostrzem piersi harpii. Stwór zastygł, a w kącikach jego ohydnych ust pojawiła się krew. Zadowolony, że pokonał potwora, człowiek pochylił się, by wyciągnąć swój miecz. Konająca harpia plunęła mu w twarz.

Człowiek z Północy cofnął się gwałtownie, wyjąc z bólu i trzymając się za oślepienie oczy. Po kilku sekundach on także znieruchomiał.

W tym czasie inna harpia rzuciła się na mistrza zagadek. Vartain padł na ziemię i przeturlał się na bok ze zdumiewającą zręcznością. Potwór nie dopadł upatrzonej ofiary i wylądował kilka stóp dalej. Z rozłożonymi skrzydłami i wyciągniętymi rękami, harpia ruszyła chwiejnie się w stronę Vartaina.

Mistrz zagadek przyłożył do ust pustą, drewnianą rurkę i dmuchnął. W stronę twarzy harpii pomknęła mała strzałka. Bestia przeraźliwie zawyła i uniosła rękę do twarzy, wystawiając na ciosy tułów. Elaith postąpił krok do przodu, zamachnął się i z całej siły ciął

harpie mieczem. Potwór osunął się na ziemię w kałuży krwi, wśród wyrwanych piór.

Dwa stwory zniżyły lot, chcąc okrążyć elfa. Każdy z nich dzierżył w dłoni maczugę z puszczeli ogra. Walcząc mieczem i sztyletem, Elaith nie pozwalał im się zanadto zbliżyć. Latając w kółko w pewnej odległości, harpie nie mogły zostać zabite, ale elf wykorzystywał każdą chwilę ich nieuwagi, by zadać cios. Obydwa potwory krwawiły już z licznych ran.

Reszta drużyny miała mniej szczęścia. Obok pola bitwy trzy stwory pochylały się nad wypatroszonym ciałem, rechocząc i kłócąc się o lepsze

kąski. Rozpostarte ręce mężczyzny drgały regularnie, pokazując, że - przynajmniej przez krótki czas - człowiek żył. Nieopodal Balindar ścierał się w odrażającym pojedynku z ogromną harpią podziurawioną strzałami, ale nadal walczącą zawzięcie. Potwór wymachiwał kościaną maczugą tak zręcznie, jak mistrz fechtunku rapierem.

Gdy dwóch przeciwników Elaitha leżało w końcu martwych, elf wziął łuk i wycelował w jedną z trzech harpii, krążących nadal wokół pola walki. Pierwsza strzała trafiła bestię prosto w usta, kończąc jej pieśń i strącając na ziemię. Kolejny strzał nie był tak celny.

Elf ranił harpię, ale ta wylądowała na skraju lasu i nadal śpiewała. Elaith wyciągnął strzałę z kołczanu jednego z unieruchomionych ludzi i przygotował się do strzału, który miał zakończyć żywot stwora. Naciągnął cięciwę i wycelował. Na skraju lasu dojrzał jednak scenę, która tak go zdumiała, że opuścił łuk i zaczął się przyglądać.

Do bitwy dołączył się jeszcze jeden wojownik. Nad harpią znęcał się obdarty pustelnik, popychając ją grubym kijem, jakby bawił się z uwiązany na łańcuchu warczącym szczeniakiem. Wszystko wskazywało na to, że człowiek ten uważał walkę za niezłą rozrywkę. Ramiona mu się trzęsły, a

jego piskliwy chichot przebijał się przez przenikliwy śpiew harpii i docierał do zatkanych żywicą uszu Elaitha. Zniszczone ubranie powiewało w strzępach na wymizerowanych członkach pustelnika, gdy krążył dookoła potwora, a brudna płatanina włosów opadała mu na plecy. Wdzięczny za każdą pomoc, Elaith zajął się z powrotem walką toczącą się bezpośrednio wokół niego. Ostatnią strzałą ugodził w serce jedyną latającą do tej pory harpię.

Śpiewała jeszcze tylko jedna, ta, która walczyła z Balindarem. Pragnąc skończyć tę piekielną pieśń, Elaith posłał swój sztylet w stronę jego przeciwnika. Nóż obracał się w locie,

po czym trafił harpię w plecy, dokładnie w środek pomiędzy skrzydłami. Siła uderzenia spowodowała, że bestia rozpostarła ramiona, a jej pieśń przerodziła się we wrzask. Balindar wyszczerzył twarz w uśmiechu i wykończył potwora szybkim pchnięciem. On i Elaith podeszli teraz z wyciągniętymi mieczami do trzech żerujących harpii.

Nie chcąc przerywać posiłku, stwory pochyliły się, zasłaniając poszarpane ciało i zasyczały ostrzegawczo. Gdy harpie wpatrywały się w groźnego elfa i wielkiego, czarnobrodego żołnierza, dwóch ludzi Elaitha podeszło je od tyłu i ugodziło

parę potworów w plecy. Nim ktokolwiek zdążył zaatakować ponownie, trzecia bestia wzbiła się w ciemniejące niebo. Trzepocząc skrzydłami skierowała się na północ, ciągnąc za sobą przyczepione do szponów ociekające krwią wnętrzności ofiary.

Cisza, która zawisła nad polem walki była tak namacalna jak gęsta mgła. Po dłuższej chwili napięcia, pozostali przy życiu ludzie wyjęli z uszu chroniącą ich żywicę i zaczęli liczyć straty. Trzech mężczyzn zginęło, a kolejnych pięciu stało unieruchomionych rzucającą urok pieśnią harpii albo ich trucizną. Zabili jednaście potworów, ale Elaith nie

uważał tego za zwycięstwo. Pozostało mu czterech sprawnych ludzi, nie licząc jego samego i mistrza zagadek. Nie była to wystarczająca ilość, wobec wyzwań, które musieli jeszcze podjąć.

Elf kopnął jednego z martwych potworów i wstrzymując oddech, by uniknąć szkodliwego zapachu, schylił się po swój sztylet. Wysoki chichot dał się słyszeć ponownie, tym razem u jego boku. Elaith obrócił się, by spojrzeć na pustelnika, który ostatecznie pokonał zranioną wcześniej przez elfa harpię.

Spod płątaniny włosów widoczna była umorusana, pozbawiona brody twarz z oczami o charakterystycznym migdałowym kształcie i fioletowym

odcieniu. Fioletowe oczy! Elaith cofnął się z odrazą i przerażeniem. Szalony pustelnik był elfem! Jakby chcąc potwierdzić to spostrzeżenie, nieznajomy chwycił pęk splątanych włosów i uniósł wysoko. Jednego ucha brakowało, ale drugie było podłużne, szpiczaste i z całą pewnością elfie.

Pustelnik spojrział w dół na martwą harpię, potrząsając smutno głową.

- Cuchnące stworzenia, to prawda, ale tańczą do harfy, oj tańczą!

Widok pokrewnego mu elfa, żałującego harpii to było zbyt wiele dla Elaitha.

- Zabierz tego typu z moich oczu - warknął na Balindara.

- Zastanów się dobrze - przerwał mu Vartain. - Ten nieszczęsny elf jest chyba jedyną pozostałą przy życiu osobą w Taskerleigh. Powinniśmy go wypytać, chociaż bez wątpienia jest szaleńcem. Może będzie mógł nam powiedzieć więcej o tym, co tu się stało, abyśmy wiedzieli, dokąd powinniśmy się dalej udać.

Elaith przytaknął, bowiem w słowach pustelnika było coś, co go zainteresowało. Chwyciwszy go kościste ramię, odciągnął pod wiatr z dala od ścierwa harpii.

- Wspomniałeś o harfie. Co miałeś na myśli?

Nieszczęsny elf rozpostarł przed sobą wychudzone palce, patrząc na nie ze strachem, jakby były czymś obcym.

- Grałem na niej - wyszeptał. - Grałem na harfie i nawet korredy wychodziły z lasu, by tańczyć do jej srebrnych dźwięków. - Słowa pustelnika brzmiały spokojnie i wyważenie i Elaith nabrał nadziei, że uda mu się zebrać jakieś pomocne informacje.

- Czy ta harfa się czymś wyróżniała. Czy ma imię?

- Nazywa się Skowronek i jest

bardziej niezwykła, niż możesz to sobie wyobrazić - odparł spokojnie obdarty elf.

- Mów, gdzie ona jest? - zażądał Elaith. Zmizerniała twarz elfa wykrzywiła się w żalu.

- Nie ma jej - zapłakał. - Zabrał!

- Kto? - zapytał Vartain.

Pustelnik przeniósł wzrok na mistrza zagadek.

- Duży zielony. Jego oddech zabijał wieśniaków, nim zdążyli się ruszyć.

Elaith i Vartain spojrzeli po sobie z niedowierzaniem. Pustelnik opisywał atak smoka.

- Jak udało ci się przeżyć? - spytał Vartain.

- Magia. - Koścista ręka pustelnika zatoczyła koło wokół jego głowy, co miało oznaczać, że otaczał go jakiś rodzaj ochronnej sfery. Przycisnął palce do skroni. - Żyję, ale wzrok smoka zniszczył mój... - urwał i zamilkł, ale w oczach malowała mu się niewysłowiona rozpacz.

Elaith również nie miał powodu do radości. Nieczęsto można było spotkać jakiegokolwiek smoka, a zielone

były nie tylko rzadkie, ale też gnieździły się na odludziu. Smokiem, o którym mówił pustelnik był najprawdopodobniej sędziwy Grimnoshtadrano, mieszkający w położonym nieopodal Wysokim Lesie. Bestia sporadycznie opuszczała kryjówkę, a to oznaczało, że musiało jej niezwykle zależeć na elfiej harfie i nie będzie skłonna się z nią rozstać. Jasne było, że ogromny smok nie dałby się namówić na oddanie jakiegokolwiek rzeczy, nawet gdyby nie był do niej przywiązany.

- Grimnosh - wymamrotał z niedowierzaniem Balindar, potrząsając masywną, ciemną głową. - Jestem za

powrotem do Waterdeep. Nie mam najmniejszego zamiaru skończyć jak ci ludzie - powiedział z lękiem.

- Wieśniacy - zwrócił uwagę Elaith. - I sądząc po ilości zabitych, było ich zbyt mało, by walczyć.

- Było ich więcej, niż znaleźliśmy - poprawił go Vartain, ściągając na siebie rozgniewane spojrzenie pracodawcy. - Podejrzewam, że zostali...

- Zjedzeni - wtrącił pustelnik grobowym głosem.

Po raz kolejny wybuchł przenikliwym śmiechem. Tym razem

jego chichot przechodził w histerię i elf puścił się w dziki taniec, wirując i skacząc pośród martwych ciał porozrzucanych w zdewastowanym ogrodzie.

Elaith odwrócił się, twarz miał nieprzeniknioną.

- Zbierz ocalałych. Wyruszamy.

- Co z tymi ludźmi? - zapytał Vartain, wskazując na tych, których unieruchomił urok rzucony przez harpie. Spośród nich trzech nie byli ranni, ale żołnierz z Północy, jeśli przeżyje, pozostanie na zawsze ślepy. Piąty mężczyzna obficie krwawił z czterech podłużnych, poszarpanych, głębokich

ran, które szpony harpii zostawiły na uniesionej ręce trzymającej miecz. W skamieniałych rysach nie można było wyczytać bólu, ale skóra mężczyzny była blada i wyglądało na to, że umrze, jeśli nie zostanie, czym prędzej opatrzony. - Harpie zabiły nam trzech ludzi, nie możemy sobie pozwolić na stratę kolejnych pięciu.

Elf zaniknął oczy, trąc obolałe skronie.

- Przywiąż ich do koni, jeśli musisz, ale opuszczamy to miejsce! - powiedział, podnosząc głos, by przekrzyczeć szalony chichot pustelnika.

- Złapaliśmy tę trójkę, gdy

próbowali się do nas podkraść - za plecami Elaitha dał się słyszeć piskliwy głos Świerzba.

- Dajcie ich tu!

- Kolejne harpie? - spytał znużonym głosem elf, nie uznając za konieczne odwrócić się.

- Prawie, ale niezupełnie - obwieścił znajomy, irytujący, śpiewny głos. - A wiesz, niektórzy powiadają, kimkolwiek do Dziewięciu Piekieł oni są, że na słowo prawie trzeba zwracać uwagę tylko wtedy, gdy rzuca się w kogoś końskimi podkowami albo magicznymi kulami ognia.

Na twarzy Elaitha pojawiło się przerażenie i niedowierzenie.

- Nie - wyszeptał elf, cicho przeklinając bogów nagradzających jego zmarnowane życie w taki sposób.

Odwrócił się powoli. Nie mogło być mowy o pomyłce - przed nim stał Danilo Thann, śmiejąc się bezmyślnie, zbyt głupi, by się bać czterech eskortujących go najemników, którzy przyprowadzili go przed oblicze swojego straszego elfiego pracodawcy. Mężczyzna odchylił na bok poły płaszcza i dotknął przypiętej do koszuli broszki z harfą i księżycem.

- Nie harpie - Danilo Thann

ciągnął radośnie. - Harfiarze. Jeśli się głębiej zastanowisz, dostrzeżesz różnicę.

- Być może jest, jak mówisz. - Oczy elfa zwęziły się do cienkich bursztynowych paseczków. - Co jednak nie czyni mojego położenia ani odrobinę lepszym.

Rozdział czwarty

Lucia Thione przyglądała się sali balowej w swojej nadmorskiej willi z dużą satysfakcją. Wszystko było gotowe do przyjęcia, eleganckiej zabawy, która miała rozpocząć obchody Święta

Śródlecia. Nigdy jeszcze urządzenie podobnych rzeczy nie sprawiło jej tyle kłopotów, ale patrząc na efekty swojej pracy, czuła, że wysiłki kilku tygodni nie poszły na marne.

Wazonry świeżych róż wypełniały każdą wnękę i ozdabiały małe stoliki. Już samo to było sukcesem, bowiem tego roku dziwna zaraza dotknęła plony pól i ogrodów Waterdeep. Być może prości ludzie odczuwali to jako klęskę, ale dla Lucii stanowiło to jedynie niewygodę, z którą można było sobie poradzić, jeśli tylko miało się pieniądze i odrobinę inwencji. Jako dostawca towarów dla karawan kupieckich, lady Thione potrafiła znaleźć prawie wszystko. Róże

zostały sprowadzone z Rassalantaru, a skrzynki malin z Archipelagu Korinn na północ od wysp Moonshae. Dżiczyzna, przepiórki i kuropatwy z Mglistego Lasu, oddalonego o jeden dzień drogi na południe. Kelner rozkładał porcje wędzonego łososia z Gundarlunu i baryłki słynnego mrożonego wina z Neverwinter. Duży zastęp służących będzie czekał, by spełnić zachcianki gości, a za godzinę przybędą muzycy na generalną próbę pod krytycznym okiem Faunadine, mistrza ceremonii. Faunadine była pulchnym, siwiejącym niziołkiem, a jej umiejętności były wysoko cenione. Waga, jaką przykładała do szczegółów sprawiała, że każde, nawet najlepsze i najbardziej kunsztowne przyjęcie,

wydawało się łatwym i Lucia poczytywała sobie za osobisty i polityczny triumf podnajęcie jej pani Raventree.

Srebrne dźwięki harfy przerwały błogie rozmyślania Lucii i napełniły ją oburzeniem. Czyżby jej znakomicie wyszkoleni słudzy wpuścili jakiegoś muzyka przed wyznaczonym czasem?! Skierowała się w stronę okiennej wnęki, skąd dobiegała muzyka. Purpurowe aksamitne pantofelki cichutko szurały po gładkiej, marmurowej podłodze.

We wgłębieniu okiennego wykuszu, pod kratą obrośniętą kwitnącym pnączem, siedziała niepozorna półelfka, grając na - małej

ciemnej harfie o starożytnym kształcie. Odziana w prostą szarą sukienkę, z wyblakłymi włosami i wyglądem pulchnej gosposi, wydałaby się przypadkowemu obserwatorowi zdecydowanie nie na miejscu w eleganckim wnętrzu. Ponieważ jednak praca Lucii polegała na zauważaniu tego, co uchodziło uwadze innych, dostrzegła wyniosły, arystokratyczny ruch głowy półelfki, moc i pewność siebie w smukłych dłoniach i inteligencję w żywych niebieskich oczach. Chociaż najrozsądniej byłoby wezwać służącego, by wyrzucił intruza, intuicja podpowiadała Lucii, że jest to sprawa, którą musi zająć się osobiście i z dużą uwagą.

- Miałam okazję poznać wszystkich wykonawców, którzy będą grali tego wieczoru - zaczęła Lucia. - Pomimo twych muzycznych umiejętności, pani, nie jesteś jedną z nich. Czy mogłabym poznać twoje imię?

Harfistka nie podniosła wzroku znad instrumentu.

- Możesz nazywać mnie Garnet. Ponieważ miałyśmy już okazję współpracować, sądzę, że możemy dać sobie spokój z ceremoniami. Usiądź proszę.

Lucia zapadła się w niską, pokrytą aksamitem sofę, trzymając się jak najdalej od dziwnej półelfki.

- Mam wyśmienitą pamięć, ale nie przypominam sobie naszej znajomości.

- Trzy dni temu, w handlowej dzielnicy przy ulicy Mieczy. Ballada, którą tam słyszałaś była mojego autorstwa, a ów bard był pod moim wpływem. Piosenka sama w sobie wywołuje już zamieszanie, ale przyjrzałam się twoim późniejszym poczynaniom i muszę przyznać, że wykorzystałaś znakomicie sytuację.

- Pochlebiasz mi - powiedziała ostrożnie Lucia, zaniepokojona, że jej zachowanie zostało dostrzeżone.

- Wcale nie. Rozejrzałam się trochę i muszę przyznać, że jesteś

zdumiewająco uzdolnioną kobietą. Interesy czynią cię ważną osobą w sieci handlowej Waterdeep i jesteś członkinią dwóch gildii. Osiągnęłaś też wysoką pozycję wśród arystokracji. - Garnet przestała wreszcie grać i uniosła wzrok, a jej niebieskie oczy spojrzały badawczo w niepewną twarz Lucii. - A co najważniejsze, udało ci się przeniknąć do Lordów Waterdeep. Nie ma wątpliwości, że Rycerze Tarczy wysoko cię cenią. Dowiedziałam się, że jesteś ich najlepszym agentem w tym mieście.

Lucia poczuła, że robi jej się gorąco, ale nie dała tego po sobie poznać i złożyła tylko ręce na

jedwabistej sukni.

- Byłabym głupcem, przyznając się do czegokolwiek - powiedziała.

- Owszem - zgodziła się Garnet, uśmiechając się nieznacznie. - Ale jestem wystarczająco pewna tych informacji, by nie potrzebować potwierdzenia.

Lucia szybko rozważyła w myślach wszystkie możliwości. Prócz jej zaufanych agentów, nikt w Waterdeep nie wiedział, że była członkiem Rycerzy Tarczy, tajnej organizacji z południa, która zbierała informacje i manipulowała polityką zgodnie z własnymi interesami.

Oczywiście, posiadając taką wiedzę, Garnet mogła zagrozić pozycji Lucii w Waterdeep i zażądać od niej wszystkiego, co chciała. Istniało też drugie niebezpieczeństwo: słowa półelfki świadczyły o tym, że informacji tych udzielił jej ktoś z władz Rycerzy Tarczy. Lady Thione ugruntowała swoją pozycję w organizacji twierdząc, że jest jednym z tajnych Lordów Waterdeep. Ponieważ tożsamość Lordów była pilnie strzeżoną tajemnicą, a Rycerze i Lordowie byli zagorzałymi wrogami i nie słyszano, by wymieniali się między sobą informacjami, nie musiała się obawiać, że jej zwierzchnicy albo prawdziwi Lordowie odkryją ten podstęp. Jeśli ta półelfka, która

najwyraźniej miała kontakt z kimś liczącym się wśród Rycerzy, zamierzała zażądać od niej czegoś, co mógłby wykonać jedynie Lord Waterdeep, Lucię czekały poważne problemy.

- Zdaje mi się, że masz ogromną wiedzę na mój temat, ja jestem w gorszej sytuacji - powiedziała słodko Lucia, mając nadzieję, że uda jej się uzyskać od Garnet więcej informacji.

- Co chcesz wiedzieć? - spytała bezpośrednio półelfka.

- Cóż, mówiłaś, że bard był pod twoim wpływem. Jak tego dokonałaś?

Garnet zerwała z pnącej się ponad

jej głową rośliny wielki purpurowy kwiat o kształcie kielicha i wręczyła go Lucii.

- Pokażę ci, jak to zrobiłam - powiedział krótko i po raz drugi położyła palce na strunach harfy. Zaczęła grać rytmiczną, taneczną melodię, do której zaśpiewała kilka linijek tajemniczego wiersza.

Kwiat w rękach Lucii przemienił się w uschnięty, brązowy badył. Z trudem łapiąc oddech, kobieta spojrzała w górę na kratę. Porastające ją pnącze także było zniszczone. Martwy liść opadł jej na odsłonięty policzek. Lucia straciła go i wzięła głęboki oddech.

- Jesteś nie tylko bardem, ale też czarodziejką.

- Czy są to odrębne rzeczy, czy dwie części tego samego talentu, to sprawa teraz nieistotna. Wystarczy rzec, że posiadam, podobnie jak ty, wiele umiejętności. Mamy jednak jeden wspólny cel: pracę przeciw Lordom Waterdeep. - Garnet zdjęła ostrożnie harfę z ramienia i nachyliła się ku kobiecie. - Czy mogę mówić otwarcie?

- Proszę bardzo.

- Posiadając tak wysoką pozycję, możesz szkodzić Lordom Waterdeep od wewnątrz. Ale czy byłabyś w stanie uderzyć w Khelbena Arunsuna?

- Wielu próbowało i poniosło porażkę. Jest zbyt potężny - odpowiedziała wymijająco Lucia.

- O to właśnie mi chodzi - powiedziała Garnet, wyciągając do góry palec. - Khelben jest o wiele za potężny. Powszechnie uważa się, że to on stoi za potęgą i wpływami Lordów. To mnie obraża. Nie wydaje mi się, że powinien mieć polityczną władzę i zamierzam sprawić, by ją stracił.

Lucia żywiła, co do tego poważne wątpliwości, ale wiedziała, że nie może się sprzeczać.

- Czego ode mnie oczekujesz?

- Zamęczaj pozostałych Lordów. Niech będą czymś ciągle zajęci, niech przestaną mieć się na baczności. W mieście powinny wybuchać, co i raz jakieś niepokoje, które będą ich angażować.

- Do tego nie potrzebujesz właściwie mojej pomocy. Waterdeep ma obecnie wiele problemów.

Garnet uśmiechnęła się i delikatnie skinęła głową.

- Dziękuję.

Lucia wpatrzyła się w uschnięty kwiat, który trzymała w dłoni. Jeśli zaraza, która dotknęła okoliczne pola i

plony była dziełem Garnet, oznaczało to, że ta kobieta była rzeczywiście potężna.

- Jak pozbawisz Khelbena jego pozycji?

- Arcymag może być zbyt silny, by go zaatakować, ale nikt nie jest tak potężny, by nie można go było skompromitować.

- Ale Rycerze Tarczy od wielu lat poszukują czegoś, co mogłoby zostać wykorzystane przeciwko niemu!

- Informacja nie musi być prawdziwa, by zaszkodzić - zauważyła Garnet. - Nie trzeba dowodzić słuszności oskarżenia, zazwyczaj

wystarczy, że coś zostanie powiedziane. W słowach drzemie ogromna moc. - Wyciągnęła rękę i pogładziła ciemne drewno harfy. - I w muzyce także.

Po kilku chwilach zamyślenia, czarodziejka mówiła dalej.

- Kontroluję moich bardów. Dzięki nim opowieści o Khelbenie i jego damie staną się popularne. Większość z nich będzie prawdziwa. Znam wiele szczegółów z życia Khelbena, szczegółów, których domyśla się jedynie garstka jego najbliższych przyjaciół. Moi bardowie będą wywierać nacisk, będą walczyć o swoje prawa tak jak tamtego wieczoru. - A ja?

- Wiesz, kim są Lordowie. Jeśli wystarczająca ich ilość będzie nieobecna, zwiększymy nacisk na Khelbena. W końcu nawet on popełni jakiś błąd i możesz być pewna, że dowie się o tym całe miasto.

- Ale czy nie stawia cię to w niebezpiecznej sytuacji? Skoro będą opowiadane te mało znane historie, ktoś może domyślić się, że pochodzą od ciebie.

- Jesteś bardzo spostrzegawcza - pochwaliła Garnet. - Rycerze mieli rację wysoko oceniając twoje talenty. Ja jednak wszystko to przewidziałam i przygotowałam coś, co ich zmyli. Siostrzeniec Khelbena, Danilo Thann,

uważa się za barda. Przekształciłam wiele jego pieśni i wplotłam je w pamięć bardów, których kontroluję. Możesz być pewna, że te pieśni są powszechnie i często wykonywane. Waterdeep jest miastem, w którym mody szybko się zmieniają, przy czym każda kolejna przyjmowana jest z niemal fanatycznym oddaniem. Ballady Danila Thanna są ostatnim krzykiem mody i mieszkańcy Waterdeep słuchają ich z wielką uwagą i dużym zainteresowaniem. W ten sposób wykorzystam młodego Thanna dla skompromitowania jego wuja arcymaga. Uwaga wszystkich skupi się na siostrzeńcu. Zasługa i wina przypadną jemu w udziale.

Lucia potrząsnęła stanowczo głową.

- Znam Danila. Jest trochę głupi, ale na pewno nie zły. Nie będzie stał z założonymi rękami, patrząc na kompromitację swego wuja. Nie mogę też wyobrazić go sobie jako barda i podejrzewam, że wiele innych osób cierpi na podobny brak wyobraźni.

Garnet założyła luźny kosmyk brązowych, siwiejących włosów za lekko szpiczaste ucho.

- Słuszne uwagi, ale zapewniam cię, że nie będzie to stanowić problemu. Sława młodego „barda” jest już ustalona, a będzie ciągle wzrastać,

pośmiertnie. Czy teraz wszystko jest jasne?

Dla Lucii było to oczywiste, że w tej sytuacji nie ma większego wyboru. Widziała jednak, że plan może przynieść korzyści także jej. Gdyby udało im się usunąć Khelbena, mogłaby domagać się od Rycerzy nagrody, a ci z radością by ją przyznali. Nie zdradzając nikomu swego sekretu, zamierzała postępować z Garnet tak samo, jak czyniła przez lata ze swoimi zwierzchnikami: udawać, że jest Lordem Waterdeep i przekazywać jako poufne, informacje, które zbierała dzięki kontaktom handlowym, plotkom i sieci szpiegów. I być może, jeśli jej podejrzenia okażą się słuszne, romans z

Caladornem może okazać się nie tylko przyjemny, ale też użyteczny. Młody mężczyzna był zadurzony i ufał jej bezgranicznie. Jeśli miał jakieś sekrety, miała je na wyciągnięcie ręki.

- Wierzę, że nasza współpraca się ułoży - zgodziła się Lucia. - Teraz powiedz mi nieco więcej o swoim planie.

- Nie ma takiej potrzeby. Będziemy działać krok po kroku. Jeśli będę potrzebować twojej służby, powiem, ci, czego od ciebie oczekuję.

To było aż zanadto dla potomka królewskiej dynastii. Lucia podniosła się powoli. Trzęsąc się z gniewu,

spojrzała w dół na półelfkę.

- Nie jestem niczym sługą. Pamiętaj, że potrzebujesz moich politycznych koneksji.

- Mniej niż ty potrzebujesz magii, którą ja władam przez muzykę - zrewanżowała się Garnet. Przez dłuższą chwilę ich spojrzenia się spotkały. Lucia odwróciła głowę jako pierwsza.

- W takim razie postanowione - powiedziała Garnet z uśmiechem. - Poezja i polityka znów połączą siły, a tak powinno właśnie być. Pokażmy teraz Khelbenowi Arunsunowi, co można osiągnąć, gdy zachowa się odpowiednią równowagę między nimi.



Teraz, gdy stał twarzą w twarz z Elaithem Craulnoburem, Danilo zaczynał wątpić w słuszność swej decyzji, by spotkać się z elfem i targować się o usługi Vartaina. Kiedy spotkali się po raz pierwszy, jakieś dwa lata wcześniej, Elaith od samego początku znieubił Danila i, jedynie z tego powodu, zlecił jego zabójstwo. Sądząc po złości, która malowała się na przystojnej, kanciastej twarzy elfa, prawdopodobnie żałował, że cofnął ten rozkaz.

Martwą ciszę przerwał obłąkańczy chichot obdartego elfa, który

hasał po ogrodzie. Zachodzące słońce rzucało za wirującym i podskakującym pustelnikiem długi, chudy cień. Danilo patrzył, jak elf znika za rogiem i uśmiechnął się bezbarwnie do Elaitha.

- Twój przyjaciel?

Księżycowy elf zignorował kpinę Danila i wskazał na broszkę Harfiarza.

- W jaki sposób ty zostałeś jednym z nich? Znam wielu, którzy poświęciliby majątek, by to mieć, gdyby tylko ktoś chciał im to sprzedać.

- Na broszkę Harfiarza trzeba zasłużyć - powiedział cicho Danilo.

Elf zachichotał.

- A ty zasłużyłeś?

- Powiedzmy, że jeszcze nie, ale jestem tego bliski.

Elaith założył ręce i uniósł srebrną brew.

- Słucham, co masz mi do powiedzenia.

- Harfiarze potrzebują usług barda. Ponieważ większość z nich uległa czarowi, który dotyka pamięci i muzyki, poproszono mnie o pomoc.

- Naprawdę! Dzięki za tak

pomyślne wiadomości - powiedział elf, uśmiechając się szeroko. - Znam wielu, którzy ucieszyliby się, słysząc, że Harfiarze popadli w takie tarapaty. Będę żył z tej historii przez najbliższe miesiące.

- Cieszę się, że mogłem ci pomóc. A teraz pozwól, że przedstawię ci moich towarzyszy: Morgalla Wesoła, bard o zdumiewających talentach, i Wyn Ashgrove, minstrel z Evermeet. Być może mieliście już okazję się spotkać? - Danilo zadał to pytanie nie bez przyczyny. Wiedział o dobrowolnym wygnaniu, na które udał się Elaith, opuszczając ojczystą wyspę elfów, Evermeet.

Wyn powitał elfa tradycyjnym ukłonem, który Elaith najzwyczajniej zignorował. Spojrzał z niedowierzaniem na pulchną niską kobietę, która stanęła u boku Danila.

- Krasnoludka, panie Thann? Ze smutkiem stwierdzam, że preferencje w doborze towarzyszy podróży znacznie ci się pogorszyły. Gdzie jest obecnie Arylin?

- Gdzie indziej - powiedział szorstko Danilo. - Skoro już wyczerpaliśmy zapas docinek, chcę z tobą ubić interes.

Elaith wyglądał na zaintrygowanego.

- Sprawa, która przywiodła syna kupca z Waterdeep w tak odległe miejsce, może okazać się interesująca.

- Jest na pewno dość niezwykła - powiedział Harfiarz. - Zaśpiewaj mi balladę, Wyn.

Minstrel zdjął srebrną lirę z paska, na którym była przewieszona i zaśpiewał Balladę o Grimnoshtddrano. Elaith wydawał się zdenerwowany takim obrotem sprawy i nie poświęcił złotemu elfowi wiele uwagi. Jednak gdy Wyn śpiewał, u boku swego pracodawcy stanął Vartain. Mistrz zagadek słuchał z głębokim zainteresowaniem, a jego wyłupiaste oczy błyszczały ciekawością i wyrażały

zrozumienie.

- Sądzę, że rozumiem, do czego to zmierza - powiedział Vartain, gdy pieśń została zakończona. - Tych troje chce odpowiedzieć na wyzwanie smoka, co oznacza, że muszą odgadnąć zagadkę, przeczytać zwój i zaśpiewać pieśń. Ponieważ słowa „Przeczytać zwój” najprawdopodobniej oznaczają rzucenie czarą, młody mężczyzna jest zapewne magiem. Podróżuje z dwoma bardami. To, czego mu jednak brakuje, to talent mistrza zagadek. Zjawił się tutaj, by prosić o moją służbę. Posiadając wszystkie trzy umiejętności, ma szansę na sukces, albo przynajmniej na przetrwanie.

- Nigdzie nie pójdziesz -
kategorycznie sprzeciwił się Elaith. -
Podpisałeś ze mną umowę na czas tych
poszukiwań i pozostaniesz na moich
usługach.

Vartain przytaknął, ale odciągnął
Elaitha na bok. Odwróciwszy się tyłem
do nowoprzybyłych, zaczął tłumaczyć
coś elfowi migowym żargonem złodziei.

- Jako mistrz zagadek interesuję
się różnymi przekazami tyczącymi się
przeszłości. Ostatnio zauważyłem, że
ballady o Harfiarzach i przez nich
napisane bardzo się zmieniły. Kiedy
pytałem o to wykonujących je bardów,
twierdzili, że pieśni są takie jak zawsze.
Nikt z dostępnych bardów Harfiarzy nie

był wolny od tego czaru, a wyzwanie rzucone przez smoka dotyczy tylko ich. To tłumaczyłoby, dlaczego ten młodzieniec tak otwarcie obnosi się z przynależnością do tej z natury tajnej organizacji. Być może nastały obecnie trudne czasy dla Harfiarzy, ale generalnie są oni dość skuteczni. Skoro wyrazili zgodę na takie przedsięwzięcie, musi istnieć duża szansa, że zakończy się ono sukcesem.

- Więc? - spytał Elaith głośno.

- Więc możesz wykorzystać ten sukces - ciągnął dalej Vartain, płynnie i bez wysiłku gestykulując wyćwiczonymi kościstymi palcami. - Nie słuchałeś

ballady, ale była w niej mowa o tym, że kto zwycięży w pojedynku z Grimnoshtadrano, może wybrać sobie nagrodę ze smoczego skarbu.

Elaith popatrzył przez chwilę na mistrza zagadek, a w jego bursztynowych oczach pojawił się dziwny błysk. Potem skupił wzrok na Danilu i jego towarzyszach i wyglądało, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Oczywiście wynagrodzę ci stratę Vartaina - powiedział pospiesznie Danilo, widząc wyraz twarzy elfa i malującą się w oczach pokusę wykorzystania sytuacji dla własnych korzyści. - Pieniądzy raczej nie potrzebujesz, ale krąży pogłoska, że

upodobałeś sobie magiczne przedmioty.
- Danilo podciągnął długi rękaw koszuli, odsłaniając wysadzany drogimi kamieniami nóż w starannie wytłaczanej skórzanej pochwie, przyczepionej do nadgarstka. Odwracając się, aby jego gest nie został poczytany za zagrożenie, Danilo wyciągnął ostrze i szybkim ruchem rzucił nóż w miętowca. Przez pięć sekund sztylet tkwił w miękkiej korze. Potem, zupełnie nieoczekiwanie, znikł. Danilo wyciągnął rękę w stronę elfa. Nóż powrócił do pochwy.

- Bardzo poręczna zabawka - przyznał Elaith. - Bardzo dobrze, możesz wziąć Vartaina, proszę bardzo. Ja wezmę nóż i pięćdziesiąt sztuk platyny o

standardowej handlowej wadze. Pierwszą z tych rzeczy biorę teraz, druga zostanie mi wypłacona po moim powrocie do Waterdeep przez ciebie lub z twojego majątku. Jest jeszcze jeden warunek: moi ludzie i ja dołączymy do twojej potężnej armii. - Przerwał i wykonał ironiczny ukłon w stronę Wyna i Morgalli, po czym odwrócił się z powrotem do Dana zaciskając usta w nieszczerym uśmiechu. - Poczynając od dzisiejszego dnia do zakończenia poszukiwań ja i ty będziemy współnikami.

Danilo patrzył na elfa w osłupieniu. W końcu odzyskał głos i odezwał się oniemiałym głosem.

- Wspólnikami?

- Zgadza się.

- Okrutna Beshabo! - zaklął żarliwie Danilo, przywołując imię bogini pecha. - Nie spodziewałem się takiego obrotu sprawy!

- Ja również - powiedział sucho Elaith. - Widzę, że cieszy cię ta perspektywa równie mocno jak mnie. Pomimo to, czy przyjmujesz moje warunki?

- Wydaje mi się, że tak - zgodził się powoli Danilo. Popatrzył podejrzliwie na elfa, ale odczepił skórzaną pochwę sztyletu i podał ją

Elaithowi. Elf wyjął magiczny nóż i przyjrzał mu się uważnie, sprawdzając ciężar i wyważenie, po czym rzucił wysoko w powietrze. Złapał spadający nóż za czubek ostrza i jednym szybkim, gładkim ruchem posłał sztylet w stronę miętowca. Drogocenny nóż wbił się w to samo miejsce, co poprzednim razem.

- Jestem ciekaw - powiedział niedbale Elaith. - Powiedzmy, że rzucę ten nóż w nieprzyjaciela. Rana nie zablizni się, gdy wróci on do pochwy, prawda? Uszkodzenie pozostanie?

- Zgadza się.

Przywiązując pochwę do przedramienia, elf patrzył prosto w oczy

Danila, a jego uśmiech nie należał do najmiłszych.

- Doskonale - powiedział.



Ranek był jeszcze wczesny, gdy Larissa Neathal zwlokła się z łóżka. Siedząc przy toalecie, przed dużym potrójnym lustrem, przyglądała się swojej twarzy, noszącej ślady całonocnej imprezy. W głowie wciąż dźwięczały jej śmiech i muzyka, powodując tępy, pulsujący ból. Oczy były jednak żywe, a biała skóra pozostała gładka. Koniuszkami palców nacisnęła delikatnie na niewielkie worki

pod oczami i wzruszając ramionami sięgnęła po słoiczek koloryzującej maści. Larissa nie lubiła kosmetyków i rzadko uciekała się do ich pomocy, ale za godzinę czekało ją spotkanie, a w pracy nie mogła sobie pozwolić nawet na najmniejszy brak w swoim wyglądzie.

Poprzednia noc okazała się niezwykle korzystna dla pięknej kurtyzany. Należąca do najwyższych sfer lady Thione otworzyła obchody Święta Śródlecia ekstrawaganckim balem kostiumowym. Długie godziny zabawy wyczerpały legendarną wytrzymałość Larissy w tańczeniu i picciu. Z punktu widzenia kurtyzany, szczególnie takiej,

która pełniła jednocześnie funkcję Lorda Waterdeep, przyjęcie nie mogło być lepsze. Poznała kilka handlowych sekretów, oczarowując swoim wdziękiem cormyrskiego kupca, zebrała trochę ciekawych informacji od przybyłego z daleka barda o imieniu Garnet i spotkała bawiącego w Waterdeep zamożnego kupca z Tethyru. Lord Hhune, gruby, czarnowłosy mężczyzna o małych, niewyraźnych oczach, gęstych czarnych brwiach i obfitych wąsach, poprosił ją, by oprowadziła go po mieście. Nie podobał się jej zbytnio, ale ponieważ Tethyr rozsadały ciągle od środka polityczne konflikty, miała nadzieję, że uda jej się dowiedzieć od kupca czegoś

na ten temat.

Pomimo wszystkich tych sukcesów, Larissa czuła się przez cały wieczór jakby chora i wyczekiwała końca przyjęcia. Być może się przeziębiła, pomyślała, patrząc na kostium, który rzuciła na stojącą przy drzwiach aksamitną sofę, nim nie padła zmęczona na łóżko. Obcisła, bogato haftowana suknia księżniczki Shou wzbudziła szczerzy podziw, ale cienka czerwona satyna nie chroniła dobrze przed zimnymi nocnymi wiatrami, które szalały w Dzielnicy Nadmorskiej. A może po prostu się przepracowała. Przez ostatnie kilka tygodni Lordowie Waterdeep mieli niezwykle dużo pracy i

z trudem mogli temu sprostać. Do zadań Larissy należało zbieranie informacji podczas imprez towarzyskich i wśród kręgów arystokracji. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio spała dłużej niż dwie, trzy godziny i zaczynała czuć się niczym żywy trup.

Niezależnie od sytuacji, Larissa nie miała nastroju na odgrywanie roli wdzięczającej się kurtyzany, spełniającej zachcianki obcych. Zazwyczaj wykonywała swoją pracę z prawdziwą dumą i niekłamaną radością, ale dziś nie miała do tego serca.

Cóż, nic nie można było na to poradzić. Larissa stłumiła ziewnięcie i kontynuowała przygotowania. Najpierw

rozplotła rude włosy. Ponieważ trudno jej było samej czesać długie i bujne loki, zadzwoniła małym mosiężnym dzwonkiem, by wezwać pokojówkę. Zsunęła z palców pierścionki i wmasowała w dłonie pachnącą maść. Potem wstała od toaletki i posuwistym krokiem podeszła do ogromnej dębowej szafy. Jej jasna, zielona koszula, prawdziwe cudo z przezroczystego jedwabiu, powiewała i wirowała wokół nóg. Otworzywszy drzwi szafy, zaczęła zastanawiać się, która suknia będzie najodpowiedniejsza na spotkanie z jej ostatnim klientem.

Za jej plecami zaskrzypiały otwierane drzwi sypialni.

- Wejdz, Marto. I pospiesz się. Muszę być gotowa za godzinę - powiedziała Larissa nie odwracając się.

- Nie musisz się kłopotać, droga pani - powiedział głęboki, naznaczony obcym akcentem głos. - Ta zielona suknia, którą prawie masz na sobie, w zupełności mnie zadowala.

Zaskoczona Larissa obróciła się w chmurze falującego jedwabiu. Na sofie siedział lord Hhune z Tethyru, beczelnie gładząc czerwoną satynę jej kostiumu. W drzwiach stało dwóch ubranych na ciemno mężczyzn, dzierżących w dłoniach zakrzywione sztylety i trzymających między sobą przerażoną Martę.

Larissa instynktownie sięgnęła prawą ręką do małego palca lewej dłoni, szukając czarodziejskiego pierścienia, który nosili wszyscy Lordowie Waterdeep. Serce podeszło jej do gardła, gdy zdała sobie sprawę, że przez nieuwagę zdjęła go z innymi pierścionkami i zostawiła na toalecie. Magiczny przedmiot nie tylko dawał jej odporność na trucizny, ale także umożliwiał wezwanie potężnych przyjaciół. Szybko rozważyła w myślach możliwe wyjścia. Krzyczenie o pomoc na nic by się nie zdało. Miała pośród sług kilku wprawionych, zaufanych wojowników, ale skoro nie pojawili się, by ją bronić, musieli już nie żyć.

Wszystkie jej suknie były zaopatrzone w podstępnie ukryte sztylety, ale niemal przezroczysta nocna koszula nie dawała jej takiej ochrony. Larissa miała pod ręką tylko jedną broń, sztukę uwodzenia, i w tym momencie życie pokojówki zależało od umiejętności posługiwania się nią.

Śmiejąc się delikatnie, Larissa zbliżyła się do Hhuna'a.

- Pochlebia mi pańska niecierpliwość - powiedziała zmysłowo. Patrząc mu w twarz, obdarzyła go najbardziej czarującym uśmiechem i zaczęła bawić się guzikami jego płaszcza. - Lecz moja pokojówka nie nadaje się do takiej zabawy, w jakiej

gustujemy ja czy pan. Z pewnością pańscy ludzie zostaną lepiej obsłużeni w jednym z domów uciech w naszym mieście. Może mógłbyś panie dać im dzień wolnego, by zakosztowali nieco rozrywki, a my spędzilibyśmy popołudnie... we dwoje?

Larissa przysunęła się bliżej, a czarne oczy Hhune'a nabrały wyrazu, który kurtyzana знаła bardzo dobrze. Zaczęła mieć nadzieję, że jej działania okażą się skuteczne.

- Jesteś naprawdę najpiękniejsza - powiedział grubym głosem szlachcic. Położył dłoń na jej błyszczących rudych włosach. - Prawie zaczynam żałować

tego, co musi nastąpić. - Hhune szarpnął brutalnie Larissę za włosy, odciągając do tyłu jej głowę. Krawędzią drugiej ręki uderzył ją mocno w szyję. Oniemiała z bólu, kurtyzana opadła na kolana. Hhune krzyknął coś i do sypialni weszło jeszcze trzech ludzi. Dwóch osiłków przytrzymało ją, podczas gdy trzeci chwycił ją za ręce, którymi próbowała się bronić. Mężczyzna zaczął kolejno, jeden za drugim łamać jej palce. Gdy skończył, Hhune skinął i jego ludzie odsunęli się. Nadal klęcząc, Larissa kołysała się do przodu i do tyłu, przyciskając do piersi obolałe dłonie. Z uszkodzonej krtani mogła wydobyć jedynie bełkotliwy szloch.

- Teraz, Larisso, Lordzie Waterdeep, nie będziesz mogła porozumieć się ani głosem, ani piórem przez wiele, wiele dni - powiedział zimno Hhune. - Nie bój się o swoje życie, droga pani. Daleki jestem od zabicia cię. To miasto cuchnie barbarzyńską magią i za wiele jest osób, które potrafiłyby porozumieć się z twoim duchem. Moi ludzie są zbyt wprawni, by pozwolić ci umrzeć. Będziesz, więc żyła, leżąc bez sił niczym w czarodziejskim śnie. Po tym - przerwał i wzruszył ramionami - możesz się obudzić. Być może lekarstwa i modlitwy przywrócą ci głos, ręce i piękno. A może nie.

Odwrócił się do czekających mężczyzn.

- Zajmijcie się tym - rozkazał. - Jeśli chodzi o pokojówkę, to zabijcie ją i zabierzcie stąd. Nasz agent w Waterdeep dopilnuje, by ciało znikło w głębinie portu.

Hhune obrócił się i wyszedł z sypialni, trochę zniesmaczony pożądliwym błyskiem w oczach mężczyzn, którzy podeszli do szlochającej kurtyzany. Tortura nie była nieznaną Rycerzom Tarczy, a ci ludzie zostali wybrani ze względu na biegłość w tej sztuce. Hhune nie bardzo gustował w takich rzeczach, a uważał, że praca powinna być przyjemnością.

Mało brakowało, a zderzyłby się z Garnet, która czekała na niego w korytarzu. Spojrzenie jawnej dezaprobaty, jakim go obdarzyła, spowodowało, że poczuł się w obowiązku wystąpić w obronie swoich metod.

- Moi ludzie zajmują się właśnie kurtyzaną - powiedział Hhune wskazując w stronę zamkniętych drzwi. - Ponieważ nie udało ci się otruć jej zeszłej nocy, uznaliśmy za stosowne potraktować ją inaczej.

Oczy półelfki zapłonęły.

- Lady Thione zapomniała mi

powiedzieć, że wszyscy Lordowie Waterdeep są odporni na trucizny. Gdybym wiedziała, że ta metoda będzie nieskuteczna, nie traciłabym nocy na rozmowę z tą kurtyzaną i nie występowałabym na przyjęciu jak pierwszy lepszy minstrel.

- Thione nic o tym nie wspomniała, tak? To niezwykle interesujące - powiedział w zamyśleniu Hhune.

Garnet spostrzegła, że szlachcic wcale nie był zmartwiony przeoczeniem popełnionym przez lady Thione. Ponieważ jednak nie bardzo ją interesowały wewnętrzne sprawy Rycerzy Tarczy, wzruszyła tylko

ramionami i odwróciła się. Pobiegnęła przez korytarz do sklepionego w łuk wejścia i wyszła na balkon.

Hhune spoglądał za nią, marszcząc ze zdziwienia czarne brwi. Co ta półelfka zamierzała zrobić: odlecieć? Ciekawość wzięła nad nim górę i ruszył przez korytarz, podkradając się najciszej, jak tylko pozwalały mu obfite kształty. Odchylił brzeg zasłony i cofnął się zdumiony.

Na balkonie, dwa piętra nad śpiącą jeszcze ulicą stał mlecznobiały koń. Hhune widział, jak Garnet wdrapała się na grzbiet zwierzęcia i chwyciła wodze, silnie uderzając nimi

w szyję rumaka. Koń zawahał się, a twarz Garnet przybrała wyraz złości i skupienia. Jakby w odpowiedzi, zwierzę spuściło łeb w wymownym geście smutku i rezygnacji. Rumak wzbił się w powietrze tak lekko jak koliber. Potem równie szybko jak ten delikatny ptak pomknął w przestworza.

- Asperii - wyszeptał z podziwem Hhune.

Słyszał o rzadkich, magicznych, powietrznych rumakach, ale nigdy wcześniej nie miał okazji ich widzieć. Konie te potrafiły latać jak pegazy, ale nie miały skrzydeł. Ich lot polegał na posiadanej przez nie umiejętności lewitacji i był niezwykle szybki. Po

między asperii a potężnym magiem lub kapłanem powstawała telepatyczna więź i zwierzę pozostawało wierne swemu panu przez całe życie.

To odkrycie zaintrygowało Hhune'a. Przybył do Waterdeep dzień wcześniej z ładunkiem towarów na Święto Śródlecia. Gdy uporał się z kupieckimi obowiązkami, złożył wizytę lady Thione, oczekując od niej rutynowego raportu. Zamiast tego, dowiedział się, że zawarła sojusz z potężną czarodziejką i wprowadziła w życie plan, który powinien niebawem zaowocować. Nie chciała mu jednak wyjawić szczegółów. To samo w sobie nie zdziwiło Hhune'a, ponieważ nie był

zwierzchnikiem lady Thione, a Rycerze Tarczy mieli tajemnice nawet przed nimi. Odniósł jednakże wrażenie, że lady Thione sama nie wie, co ma się wydarzyć.

Wedle oceny Hhune'a nad wszystkim panowała Garnet. Czarodziejka wykorzystywała Rycerzy Tarczy jako narzędzia, tego był zupełnie pewien. Podejrzywał też, że wiedziała o czymś, co dawało jej władzę nad lady Thione. Hhune z chęcią by się dowiedział, co to było. Być może, pomyślał, dłuższy pobyt w Waterdeep mógłby mu przynieść korzyści.



Promienie porannego słońca wpadały przez wysokie, wąskie okna, które otaczały okrągłą sypialnię. Lucia Thione przeciągnęła się powoli jak zadowolony kot i wyciągnęła rękę w stronę młodego kochanka. Łóżko było jednak puste i tylko zmięta jedwabna pościel i szerokie wgłębienie w wypełnionym puchem materacu świadczyły o tym, że miniony wieczór był czymś więcej, niż tylko przyjemnym snem.

- O, obudziłaś się. Teraz można powiedzieć, że naprawdę nastał ranek. -

Ubrany w skórzane spodnie i kurtkę oraz buty do konnej jazdy Caladorn wszedł do pokoju. Kasztanowe włosy miał jeszcze wilgotne od kąpieli. Lucia usiadła i nadstawiła usta do pocałunku. Młody mężczyzna pochylił się i przywitał ją czule.

- Tak wcześnie wychodzisz? - spytała trochę nadąsana. - Przecież ostatnio tak ciężko pracowałeś. Spędzaliśmy ze sobą tak mało czasu.

- Mam interes - powiedział Caladorn, uśmiechając się czule i głaszcząc okrytym rękawiczką palcem jej delikatnie zakrzywiony nos. - Kupiec tak bystry jak ty z pewnością to zrozumie.

- Jaki interes?

- Miasto zatrudniło mnie, bym ćwiczył tych, którzy chcą spróbować swoich sił w Świątecznych Igrzyskach. Cały dzień spędzę na Polu Chwały.

Obiecując spotkać się z nią wieczorem w jego domu, Caladorn zostawił ukochaną. Zostawszy sama, Lucia uśmiechnęła się i opadła z powrotem na poduszki. Odczekała chwilę, nim nie dobiegło jej stłumione trzaśnięcie frontowych drzwi. Chociaż tego ranka towarzystwo Caladorna sprawiłoby jej przyjemność, potrzebowała chwili samotności, by znaleźć rozwiązanie swojego dylematu.

Udając, że jest jednym z Lordów Waterdeep, zyskała dobrą pozycję w szeregach Rycerzy Tarczy. Ich wsparcie umożliwiło jej zebranie ogromnej fortuny i wszystko toczyło się dobrze, nim na scenie nie pojawiła się Garnet. Niebezpieczne informacje posiadane przez czarodziejkę uczyniły z Lucii praktycznie niewolnika. Przyjazd z Tethyru lorda Hhune znacząco pogorszył sytuację, ponieważ Rycerze Tarczy nie będą z pewnością zadowoleni z jej sojuszu z Garnet. Ta znajomość zaczynała się robić niebezpieczna: Garnet przejęła kontrolę nad Hhunem, jego ludźmi i lokalnymi agentami Lucii. A co gorsza, czarodziejka zażądała, by Lucia ujawniła imiona Lordów

Waterdeep.

Lucia nie mogła sobie pozwolić na przyznanie się do swojej niewiedzy, sporządziła, więc dla Garnet krótką listę: Khelben Arunsun, Larissa Neethal, Mirt Lichwiarz, Durnan i paladyn Texter. O tych osobach szeptano w każdej gospodzie w Waterdeep i powinny na razie wystarczyć. Lucia wiedziała jednak, że wkrótce będzie musiała się bardziej postarać.

Odrzuciła na bok kołdrę i wyszła z sypialni. Nawet, jeśli Caladorn był w jakikolwiek sposób związany z Lordami Waterdeep, z pewnością nie znajdzie tutaj na to dowodów. Krętymi schodami zeszła na dół na niższe piętro, gdzie

znajdowała się łazienka i garderoba. Jeden z pokoi pełen był kufrów i szaf i wydawał się dobrym miejscem na rozpoczęcie poszukiwań.

Poruszając się cicho, by nie zwrócić uwagi służącego, Lucia przejrzała systematycznie każdą szufladę, szukając czegokolwiek, co łączyłoby Caladorna z Lordami Waterdeep. Trwało to prawie godzinę i nie przyniosło żadnego efektu.

Poirytowana, ale niezniechęcona podeszła do swojej własnej szafy. Zamierzała przeszukać cały dom, zaglądając we wszystkie zakamarki, ale nie mogła tego robić ubrana w

prześwitującą koszulę nocną. Z myślą o takich porankach Caladorn, zawsze czuły i kochający, zaopatrzył szafę w kilka strojów w charakterystycznym purpurowym kolorze. Z głębokim westchnieniem Lucia sięgnęła po kąpielowy płaszcz o barwie lawendy. Może po kąpeli i zmianie ubrania...

Nagle coś wyrwało ją z zamyślenia. Z niewiadomego powodu brzeg płaszcza przyczepił się do tyłu drewnianej szafy. Pociągnęła mocniej, ale bez skutku. Uklękła, by móc się lepiej przyjrzeć. Powierzchnia drewna wokół przytrzaśniętego materiału była gładka i lita. Kiedy przejechała po niej palcami, nie wyczuła żadnej

wypukłości, czy szczeliny. Wyglądało tak, jakby lawendowy jedwab wyrastał bezpośrednio z drewna.

Podeksytowana, Lucia odsunęła na bok pozostałe ubrania i zaczęła przeszukiwać wnętrze szafy. Po kilku minutach jej czułe palce natknęły się ma malutki guzik ukryty w nieregularnym wzorze drewna. Nacisnęła go i w tylnej ścianie szafy otworzyły się cicho niewielkie drzwiczki, uwalniając płaszcz i odsłaniając ukrytą półkę. Lucia sięgnęła do środka i wyjęła czarny hełm okryty grubą zasłonką.

Wsunęła hełm na głowę i odwróciła się, by przyjrzeć się swemu odbiciu w stojącym obok lustrze.

Chociaż widziała wszystko bardzo dokładnie, rysy jej twarzy całkowicie skrywały się za zasłonką. Zaśpiewała kilka nut tethyrskiej ludowej piosenki głosem, który nie przypominał jej własnego. Tak naprawdę nie przypominał głosu kogokolwiek. Mógł należeć do kobiety i do mężczyzny, do starca i do młodzieńca. Wybuchła triumfalnym śmiechem, który także został zamaskowany przez magiczny hełm Lorda Waterdeep.

A jednak! Jej kochanek zajmował właśnie taką pozycję, jaką ona przez długi czas udawała, że posiada! Caladorn nie potrafił jej niczego odmówić, a dzięki informacjom, które

od niego wyciągnie, będzie mogła z łatwością udobruchać Garnet. Na jej twarzy pojawił się uśmiech i poczuła, jakby coś spadło jej z serca.

Lucia zdjęła hełm i położyła go z powrotem w szafie. Nim zamknęła drzwiczki, z uwagą umieściła brzeg lawendowego płaszcza w takim miejscu, by znów został przytrzaśnięty. Pozostałe stroje ułożyła tak jak je znalazła, by sprawiały wrażenie nieruszanych, po czym ubrała się w to, co miała na sobie poprzedniego wieczoru. Gdy pokój był już uporządkowany, bez pośpiechu opuściła dom Caladorna, kierując się w stronę Domu Uciech i Lecznictwa Matki Tathlorn. Mając za sobą tak wielki

sukces, poczuła, że zasłużyła sobie na masaż, manicure, a może i na coś więcej.

Rozdział piąty

Taskerleigh było już dwa dni drogi za nimi, a Danilo nie mógł jeszcze zrozumieć, co sprawiło, że znalazł się w tak kłopotliwym położeniu.

Wedle jego oceny, Elaith Craulnobur prędzej poślubiłby trolla, niż podróżował w towarzystwie Dana, a mimo to tak właśnie się działo. Połączonym drużynom Danilo z żalem

nadał miano „Muzyka i Chaos” i nazwa ta się przyjęła. Nie był to, jego zdaniem, dobry znak.

Był to z pewnością najbardziej nieprzyjemny sojusz, z jakim Harfiarz miał okazję się spotkać. Elaith nie był wolny od wszystkich uprzedzeń typowych dla jego rasy i nie żywił sympatii dla krasnoludów. Co jednak zdziwiło Dana, Elaith traktował Wyna Ashgrove nie lepiej niż Morgallę. Co prawda oszczędził mu złośliwych uwag, ale celowo ignorował jego obecność wśród podróżujących. Kilka razy jednak wzrok Elaitha spoczął na złotym elfie i w bursztynowych oczach pojawiła się czysta nienawiść, która przeraziła

Danila. Wyn ze swej strony traktował wszystkich z tą samą wyniosłą kurtuazją i zdawał się nie zwracać uwagi na złe manieri swego pobratymca. Jeśli cokolwiek łączyło tak niepodobnych do siebie wędrowców, to był to Vartain. Mistrz zagadek zdawał się wszystkich jednakowo denerwować.

Lecz najemnicy Elaitha, a szczególnie duży czarnobrody mężczyzna o imieniu Balindar, całkiem polubili krasnoludkę. Kiedy dowiedzieli się, że Morgalla jest weteranem wojny z Tuiganami, mężczyźni zasypali ją licznymi pytaniami. Waterdeep nie wysłało swojej armii, by pomóc w odparciu barbarzyńskich najeźdźców i

wielu wojowników z Północy miało poczucie, że ominęła ich najwspanialsza, najbardziej chwalebna przygoda w życiu. Krasnoludka była z początku niechętna opowieściom, ale uległa pod wpływem okazywanego jej zainteresowania i od ranka drugiego dnia wyprawy rozpraszała nudę podróży, barwnie opowiadając coraz to nowe historie. Dan słuchał urywków ich rozmów, zachwycając się aksamitnym głosem krasnoludki i jej gawędziarskim talentem. Pamiętał stanowczy protest Morgalli przeciw określeniu „krasnoludzki bard”, ale wedle jego wyczucia zasługiwała na to miano, mimo braku muzycznych umiejętności. Wątpił nawet, czy ów brak umiejętności nie był

udawany. Każdego wieczoru, odkąd opuścili Waterdeep, Morgalla namawiała go, by zagrał coś na lutni i zaśpiewał. Nigdy do niego nie dołączała, ale przysłuchiwała się każdej pieśni i balladzie z wyrazem radości, a zarazem tęsknoty na szerokiej twarzy.

Danilo zerknął na Elaitha, który jechał z dala od wszystkich, tak czujny i ostrożny, jak srebrny lis, którego wyglądem przypominał. Danilo nie potrafił sobie wyobrazić, dla jakiego skarbu elf podjął się tej wyprawy. Wszyscy w Waterdeep wiedzieli, że księżycowy elf jest niewiarygodnie bogaty. Elaith często opłacał bandy najemników i wyruszał z nimi w

poszukiwaniu przygód, jednak w ostatnich latach nie opuszczał Waterdeep, prowadząc swoje ciemne interesy i bogacąc się na krwi i trudzie innych. Harfiarz nie ufał Elaithowi ani przez chwilę i sądził, że im wcześniej pozna ukryty cel wyprawy elfa, tym szanse na przetrwanie jego małej drużyny będą większe. Danilo popuścił wodze rączemu i silnemu gniadoszowi, którego zabierał ze sobą w długie podróże, i dogonił szlachetnego czarnego rumaka elfa.

- Jak się ma Cleddish? - spytał Harfiarz, wskazując w stronę najemnika, który został raniony podczas ataku harpii. Cleddish był jednym z pięciu

ludzi, którzy zostali zamienieni w żywe posągi przez magiczną pieśń potworów. Urok przestał w końcu działać minionego ranka i Danilo miał jeszcze długo pamiętać straszliwy, przenikliwy wrzask mężczyzny tuż po przebudzeniu. Harfiarz miał ze sobą dużą ilość małych fiolek z lekami, które przyspieszały zdrowienie lub przeciwdziałały truciznom i dał po trochu wszystkiego rannemu człowiekowi. To zamknęło rany zadane przez brudne szpony harpii i prawdopodobnie zapobiegło gangrenie, ale mężczyzna zdążył utracić dużą ilość krwi. Danilo podejrzewał, że Cleddish mógł doznać też jakichś ukrytych obrażeń. Najemnik siedział wytrwale na

koniu, ale był ponury i małomówny, a twarz jego była tak szara, jak pojedynczy kosmyk włosów, który opadał mu na zranione ramię. Mimo wszystko Cleddish miał więcej szczęścia niż jego pochodzący z Północy towarzysz, którego oślepił jad harpii. Na rozkaz Elaitha niewidomy człowiek został dobity, a jego ciało pozostawione przy drodze.

- Cleddish wygląda na osłabionego i jest bardzo blady - zauważył Danilo - ale nie znam go wystarczająco dobrze, by ocenić, czy jest to dla niego normalne.

Elaith z miną cierpiętnika obejrzał się i spojrział na człowieka, jasno dając

do zrozumienia, że traktuje jego odzywkę jako kolejną zniewagę.

- Cleddish jest najemnikiem, a nie ukochanym kuzynem. Znasz go tak dobrze jak ja.

- Aha, to wiele wyjaśnia - odparł sucho Danilo.

- Mam nadzieję.

Po chwili milczenia szlachcic spróbował ponownie.

- Jeśli mam być szczery, to nie mogę sobie wyobrazić ciebie jako współnika bardów i Harfiarzy.

Elf odpowiedział mu zagadkowym uśmiechem.

- Powiedzmy, że zacząłem patronować sztuce.

- Bardzo chwalebne. Muszę powiedzieć, że ze zdumieniem dowiedziałem się, że znów wyruszyłeś w poszukiwaniu przygód. Mam nadzieję, że wyprawa do Taskerleigh zakończyła się sukcesem?

- Nadzieja matką głupich. - Replika wypowiedziana była łagodnym, grzecznym tonem, niemniej jednak oznaczała ostrzeżenie.

Danilo udał, że tego nie zrozumiał.

- Trafiłem w czuły punkt, co? - powiedział radośnie. - Cóż, jeśli twoi ludzie oczekiwali skarbu i zawiedli się, jednym ze sposobów na zachowanie morale jest zaproponowanie im bogactw zielonego smoka. - Danilo przerwał i pozwolił, by elf sam dopowiedział sobie pytanie.

- Łaskawa propozycja - Elaith ukłonił się kpiarsko w stronę Harfiarza. - W imieniu moich ludzi, przyjmuję. A teraz, wybacz, jeden z nas musi obserwować drogę. - Elf przyspieszył konia do kłusa i wyprzedził Harfiarza o kilka długości.

Danilo skrzywił się i potarł kark dłońmi. Rozmowa miała taki przebieg,

jak się spodziewał. Niemniej jednak elf miał rację. Teren, przez który jechali, był nierówny i nieprzyjazny, więc ostrożność była konieczna. Taskerleigh leżało nieopodal Strumienia Ganstara, w pagórkowatym, żyznym kraju na północny zachód od farm świątyni w Złotym Polu. Drogi biegnące przez te okolice były w opłakanym stanie, ponieważ pogłoski o grasujących tu potworach i tajemniczych zniknięciach niejednej szukającej przygód drużyny odstraszały osadników, którzy mogliby ponownie zaludnić te ziemie. Główny trakt, biegnący na zachód od opuszczonej wioski, był również mało uczęszczany, jako że tylko nieliczni, najodważniejsi podróżnicy zapuszczali

się w Wysoki Las i większości z nich nigdy nie udało się z niego wyjść. Ścieżka, którą podążali Muzyka i Chaos wiała się pomiędzy skalistymi wzgórzami, które służyły za grobowiec Upadłego Królestwa, dawnego miasta ludzi, elfów i krasnoludów. Już od długiego czasu kraj ten pozostawał dziki: pola zarosły gęstym lasem, budynki zamieniły się w sterty kamieni, tunele krasnoludów zawaliły się, albo stały się siedliskami podziemnych potworów. Dla Danila scena ta była złowieszczym przykładem tego, co dzieje się z ludźmi, elfami i krasnoludami, jeśli próbują żyć razem.

Słońce rzucało przed nimi długie

cienie, gdy wspinali się na szczególnie wysokie i skaliste wzgórze. Na szczycie Elaith dał znak, by się zatrzymali. Jeźdźcy stanęli obok siebie, by popatrzeć na rozciągającą się przed nimi ziemię. U stóp wzgórza znajdowało się rozwidlenie dróg. Południowy trakt, co wiedział Danilo, wiódł ku miastu Secomber, gdzie łączył się z głównym szlakiem handlowym. Północna droga była wąską ścieżką prowadzącą do Wysokiego Lasu. Daleko na północy Danilo widział bystre wody Strumienia Jednorożca, a poza rzeką widniała zielona gęstwina puszczy. Część drogi biegła przez bagna, wąską, usypaną z ziemi i kamieni groblą. Trakt ten zbudowany został wiele lat temu przez

drużynę poszukiwaczy przygód, zwaną Dziewiątką, i prowadził do słynnej twierdzy w południowej części Wysokiego Lasu. Lecz Dziewiątka rozeszła się na długo przed urodzeniem Danila (plotki głosiły, że część z nich żyła teraz w bogactwie na innym Planie) i grobla popadła w ruinę.

Myśl o bagnach napełniała Danila niepewnością. Do zachodu słońca pozostało jeszcze wiele godzin, ale już teraz dochodziło ich kumkanie żab i innych, nieznanych błotnych stworów. Miał okazję walczyć z jaszczurami na strasznym Bagnie Chelimber i nie było to doświadczenie, które chciałby powtórzyć.

- Jeśli chodzi o mnie, to jestem za tym, by rozbić obóz w miejscu, w którym stoimy - powiedział Danilo.

- Nie ma tu wody, ani paszy dla koni - zauważył, jak można się było spodziewać, Vartain. Nieważne, jaką wysuwano propozycję, mistrz zagadek zawsze miał lepszą. - Najlepszym wyjściem będzie dalsza jazda. Przy dobrym tempie pokonamy mokradła przed zapadnięciem zmroku. Najbezpieczniejsze miejsce na obóz znajdziemy nad rzeką, ale nie w samym lesie.

Elaith skinął krótko na znak, że się zgadza i Danilo, pomimo obaw, ustąpił.

Jechali prędko, ale zwolnili do stępa, gdy tylko weszli na groblę. Musieli zachować ostrożność, bowiem chociaż w niektórych miejscach ścieżka była na tyle szeroka, że mogło nią przejechać obok siebie dwóch lub trzech konnych, w innych duże jej fragmenty pochłonęło bagno. Przedzierali się w milczeniu, prowadząc konie jeden za drugim.

Im dalej się posuwali, tym skrzeczenie żab stawało się coraz głośniejsze i rozbrzmiewało jakimś nieziemskich echem, tak, że odnosili wrażenie, że mokradła podkradają się ku nim ze wszystkich stron. Danilo poczuł, że się boi. Gdy zbliżali się do środka

grobli, nachylił się do Morgalli i wyszeptał.

- Przypomina mi to efekt, jaki powstaje, gdy próbuje się śpiewać tantrasańską operę w łaźni.

- Racja, niezbyt przyjemne.

- Tantrasańską operę trzeba polubić - zażartował Harfiarz.

Morgalla przytaknęła w zamyśleniu.

- To także. - Jej brązowe oczy czujnie wpatrywały się płytką wodę, by w porę dostrzec ewentualne niebezpieczeństwo. Nie minęła chwila,

gdy krasnoludka klepnęła Danila w kolano, dając mu znak, by spojrział na prawo. Na wietrze kołysała się kępa grubych trzcin koloru owsa. Czubki wielu z nich były częściowo obcięte i pod wpływem podmuchów powietrza rośliny wydawały z siebie dziwny, dudniący świst. Gdy jeźdźcy je mijali, powiew wiatru został zakłócony i żałosny dźwięk umilkł. - Alarm? - próbowała zgadnąć krasnoludka.

Danilo już chciał zaprzeczyć, gdy dostrzegł dziwną, dużą kępę trzcin kilka jardów dalej. Rośliny wyglądały tak, jakby ktoś poustawiał je w kilku rzędach. Z tyłu były wysokie i grube, a każdy kolejny szereg był niższy. We

wszystkich rzędach rośliny zniżały się też ku bokom. Coś w tym układzie wydało się Danilowi znajome. Pochylił się i spróbował zerwać jedną z trzcin, rosnącą tuż obok ścieżki, ale nie udało mu się. Wyjął z buta myśliwski nóż i odrąbał zagięty czubek rośliny. Był twardy i sztywny. Trzciny z dziwnej kępy nie zostały złamane przez wiatr, tego był pewien. Danilo skinął na Wyna i elfi minstrel skierował konia ku Harfiarzowi.

- Spójrz przed siebie na kępę trzcin - powiedział miękko Danilo. - Czy to tylko moja wyobraźnia, czy to ci coś przypomina?

Złoty elf uprzejmie przyjrzał się

roślinom i zielone oczy otwały mu się szeroko ze zdumienia.

- Organy - wymamrotał. - Jakieś stworzenia skonstruowały na bagnach instrument!

- Cholera! - zaklął z przejęciem Danilo. - Miałem nadzieję, że to tylko moja wyobraźnia.

Harfiarz i Morgalla spojrzeli po sobie i Danilo położył dłoń na rękojeści miecza. Krasnoludka skinęła nieznacznie i popędziła kucyka, by dogonić Balindara. Szepnęła coś do niego i ogromny wojownik po cichu przekazał wiadomość pozostałym. Najemnicy naszykowali broń zupełnie się z tym nie

kryjąc i Danilo, widząc to, skrzywił się z niesmakiem. Złoty elf, jednakże, zdjął z ramienia lirę i szybko sprawdził, czy jest dobrze nastrojona.

Nagle „organy” zaczęły grać. Początkowo nie dało się odróżnić ich świszczącej muzyki od przypadkowych, dudniących odgłosów szalejącego wśród trzcin wiatru. Dźwięki stawały się jednak coraz wyższe i coraz szybciej wygrywane, zlewając się w taneczną melodię, która sprawiała, że kępa trzcin drgała radośnie. Danilo spostrzegł, że było w tym coś dziwnego, jakby muzyka była jakimś sekretnym językiem. Po chwili pieśń odbiła się jakby echem w odległej części mokradeł. Harfiarz

wiele by dał, by dowiedzieć się, jaką treść niosła ze sobą melodia i by uniknąć przekonania się na własne oczy, do kogo przemawiała.

Nagle zabrzmiały największe trzciny. Głęboki, donośny głos zadźwięczał nad mokradłami, stanowiąc potworną przeciwwagę dla rytmicznej skocznej melodyjki. Pomimo ogarniającego go strachu, Danilo przysłuchiwał się pieśni bagien tak obiektywnie, jak tylko potrafił. Przypominała mu odgłos ogromnego myśliwskiego rogu.

- Wezwanie do bitwy - powiedział miękko Wyn, czytając w myślach zakłopotanego Danila.

Elaith owinął wodze wokół łęku siodła i napiął łuk.

- Z czym walczymy?

- Nie wiem - odpowiedział nerwowo Wyn. - Wydaje się, że z czymś nowym.

Nagle organy przestały grać. Ponura cisza zawisła nad bagniskiem, przerywana jedynie delikatnym bulgotem bąbelków powietrza wydostających się spod wody. Vartain wskazał na bąble pojawiające się po obu stronach grobli.

- Czymkolwiek one są, jesteśmy otoczeni - zauważył.

To było już zbyt wiele jak dla Cleddisha. Najemnik rozglądał się rozpaczliwie na boki z przerażeniem wypatrując ukrytych muzyków, a długi siwy warkocz smagał mu plecy. Jego nakrapiany szary koń wyczuwając wzrastającą panikę jeźdźca, spłoszył się i wierzgnął. Cleddish stracił równowagę. Upuszczając miecz w bagno, przylgnął do szyi zwierzęcia, i objął ją obiema rękami. Koń, jeszcze bardziej przestraszony, stanął dęba. Kopyta zbliżyły mu się niebezpiecznie do krawędzi grobli. Obsunęło się kilka kamieni i zwierzę wraz z jeźdźcem runęło do tyłu. Koń podniósł się szybko i wdrapał się z powrotem na ścieżkę. Oczy miał dzikie i szeroko otwarte z

przerażenia. Cleddish taplał się w płytkiej wodzie, krzycząc histerycznie.

- Wyciągnijcie go! - zawołał Danilo do tych, którzy stali najbliżej przewróconego człowieka.

Morgalla zeskokczyła z wierzchowca i wyciągnęła z pokrowca włócznię. Chwyciwszy ją tuż obok głowy błazna, podała drugi koniec histeryzującemu najemnikowi i zaparła się mocno obutymi nogami.

- Trzymaj! - wrzasnęła, ale Cleddish był już najwyraźniej niezdolny do usłyszenia, czy zrozumienia czegokolwiek.

Po chwili powód jego paniki stał się oczywisty. Z wody i zarośli wynurzyły się zielone dłonie i zacisnęły na gardle najemnika. Nim Cleddish znikł pod wodą, Danilo zdążył jeszcze dostrzec długie palce zakończone szerokimi paznokciami. Przez kilka sekund woda dziko bulgotała. Szybkim ruchem Morgalla obróciła broń i obnażyła ostrze włóczni, przesuwając się w przód i w tył i nie mogąc zdecydować się, gdzie ugodzić.

- Jedziemy dalej - nakazał cicho Elaith. - Trzymajcie się tak daleko brzegu grobli, jak to tylko możliwe. Może potwory te są jak wilki i atakują jedynie tych, co osłabli i odpadli od

stada.

Morgalla obróciła się błyskawicznie.

- Chcesz go tak zostawić? - zapytała ostro.

- Tak - powiedział krótko elf. - I to szybko, zanim to, co go zjadło, postanowi poszukać drugiego dania.

Jak na komendę kilka jardów od miejsca, gdzie znikł Cleddish wynurzyła się wielka zielona głowa. Stwór miał wyłupiaste żółte oczy i szerokie usta, jak u żaby, ale gdy podniósł się z wody okazało się, że ciało jego w przybliżeniu przypominało ludzkie. Policzki wyduły

mu się nagle niczym u wielkiej ropuchy, ale z jedną małą różnicą: z dolnej części tej gigantycznej bańki zwisały trzy długie wypustki. Potwór zaczął wydawać z siebie przenikliwe, monotonne buczenie, niechybnie wezwanie do bitwy, które wydało się Danilowi odrażającym odpowiednikiem brzmienia kobzy.

W odpowiedzi na to wezwanie z bagna wyłoniły się kolejne stwory, dołączając się do bitewnego chóru. Elaith i najemnicy co i raz wypuszczali serię strzał, ale zwinne żaby chowały się pod powierzchnią wody i niewiele ostrzy utkwilo w ich cielskach. Potwory podchodziły powoli ze wszystkich stron.

Jeden z muzykantów zamachnął się zieloną ręką i cisnął zaostrzoną trzcina jak oszczepem. Sztywne ostrze wbiło się głęboko w bok konia Balindara. Zwierzę zarżało i stanęło dęba, zrzucając najemnika do bagna.

Znów zielone dłonie sięgnęły po ofiarę, ale tym razem Morgalla była gotowa. Przebiła stworowi nadgarstek, po czym gwałtownym pociągnięciem włóczni wywlokła go częściowo na groblę. Zdrową ręką żaba chwyciła krasnoludkę za kostkę i wydeła policzki szykując się do kolejnego ataku: stwór zapiszczał przeraźliwie. Gdyby przez kobzę przetoczył się huragan, dźwięk byłby niewiele mniej bolesny. Morgalla

zamarła i twarz wykrzywiła jej się z bólu.

Dwie srebrne smugi poszybowały w stronę krasnoludki. Pierwszy nóż Elaitha rozpruł potworowi zbiornik powietrza, zamieniając pisk w nadęte bulgotanie. Drugi przeszył mu nadgarstek, przyszpilając go do grobli i uwalniając Morgallę. Odskoczyła do tyłu, wyszarpując włócznię z cielska monstrialnej żaby. Wyciągnąwszy zza pasa topór, zadała nim cios między żółte oczy stwora. Morgalla wyciągnęła nóż Elaitha i kopnęła martwe cielsko, wrzucając je z powrotem do wody. Drgając jeszcze, opadło na dno, zostawiając na powierzchni

powiększającą się plamę ciemnej posoki. Skinęła w podziękowaniu elfowi, ale on stał już odwrócony z mieczem gotowym do odparcia kolejnego ataku. Obok Morgalli na groblę wdrapał się Balindar, wymiotując połkniętą słonawą wodę.

- Nie są wystarczająco blisko - wymruczał Wyn, ściskając w rękach lirę. Na złotej twarzy malowało mu się zmartwienie.

Danilo zerknął z niedowierzaniem na elfa. Wykorzystując moment nieuwagi, jeden ze stworów wyskoczył na ścieżkę i chwycił Danila za kostkę. W mgnieniu oka podbiegła do niego krasnoludka i zamachnęła się

błyszczącym toporem. Ogromna żaba zawyla i odskoczyła do tyłu, ściskając ociekający krwią kikut ręki. Danilo wyciągnął długi miecz i rozplątał jej gardło. Kolejne trzy żaby wspięły się na ciało swojego pobratymca i teraz już ze wszystkich stron odrażającego stwory wdrapywały się na groble.

- Czy teraz są wystarczająco blisko? - krzyknął na Wyna Danilo, uśmiercając najbliższą żabę.

Złoty elf nic już nie słyszał. Trącał struny liry, śpiewając głosem tak wysokim i czystym, jak kobiecy, ale bez wątpienia męskim. Kontratenor elfa unosił się nad odgłosami bitwy i

ohydnym buczeniem płazów. Mając wygląd tak spokojny, jakby grał dla przyjaciół we własnym domu, Wyn śpiewał łagodną, liryczną melodię. Pieśń napisana była po elfiemu, ale Danilo czuł, że pod jej wpływem ogarnia go błogi spokój, pomimo że walka jeszcze trwała. Jak dotąd tylko raz w życiu Danilo miał okazję słyszeć taką muzykę. Po walce w Everesce elfi kapłan uleczył pieśnią poparzoną dłoń Harfiarza. Czuł teraz tę samą moc, ten sam lęk i tę samą pokorę wobec piękna, którego nie potrafił naśladować, ani zrozumieć.

Muzyka otaczała Wyna i jego konia niewidoczną, ochronną sferą i

każda żaba, która chciała się doń zbliżyć, musiała się cofnąć. Stopniowo sfera ta rozszerzała się i groźne żaby rzucały zrobioną z trzciny broń. Przerwały też bojowe piski, jakby chciały lepiej słyszeć elfią pieśń. W końcu muzykanci cofnęli się na bagna, zanurzając się głęboko w wodę, tak, że na powierzchni pozostały widoczne jedynie ich wyłupiaste oczy. Nie przerywając pieśni, Wyn zaczął jechać wzdłuż grobli.

Inni podążyli za nim i gdy tak jechali w zapadających ciemnościach, drogę oświetlały im dziesiątki szeroko otwartych żółtych oczu.



Waterdeep było miastem rozległym i tajemniczym nie tylko w oczach cudzoziemców. Miejsce to kryło w sobie ślady historii i intryg, których istnienia nie domyślali się nawet jego mieszkańcy. Pod ulicami i budynkami znajdowała się sieć tajnych tuneli i przejść, które umykały badaczom i kartografom. Znacznie głębiej znajdowały się kopalnie dawno wymarłego plemienia krasnoludów, a jeszcze niżej, jak głosiły plotki, znajdowały się olbrzymie pieczary i porzucone skarby smoków. Były też historie o tunelach prowadzących na

inne Plany, ale powszechnie uważano, że lepiej o tym nie mówić. Waterdeep było miastem dobrze rządzonym, pomimo swoich sekretów, a może właśnie dzięki nim.

Jeden z najbezpieczniejszych takich tuneli biegł pomiędzy Pałacem Piergeirona a Wieżą Czarnokija. Szczerze zasmucony wracał właśnie tędy do domu Khelben Arunsun, bezskutecznie próbując przywołać w myślach obraz pięknej twarzy Larissy Neathal, takiej, jaką znał dotychczas.

Mirt znalazł kurtyzanę w jej domu, ledwie żywą i tak z maltretowaną, że trudno było ją poznać. Rzadko zdarzało się Khelbenowi widzieć szlochającego

byłego najemnika. Teraz, gdy zobaczył Larisę, jemu samemu chciało się płakać. Zabrano ją do pałacu, gdy tylko medycy orzekli, że jest to bezpieczne i tam pozostawała pod najlepszą opieką i najlepszą ochroną, jaką mogło zapewnić jej miasto. Lekarstwa i modlitwy kapłanów zdawały się łagodzić jej ból, ale nic nie mogło jej wyrwać z podobnego do śmierci letargu. Zbyt dotkliwie została poraniona i na zbyt wiele sposobów, by takie metody okazały się w pełni skuteczne. Życie jego przyjaciółki znajdowało się prawdziwie w rękach bogów i pomimo całej swojej potęgi, arcymag nie mógł nic zdziałać.

Khelben wdrapał się po schodach swojej wieży. Na odgłos jego kroków drzwi otwarły się szeroko i stanęła w nich Laeral. Była ubrana jak zwykle w obcisłą, ponętą suknię, a bujne srebrne włosy opadały jej na odkryte ramiona. Tym razem jednak na twarzy nie gościł jej uśmiech i czarujące dołeczki pozostawały niewidoczne.

- Jak się ma Larissa? - zapytała. Nawet teraz jej głos był gorący jak upalny wiatr.

- Śpi - wymamrotał Khelben. - To najlepsza rzecz, jaką można powiedzieć.

Laeral objęła Khelbena najczulej jak potrafiła. Przez długą chwilę potężni

czarodzieje stali przytuleni jedno do drugiego. Arcymag odsunął się jako pierwszy, gładząc srebrne włosy swojej pani i uśmiechając się do niej z wdzięcznością.

- Gdy wyszedłeś, nadeszła wiadomość od Pani na Berdusk - powiedziała cicho Laeral, wyjmując spomiędzy fałd sukni małą wróżebną kulę. Takie przedmioty wymagały potężnej magii i były używane przez Harfiarzy i ich sojuszników tylko w nagłych potrzebach. - Banda zbójców porwała Asper. Domagają się okupu i to tylko z rąk jej ojca.

Khelben wziął głęboki oddech, by się uspokoić. Asper była wojownikiem

pracującym obecnie obok Wrót Baldura jako strażnik karawany. Była drobną młodą ciemnowłosą kobietą, zadziorną i radosną, ale mimo swej wesołej natury okrutną dla wrogów. Była również adoptowaną córką i całym światem jego przyjaciela Mirta. Chociaż Mirt był niegdyś najemnikiem i nadal zadziwiał umiejętnością walki, posunął się mocno w latach. Khelben bał się, jak przyjaciel zareaguje na tę wiadomość, szczególnie teraz po tragedii Larissy. Mimo wszystko musiał mu powiedzieć.

- Przekażę to jak najprędzej Mirtowi - powiedział.

- Pójdę z tobą - zaproponowała,

Laeral, ale arcymag potrząsnął głową.

- Nie, ktoś powinien tu zostać na wypadek dalszych wieści o Asper. I tak zamierzałem spotkać się z Mirtem w gospodzie.

- No tak. Zapomniałam, że dzisiaj wypada wieczór w gronie zaprzyjaźnionych Lordów - powiedziała z nieznacznym uśmiechem Laeral. Tych sześciu Lordów Waterdeep spotykało się regularnie, czasem by zaplanować jakieś działania i wymienić się informacjami, ale często tylko po to, by pobyć razem.

Po raz drugi arcymag zszedł po schodach do podziemnego miasta, tym

razem wybierając tunel prowadzący do Zionącego Portalu, gospody należącej do jego przyjaciela Durnana. Khelben szybko przeszedł przez labirynt drzwi, korytarzy i drabin, który zaprowadził go do sekretnego pokoju na tyłach gospody.

Lordowie spotkali się tego wieczoru w mniejszym niż zazwyczaj gronie i w posępnych nastrojach. Mirt, Durnan i Kitten czekali nad nietkniętymi kuflami. Brian Płatnerz pojawił się tuż po Khelbenie.

Arcymag ogłosił nowo zasłyszana wiadomość. Mirt słuchał w milczeniu, potem skinął głową i wstał.

- Cóż, więc jadę - powiedział

prosto.

Durnan chwycił za pulchny nadgarstek przyjaciela.

- Daj mi godzinę na uporządkowanie spraw w gospodarstwie, druhu. Minęło co prawda wiele lat, ale będę czuł się zaszczycony mogąc znów z tobą jechać.

Były najemnik potrząsnął głową na znak, że nie może zgodzić się na propozycję przyjaciela i dawnego towarzysza broni.

- Zostań Durnan i zajmij się miastem. Pozostało nas tutaj zbyt mało. - To mówiąc Mirt opuścił się po drabinie

ze zwinnością niezwykłą dla człowieka jego tuszy i lat.

Słowa Mirta poruszyły przyjaciół.

- Wiecie, on ma rację - zauważyła Kitten. - Najpierw Larissa, a teraz Mirt musi wyjechać. Texter znów objeżdża okolicę i tylko bogowie wiedzą, gdzie jest Sammer. - Łyknęła piwa i twarz jej się wykrzywiła. - Ale jeśli chodzi o niego, to nie czuję żalu.

Durnan przytaknął. Wędrowny kupiec Sammerezza Salphontis dostarczał cennych informacji z sąsiednich królestw, ale był niezbyt lubiany przez innych Lordów.

- Mam więcej złych wiadomości - powiedział Brian. - Podczas ostatnich dziesięciu dni miałem prawie trzydzieści zamówień na zakrzywione miecze.

- Interes się kręci - zauważyła Kitten przypatrując się swojemu oszłamiającemu manicure. Chociaż zwykle pokazywała się wśród ludzi tak potargana i niedbale ubrana, jakby właśnie wstała z łóżka, a konkretniej czyjś łóżka, dzisiejszego wieczoru była starannie ufryzowana i elegancko ubrana jak każda inna szlachcianka z Waterdeep. - O co ci chodzi?

Płatnerz wyjął ze skórzanego worka mały zakrzywiony nóż i rzucił go

przed nią na stół.

- Widziałaś kiedyś coś takiego?

Kitten podniosła go i zaczęła się z uwagą przypatrywać, marszcząc czoło w zakłopotaniu na widok dziesiątków malutkich znaków wyrytych na ostrzu.

- Wygląda, jakby ktoś zapisywał na tym punktację.

- Dokładnie tak - powiedział Khelben, biorąc z jej rąk nóż. Na ponurej twarzy malowało się napięcie. - Zabójcy z Południa często używają takich noży. Im więcej na nim znaków, tym wspanialsza kariera właściciela. Skąd to masz, Brian?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Przybył mi nowy czeladnik. Chłopak potrzebował pracy. Póki, co, nie umie nawet wykuć młotka wartego miedziaka, ale potrafi kraść szybciej niż niziołek. Człowiek, któremu to zwędził, zamówił sześć z tamtych mieczy.

- Które są ulubioną bronią w południowych krajach - dodał zmęczonym głosem Khelben. - Mamy, więc napływ zabójców z Południa. Ktoś powinien jak najszybciej ostrzec Piergeirona. On zazwyczaj jest ich celem.

Kitten dopiła resztkę piwa, po czym wstała od stołu, szeleszcząc

brokatem i koronkami.

- Ja pójdę. Ubrałam się odpowiednio, by wejść do pałacu, ponieważ planowałam odwiedzić Larisę. - Znikła za jednymi z czterech drzwi.

- Tyle by było na dzisiaj - powiedział arcymag, podnosząc się z krzesła.

- Zanim pójdziesz, Khelben, jest coś, co powinieneś usłyszeć - powiedział Durnan. Właściciel gospody otworzył drzwi prowadzące do magazynu. Khelben i Brian wymienili zdziwione spojrzenia i ruszyli za nim. Mijając beczki i starannie poukładane

paczki, doszli do bufetu. Durnan z trzaskiem otworzył drzwi i przywołał przyjaciół, by podeszli bliżej.

- Mówię ci, że to prawda! - dobiegł zza drzwi czyjś kłótlivy pijany głos.

- Eee, jak to możliwe? To oznaczałoby, że czarodziej jest bardziej długowieczny niż smok.

- W porządku, to prawda - stwierdził rozdrażniony kobiecy głos - i Danilo powinien o tym wiedzieć. Jest krewnym Khelbena i uwielbia rodzinne historie. Opowiada zawsze zdumiewająco sprośną historyjkę o swojej wielkiej ciotce Clarindzie

Thann...

- Zamknij się, Myrna. - Charakterystyczny, lekko zachrypnięty głos Galindy Raventree był niezwykle ostry, gdy uciszała rywalkę. - Khelben zawsze miał pretensje do Dana o te urocze, nieszkodliwe małe czary i ta pieśń stanowi za to odpłatę.

- Słusznie powiedziane, panienko - zgodził się grzmiący głos z lekkim cormyrskim akcentem. - Młody bard opowiada dobrą historię, to zgoda, ale pieśń nie jest niczym więcej niż ciekawą balladą.

- Posłuchajmy jej jeszcze raz - zażądał ktoś inny.

Dźwięki lutni uciszyły debatę i po kilku delikatnych szarpnięciach strun, jakaś kobieta zaczęła śpiewać głębokim, nieszkolonym głosem, który brzmiał niezwykle ponętnie i kobieco. Khelben rozpoznał mroczny głos Zamaskowanego Minstrela, tajemniczej kobiety, która wędrowała po Dzielnicy Zamkowej, w ładne letnie wieczory często występując pod gołym niebem na Placu Błazna. Jej imię i pochodzenie były w mieście przedmiotem wielu spekulacji: mówiono o niej, że jest szaloną szlachcianką, szpiegiem Zhentarimu albo harfiarskim agentem. Kimkolwiek była, jej pieśń nie pozostawiała w umyśle Khelbena wątpliwości, że uległa rzuconemu na bardów czarowi.

*Rok Grobowca był, gdy
magiczny wiatr*

*Zabrał mędrca do kraju, gdzie
władaty cienie*

*Jego śladem zaś, gdy wracał
gdzie świt*

*Malaugrymów ruszyło
zmiennokształtne plemię.*

*Przeciw nim Harfiarze, w
magię, stal orężni*

*A z nimi razem kij, czarny i
potężny.*

Durnan szturchnął Khelbena

łokciem w bok.

- Mówią, że to twój siostrzeniec napisał tę pieśń, ale nie podejrzewam o to chłopaka. Ballada opowiada wiele o tobie i o Elminsterze jako o bohaterach wydarzeń sprzed jakichś dwustu lat. Kto mógł stworzyć coś takiego?

- Sam chciałbym to wiedzieć - wymruczał Khelben, dając znak, że prosi o ciszę, by mógł usłyszeć słowa pieśni. Kolejne wersy nie rozpraszały wątpliwości. Ballada rzeczywiście oparta była na jednym z utworów Danila, a wydarzeniem, o którym opowiadała były Wojny z Malaugrymami, mroczne czasy, które nastąpiły ponad dwieście lat wcześniej.

Khelben dopilnował, by Danilo zdobył rzetelną wiedzę o historii i tradycji Harfiarzy, ale pieśń, którą napisał jego siostrzeniec miała wydźwięk jedynie alegoryczny. Słowa zaś tej ballady opisywały konkretne bitwy, wymieniały imiona poległych Harfiarzy i ostrzegały przed zagrożeniem czyhającym ze strony nielicznych Malaugrymów, którzy przetrwali. Ktokolwiek zmienił tekst, mógł równie dobrze być uczestnikiem tamtych wydarzeń - Khelben zdał sobie z tego sprawę z uczuciem trwogi.

Arcymag odszukał w pamięci imiona Harfiarzy, którzy przetrwali tamte czasy i tych, którzy mogli jeszcze żyć. Być może ktoś, kto ocalał w tamtej

dawnej wojnie, zszedł ze ścieżki Harfiarzy, tak dalece zmieniając swą naturę, że istniał po śmierci jako upiór. To wyjaśniałoby wiele, bowiem niezwykle potężny nie umarły czarodziej byłby w stanie rzucić zaklęcie zmieniające umysły i pamięć bardów.

Ballada przypominała również o innym problemie. Khelben uczynił wszystko, co w zgodzie z własnym rozsądkiem był w stanie zrobić, by zlikwidować balladę o nieszczęśliwym wypadku Laeral z przeklętym artefaktem. Mimo to pieśń obecna była wszędzie, szerząc nieufność i spekulacje. W życiu arcymaga było wiele epizodów, o których nie powinno było się mówić,

jednak ktoś uparł się, by je nagłośnić. Chociaż pochodzenie Khelbena było zapisane, a genealogia nie była tajemnicą dla tych, co chcieli ją poznać, w rzeczywistości owa historia Czarnokija nie była autentyczna. Tylko nieliczni znali prawdziwy wiek Khelbena, sekrety jego przeszłości i zasięg jego władzy. Po prawdzie, arcymag kontrolował politykę Waterdeep w znacznie mniejszym stopniu, niż był w stanie, lecz nie dano by temu wiary, gdyby poznano wszystkie jego tajemnice.

Ostatnia zwrotka zaśpiewana przez Zamaskowanego Minstrela skierowała uwagę zatroskanego

czarodzieja z powrotem na muzykę:

*Jak dmuchawca daleko
wędrujące nasiona Na*

*podmuchach wiatru i na falach
morza Magii już się nie*

*cofnie, brama już uchylona
Dmuchawca nie naprawi,*

*gdy nasiona w przestworzach.
Strzeżcie się zatem!*

*Są tacy, co mogą wrota otworzyć
I w porcie naszym*

*głębokim Piekielną Twierdzą
założyć.*

W gospodzie zapadła martwa, złowroga cisza. Historia i legendy pełne były napomknień, by zachowywać czujność wobec magii, która staje się zbyt dumna i potężna, a ostatnia linijka ballady zawierała ostrzeżenie przed katastrofą. Wszyscy znali historię Piekielnej Twierdzy i ambitnych czarodziejów, którzy otwarli drzwi do Otchłani. Z jej głębi wydostały się na światło dzienne demony, diabły i inne okrutne istoty, które zniszczyły królestwo i do dnia dzisiejszego zamieszkiwały tamtą okolicę, atakując podróżnych i od czasu do czasu prowadząc wojnę przeciw Silverymoon. Niebezpieczeństwo użycia potężnej magii w niewłaściwy sposób było

całkiem realne i bliskie.

- Mówię wam, to prawda - nalegała Myrna. Tym razem nikt się jej nie sprzeciwił.

Duman położył dłoń na ramieniu Khelbena.

- Na twoim miejscu, stary przyjacielu, wyszedłbym stąd tylnymi drzwiami.



Wyn Ashgrove nie przestawał ochraniać wędrowców pieśnią, nim grobla nie została daleko za nimi, a

pierwsze gwiazdy nie zamigotały na ciemnym niebie. Danilo był pierwszym, który przerwał zatrważającą ciszę.

- To było niesamowite, jakkolwiek by to nazwać. Co to było?

- Pieśń czaru - wyszeptał Elaith, jadący nieopodal. Zawsze perfekcyjnie opanowany księżycowy elf po raz pierwszy wyglądał na wstrząśniętego i patrzył na minstrela z niekrytym przerażeniem. - Unikalna elfia magia, która może rzucić urok na każde żywe stworzenie. Teraz rozumiem, dlaczego odważyliście się polować na smoka we trójkę! Niewiele elfów posiada taki dar i nigdy nie widziałem kogoś, kto mógłby konkurować z twoim przyjacielem.

Danilo podjechał bliżej do Wyna i zapytał:

- Czy magii pieśni czaru można się wyuczyć?

- Tak jak w przypadku każdego innego gatunku magii, potrzebne są pewne zdolności - odpowiedział elf. - Również, tak jak w przypadku całej magii, pieśni czaru uczy się przez studiowanie wiedzy na jej temat i przez ćwiczenia.

Danilo skinął, na znak, że rozumie.

- Więc mówisz, że ludzie mogliby również się tego nauczyć?

- Nie, wcale nie! - uciął Elaith, patrząc wyniośle.

Wzjął głęboki oddech, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, najwyraźniej jednak rozmyślił się, bo z twarzy znikł mu wyraz oburzenia i skrył się za maską obojętności. Księżycowy elf popędził konia i ruszył kłusem ku brzegom rzeki. Zatrzymał się na płaskiej polance i zawołał na pozostałych, by rozbili obóz.

Jakkolwiek dziwne mogło to się wydawać, Danilo zrozumiał reakcję Elaitha. Wiedział, że wpojono mu charakterystyczną dla elfów nieufność względem ludzi i pragnienie, by elfia kultura pozostała nietknięta. Elaith

Craulnobur był ostatnim ze starej arystokratycznej rodziny. Urodził się na Evermeet i został wychowany na członka królewskiego dworu. Magia Wyna przypomniła mu kim był, a także wypomniła mu, kim nie był. Danilo to rozumiał, ale był szczerze przekonany, że mógłby się nauczyć magii elfiej pieśni, niczego tym elfom nie ujmując.

Odwrócił się do Wyna, który jechał w milczeniu obok niego. Złoty elf chwiał się w siodle, wyczerpany rzuceniem potężnego czaru.

- Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o takiej muzyce - powiedział w zadumie Danilo. - Czy

zechciałbyś zostać moim nauczycielem?

Minstrel przez dłuższą chwilę nie odpowiadał, więc Harfiarz kontynuował.

- Mam nadzieję, że nie podzielasz tych samych niechęci i przekonań, co nasz przyjaciel - powiedział, wskazując na Elaitha, który właśnie nakazywał najemnikom, by ułożyli wokół obozu ogniska dla ugotowania wieczornej strawy i ochrony przed drapieżnikami. Wszyscy zajęci byli wspólnymi przygotowaniem. Morgalla pracowała obok Balindara, tnąc niewielkim toporem drewno na ogniska.

- Niechęci nie - powiedział cicho

Wyn. - Wybacz mi, proszę.

Z tymi słowy elfi minstrel zsunął się z konia i podszedł do pracujących, zagadując coś po przyjacielsku do Morgalli. Krasnoludka przerwała swoje zajęcie i spojrzała w górę. Na jej szerokiej twarzy malowała się podejrzliwość.

Zostawszy sam, Danilo przetarł oczy w niedowierzaniu. Od pierwszego spotkania Wyn zachowywał się względem niego ze zwykłą mu uprzejmością, ale znaczenie jego obecnego postępowania było zdumiewająco jasne. Mając do wyboru uczenie człowieka elfiej magii czy znoszenie - a gdzież tam, szukanie! -

towarzystwa krasnoludki, którego dotąd unikał, minstrel nie potrzebował wiele czasu, by podjąć decyzję.

- Cóż, miło znów stanąć na ziemi - powiedział z przekąsem do siebie Danilo, zeskakując z siodła. - Cała ta popularność, szacunek i pochwały, jakie spotykały mnie w Waterdeep, były już trochę męczące.

Rozdział szósty

Gdy wieczorna strawa skwierczała nad ogniem, niebezpieczeństwa napotkane na bagnach wydawały się już wędrowcom

odległą przeszłością, szczególnie w obliczu następnego czekającego ich zadania. Jakkolwiek groźni okazali się być żabi kobziarze, nie można ich było porównywać ze smokami, które były najpotężniejszymi stworami w tych okolicach, a cóż dopiero z zielonymi smokami, które były złe i nieobliczalne. Być może to chęć pokonania własnego strachu kazała członkom Muzyki i Chaosu uczynić z ostatniej nocy przed ostateczną konfrontacją nieprzerwane pasmo zabawy.

Świeżo złowione ryby piekły się nad ogniskiem, przyprawione ziołami z magicznej sakwy Danila.

- Nigdy nie podróżuj bez

odpowiedniego wyposażenia - radził Yandowi, kucharzowi drużyny. W podróznym kociołku bulgotał ryż i trufle znalezione przez Vartaina pod kępą młodych dębów. Gdy wędrowcy zjedli, Wyn zaczął śpiewać pieśni, których nauczył się podczas swych licznych podróży od mieszkańców Krain Północy, Wysp Moonshae i dziesiątków innych krajów Faerunu.

Morgalla usiadła na pniu kilka stóp od ognia, chrupiąc suchary i rybę i przysłuchując się śpiewowi Wyna. Praktycznie wszyscy słuchali pieśni elfa jak zaczarowani. Gdy Danilo przyglądał się siedzącym w kole najemnikom, w sercu zrodziła mu się podejrzliwość.

Skoro Wyn był w stanie rzucić urok na żabie potwory, jaki wpływ miała jego muzyka na ludzi? Czy jej potęga podporządkowała wszystkich jego woli?

Wytarłszy palce w chusteczkę, Danilo oddalił się w ciemność poza obręb małych ognisk, które otaczały obóz. Pomimo, że wstydził się swoich podejrzeń, musiał być pewien, że magiczne umiejętności Wyna nie zagrażają jego misji. Zaczął rzucać prosty czar, który wykrywał użycie magii.

Wyn przerwał grę i utkwiał w ciemnościach skrywających maga bystre, widzące w mroku oczy.

- Instrument jest magiczny, ale pieśń nie - powiedział spokojnie. Elf wstał i wyciągnął rękę, w której trzymał srebrną lirę. - Chodź. Spróbuj sam. To jest zmiennokształtna lira, która na rozkaz może zmienić się w dowolny instrument jej wielkości lub mniejszy. Tylko proszę, nie w kobzę - powiedział z lekkim uśmiechem.

- To się rozumie samo przez się - zgodził się Danilo, zbliżając się z powrotem do kręgu. Wziął lirę, przyglądając się jej z zainteresowaniem. Zdarzyło mu się wcześniej słyszeć o takich instrumentach, ale nigdy nie miał żadnego w ręku. - Poproszę rebeke - powiedział i lira natychmiast zamieniła

się w długi, kształtem przypominający gruszkę, instrument, który był trochę podobny do lutni, ale grało się na nim tak jak na skrzypcach, za pomocą smyczka z końskiego włosia. Danilo znów wypowiedział życzenie i rebeka stała się najniezwyklejszą małą harfą, jaką kiedykolwiek widział. Instrument miał jasny kolor namokniętego drewna i był misternie ozdobiony wyrytymi w drzewie widokami morza ze statkami, syrenami i szybującymi mewami. Pełen podziwu, Danilo oddał magiczny instrument.

- Niezwykle podoba mi się brzmienie harfy, ale nie potrafię na niej grać - powiedział tęsknie Wyn,

wkładając instrument z powrotem w rękę Danila. - Czy nie zechciałbyś zaszczyścić nas swoją grą?

- Ależ oczywiście - wtrącił bez zająknięcia Elaith, uśmiechając się grzecznie. - Proste to zadanie dla kogoś, kto uważa się za Harfiarza i zamierza zmierzyć się z legendarnym smokiem.

- Co do legend, elf. Słyszałam o tobie parę razy - zauważyła uprzejmie Morgalla, wbijając straszny myśliwski nóż w kawałek ryby. - W opowieściach zwą cię zmiją. Czemu tak jest, jak sądzisz?

- Wężem - poprawił Vartain. - Dla gracji, z jaką walczy i szybkości, z jaką

atakuję.

- Gdyby nie pełzanie, byłby to dobry przydomek dla mnie - powiedziała krasnoludka, wzruszając ramionami.

- Jeśli chodzi o twoje pytanie, Wyn - wtrącił pospiesznie Danilo - harfa była moim pierwszym instrumentem, chociaż minęło wiele lat od czasu, gdy na niej grałem. Jako pierwszy uczył mnie bard należący do szkoły MacFuirmidh. Nic nie mogło zmienić jego przekonania, że stare pieśni powinny być śpiewane do instrumentów, do których były komponowane.

Danilo spróbował strun i poczuł,

że potrafiłby jeszcze coś zagrać. Po chwili namysłu rozpoczął krasnoludzką balladę, starą pieśń, której nauczył go bard przybyły z Konserwatorium Utrumma w Silverymoon. Był to smutny, ale pełen godności lament, opłakujący lud i jego zwyczaje, które powoli zanikały.

Ku zdumieniu Danila, Wyn Ashgrove zaczął śpiewać krasnoludzką pieśń z doskonałym wyczuciem. Po chwili dołączyła się Morgalla, wtórując mu głębokim altem. Niskie tony śpiewane przez krasnoludkę brzmiały podobnie jak wznoszący się kontratenor Wyna i oba głosy harmonizowały ze sobą tak dobrze, że przewyższały

wszystkie inne duety, jakie Danilo kiedykolwiek w życiu słyszał. Grając, Danilo z podziwem przysłuchiwał się śpiewającym. W srebrzystym śpiewie elfa kryło się piękno morza i gwiazd, zaś mocny, kobiecy głos Morgalli zdawał się wytryskać z ziemi i z kamienia. Były to wprawdzie przeciwieństwa, ale tworzące spójną całość.

Ostatnie dźwięki harfy umilkły, pozostawiając pomiędzy śpiewakami niewidzialną więź, z której żadne z nich nie zdawało sobie sprawy. Ich spojrzenia spotkały się przez moment, ale odwrócili się od siebie lekko zmieszani. Morgalla wzięła głęboki oddech i uniosła wzrok na Danila. Jej

twarz miała wyzywający wyraz, ale gdy tylko słuchacze zaczęli bić brawo, pojawiło się na niej onieśmienie.

- Pięknie, mocno i z talentem! - wiwatował Balindar, wznosząc toast na cześć krasnoludki podróżnym, blaszanym kubkiem.

- Morgalla, moja droga, masz wspaniały głos - powiedział jej Danilo.

Wzruszyła ramionami i odwróciła się.

Wyn poprosił Harfiarza, by oddał mu instrument i wręczył go krasnoludce.

- Czy grasz równie dobrze jak

śpiewasz?

Prychnęła i wyciągnęła przed siebie pulchne dłonie o krótkich palcach, pokazując je elfowi.

- Tym?

- Są instrumenty, nawet strunowe, które by ci pasowały - powiedział jej Wyn. - Czy nigdy nie słyszałaś o młoteczkowych cymbałach?

- Młoteczkowych, mówisz? - Zainteresowała się mimowolnie krasnoludka.

Elf uśmiechnął się nieznacznie.

- Przypominają bardziej łyżeczki niż młotki i należy się nimi posługiwać z większą delikatnością, niż w kuźni, ale zasada jest taka sama. Pozwól, że ci pokażę.

Jedno słowo elfa zamieniło harfę w drewniane pudełko, na jednym końcu szersze niż na drugim i poprzecinane strunami. Wyn wziął dwie małe pałeczki i począł uderzać struny, pokazując Morgalli jak ułożone są dźwięki, a następnie grając urywek pieśni, którą niedawno wspólnie odśpiewali.

- Teraz ty - powiedział Wyn i wręczył jej pałeczki.

Krasnoludka zaczęła grać,

najpierw niepewnie, ale z coraz większym zadowoleniem, gdy udawało jej się wydobyć kolejne dźwięki. Instrument idealnie do niej pasował, łącząc w sobie krasnoludzkie zamięłowanie do perkusji z charakteryzującym Morgallę głodem melodii. Maleńkie pałeczki pasowały jej do rąk, jakby były do nich stworzone.

Danilo słuchał muzyki Morgalli z przyjemnością i sporym poczuciem winy. Krasnoludka przystała do niego, chcąc zgłębiać sztukę bardów, a on nie uczynił prawie nic, by spełnić jej oczekiwania, czy zasłużyć na jej lojalność. Gdy nadarzyła się okazja, prosił ją kilkakrotnie, by zaśpiewała, ale

zbyt skwapliwie przyjmował jej odmowę i zbyt był pochłonięty innymi sprawami, by zastanawiać się, co kryje się za jej wahaniem. Wyn Ashgrove dowiódł; że jest bardziej spostrzegawczy i uważający i Danilo czuł za to wdzięczność do złotego elfa.

Dan nachylił się bliżej w kierunku Wyna i wyszeptał:

- To było bardzo miłe z twojej strony. Wydaje się, że przełamałeś opór.

Elf nie zareagował na pochwałę.

- Miłość Morgalli do muzyki była wyraźnie widoczna. Ocenę jej talentu pozostawiam tobie. Potrzebowała tylko

sprzyjających okoliczności i odrobiny zachęty. Jeśli chodzi o pozostałych - Wyn skinął w stronę najemników - ta muzyka odwróci ich uwagę od czekających ich niebezpieczeństw.

W końcu Morgalla przestała grać i odkładając pałeczki westchnęła z satysfakcją. Była tak pochłonięta muzyką, że zapomniała o obecności innych, więc gdy rozległy się brawa, rozejrzała się wokół zarumieniona i podniecona.

- Ukłoń się - poradził Danilo, uśmiechając się. - Z pewnością osoba z twoim talentem wie, jak przyjąć pochwały widowni.

- To chwilowe - powiedziała krzywo krasnoludka. - Teraz ty, bard.

Czując, że zmuszanie jej nie ma sensu, Danilo wyciągnął lutnię i uraczył wędrowców sprośną opowieścią o kapłance Sune, bogini miłości i piękna, która miała ambicje zostać najślawniejszą i najbardziej nieprzyzwoitą panienką do towarzystwa w całym Faerunie. Była w pełni zadowolona ze swojego sukcesu, nim nie pojawił się obieżyświat, na którym jej dzikie wybryki nie zrobiły wrażenia i który poradził jej odszukać satyrów i wziąć u nich kilka lekcji rozpusty. Zrobiła to w noc Śródlecia i pozostałe zwrotki piosenki opowiadały o tym, jak

satyrowie i kapłanka prześcigali się w uciechach. Był to bez wątpienia najbardziej obsceniczny utwór w bogatym repertuarze pikantnych opowieści Danila.

Gdy ucichły śmiechy i sprośne komentarze, Danilo zagrał zupełnie inną balladę. Była to historia dawnej bitwy pomiędzy Hafiarzami i królową mrocznych elfów, która zniewoliła ludzi, by pracowali w jej kopalniach. Zaśpiewał starą pieśń dokładnie w takiej wersji, jaką przekazywała niezmienną bardowska tradycja. Był to z jego strony akt sprzeciwu wobec potęgi, która rzuciła na bardów czar i zmieniła ich pamięć o przeszłości. Wyn

skinął powoli, na znak, że rozumie i docenia gest Danila.

Gdy opowieść została zakończona, Danilo odłożył na bok lutnię i skinął ręką w stronę Vartaina, który siedział tuż za oświetlonym kręgiem i ogryzał kawałek suszonego mięsa.

- Twoja kolej, mistrzu zagadek. Opowiedz nam coś.

Vartain wytarł palce w tunikę i wszedł do kręgu. Blask ognia odbijał mu się od łysiny, niczym od małego, brązowego księżyca, a cienie tańczące na twarzy podkreślały jej surowe i wydatne rysy. Morgalla trąciła łokciem Danila i podała mu skrawek papieru. W

którymś momencie podczas podróży naszkicowała Vartaina jako brzuchatego szakala. Danilo stłumił śmiech.

- Jest taka stara opowieść, znana w moich rodzinnych stronach - rozpoczął Vartain bogatym, uważnie modulowanym basem - o zamożnym człowieku, którego los obdarował dwoma synami. Jak to się zawsze dzieje, mężczyzna zestarzał się i czuł, że zbliża się jego koniec. Zawołał, więc do siebie synów i oświadczył im, że nie może zdecydować, który z nich zostanie jego spadkobiercą. Rozstrzygnąć to miały zawody. Następnego dnia rano synowie mieli wyruszyć do Kadisht, miasta odległego o jakieś dwadzieścia mil.

Syn, którego wielbłąd jako ostatni przybędzie na miejsce, odziedziczy majątek.

Gdy wstało słońce, obydwaj młodzieńcy gotowi byli do wyścigu. Ubrani w stroje podróżne dosiedli swoich najlepszych wielbłądów. Ojciec dał im swoje błogosławieństwo, życzył powodzenia i zawody rozpoczęły się. Każdy z synów robił, co tylko mógł, by pozostać w tyle, tymczasem zwierzęta stały się niespokojne, a słońce chyliło się już ku zachodowi. Przez cały dzień młodzieńcy przejechali niecałe sto kroków!

- Srodze zmartwieni, obydwaj bracia zatrzymali się w gospodzie. Tam

przy winie rozważali swój problem. Każdy z nich miał już własny majątek, każdy prowadził interesy i musiał opiekować się rodziną. Zadanie, które wyznaczył im ojciec nie miało szans powodzenia. W pogoni za spadkiem, bracia naraziliby się na niebezpieczeństwo ugrzęźnięcia w piaskach pustyni, która rozciągała się między ich miastem a Kadishtem. Mężczyźni opowiedzieli gospodarzowi o swoim dylemacie. Po chwili namysłu szynkarz dał im krótką radę, wypowiadając jedynie dwa słowa.

- Następnego dnia obydwaj bracia znów wyruszyli w stronę Kadishtu, ale tym razem jechali najszybciej, jak

potrafili. Powiedzcie mi, zatem, co poradził im gospodarz?

Wokół ogniska zapanowała cisza. Wszyscy zastanawiali się nad rozwiązaniem zagadki, ale jeden po drugim wzruszali ramionami z rezygnacją.

- Dwa wypowiedziane przez właściciela słowa to: zamieńcie wielbłądy - powiedział Vartain. - Ojciec oświadczył, że syn, którego wielbłąd przybędzie ostatni, odziedziczy majątek. Dlatego ten, co wygrałby wyścig, wygrałby jednocześnie spadek.

- Dobra opowieść - przyznał Świerzb. Kościsty najemnik napił się z

blaszanej manierki i otarł usta wierzchem dłoni. - Jeśli chodzi o mnie, to zawsze lubiłem zagadki. To jeden z dwóch najlepszych sposobów na spędzanie mroźnych zimowych nocy!

- Zagadki to coś więcej - zaoponował surowo Vartain. - W dawnych czasach za pomocą pojedynków na zagadki wygrywano bitwy i wybierano dziedziców królestw. Zadając lub rozwiązując zagadki można rzucić czar. - Odchrząknął i ciągnął pouczającym tonem. - Jest wiele rodzajów zagadek, kalamburów, łamigłówek i tajemnic. Wszystkie stanowią wyzwanie dla umysłu, rozwijają charakter, uczą uważnie

obserwować i myśleć jasno i precyzyjnie.

- Znam jedną dobrą - ciągnął Świerzb, nie zwracając uwagi na Vartaina. - Ile niziołków może zjeść troll na pusty żołądek? - spytał, głośno bekając.

Pojawiło się kilka odpowiedzi, ale Świerzb potrząsał tylko głową. W końcu, zadowolony z siebie zwrócił się do Vartaina.

- Chcesz spróbować, mistrzu zagadek?

Vartain uśmiechnął się wyniośle.

- Takie żarty nie mają nic wspólnego ze sztuką mistrzów zagadek.

- Jednego - radośnie zdradził odpowiedź Świerzb. - Troll może zjeść jednego niziołka na pusty żołądek. Po pierwszym nie ma już pustego żołądka!

- Ja też znam coś dobrego! - przerwał chudy łucznik, ze względu na rdzawy odcień siwiejących bokobrodów zwany Pancierzem Orka. - Kto posiada najwięcej zamków?

- Znam to - powiedział Danilo. - Ślusarze.

Wszyscy jęknęli, a kilka osób obrzuciło niedoszłego mistrza zagadek

sucharami. Pancierz Orka uchylał się przed przyjacielskimi pociskami, szczerząc się w szerokim uśmiechu.

Vartain wyglądał na znacznie mniej zadowolonego.

- Wybaczcie, ale powinienem się zdrzemnąć - powiedział kamiennym głosem. Mistrz zagadek podszedł do swojego śpiwora i położył się plecami do rozbawionego grona.

- Zdrzemnąć, tak? On chyba nie rozumie, o co chodzi w takich zabawach - zażartowała Morgalla. Najemnicy zarechotali, zbyt rozbawieni, by zaprzętać sobie głowę mistrzem zagadek.

- Czas na pieśń - powiedział Danilo do Wyna, wskazując na plecy Vartaina. Pomimo swojej inteligencji, mistrz zagadek nie zdawał sobie sprawy, jak postrzegany jest przez innych. A to, według Danila, nie był właściwy czas, by mu to uświadamiać. Być może porozmawia kiedyś z Vartainem na ten temat, ale teraz mistrz zagadek potrzebował całej swojej pewności siebie i wszystkich umiejętności, by zmierzyć się z zadaniem, które go czekało.

Minstrel wziął, więc lirę i zaśpiewał pieśń o ojczyźnie elfów, wyspie piękna, magii i spokoju. Podczas pierwszej części ballady Elaith stał

oparty o drzewo na skraju obozowiska, z wprawą obracając między palcami mały nóż wysadzany szlachetnymi kamieniami. W miarę jak Wyn śpiewał, trójkątna twarz księżycowego elfa złagodniała i pojawił się na niej jakby wyraz smutku. Pod koniec utworu Elaith wszedł do oświetlonego blaskiem ognia kręgu.

- Zauważyłem, że masz ze sobą flet z kryształu, który pochodzi z jaskiń dzikich elfów na Evermeet - powiedział cicho, wskazując na przezroczysty zielony flet przyczepiony do pasa minstrela. - Czy przez przypadek nie znasz któregoś z tańców miecza popularnych na północnych wybrzeżach

wyspy? Na przykład Ducha Wiązu?

W odpowiedzi Wyn wyjął z siateczki drogocenny flet i zagrał kilka nut.

- Tak, to właśnie to - powiedział zadowolony Elaith.

Elf zwrócił się do swoich ludzi.

- Będę potrzebował waszych mieczy. Sztyletów również, jeśli pozwolicie.

Zdezorientowani najemnicy oddali broń.

- Biorąc pod uwagę towarzystwo,

z którym ostatnio przebywam, wolałbym zachować obydwie moje miecze w zasięgu ręki - powiedział wesoło Danilo - skoro ty czynisz podobnie.

- Ależ naturalnie - odparł równie uprzejmie Elaith. - Jeśli sądzisz, że mogą ci w czymś pomóc.

Słyszając wymierzoną w Danila zniewagę, Morgalla zmrużyła brązowe oczy.

- Ten elf zaczyna mi grać na nerwach - wymruczała, patrząc jak Elaith układa broń w misterny wzór z krzyży i okręgów.

Gdy skończył, skinął na elfiego

minstrela i stanął pośrodku wzoru. Wyn zaczął grać spokojną, liryczną melodię. Księżycowy elf rozpoczął taniec, stąpając lekko pomiędzy skrzyżowanymi mieczami, to na palcach, to znów na piętach.

Podziwiając zwinność elfa, Danilo zauważył, że Elaith nie dodał całej swojej broni do układu. Podobnie jak Danilo, elf nosił miecze u obu boków. Drugie ostrze wydało się Harfiarzowi dziwnie znajome.

Oczy Danila zwęziły się, gdy zdał sobie sprawę, czym jest noszona przez podłego elfa broń. Była to księżycowa klinga, starożytny elfi miecz przekazywany z pokolenia na pokolenie.

Posiadał on zdolność osądzania charakterów i prędeej przeszedłby w stan uśpienia, niż powierzył swoją magię komuś, kto nie był tego wart. Danilo wiedział, że Elaith miał taki miecz, a także, że nie został przez niego uznany za godnego właściciela, co dało początek jego pełnemu zdrad i złych postępów życiu. Dlaczego więc elf teraz go nosił?

Danilo głowił się nad tym problemem, podczas gdy muzyka stawała się coraz szybsza i szybsza. Wytworny, a zarazem złowieszczy taniec przykuwał uwagę. Błada twarz księżycowego elfa była napięta i skupiona, gdy wirował i skakał w rytm

muzyki kryształowego fletu. Srebrne włosy migotały mu w blasku ognia, a on sam zdawał się przemieniać w piękną i śmiertelną broń. Nagle elf kopnął butem w jeden ze sztyletów, wyrzucając go w powietrze. Nóż opadł, obracając się niczym spadająca gwiazda i odbijając światło ogniska. Elaith złapał go bez żadnego wysiłku i posłał wirującego z powrotem w górę. Krok tancerza stał się teraz dzikszy i elf jedną po drugiej podrzucał wysoko leżącą na ziemi broń. Podskakując i uchylając się, wymykał się spadającym ostrzom, chwytając niektóre z nich, a innym pozwalając ułożyć się na ziemi w coraz to nowe wzory, nim nie posłał ich znów powietrze jednym zręcznym ruchem

stopy lub nadgarstka. Był to zadziwiający pokaz mistrzostwa i zwinności. Danilo złapał się na tym, że przygląda się elfowi z zapartym tchem i szybkim biciem serca. Elaith był tak samo giętki i zgrabny jak wąż, którym go nazywano, i równie szybki.

Flet zabrzmiał ostatnim, przeciągłym dźwiękiem i elf zakończył taniec. Elaith stał w idealnie ułożonym kole z mieczy i sztyletów, z rękami wzniesionymi ku gwiazdom, migoczącymi srebrnymi włosami i wyrazem ekstazy na trójkątnej twarzy. Otaczała go magia i od każdego ostrza bił silny blask, którego nie dało się wytłumaczyć światłem dogasających

ognisk. Nie wiedząc, czemu, Danilo był pewien, że taniec elfa był potężnym rytuałem. Elaith stał się pośrednikiem jakiejś mistycznej więzi między gwiazdami i stalą. Przez chwilę zdawało się Danilowi, że jest w stanie to pojąć, ale wrażenie okazało się ulotne. Po raz kolejny zdał sobie sprawę, jak trudno mu zrozumieć elfy. Wraz z tą refleksją pojawił się w sercu Harfiarza smutek i tęsknota za czymś, czego nie umiał nazwać.

Pozostali członkowie drużyny westchnęli z podziwem i ulgą. Po chwili dały się słyszeć ciche rozmowy, ale nikt nie ruszył się, by odebrać broń. Jasne było, że był to ostatni występ tej nocy.

Elaith wyszedł z kręgu, oddychając ciężko, wyczerpany mistycznym elfim tańcem. Wziął do ręki bukłak i potrząsnął nim. Był prawie pusty. Elf opróżnił go do końca i zaczął rozglądać się za następnym.

Danilo sięgnął do sakwy i wyciągnął małą srebrną flaszkę.

- Elverquisst - powiedział cicho i wręczył ją elfowi. Elaith popatrzył uważnie na Harfiarza, jakby zastanawiając się, na ile dobrze rozumie on swój własny gest. Rzadki elfi trunek był elementem wielu uroczystości i rytuałów odprawianych przez elfy. Zaproponowany teraz, po elfim tańcu, był nie tylko podarunkiem, ale też

wyrazem uznania. Danilo nauczył się tego od Arilyn, która świętowała z nim rytualne pożegnanie lata i opisała mu kilka innych rytów, w których elverquisst służył jako coś więcej niż napój. Elaith przyjął flaszkę ze skinieniem głowy. Wylał kilka kropel na ziemię i zaczął powoli pić, delektując się intensywnym smakiem letnich owoców i elfiej magii.

- Niezłe podskoki, elf -
pochwaliła Morgalla.

Słowa krasnoludki rozwiały aurę podziwu i tajemniczości, która otaczała księżycowego elfa. Elaith usiadł naprzeciwko Morgalli i przyjrzał się jej

wzrokiem, jakim patrzy się na dziwne zwierzę, które nieoczekiwanie pojawiło się w ogródku.

- Jak to się stało, że zawędrowałaś tak daleko od klanu i domowego ogniska? - zapytał. - W sytuacji, gdy wasze plemię staje się coraz mniej liczne, a krasnoludzkich kobiet jest tak niewiele, wydawałoby się, że powinnaś zostać w domu i wypełniać swój obowiązek, rodząc małych górników.

- Uważaj na to, co mówisz - powiedział niskim głosem Danilo. - Krasnoludka nie jest hodowlanym zwierzęciem.

Morgalla utkwiała w Elaithie brązowe oczy.

- Elfy chyba też sobie z tym nie radzą. Wokół dużo pół-elfów i zauważyłam, że większość z nich ma za partnerów albo elfie kobiety, albo ludzkich mężczyzn. Widać, że problem nie leży w waszych kobietach. - W oczach elfa pojawił się błysk, gdy usłyszał zniewagę. Widząc to, krasnoludka dorzuciła puentę. - Jesteś dobrym przykładem. Nie widzę wokół ciebie żadnych szpiczastouchych brzdąców.

- Tak się składa - powiedział łagodnie Elaith - że elfy izolują swoje dzieci od krasnoludów i goblinów, póki

nie nauczą się one ich rozróżniać. Jesteśmy bardzo inteligentną rasą i potrafimy dostrzec te maleńkie różnice po, powiedzmy, dwudziestu czy trzydziestu latach praktyki.

Morgalla podniosła się powoli. Blask ognia odbijał się od podwójnego ostrza i gładkiego trzonka topora, zamocowanego w widocznym miejscu u pasa krasnoludki. - Prowokujesz mnie, elf, a nie powinieneś. My, którzy drążymy w ziemi, mamy takie powiedzenie: „Uważaj na to, co bierzesz za granit.”

- Bo będziesz żałował - wymruczał Danilo, mając nadzieję, że

uda mu się zlikwidować napięcie narastające pomiędzy dwoma wojownikami. Ani Morgalla, ani Elaith nie zwrócili na niego uwagi.

- Bardzo ładne - powiedział Elaith, wskazując na topór Morgalli. W jego głosie brzmiała pogarda zarówno dla broni, jak i jej właściciela.

Oczy krasnoludki pociemniały.

- Pierwsza i ostatnia ładna rzecz, którą widziało w życiu wiele orków, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

- Tak się składa, że subtelność krasnoludzkich wypowiedzi jakoś umyka mojej uwadze - zrewanżował się

sarkastycznie elf.

Danilo położył dłoń na ramieniu zagniewanej kobiety.

- Posiekanie elfa na przynętę dla ryb to kusząca perspektywa, pierwszy muszę to przyznać. Mam jednak lepszy pomysł, zamiast tego narysuj jego podobiznę.

Morgalla skinęła powoli głową, wpatrując się przez dłuższą chwilę w Elaitha. W jej oczach pojawił się błysk, gdy sięgała po swoją drugą broń: grafitowe ołówki. Krasnoludka usiadła ciężko na pniu stojącym kilka kroków dalej i zaczęła szkicować.

- Widzę, że stałeś się dyplomata - powiedział zimno Elaith. - Jeśli czekasz, aż ci podziękuję za zapobieżenie walce, to masz przed sobą długą noc. Nie potrzebuję ochrony przed pierwszym lepszym krasnoludem.

W odpowiedzi Danila słychać było nutkę ironii.

- Morgalla nie jest zwykłą krasnoludką, ale pomińmy to chwilowo. Twoja waleczność jest legendarna. Zbyt szanuję twój talent, by patrzeć, jak marnujesz go przeciw tak niegodnej broni jak topór Morgalli. - Po kilku chwilach Harfiarz podszedł do Morgalli i wyciągnął dłoń. Wręczyła mu kartkę papieru.

Widniał na niej pospiesznie naszkicowany rysunek, stylem nawiązujący do sztuki starożytnych ludów Moonshae, w której wzory tworzone były z okręgów połączonych ze sobą w taki sposób, że nie można było zorientować się, w którym miejscu kończy się jeden, a zaczyna drugi. Szkic Morgalli różnił się jednak od ilustracji, które Dan miał okazję widzieć w iluminowanych manuskryptach. Misternie splecione okręgi układały się w dwa wzory: długiego, wiotkiego węża z elfimi uszami i rysami twarzy Elaitha oraz martwego, zwiotczałego miecza z matowym księżycowym kamieniem na rękojeści.

Harfiarz podniósł wzrok znad kartki, spoglądając ze szczerym zdziwieniem na krasnoludkę. Po raz kolejny udało jej się uchwycić coś, czego prawdopodobnie nie mogła zobaczyć. Danilo bez komentarza wręczył szkic Elaithowi.

Elf przypatrywał się mu w milczeniu z kamienną i pobladłą twarzą.

- Jak widzisz - powiedział cicho Dan - jej sztuka jest ostrzejszą bronią niż topór.

- Co? - zaprotestowała piskliwym głosem Morgalla, najwyraźniej dotknięta tą uwagą. Wyciągnęła zza pasa zlekceważoną broń i zaczęła nią

wymachiwać. - Mógłbyś ogolić się tym toporem, bard!

W odpowiedzi Danilo pogłaskał prawie niewidoczny rudy meszek na jej policzkach.

- Ty też, krasnoludko, ty też.

- Hee, hee - zarechotała tak zadowolona, jak dorastający młodzieniec podziwiający swą pierwszą brodę.

Przy fali śmiechu, jaka przetoczyła się przez drużynę, jedynie Danilo zauważył, że Elaith wymknął się z obozowiska. Pomimo chwilowego zwycięstwa, w oczach Harfiarza nie

było triumfu, ale zakłopotanie.



Niebo nad willą lady Thione migotało gwiazdami, a na wewnętrznym dziedzińcu czuć było zapach rozkwitających nocą, rzadkich letnich kwiatów. Pośrodku ogrodu szemrała cicho fontanna, obrośnięty winoroślą drewniany łuk przywodził na myśl skradzione pocałunki, a zaciszna, wykładana miękkimi poduszkami altanka zachęcała do dłuższych schadzek. W powietrzu unosiły się dźwięki harfy, lecz nachylona nad strunami kobieta nie czuła w sercu miłości. Jedyne żądza,

jaka w niej pozostała, to żąda sprawiedliwości.

Ręce sztywniały jej z bólu i Garnet przerwała pieśń z westchnieniem zniecierpliwienia. Od dnia, gdy dostała Skowronka od smoka, walczyła by opanować drzemiącą w harfie moc. Była wybitną czarodziejką i potrafiła władać magią, zarówno przez zaklęcia, jak i przez pieśń. Artefakt taki jak elfia harfa posiadał wiele własnej magii. Garnet wynalazła czar, dzięki któremu instrument miał ją obdarzyć siedmioma mocami. Jak dotąd, była w stanie panować tylko nad czterema, a i to nie zawsze jej wychodziło. Problem nie leżał w sztuce magicznej, ale w

umiejętnościach muzycznych, które opuściły ją z wiekiem.

Po raz kolejny przekleła Harfiarzy za to, czym się stali i za to, czym ona stała się na ich służbie oraz Khelbena Arunsuna za jego udział w obydwu tych procesach. Heroldzi, wędrujący po odległych krainach strażnicy historii i tradycji, nie byli już częścią harfiarskiej organizacji. Odeszli wiele lat temu, nie chcąc stracić swojej neutralności przy wykonywaniu coraz bardziej politycznych celów Harfiarzy. Wkrótce potem bardowskie szkoły, niegdyś bastiony prawdziwego mistrzostwa, popadły w ruinę i pamięć o nich zanikła. Harfiarze nie zrobili nic, by temu

zapobiec. Zajęci byli przez Elminstera i Khelbena, prowadząc wojny i strzegąc szlaków handlowych.

Tak, wielu Harfiarzy było nadal bardami, ale ci artyści byli w większości wojownikami i informatorami, którym tylko zdarzało się grać i śpiewać. Niegdyś elitarny tytuł barda był teraz nadawany pierwszemu lepszemu głupkowi, który potrafił odśpiewać nuconą po gospodach piosenkę. Prestiż i siła sztuki bardowskiej znacznie zmalowały i wielu ludzi uważało artystów za niewiele lepszych od włóczących się rzezimieszków. Bardowie, niegdyś doradcy królów i królowych, często byli

traktowani jak służący, którzy posilają się w kuchni między jednym tańcem a drugim. Tego Garnet nie potrafiła wybaczyć.

Nie potrafiła też zapomnieć - nie, gdy jej dłonie zeszywniały przez lata walki i rzucania czarów w imieniu Harfiarzy. Ostatnia bitwa, w której brała udział po stronie Harfiarzy miała miejsce podczas Wojny z Malaugrymami, stworami z innego Planu. Ciężko ranna i wskutek zamieszania pozostawiona na pewną śmierć na polu bitwy, została odnaleziona i wyleczona przez starego druida. Gdy wyzdrowiała i znów zaczęła grać i śpiewać, druid dostrzegł

jej predyspozycje do pieśni czaru i przedstawił ją niewielkiej grupie leśnych elfów. Pomimo tego, że była półelfką, została przez nie przyjęta na naukę. Przez prawie dwieście lat Garnet żyła pośród nich i w miarę jak doskonaliła swoją moc, nabierała pewności, że musi udowodnić Harfiarzom, że muzyka jest siłą, której nie należy lekceważyć.

Szelest jedwabiu przerwał czarne myśli czarodziejki. Garnet spojrzała w górę. Lady Thione stała oparta o zrobione z kraty, sklezione w łuk wejście do altanki. Tego wieczoru ubrana była w obcisłą suknię z fioletowego jedwabiu, a na ramionach

miała narzutkę z grubej satyny. Włosy związała aksamitną wstążką, a na jej lekko orlej twarzy malował się spokój i pewność siebie.

- Co słyhać w mieście? - spytała Garnet, masując obolałe dłonie.

- Dzięki tobie, kłopoty - odpowiedziała radośnie Lucia Thione. - Nasłane przez twoją muzykę potwory atakują farmerów i podróżnych. Gildie kupieckie wynajęły drużyny najemników, by stawiły im czoła, podobnie uczynili Lordowie Waterdeep. Ale nawet przy takich środkach ostrożności na Święto Śródlecia zjedzie mniej gości niż zazwyczaj. Jest to temat wielu spekulacji i powód rosnącego

niezadowolenia w środowisku kupców i rzemieślników. Nieurodzaj spowodował poważne trudności, ale dla tych, których na to stać, żywność i inne towary sprowadzane są drogą morską.

- Trudności? - powtórzyła półelfką. - Co zatem spowodowałoby katastrofę?

Lucia zawahała się.

- Upadek handlu.

- Ach, Waterdeep. - Garnet uśmiechnęła się z trudem. - Cóż, zajmij się tym.

- Uważaj na słowa - odezwała się

sztywno Lucia. - Nie możesz rozkazywać mi jak pierwszej lepszej służącej.

- Ależ oczywiście, że mogę. Służysz Rycerzom Tarczy, a oni zapewnili mnie, że będziesz współpracować przy każdym przedsięwzięciu, którego celem jest odsunięcie od władzy Khelbena Arunsuna.

- To twoje słowa. Skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę? - zapytała Lucia.

Garnet wypowiedziała imię i kobieta zbladła. Czarodziejka wymieniła Rycerza, stojącego wysoko w hierarchii

i władającego ciemną mocą, człowieka, któremu lady Thione bezpośrednio podlegała.

- Przesyła ci pozdrowienia - dodała niedbale Garnet. - Nasilimy nasze działania przeciwko miastu - ciągnęła. - Mam trochę wpływów wśród tutejszego podmorskiego ludu. Będiesz zdumiona, jak wiele muzyki i niezadowolenia znajduje się pod wodą. Usuniemy też większość Lordów Waterdeep, by zwiększyć nacisk na Khelbena Arunsuna i jego potężnych współpracowników. Podaj lordowi Hhune imiona trzech mniej znanych Lordów Waterdeep. Chociaż jego metody są brutalne, dysponuje

wszystkimi środkami potrzebnymi do szybkiego załatwienia sprawy.

- Hhune jest nadal w mieście? - zapytała Lucia, nie potrafiąc ukryć zmartwienia. Hhune nie krył się ze swoimi ambicjami i nic nie zadowoliłoby bardziej tethyrskiego kupca, niż zajęcie miejsca Lucii w Waterdeep.

Garnet obrzuciła kobietę uważnym spojrzeniem.

- O co chodzi? Twój zwierzchnik powiedział mi, że mogę użyć wszystkich środków, jakie pozostają w zasięgu jego władzy. W swoim kraju Hhune jest mistrzem gildii i jest specjalistą od

organizowania i rekrutacji. Zleciłam mu, by zajął się ustanowieniem cechów dla tutejszych złodziei i zabójców. Nie sądzę, by to się udało, ale przynajmniej będzie to kolejny problem, z którym będą musieli zmierzyć się Lordowie Waterdeep. A teraz powiedz mi, czyje imiona zamierzasz podać Hhune'owi?

Bez zawahania Lucia wymieniła trzy osoby konkurujące z nią w interesach, nie wiedząc, ani nie przejmując się tym, czy którakolwiek z nich zasiada wśród Lordów Waterdeep.

- Dobrze. - Garnet skinęła usatysfakcjonowana i podniosła się z krzesła. Jej koń nadbiegł galopem z drugiego końca ogrodu Lucii na

wezwanie, którego lady Thione nie była w stanie usłyszeć. Czarodziejka przytoczyła harfę do siodła i wdrapała się na grzbiet zwierzęcia. - Muszę udać się na Północ na kilka dni. Tam zdobędę dodatkową moc, której będę mogła użyć przeciw Khelbenowi Arunsunowi, a po drodze rozprawię się z jeszcze jednym Lordem. Powierzam miasto twojej fachowej opiece i mam nadzieję, że po powrocie zastanę wszystko w jak najlepszym porządku.

Lucia wstrzymała oddech, widząc, jak biały rumak uniósł się prosto w powietrze i niczym mała kometa pomknął ku północy.

- Asperii - wyszeptała, na nowo zdając sobie sprawę z potęgi czarodziejki. Ostatnie słowa Garnet wydawały jej się teraz raczej groźbą niż komplementem.



Ogień pod kociołkiem dogasał i jeden po drugim członkowie Muzyki i Chaosu udawali się na spoczynek, owijając się w koce i płaszcze. Wkrótce słyhać było jedynie trzask iskier w ogniskach wokół obozowiska, granie świerszczy i szelest liści, gdy Pancierz Orka wspinał się na pobliskie drzewo, by objąć wartę. Morgalla, także

czuwająca tej nocy, skryła się poza kręgiem światła.

Danilo siedział sam, bezmyślnie rzucając w dogasający ogień czapeczki żołądki i starając się nie myśleć o innych nocach spędzonych pod gwiazdami, gdy za towarzysza miał jedynie upartego, nierozsądnego i małomównego półelfiego zabójcę. To był, pomyślał tęsknie, najlepszy czas w jego życiu.

Nigdy jeszcze młodzieniec nie czuł się tak samotny jak w tej chwili, gdy siedział wśród chrapiących najemników. Po raz pierwszy rozumiał troskę, z jaką Khelben przyjmował bliską współpracę Danila i Arilyn. Trzeba było się na coś zdecydować,

Harfiarze zwykle pracowali samotnie.

Westchnąwszy, Danilo sięgnął do magicznej sakwy przywieszanej u pasa i poszperał w niej szukając książki z czarami, którą zrobił dla niego wuj. Gdyby wszystko przebiegało według planu, mieli zmierzyć się ze smokiem następnego dnia po południu. Młody mag chciał przygotować się najlepiej jak to było możliwe. Oddech zielonego smoka był chmurą trującego gazu. Danilo miał nadzieję, że Khelben uzbroił go w czar, który mógłby utworzyć wokół nich ochronną sferę.

Jednakże książka zawierała tylko jeden czar, odmienny od tych, z jakimi

dotychczas spotykał się Danilo. Harfiarz studiował go z rosnącym podekscytowaniem. Po lewej stronie rozpisana była starannie muzyka: prosta, wznosząca się melodia i podstawowy zapis dla grającego na lutni. Po prawej znajdowało się kilka słów wyjaśnienia, a poniżej słowa pieśni, zapisane tajemnymi runami. Czar ten wykorzystywał muzykę jako uzupełnienie słów, a gra na lutni tworzyła niezbędne gesty. Zaklęcie rzucało urok i miało bardzo podobne działanie, jak pieśń czaru, której używał Wyn. Interesowało to Danila nie tylko ze względu na czekające go następnego dnia spotkanie, ale również jako sposób na połączenie studiów nad magią ze

szczerą miłością, jaką darzył muzykę i tradycję, a także z jego obecną rolą barda.

Jak wszystkie harfiarskie misje, tak i zadanie zdobycia smoczego zwoju Danilo otrzymał od swojego wuja. Przez ponad dwa lata młody mag współpracował blisko z Arilyn, ciesząc się z wyzwań, jakie przed nim stawiała i ze świadomości, że ich tak różne od siebie umiejętności tworzyły razem niepowtarzalną całość. Zazwyczaj jednak decydujące zdanie należało do Arilyn i Danilo mu się podporządkowywał. Zawsze wysoko cenił czas spędzony z półelfką i gdzieś na dnie serca tliła mu się nadzieja, że

ich drogi nie rozeszły się na zawsze. Po raz pierwszy jednak Danilo zobaczył przed sobą ścieżkę, którą mógłby podążyć sam, ścieżkę, którą sam by obrał. Jeśli ten czar nie był czymś wyjątkowym, może mógłby nauczyć się magii pieśni elfa, którą posługiwał się Wyn!

Danilo wstał i zabierając ze sobą książkę z czarem, skierował się do odległej części obozowiska, gdzie pogrążony w myślach i zapatrzony w drzewa siedział Wyn Ashgrove. Pomimo stanowczej odmowy, jaka spotkała go wcześniej ze

strony elfa, Danilo czuł, że powinien dążyć problem pieśni czaru.

- Elaith twierdzi, że niewiele elfów posiada magiczne umiejętności równe twoim. Czy brakuje talentów, czy raczej nauczycieli?

Wyn wyglądał na zdziwionego nagłym pytaniem, ale zamyślił się nad odpowiedzią.

- Mogę sobie wyobrazić, że znacznie więcej elfów posiada do tego predyspozycje, niż jest szkolonych. Pochodzę z rodziny muzyków, więc mój talent został odkryty wcześniej i miałem zapewnione wszystko, co potrzebne do nauki. Inni mogą mieć mniej szczęścia.

- Gdyby takie czary mogły zostać

zapisane, być może więcej twoich rodaków miałoby możliwość nauczyć się ich - zasugerował Danilo, wskazując na swoją książkę. Podał ją elfowi, by przyjrzał się jej z bliska. - W ten sposób sztuka magiczna i bardowska mogą zostać połączone.

- Te dwa rodzaje magii różnią się od siebie charakterem - powiedział stanowczo Wyn, wkładając książkę z powrotem w ręce Harfiarza. Podniósł się z ziemi, dając jasno do zrozumienia, że rozmowa jest zakończona.

W tym samym momencie zza kępy krzaków wyłoniła się Morgalla, strzepując z ramion kawałki liści z wyrazem obrzydzenia na twarzy.

Krasnoludka nie wydawała się ani trochę zmieszana faktem, że została przyłapana na podsłuchiwanie.

- Przykro mi, że nie zgadzam się z tobą, bard, ale jestem po stronie elfa. Magia jest w porządku w broni i w kapłańskich modłach. Nie wolno brudzić nią muzyki - powiedziała z przekonaniem.

Danilo wiedział, że dyskusja z krasnoludką nie ma sensu, a ponieważ jej słowa przypomniały mu o pytaniu, które chciał jej zadać, zmienił temat rozmowy.

- Skoro już mowa o magicznej broni, skąd wiedziałaś, czym jest miecz

Elaitha Craulnobura, że potrafiłaś uchwycić to na rysunku?

Morgalla wzruszyła ramionami.

- Słyszałam twoją opowieść o księżycowym ostrzu elfki, pamiętasz? Mówiła o tym, jak miecz związany jest z elfem, który go nosi. - Skinęła swoim błazeńskim kijem w stronę czegoś, co znajdowało się za plecami Danila. - Jeśli to prawda, twój elf ma problem: nie może użyć miecza i nie może się go pozbyć.

Danilo obrócił się błyskawicznie, stając twarzą w twarz z Elaithem. Elf zerknął na otwartą książkę z czarami, którą trzymał w ręku Harfiarz.

- Jakieś nowe gry towarzyskie? -
spytał pogardliwie.

- Przygotowuję się na jutrzejszy
dzień - powiedział cicho Danilo. -
Warto coś sobie zaplanować na
wypadek, gdyby nasz duży zielony
przyjaciel postanowił nie dotrzymać
danego słowa.

- Ach tak - powiedział Elaith,
splatając ręce i odchylając się do tyłu,
jakby chciał na nowo przyjrzeć się
stojącemu przed nim człowiekowi. -
Zdajesz sobie oczywiście sprawę, że
jeśli twój smok życzy sobie zostać
odnalezionym, on odzuka ciebie.
Zielone smoki upodabniają się do lasu
nie tylko kolorem. Są bardzo trudne do

wytropienia, a schwytanie ich w zasadzkę jest właściwie niemożliwe. Nie możemy rozdzielić się, by przedsięwziąć poszukiwania, bowiem jeżeli smok natknie się najpierw na grupę, która nie zna się na zagadkach, będzie mniej chętny, by przyjąć wyzwanie innych.

Danilo pokiwał powoli głową.

- Co proponujesz?

- Sprawić, by smok przyszedł do was. Zwiniemy obóz wcześniej i ruszymy na północ w stronę wzgórz. Tam, ukryte gdzieś wśród Bezkresnych Jaskiń, znajduje się siedlisko smoka. Znam małą polankę położoną w jej pobliżu.

Będziesz musiał dać do zrozumienia, że przyszedłeś, by zmierzyć się w pojedynku ze smokiem. Na przykład zaśpiewasz tę przekłętą balladę. Nawet, jeśli smok cię nie usłyszy, las jest pełen stworzeń, które wystarczająco szybko przekażą dalej twoją wiadomość. Poproś smoka o zwój, a także o coś, co będzie stanowiło atrakcyjną zapłatę dla moich ludzi. Beczka szmaragdów powinna wystarczyć.

- Tak zrobię - wymruczał Danilo.

- Lepiej będzie stanąć przed smokiem w małej grupie. Bestii może nie spodobać się, gdy zobaczy zbliżającą się całą drużynę.

- Myślałem, że pójdę sam, biorąc tylko do pomocy Vartaina.

- Jest ktoś, nad kim powinieneś się zastanowić - przypomniał mu Elaith. - Jeśli chcesz się zabić, proszę bardzo, ale nie w tym momencie. Tak, Vartain musi iść, by rozwiązać zagadkę, ale powinieneś przynajmniej wziąć jeszcze minstrela. Pieśń czaru jest potężną bronią.

- Nie Wyn - stanowczo sprzeciwił się Danilo. - Absolutnie żadnych elfów. Zielone smoki uważają twój lud za przysmak, a z tego, co wiem, Grimnoslitadrano może mieć ochotę na przekąskę.

- Zrozumiałem - powiedział niechętnie księżycowy elf. - Minstrel pozostanie z nami w ukryciu. - Oczywiście spoczęły mu na Morgalli, która przysłuchiwała się z miną starego bywalca wojennych narad. - Na wypadek, gdyby smok potrzebował pożywienia, możesz zabrać ze sobą krasnoludkę.

- Nie sądzę, by udało mi się ją powstrzymać - powiedział Danilo, widząc bitewny błysk w oczach krasnoludzkiej wojowniczkii - i nie zazdroszczę niczemu, co próbowałoby ją pożreć.

- Dobrze myślisz - zgodziła się Morgalla. - Ale co, jeśli smok nie

dotrzyma słowa?

- Jeśli nasz duży zielony przyjaciel zawiedzie - odparł Danilo - zadam mu jeszcze jedną zagadkę. Będzie w niej ukryty czar, który unieruchomi smoka na tak długo, że zdążymy uciec.

Elaith popatrzył z powątpiewaniem.

- Lepiej będzie, gdy weźmiesz minstrela.

- Być może. Ciekaw jestem, Wyn - powiedział swobodnie Danilo - bagienni dudziarze należeli do mniejszych stworzeń. Czy próbowałeś kiedyś rzucić urok na coś większego niż

panienkę z gospody?

- Na smoka nigdy - przyznał Wyn, z lekkim błyskiem w zielonych oczach - ale przez jakiś czas żyłem wśród ludzi Północy i przekonałem się, że ich kobiety są na to bardzo podatne. Czy to wystarczy?

- Prawie - przyznał Danilo ze zdumionym uśmiechem. Czas spędzony z Arilyn nauczył go, że elfi humor był ironiczny i subtelny. Uwaga Wyna była niespotykane sprośna, ale jego ocena kobiet z Północy, których obfite kształty cenione były przez silnych i ambitnych, była niezwykle trafna.

- Jeśli czar nie podziała, a

mówiąc szczerze, lordzie Thann, musimy rozważyć taką możliwość, mam proszek, który zapali trujący gaz smoka - powiedział Elaith, pokazując mały pojemnik. - Gdy bestia otworzy paszczę, szykując się do ataku, wrzucimy to do środka. Efekt przypomina trochę pożar w sklepie alchemika. Eksplozja ogłuszy stworza i da nam czas na ucieczkę.

- Kto podejdzie wystarczająco blisko, by to zrobić? Masz takiego cela, elf? - spytała Morgalla.

- Vartain tym się zajmie - odpowiedział Elaith, - Jest mistrzem w strzelaniu z dmuchawki.

- Jakoś mnie to nie dziwi -

skomentował sucho Danilo. - Ten facet jest bardziej nadęty niż ropucha.

- Zaiste - przytaknął nieoczekiwanie Elaith.

Morgalla zareagowała pogardliwym prychnięciem.

- Kiedy wy dwaj zaczynacie się dogadywać, to znak, że pora iść spać. Może rano odzyskacie formę i powrócicie do sprzeczek.

- Jest późno - zgodził się Wyn i podobnie, jak Morgalla oddalił się, zostawiając Dana i Elaitha z ich kłopotliwym sojuszem.

- Skąd wzięłeś wybuchowy proszek? - spytał ostrożnie Harfiarz. Szlaki wędrówki jego i elfa nakładały się na siebie w zbyt wielu miejscach, by Danilo czuł się komfortowo, a to, co wiedział o Elaithie nie napawało optymizmem. - Czy zamierzałeś zmierzyć się ze smokiem?

- Nie, ale trasa moich podróży przebiegała w pobliżu jego jaskini. Vartain miał przeczucie, że do walki ze smokiem może dojść i poradził mi przygotować się na tę ewentualność - odparł elf z wyrazem szczerości na twarzy.

- Przewidujący facet, co? - powiedział z podziwem Danilo, udając,

że przyjmuje odpowiedź elfa za dobrą monetę. - Czy sława, którą się cieszy, jest zasłużona?

- Jest tak dobry, jak o nim mówią i niemal równie irytujący - powiedział kwaśno Elaith. - Nie widziałem nigdy, by się pomylił, czym nie waha się przechwalać.

- Skromny, nie ma, co.

- Słyszałeś go przy ognisku. Vartain jest święcie przekonany o swojej wyższości i niezmiernie dumny ze swoich tradycji.

- Tak - powiedział sucho Danilo. - Przez moment wydawał mi się podobny

do elfa.

Elaith uniósł brwi ze zdziwienia.

- Coś w tym jest - przyznał nie bez humoru.

Ponieważ elf był wyjątkowo przyjaźnie nastawiony, Danilo postanowił wydobyć z niego trochę informacji. Nie był pewien, czy Elaith zamierza wykorzystać nieoczekiwanych współników, czy zniszczyć ich.

- A skoro jesteśmy już przy elfach, tradycjach i tego typu sprawach. Twój taniec miecza był nadzwyczajny. Gdy tańczyłeś zauważyłem, że nosisz u boku swój dziedziczny miecz. Ponieważ nie

leżało to w twoim zwyczaju, zacząłem zastanawiać się, co skłoniło cię do zabrania ze sobą księżycowego ostrza.

Atmosfera porozumienia znikła błyskawicznie.

- To nie twoja sprawa - powiedział zimno Elaith. Odwrócił się i cichym, zgrabnym krokiem oddalił w ciemność.



Gdy zaczęło świtać, Texter Paladyn ruszył dalej na swoją samotną wędrówkę. Chociaż oddany był bardzo Waterdeep i swoim obowiązkom tajnego

Lorda, nie potrafił wytrzymać długo w murach miasta. Często wyprawiał się sam na pustkowie, by odnowić śluby względem Tyra, boga sprawiedliwości, któremu służył. Cisza rozjaśniała mu myśli i pozwalała spojrzeć w głąb siebie w poszukiwaniu siły, a trudne wyzwania, jakie stawiała mu droga sprawdzały i doskonaliły jego rycerskie umiejętności. Wyprawy umożliwiały mu też służenie miastu poprzez sprawdzanie, jak przedstawiała się sytuacja w Północnych Krainach.

Na północ od Waterdeep wszystko wyglądało tak źle, jak się tego Texter obawiał.

Z wysokości ogromnego

wojennego wierzchowca paladyn przyglądał się rozciągającym się wokół niego zniszczonym polom. O tej porze roku odbywały się zazwyczaj drugie sianokosy i trawa sięgała koniowi do pęcin, ale teraz zwierzę stało pośród skarłowaciałych źdźbeł i suchych krzaków jeżyn. Pole to, leżące na skraju pustkowia, obsiane było na paszę, ale tak samo wyglądały pola zbóż położone w bezpiecznej bliskości wiosek. Texter jechał przez krajobraz zniszczeń i zaobserwował dziwną prawidłowość. Plony dotknięte były zarazą wszędzie wokół miasta, ale im dalej na północ, tym szkody były mniejsze. Cokolwiek, lub ktokolwiek, to spowodowało, zostawiło po sobie czytelny i

najwyraźniej zamierzony ślad.

Minąwszy zniszczone pole, Texter podążył na północ w kierunku pierwszych zarośli, które stanowiły granicę lasu. Jadąc ku rzece Dessarin, zauważył, że wzdłuż tej tajemniczej ścieżki nawet lasy dotknięte zostały zarazą. Paprocie uschły, mchy szerniały na zwalonych pniach, a pobliskie drzewa, opuszczone przez ptaki i małe zwierzęta, porażały martwością.

Spoza małego wzgórza dał się słyszeć krzyk kobiety. Texter popędził konia do galopu i pognął w kierunku głosu. Gdy wdrapał się na pagórek, zobaczył w dole rzekę i osobę, która krzyczała.

Nad brzegiem dwóch szarozielonych orków bawiło się młodą kobietą. Odłożyli na bok broń i popychali dziewczynę jeden do drugiego, obracając nią w okrutnej grze. Oczy błyszczały im na czerwono odbitym światłem pierwszych promieni słońca, a szpiczaste niczym kły zęby szczyrzyły się w perwersyjnym uśmiechu zadowolenia ze strachu kobiety.

Texter wyciągnął miecz i puścił się w dół zbocza. Tętent potężnych końskich kopyt wstrząsnął ziemią i przestraszone orki odepchnęły dziewczynę na bok i chwyciły za broń.

Pierwszy złapał topór i stanął na nogach dokładnie w chwili, gdy Texter zaatakował. Wystarczyło jedno cięcie paladyna i głowa orka potoczyła się do rzeki, gdzie została porwana przez bystry nurt.

Drugi, z kolczastą maczugą w rękach, rzucił się do przodu, przeskakując przez ciało martwego brata. Szkolony do walki koń Textera zwinnie uchylił się przed jego ciosem. Paladyn zamachnął się i uderzył płazem w pysk orka, aż bestia zatoczyła się. Kolejne cięcie rozplatało szarą skórę na piersiach stwora, pokrywając ziemię szorstkimi kłakami sierści. Na koniec Texter ugodził przeciwnika prosto w

serce. Ork osunął się na ziemię w kałużę krwi.

Texter zszedł z konia i podszedł do miejsca, gdzie kuląc się ze strachu i szlochając leżała kobieta.

- Spokojnie - powiedział łagodnie. - Nic już pani nie grozi.

Dziewczyna podniosła na niego zapłakane oczy w kolorze morskiej zieleni. Była zaskakująco młoda, mogła liczyć sobie nie więcej niż piętnaście wiosen, i bardzo piękna, pomimo łez. Miała grube brązowe warkocze i słodką rumianą twarzyczkę ozdobioną gdzieniegdzie piegami.

Chłopka, skonstratował Texter, prawdopodobnie z wioski nieopodal Yartaru, ale odeszła daleko od domu. Powód, dla którego zapuściła się aż tutaj był jasny. Za jej plecami stał kosz pełen skrzypcowych paproci, które rosły w stojącej wodzie na brzegach rzeki. Rośliny te uważane były za przysmak, podawano je duszone z odrobiną masła. Teraz, w czasie nieurodzaju, były szczególnie cenione.

- Odprowadzę cię do domu - zaproponował Texter podając jej rękę. - Galadin jest silny i bez problemu uniesie nas oboje.

Dziewczyna pozwoliła się podnieść.

- Najpierw muszę ci podziękować za uratowanie mi życia - powiedziała czystym, słodkim głosem, który był zadziwiająco spokojny. - Żałuję, że nie mogę ci zaoferować nic oprócz pieśni.

Złożywszy skromnie dłonie, dziewczyna zaczęła śpiewać. W jej głosie była muzyka wichru i wody oraz powab umykającego pamięci snu. Gdy śpiewała, jej postać przemieniła się: z wieśniaczki stała się rzadkim i magicznym stworzeniem. Na oczach zdumionego Textera twarz dziewczyny stała się tak piękna, że mogła zniewolić duszę mężczyzny. Bujne włosy w kolorze morza opadały jej na ramiona, a

szczupłe, pokryte błoną dłonie kołysały się wdzięcznie w rytm muzyki. Tylko oczy lorelei pozostały te same: miały barwę głębokiej turkusowej zieleni.

Texter słuchał pieśni lorelei jak urzeczony. W miarę jak śpiewała, otaczający ich krajobraz zaczął się rozmazywać. Kolory i kształty zlewały się w jedno, niczym na pozostawionym na deszczu obrazie. Wkrótce paladyn nie zauważał już niczego poza czarodziejską, pozbawioną słów pieśnią i głęboką tęsknotą, którą wzbudzała mu w piersiach.

Nie zdając sobie sprawy, co robi, dosiadł swojego konia. Lorelei skinęła, by ruszył za nią i skoczyła do rzeki.

Płynąc bez wysiłku pod prąd, skierowała się na północ, cały czas śpiewając.

Zauroczony kusicielską pieśnią lorelei, Texter jechał wzdłuż brzegu rzeki, nieświadomy, że stworzenie prowadzi go coraz dalej w głąb pustkowi.

Rozdział siódmy

Członkowie Muzyki i Chaosu wstali przed świtem i gdy na ziemię padł pierwszy promień słońca, byli już głęboko w Wysokim Lesie. Im dalej

posuwali się na północ, tym ścieżka stawała się węższa, aż znikła całkowicie pod grubym baldachimem liści. Z obydwu stron rosły ogromne kępy paproci, a płatanina korzeni wokół wiekowych drzew była porośnięta aksamitnym mchem. W niektórych miejscach droga biegła wzdłuż Strumienia Jednorożca, którego bystre, zielonobłękitne wody szemrały radośnie wśród gładkich kamieni. Nawet powietrze wydawało się być zielone, ponieważ światło prześwitywało przez gęste korony drzew, a wiatr roznosił zapach dzikiej mięty, uważanej za ulubione pożywienie jednorożców. Danilo wypatrywał tych stworzeń w gęstwinie lasu, ale tego ranka nie dane

mu było ich dojrzeć. Być może, pomyślał, magiczne stworzenia wyczuły niebezpieczeństwo, którego szukali wędrowcy i dlatego trzymały się z daleka.

Danilo ani na moment nie zapomniał, że smok nie był jedynym zagrożeniem, które wiązało się z jego misją. Mimo, że minionej nocy nie miał okazji się wyspać - zapamiętywanie skomplikowanego czaru zajęło mu czas prawie do świtu - Harfiarz był gotowy na niebezpieczeństwa, które mogły pojawić się z każdej strony.

Jego elfi wspólnik nie był w żadnym wypadku godzien zaufania, a odkrycie, że Elaith ma ze sobą

księżycowe ostrze, wzmogło jeszcze obawy Danila. Nie potrafił wytłumaczyć sobie, czemu elf nosi ze sobą symbol swojej klęski. Tak naprawdę, w postępowaniu Elaitha trudno było dostrzec jakąkolwiek logikę. Harfiarz nie rozumiał, dlaczego elf chciał dostać od smoka tylko beczkę klejnotów. Znany był przecież z zamiłowania do magicznych przedmiotów, a skarb bestii zawierał z pewnością coś bardziej godnego uwagi niż drogie kamienie. Danilo dodał do swoich domysłów bardzo prawdopodobną możliwość, że Elaith zdradzi go, gdy dostanie w swoje ręce to, czego szukał.

Nim słońce sięgnęło zenitu

wędrowcy, dotarli do małej polany i pod kierunkiem Elaitha zabrali się do pracy. Dwóch najemników ułożyło ognisko, podczas gdy Pancierz Orka, najlepszy w tym gronie łucznik, ustrzelił kilka wiewiórek, które piszczały i skakały wśród starych dębów. Wkrótce w kociołku nad ogniem bulgotał silnie doprawiony gulasz, a drewno w ognisku polane zostało wodą i posypane ziołami, tak by aromatyczny dym zmylił czuły węch smoka. Było to konieczne, zdaniem Elaitha, aby na polanie nie został żaden ślad po nim i po Wynie. Ponieważ elfy były ulubioną potrawą zielonych smoków, bestie były wyjątkowo biegłe w ich wyczuwaniu i tropieniu. Zająwszy się tym, potwór mógłby zapomnieć o

pojedyńku na zagadki. Elaith kazał najemnikom oddalić się ścieżką, wzdłuż której rosły niskie brzozy i skryć się za zagajnikiem, który jego zdaniem był zbyt gęsty, by mógł tamtędy przejść ogromnych rozmiarów smok. Ku zdumieniu Danila elf podał Świerzbowi wodze swojego czarnego ogiera i rozkazał Pancierzowi Orka zabrać ze sobą również konie Wyna i Balindara.

- My trzej pozostaniemy w pobliżu - oświadczył Elaith. - Balindar i ja, by chronić nasze interesy, a minstrel, by w razie potrzeby służyć pieśnią czarui.

Danilo spojrział zimno na elfa.

- Nie tak się umawialiśmy. Nie

możesz narażać Wyna.

- Stojąc tutaj i spierając się o szczegóły, zamiast obwieszczać smokowi swoje zamiary, narażasz nas wszystkich - odpowiedział Elaith, wskazując na ognisko. - Jak sądzisz, ile czasu zajmie smokowi zorientowanie się, że w lesie są podróżni?

- Zróbmy lepiej tak, jak on mówi - powiedział Danilowi Wyn. - Ma rację co do smoka. Zrobimy wszystko, co będzie trzeba, by zdobyć ten zwój.

Harfiarz przytaknął nieznacznym skinieniem głowy i Balindar wraz z dwoma elfami skryli się w pobliskim zagajniku młodych brzoź i wielkich

paproci, tak by wiejący wiatr nie przynosił na polanę ich zapachu. Morgalla przywiązała lekko trzy pozostałe konie blisko ewentualnej drogi ucieczki, a Vartain uciął gałąź sosny i prędko zatarł ślady na piaszczystej ziemi.

Następnie usiedli razem przy ognisku. Nic nie wskazywało na to, że nie byli jedynymi, którzy dotarli na polanę. Gdy wszystko było gotowe, Danilo usiadł na porośniętym mchem kamieniu i zaczął stroić lutnię.

- Pospiesz się! - syknął Elaith z pobliskiego zagajnika.

- Ten twój smok będzie miłą

odmianą - wymruczała Morgalla, patrząc w kierunku kryjówki księżycowego elfa.

Danilo wziął głęboki oddech i zaczął śpiewać Balladę o Grimnoshtadrano, dodając nową zwrotkę, która wyjaśniała jego zamiary.

- Co teraz? - spytała krasnoludka, gdy skończył.

- Czekamy - odparł Harfiarz. - Za kilka minut zaśpiewam ją ponownie.

Czekali prawie godzinę i Danilo kilkakrotnie rzucał smokowi wyzwanie. W końcu ich cierpliwość została nagrodzona.

Nad polanką pojawił się ogromny, skrzydlaty cień. Grimnoshtadrano rzucił się w dół, lecąc wzdłuż brzegów Strumienia Jednorożca. Wielkie, nietoperze skrzydła były tak ukształtowane, że bestia mogła szybować, unoszona przez rozgrzane słońcem powietrze nad rzeką. Ze zdumiewającą zwinnością smok wylądował lekko nad brzegiem i na czterech łapach ruszył w stronę polanki. Trzy przerażone konie zerwały się z uwięzi i pomknęły w dół ścieżki. Jeźdźcy prawie tego nie zauważyli.

Danilo patrzył z lękiem na zbliżającego się smoka. Nigdy wcześniej nie miał okazji widzieć

takiego stwora, a Grimnoshtadrano nie przypominał bohatera legend, którego Danilo spodziewał się zobaczyć. Harfiarz zawsze wyobrażał sobie smoka jako ociężałego potwora, o imponujących rozmiarach, niebezpiecznego, ale raczej powolnego. Trochę jak wuj Khelben, jeśli miałby go z kimś porównać. Grimnosh był z pewnością ogromny - Dan szacował, że ma jakieś osiemdziesiąt stóp licząc od pyska do koniuszka ogona - ale był piękny i nadzwyczaj zwinny. Długim, smukłym ogonem wykonywał nieprzerwanie w powietrzu faliste ruchy. Smok poruszał się wśród drzew tak cicho, jak żadne inne leśne stworzenie. Łuski mu nie dźwięczały i

nie były jedynie gadzim odpowiednikiem metalowego pancerza. Ich powierzchnia odbijała każdy odcień leśnej zieleni. Gdy smok podszedł bliżej, Danilo zauważył, że jego ubarwienie zmienia się w zależności od koloru otaczających go liści. Najwyraźniej smok mógł zmienić barwę jak tylko chciał, bowiem gdy dotarł na polanę, jego łuski stały się błyszczące i wyglądem upodobiły się do szmaragdów, nefrytów i malachitów. Królewskie klejnoty, zauważył Danilo i porównanie to pasowało do majestatycznego stwora.

Gdy Grimmoshtadrano znalazł się w całości na polance, zaczął krążyć

wokół trójki wędrowców, niczym polujący wilk, przypatrując się przez dłuższą chwilę. Oczy miał złotozielone, przecięte pionowymi źrenicami, błyszczące zimną, obcą inteligencją.

- No i co? - zapytał smok. Głos miał głęboki i przeraźliwie dudniący. Danilowi kojarzył się z brzmieniem kotłów. Odłożywszy na bok lutnię, Harfiarz wstał i skłonił się nisko smokowi.

- Cieszę się, że mogę cię wreszcie spotkać, szanowny Grimnoshtadrano. Jestem Danilo Thann z Waterdeep. Harfiarz i bard, a to moi towarzysze, oni także są bardami. Czego szukamy, dowiedziałaś się ze słów mojej pieśni.

- Tych paru drobiazgów, jak sądzę? - Grimnosh przysiadł na tylnich łapach, przednimi zdejmując dużą torbę wiszącą na jednym z jego rogów. Wyjął z niej zwój pergaminu i rozłożył przed sobą na ziemi, po czym położył obok niego małą złotą beczułkę. Końcem ogona otworzył zasuwkę i uchylił wieko, odsłaniając drogocenny zbiór migoczących klejnotów. - Jesteś gotowy to zdobyć?

- Mój talent nie obejmuje rozwiązywania zagadek - powiedział Danilo. - Przyprowadziłem ci bardziej wartościowego przeciwnika.

Vartain wstał, zadzierając dumnie

łysą głowę.

- Jestem Vartain z Calimportu, mistrz zagadek ze szkoły Mulhorand. Podróżowałem od Shaaru po Waterdeep, od zachodnich wysp Moonshae po wschodnie krainy Rashemenu, zbierając zagadki z kilkuset królestw. Zamieściłem je wszystkie w trzyltomowym zbiorze, przechowywanym z należnym szacunkiem w Świecowej Wieży. Jestem biegły w językach zarówno współczesnych, jak i starożytnych, w tych ostatnich po to, bym mógł zgłębić bogactwo wiedzy dawnych wieków. Jako że aktywne życie dostarcza również wielu zagadek, pomagałem wielu słynnym odkrywcom i

poszukiwaczom przygód. Skromność nie pozwala mi nazwać ich i wyliczyć.

- To się rozumie samo przez się - zgodził się smok z nutką sarkazmu w dudniącym głosie. - Witaj w lesie, Vartainie z Calimportu. Rzadko mam przyjemność zmierzenia się z kimś takim jak ty. Musisz dać mi chwilę do namysłu, bym zadał zagadkę godną twoich talentów.

- Najpierw, wielki Grimnoshtadrano, pozwól, że powiem, czego oczekuję jako nagrody - dodał Vartain, ściągając na siebie zdumione spojrzenia Danila i Morgalli. - Chcę odzyskać pewien elfi artefakt, po raz ostatni widziany w wiosce Taskerleigh.

Smok parsknął.

- Spóźniłeś się. Sprzedałem ją za pieśń, niezbyt zresztą skuteczną, skoro wasza trójka jest pierwszą, która na nią odpowiedziała.

- Komu, jeśli wolno spytać?

- Za pozwoleniem, nie wszystko naraz - odparł Grimmośli. - Zdradzę ci tę informację w nagrodę za rozwiązanie mojej zagadki. Zgoda?

Vartain ukłonił się z wdzięcznością. Namysławiając się, smok postukiwał łapą w uzbrojony w kły pysk, a dźwięk uderzających w zęby

pazurów nie ułatwiał skoncentrowania się na czekającym drużynę zadaniu. W końcu Grimnosłi odchrząknął, wypuszczając przy tym kłęb cuchnącej zgniłymi jajkami pary, i zadał taką zagadkę:

*Królestwo Khazola dawno już
upadło*

*Do grobu króla prowadzi pięć
schodów*

Pierwszy ukryty jest w księgach

Drugi jak lira bez dźwięku

Trzeci odnajdziesz za drzwiami

Ostatni początkiem jest ścieżki

Razem wyjawią ci wszystko.

- A teraz powiedz mi, dlaczego poddani króla Khazola pochowali go w miedzianej trumnie?

Na polanie zapanowała na dłuższą chwilę cisza. Danilo szturchnął mistrza zagadek i nachylił się mu do ucha.

- Bo był martwy? - zaproponował półgłosem.

Vartain posłał młodzieńcowi jadowite spojrzenie.

- Zostaw to mnie - zasyczał

gniewnie i odwrócił się w stronę smoka.

- To bardzo typowe zadanie. Jednowyrazowa odpowiedź ukryta jest w kawałkach w kilku połączonych ze sobą zagadkach - oznajmił głośno. - Trzeba przyznać, że zagadka jest bardzo wytworna i zupełnie mi nieznana. Mimo tego, potrafię ją rozwiązać.

- Co, jeśli nie mól ukrywa się w księgach? Jaki instrument przypomina lirę, jeśli nie harfa? Bez dźwięku F da nam to harę. Za drzwiami znajduje się zazwyczaj hol, z którego dopiero wchodzi się do dalszych pomieszczeń. Ścieżka, to inaczej droga. Początkiem drogi jest litera d. Gdy połączymy to w jedno, otrzymamy miejsce pochówku

króla Khazola: Mulharahold, miasto na południe od Gór Miedzianych. Miedziana trumna jest oczywiście wskazówką, że odpowiedź jest prawidłowa. - Vartain zamilkł i zadowolony z siebie, spojrział wyczekująco na smoka.

Smok przypatrzył się swoim pazurom z wyrazem satysfakcji. ·

- Spodziewałem się, że to powiesz - zagrzemiał.

Vartain wyciągnął rękę, by zażądać zwoju, ale smok odepchnął ją szybkim ruchem ogona.

- Ludzie zawsze tak się spieszą -

wymruczał. - Odpowiedź na pytanie „Dlaczego poddani króla Khazola pochowali go w miedzianej trumnie?” jest znacznie prostsza, niż sobie wyobrażasz i z przykrością muszę powiedzieć, że powód nie ma nic wspólnego z miejscem pochówku. Pochowali go, drogi mistrzu zagadek, *ponieważ był martwy!*

- Nie jego jednego - powiedziała do siebie krasnoludka.

- Ale przecież to nie była prosta zagadka, tylko złożona! - zaprotestował ze skargą w głosie Vartain.

Morgalla zirytowała się.

- Tylko złożona! Tylko złożona! - powiedziała małpując delikatnie Vartaina. - To będzie dobrze wyglądać na twoim nagrobku, Oczywiście, jeśli kamieniarz napisze to bez błędu ortograficznego!

Smok podniósł Vartaina dwoma pazurami za tył tuniki. Przypatrywał się przez chwilę z zastanowieniem dyndającemu mistrzowi zagadek, po czym kostkami drugiej łapy potarł mu łysinę, jakby polerował jabłko. Widok mroził krew w żyłach, bowiem intencje smoka były oczywiste.

- Zaczekaj! - wykrzyknął Danilo. Szybko zaproponował smokowi drugi pojedynek. - Jeśli nie uda ci się

rozwiązać zagadki, którą mam dla ciebie, odejdziemy wolni, zabierając jako nagrodę jedynie zwój. Jeśli ci się powiedzie, zostanę tu na twoje usługi do końca życia.

- Hmmm. Byłoby miło mieć pod ręką muzyka - zamyślił się Grimnoshtadrano. Wyciągnął przed siebie łapę, w której trzymał Vartaina i jeszcze raz przyjrzał się swojej ofierze. Gruby brzuch i pałakowate, chude nogi czyniły dyndającego mistrza zagadek podobnym do schwytanej żaby. - A poza tym, ten tutaj nie wygląda najsmaczniej. - Smok puścił Vartaina, który z głośnym stęknięciem spadł w dużą kępę paproci.

- Zagadka jest w formie piosenki - zaczął Danilo, biorąc do ręki lutnię.

- Naprawdę?! Jak zabawnie! - Grimmsh przysiadł jak czujny kocur, opierając masywną głowę na jednej z przednich łap. - Zaczynaj, proszę bardzo.

Danilo zaczął grać pierwsze akordy muzycznego czaru, który dał mu Khelben, mając nadzieję, że zacznie działać, nim smok odkryje podstęp. A właściwie, że w ogóle przyniesie jakiś efekt! Harfiarz ćwiczył akompaniament, nauczył się melodii i zapamiętał słowa, ale nie odważył się połączyć ich w jedno aż do tej chwili.

Gdy zaśpiewał pierwszą nutę, poczuł zbierającą się w nim moc, która zdawała się odpływać wraz z melodią. Chociaż Danilo nie potrafił powiedzieć, skąd pochodzi ta magia, wydawała mu się dziwnie znajoma. Miał niejasne odczucie, że musiała być zawsze obecna w jego ulubionych pieśniach, niczym nieuchwytny wzrokiem cień. Gdy grał i śpiewał, napełniała go radość i głębsze niż kiedykolwiek uczucie spełnienia.

Smok również poddał się czarowi. Ogromne złote oczy stały się senne i nieobecne. Długi zielony ogon nadal poruszał się, ale kreślił w powietrzu coraz mniej skomplikowane wzory, aż w końcu sam jego koniuszek kiwał się z

boku na bok w rytm muzyki, przywodząc na myśl ospałą kobrę tańczącą do fletu zaklinacza węży z Calimshanu.

Gdy Danilo stwierdził, że smok jest już wystarczająco unieszkodliwiony, skinął na Morgallę. Krasnoludka ruszyła ostrożnie do przodu z brązowymi oczami błyszczącymi z podekscytowania i wyciągnęła zwój pergaminu spod łokcia smoka.

Zbyt wcześnie! Niskie dudnienie dobyło się z gardzieli bestii, gdy próbowała uwolnić się z uroku. Morgalla wycofała się powoli, a Danilo śpiewał dalej. Przez chwilę myślał, że smok ulegnie.

Nagle połamane paprocie zaszeleściły gwałtownie i wynurzyła się z nich głowa Vartaina. Mistrz zagadek wyglądał trochę nieprzytomnie i chwiał się niczym młode drzewko na wietrze. Grimnosh zaczął się wiercić i szarpać, jakby budząc się z głębokiego letargu. Ogon przestał mu się poruszać rytmicznie i zaczął wirować w podnieceniu.

- Uciekajcie, głupcy! - krzyknął Elaith z ukrycia.

Nim zdążyli się ruszyć, oczy Grimmosha patrzyły już trzeźwo i czaiła się w nich nienawiść. Opancerzona pierś bestii uniosła się i stwór wziął głęboki wdech. Vartain przyłożył

dmuchawkę do ust i nadał policzki. W stronę smoka poszybowała mała puszczyca, znikając w jego okropnej paszczy w chwili, gdy szykował się do ataku.

Efekt był natychmiastowy i widowiskowy. Przez polanę przetoczyła się eksplozja, gasząc ognisko i zrywając z drzew liście. Siła wybuchu była tak silna, że Danilo przewrócił się na ziemię, wypuszczając z ręki lutnię. Wstał z trudem, nie słysząc nic poza bolesnym dzwonieniem w uszach. Gdy odzyskał ostrość widzenia, zobaczył porażonego smoka leżącego na plecach obok resztek ogniska. Język zwisał mu z osmalonej paszczy, a zielonozłote łuski,

które pokrywały mu brzuch
przeświecały przez wstęgi dymu.

Pierwszą osobą, o jakiej pomyślał Danilo była Morgalla: znajdowała się najbliżej smoka. Nie potrzebnie się jednak martwił. Morgalla zdążyła już się podnieść, w geście triumfu unosząc w małej dłoni zwój i uśmiechając się szeroko. Przebierając szybko nogami zaczęła pędem uciekać z polany, a za nią pomknęli Wyn i Elaith. Balindar poruszał się wolniej, potykając się co chwilę i trzymając się za uszy.

Danilo rozejrzał się w poszukiwaniu Vartaina. Mistrz zagadek leżał twarzą w paprociach, a półkula jego brązowej głowy była ledwie

widoczna spomiędzy poszarpanych liści. Harfiarz złapał za ramię Balindara i skinął ręką w stronę nieprzytomnego mistrza zagadek. Krzepki mężczyzna zerknął na Vartaina. Wydał pogardliwie wargi i pokręcił głową. Danilo ściągnął z palca pierścień z onykssem i podał go najemnikowi, po czym skinął ponownie. Szczerząc się z zadowolenia, Balindar schował pierścień do kieszeni. Przerzucił sobie Vartaina przez ramię i podążył za resztą.

Danilo był ostatnim, który opuścił polanę. Chwycił lutnię i zarzucił ją sobie na ramię, po czym spojrzał na ogłuszonego smoka. Potężna pierś Grimnasha unosiła się słabo, ale

regularnie. Instynkt ostrzegał Danila, by uciekał natychmiast, jednak interes, który ubił przed chwilą z Balindarem, zmuszał go do rozważenia kilku praktycznych kwestii. Podszedł, więc bliżej do smoka i chwycił złotą beczkę, wrzucając ją do magicznej sakwy. Skarb zniknął bez śladu i Harfiarz pobiegł ścieżką, trzymając na plecach bujającą się lekko lutnię.

Muzyka i Chaos zebrali się ponad milę od miejsca spotkania ze smokiem. Trzy wystraszone konie zostały złapane i uspokozone, nim nadszedł Danilo. Vartaina ocucono za pomocą sporej porcji rivenguta z flaszki Świerzba. Morgalla miała twarz zakurzoną i

posiniaczoną od upadku, ale poza tym zdawało się, że nic jej nie dolega.

Dan pokręcił w zdumieniu głową i opadł na duży kamień obok krasnoludki. Objął ją za mocne ramiona i uścisnął.

- Dziękuję Wiecznej Kuźni, że jesteś krasnoludką - wymruczał, nawiązując do mitologii jej ludu.

- Możesz być pewien, że ja też - odpowiedziała Morgalla mrugając do niego - głośno i często.



Ostatni promień światła zgasł nad

Morzem Mieczy, a w Dzielnicy Doków w Waterdeep interesy stały się tak ciemne i tajemnicze, jak falujące u jej brzegów wody. Ci, którzy znali miasto i chcieli doczekać świtu, wiedzieli, których ulic unikać i w których gospodach, prócz rozcieńczonego wodą piwa, serwują również niebezpieczeństwo. Dlatego też patrol straży, przydzielony do południowego krańca dzielnicy, zdziwił się na widok dużej i hałaśliwej grupy kupców, zebranej na rogu ulic Doków i Nadbrzeżnej.

- Czy mają państwo jakiś problem? - dowódca straży zapytała tak uprzejmie, jak tylko mogła, zważywszy

na to, że musiała przekrzyczeć jakieś trzy tuziny zagniewanych głosów.

- Ja powiem! - odezwał się Zelderan Guthel, przewodniczący Rady Kupców Handlujących Żywnością. Na jego słowa tłum uciszył się nieco. Do obowiązków cechu należało między innymi wynajmowanie magazynów różnego rodzaju kupcom. Wściekły tłum zgromadził się przed wielkim, kamienno-drewnianym spichlerzem wybudowanym dla przechowywania zapasów ziarna na zimę. W miesiącach, gdy nie był używany, przeznaczano go na składowanie ekskluzywnych towarów, wykonanych lub sprowadzonych na Święto Śródlecia.

- To jest wspólne dobro i jego ochrona należy do obowiązków miasta! Co zamierzacie w tej sprawie zrobić? - Pytanie mistrza cechu odbiło się echem wśród rozgniewanego tłumu.

Kapitan podrapała się w brodę.

- Zrobić? Ta okolica jest dobrze strzeżona. Sprawdzamy spichlerz, co dwadzieścia minut!

- A więc ten, kto okradł to miejsce, szybciej je opuścił niż zepsuty gulasz żołądek - gderał krasnolud ubrany w poplamiony piwem fartuch. - Moja gospoda przechowywała tu ponad sto beczek miodu. Miasto powinno nam za to zapłacić, to wszystko, co mam do

powiedzenia!

- Zawsze tak robiło. - Kapitan straży sięgnęła do torby po niedużą książkę i pióro. - Sporządzę dokładny raport - powiedziała, notując imię krasnoluda i poniesione przez niego straty.

Kolejni kupcy podeszli bliżej, wykrzykując nazwy skradzionych towarów i domagając się rekompensaty. Po chwili czterech członków patrolu otaczał już zwarty krąg kupców, którzy przepychali się, by podać strażnikowi swoje dane. Wzburzenie tłumu jednak nie opadło.

Z pobliskich uliczek dał się

słyszeć tętent kopyt. Z sąsiednich rewirów nadjeżdżały posiłki. Pierwszy z nowoprzybyłych strażników dostrzegł pośrodku rozgniewanego tłumu błysk zielonozłotej kolczugi i zdecydował się na jedyny słuszny w takiej sytuacji krok. Wywijając grubym kijem wjechał pomiędzy przekrzykujących się ludzi i, sprawnie wymierzając ciosy, utorował drogę ucieczki dla obłązonej straży.

Kupcy cofnęli się, odsłaniając czterech członków regularnego patrolu. „Odratowana” kapitan patrzyła na strażnika z przerażeniem i niedowierzaniem. W dłoni trzymała nie broń, ale książkę i pióro.

W tłumie zapanowało głębokie i

kłopotliwe milczenie. Krasnoludzki właściciel gospody był pierwszym, który je przerwał. Masując obolałą od uderzenia kijem głowę, wymamrotał:

- Miasto powinno nam za to zapłacić. To wszystko, co mam do powiedzenia.



O drewniany pomost uderzały fale, rozbryzgując w powietrzu słoną wodę. Lucia Thione odskoczyła do tyłu, podwijając jedwabną spódnicę, by uchronić ją od zamoczenia.

- Gdzie może być ten Hodatar? -

powiedziała poirytowana.

- Można na nim polegać -
zapewnił ją Zzundar Thul, rzucając ukradkowe spojrzenie na smukłe kostki kobiety odsłonięte przy gwałtownym ruchu. Mężczyzna był ogorzały od słońca i silnie umięśniony od ciężkiej pracy. Trudnił się przewoźnictwem, a zawód ten odziedziczył po swoim ojcu. Był też wytrawnym znawcą kobiet i ze wszystkich przywilejów, jakie posiadał jako mistrz cechu przewoźników, spotkanie z lady Thione oceniał najwyżej. Jako znany kupiec i organizator karawan, Lucia Thione była członkiem gildii, a teraz została dodatkowo ich łącznikiem z

podmorskimi ludźmi, którzy pomagali utrzymać port w czystości. W tym celu przyszła do siedziby cechu. Zzundar był wdzięczny, że ma wymówkę, by towarzyszyć jej do doku należącego do mieszkańców morza, nawet, jeśli nie była to dostatecznie romantyczna sytuacja.

Właściwie ów dok był niewiele większy od sporego zbiornika na wodę. Wypływało się z niego bezpośrednio na drogę prowadzącą od piwnicy nadbrzeżnego budynku gildii prosto na otwarte morze. Niezbyt towarzyski podmorski lud unikał ludzi jak tylko mógł i to rozwiązanie pasowało mu bardzo.

Powierzchnia wody zmarszczyła się i po chwili wynurzyła się z niej błyszcząca, dokładnie wygolona głowa. Podmorski podciągnął się, opierając łokcie na pomoście i patrząc bezczelnie na kobietę.

- Mam wieści - powiedział otwarcie. - Dziś po południu zaatakowanych zostało kilka statków zmierzających do Waterdeep. Jeden uległ piratom, dwa morskim potworom. Nikt nie ocalał. - Mężczyzna podał szybko nazwy i właścicieli statków oraz porty, z których pochodziły, informacje, które jego współbracia ustalili na podstawie dzienników pokładowych zatopionych łodzi.

- A towary? - zapytała lady Thione.

- Stracone.

Pomimo opalenizny, twarz Zzundara zbladła.

- Te statki wiozły towary na Święto Śródlecia! Naprawdę nic nie udało się uratować?

- Zrobiliśmy wszystko, co się dało - powiedział zimno Hodatar. Skrzela zaczęły mu się błyszczyć, zdradzając jego gniew.

- Jestem pewna, że tak było - pospieszyła z zapewnieniem Lucia.

Właściwie niepokoiła ją trochę postawa Hodatara. Garnet opisała go może nie jako usłużnego, ale przynajmniej chętnego do współpracy, ale Lucii nie podobał się zuchwały i wyrachowany wyraz jego wąskich, morskich oczu. Przerwała, jakby coś jej nagle przeszkodziło. - Co to za hałas dochodzi z ulicy, Zzundar? Och, byłam głupia przychodząc do tej dzielnicy sama i takiej porze! - powiedziała z rozpaczą w głosie i uniosła na mężczyznę ogromne ciemne oczy.

Mistrz gildii zmarszczył brew, starając się uchwycić dźwięki, które przestraszyły damę. W końcu udało mu się usłyszeć dalekie odgłosy tłumu i

jeźdźców.

- Niepotrzebnie się pani martwisz. Sprawdzę, co się stało i zaraz wrócę - powiedział dotykając jej ramienia, jakby chciał ją pocieszyć. Mężczyzna pobiegł na górę krętymi, drewnianymi schodami, które prowadziły na ulicę. Po kilku chwilach po piwnicy rozszedł się łomot zamykanej ciężkiej drewnianej klapy.

- Wreszcie - powiedziała kwaśno Lucia. Gdy obróciła się z powrotem do podmorskiego człowieka, z twarzy znikł jej łagodny wyraz. - Co z towarami?

- Są bezpiecznie na Kościach Wieloryba - powiedział Hodatar. - Oczywiście po odjęciu części należnej

piratom.

- Mówiłam, by zabrać je na Orlumbor! - zaprotestowała. - Mam na tej wyspie agentów, którzy mogą ukryć towary. Na Kościach Wieloryba nie ma nic prócz kolonii fok i skał!

Hodatar wzruszył ramionami, nieporuszony jej złością.

- Czego nie mogę posłać na Ruathym, pošlę w małych ładunkach na Alaron. Znam tam kilku kupców z Moonshae. Twój zysk wyniesie przynajmniej trzecią część wartości tych towarów w Waterdeep.

- Powinien znacznie więcej -

odparła w gniewie Lucia. - Bez informacji, które ci dałam, twoi piraci nie znalazłyby szlaków handlowych i nie mogliby zdobyć tych statków!

- Informacja jest bardzo cenna - przytaknął chytrze Hodatar. - Zastanawiam się na przykład, ile zapłaciłby Zzundar za wiadomość, że te towary znikły na twoje polecenie.

Lucia zmrużyła ciemne oczy.

- Jesteś bardzo ambitny, Hodatar - powiedziała miękko.

Wyjęła zza stanika małą jedwabną torebkę i zamachała nią przed oczami podmorskiego człowieka.

- Nie wystarczy ci, że dostajesz pieniądze ode mnie i od miasta Waterdeep?

Hodatar wyrwał jej torebkę i chciwie szarpnął za sznurki, którymi zawiązana była sakiewka. Uśmiechnął się zadowolony i pomacał palcami rzadkie komponenty czarów, które zażyczył sobie jako zapłatę.

- Magia kosztuje i jest rzadkością pod powierzchnią morza. Gdy już nauczę się jej używać, będę władał królestwami, których pokonać nie dali rady najambitniejsi wasi zdobywcy!

Lucia ziewnęła ukradkiem,
dotykając rozchylonych warg

koniuszkami palców.

- Nie bądź męczący, Hodatar. Przyszli królowie ryb nie powinni zniżać się do szantażu - zbesztła go, inteligentnie przemycając szyderstwo. - Lecz Garnet mówi, że jesteś dobrym sojusznikiem i chciałyby, by twoje studia nad magią zakończyły się sukcesem. Jako czarodziej, byłbyś nam nawet bardziej potrzebny. Mam talizman, który zwiększy siłę twoich czarów. - Wsunęła rękę do kieszeni sukni, zatrzymując się na chwilę i przygryzając dolną wargę, jakby chciała jeszcze raz przemyśleć złożoną przed chwilą propozycję. - Oczywiście, może on okazać się niebezpieczny dla kogoś,

komu brakuje wiedzy - dodała
pospiesznie.

- Ryzyko, które z chęcią podejmę!
- powiedział Hodatar. Zanurkował
głęboko pod wodę, po czym jednym
szybkim ruchem ogona wybił się do
góry, wyskakując na pomost.

Lucia Thione tylko na to czekała.
Wyszarpnęła z kieszeni zakrzywiony
sztylet i wbiła go głęboko w podbrzusze
mężczyzny, rozcinając łuski i ciało,
jakby patroszyła pstrąga. Hodatar osunął
się na drewnianą podłogę, trzymając się
za wypływające wnętrzności, z ustami
otwartymi z bólu i przerażenia.

Kobieta przyglądała się agonii

podmorskiego człowieka z niewzruszonym spokojem. Gdy zdradziecki Hodatar leżał już bez ruchu, schyliła się nad wodą i opryskała siebie nią suknię. Wstając, przeczesła palcami włosy, zmieniając elegancką fryzurę w plątaninę kasztanowych loków. Na koniec wzięła portmonetkę i rozsypała na podłogę kilka monet, by wyglądało na to, że Hodatar próbował ją obrabować i zginął w walce.

Gdy wrócił Zzundar, Lucia rzuciła mu się w ramiona, szlochając bezradnie i tłumacząc, że nie miała zamiaru zabić Hodatara. Łkała przytulona do szerokiej piersi mistrza cechu, pozwalając mu głaskać się po głowie i mamrotać

bezsensowne banały o bogach, losie i prawie każdej kobiety do obrony przed złodziejami i łajdakami. Odczekawszy odpowiednio długą chwilę spojrzała na Zzundara, obdarzając go wdzięcznym uśmiechem i oświadczając przez łzy, że nie zniosłaby tej nocy samotności.

Tak jak przewidywała, mistrz gildii był tak zachwycony takim obrotem sprawy, że nie przyszło mu do głowy kwestionować jej wersji wydarzeń. Nie zastanowił się też, skąd wiedziała, że silny prąd spowodowany porannym odpływem poniesie ciało daleko w głąbiny portu.

Sam Hodatar powiedział to Garnet i Lucia przetestowała to na ciele

pokojówki Larissy Neathal. Zzundar nie był jedynym członkiem cechu oczarowanym eleganckim pięknem Lucii i zorganizowanie dostępu do doku podmorskich ludzi dla dwóch agentów Rycerzy Tarczy nie sprawiało żadnych trudności. Oczywiście tamten człowiek nie został opłacony w tak osobisty sposób, jak Zzundar.

Zerknęła ukradkiem na mistrza cechu i stłumiła westchnienie. Nie miała nic przeciwko wykorzystywaniu swojego piękna i uroku do osiągnięcia własnych celów, ale nieznośna była jej myśl, że robi to dla przyszłej zemsty Garnet na Khelbenie Arunsunie. Wychodząc z Zzundarem z siedziby

gildii, zastanawiała się, czego jeszcze zażąda od niej pół-elfia czarodziejka.

Rozdział ósmy

Siedząc na swoim magicznym asperii, Garnet mknęła przez oświetlone promieniami wschodzącego słońca chmury, podróżując szybko ku północy. Daleko w dole widziała strzeliste dachy Silverymoon, połyskujące w różowym świetle i widok ten napełniał jej serce ponurą satysfakcją. Minęły już ponad trzy miesiące od chwili, gdy po raz ostatni odwiedzała to cudowne miasto i rzuciła czar, który podporządkował jej

bardów. Wypełniali swoje zadanie w sposób godny podziwu i już niedługo mieli udowodnić, jak potężna jest muzyka.

Z wysokości swojego powietrznego rumaka, Garnet zauważyła wąską brązową wstążkę, główny gościniec wiodący od Silverymoon do Sundabaru. Wydała bezgłośnie polecenie koniowi. Asperii posłuchał rozkazu bez cienia skargi czy komentarza, ale telepatyczne myśli stworzenia skupione były na tym samym, nad czym zastanawiała się czarodziejka. Przez moment zirytowało to Garnet, ale miała zbyt dużo na głowie, by przejmować się humorami swojego rumaka.

Nim słońce stanęło w zenicie, zobaczyła w dole grube szare mury otaczające Sundabar. Miasto zostało wybudowane dawno temu przez krasnoludów i do dzisiaj było silnie uzbrojoną twierdzą. Będąc kiedyś siedzibą szkoły bardów zwanej Anstruth, było nadal znane z wyrabianych tam wspaniałych drewnianych instrumentów. Miasto leżało na skrzyżowaniu rzeki Rauvin i szlaku handlowego, a otaczały je gęste lasy, które dostarczały drewna dla tutejszych rzemieślników. Rzadsze gatunki drzewa przywożono na licznych barkach, które pływały po rzece. Z wysokości, na której znajdowała się Garnet, łodzie z towarem przypominały

wodne pajęczki.

Na polecenie czarodziejki asperii zaczął opadać wirującym lotem w dół. Garnet, nie kryjąc się, wylądowała na gościńcu i weszła do miasta bez żadnego problemu, bowiem bardowie byli wszędzie chętnie witani ze względu na muzykę i wieści, które przynosili.

Gdy jechała przez wąskie, brukowane uliczki wzdłuż domów i sklepów pracowitych kupców, doszła do wniosku, że Sundabar bardzo się zmienił od czasu, gdy ostatnio chodziła jego ulicami prawie trzysta lat wcześniej. Będąc bardzo młodą arystokratką studiowała w Anstruth, by otrzymać stopień Alumnus Magnus, najwyższy

tytuł przyznawany bardom. Jednak lata studiów nie doprowadziły jej do upragnionego celu, bowiem młody charyzmatyczny bard namówił ją, by przyłączyła się do Harfiarzy. Gdy podróżowała po krajach Północy, wykonując polecenia polityków takich jak Khelben, szkoły bardowskie zaczęły popadać w ruinę.

Tego Garnet nie potrafiła wybaczyć. Organizacja Harfiarzy została początkowo założona, by, przynajmniej jako jedno z zadań, podtrzymywać tradycję i chronić pamięć o historii, jednak ich wysiłki skupiły się całkowicie na takich, czy innych celach politycznych. Zapłacili lordom i władcom

ich własną monetą. Niech Khelben i jemu podobni zobaczą, co dzieje się, gdy muzyka i historia przestają im służyć i podporządkowywać się ich politycznym grom!

Znalezienie właściwej drogi okazało się trudniejsze, niż Garnet przypuszczała. Miasto, przez które teraz jechała, skupione było w obecnych czasach bardziej na handlu niż na sztuce. Z przerażeniem zobaczyła, że spośród budynków Anstruth ostał się tylko jeden: sala koncertowa, której kamienne mury oparły się upływowi czasu. Poczowała wściekłość, gdy zdała sobie sprawę, że ta niegdyś piękna budowla została opróżniona i zamieniona w zwykły

magazyn.

Pomimo to przywiązała na zewnątrz konia i tylnymi drzwiami weszła do budynku. W środku zobaczyła sterty drewna, a w drugim końcu obszernej sali pracownię wyposażoną w tokarki i wiertła, za pomocą, których przerabiano drzewo w instrumenty muzyczne, z których sływał Sundabar. Na licznych stołach leżało sporo niedokończonych fletów, obojów i drewnianych fujarek. W pomieszczeniu nie było jednak nikogo.

Robotnicy właśnie wyszli, prawdopodobnie, by zjeść południowy posiłek. Bystre oczy Garnet, będące częścią dziedzictwa po elfiej matce,

dostrzegły rozmazane i szybko znikające plamy ciepła, które pozostawili za sobą. Miała niewiele czasu, by wykonać zadanie. Garnet przysunęła sobie niski stołek i usiadła w środku pracowni. Po raz kolejny zaczęła grać melodię, która łączyła w jedno muzykę i magię. Śpiewając przeplatające się ze sobą zagadki, wypowiadała słowa czaru.

Gdy skończyła, wzięła harfę i szybko wybiegła na ulicę. Nie mogąc się doczekać chwili, gdy przetestuje swoją nową moc, postawiła instrument na chodniku i prawą ręką trąciła pojedynczą strunę. Lewą dłoń wyciągnęła nad głową. W tym samym

momencie wystrzelił z niej piorun, który uleciał ku górze, znikając wśród niskowiszących chmur.

Deszcz zaczął padać natychmiast. Garnet zamknęła oczy i uniosła twarz, delektując się miękkimi kroplami i uśmiechając się na myśl o tym, jaką reakcję wywoła podobna burza w Waterdeep. Deszcz w Święto Śródlecia był zjawiskiem tak rzadkim, że uznano by go za zły omen. Chciała wykorzystać ten przesąd, by podsycić rosnące w Waterdeep niezadowolenie i rozpuścić plotkę, że dziwna pogoda była efektem błędu w czarodziejskiej sztuce Khelbena Arunsuna. Nie było to może zbyt wiele, ale Garnet wiedziała, że władcy tracili

uznanie ze znacznie błahszych powodów.

Czarodziejka poczuła dotkliwe ukłucie w policzek, jedno, a za chwilę drugie. Zerknęła spod wpeł przymkniętych powiek, po czym otworzyła szeroko oczy, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi. Deszcz zamienił się w grad! Zerwała się prędko, chroniąc się pod dach magazynu, by uniknąć spadających z nieba coraz większych kawałków lodu. Zdumiona półelfka patrzyła, jak niebo pociemniało do barwy bazaltu i kulki gradu zaczęły gromadzić się na brukowanej ulicy.

Garnet przebiegła przez magazyn

do frontowego wejścia, gdzie zostawiła asperii. Szybko odwiązała przestraszonego, poobijanego konia i wprowadziła do budynku, uspokajając go łagodnymi słowami i telepatycznie przekazywanymi obrazami. Zwierzę ucichło i spojrzało wilgotnymi brązowymi oczami na swoją panią. Na sekundę zasłona, którą asperii oddzielił ich umysł, opadła i Garnet uchwyciła w nim cień strachu i niezdecydowania.

Po raz pierwszy Garnet zrozumiała, jakie znaczenie miała niepewność, którą wyczuła u asperii. Każdy magiczny koń łączył się telepatyczną dozgonną więzią z magiem lub kapłanem o wielkiej mocy i nigdy

nie służył nikomu, kogo cele lub motyw były złe. Nigdy wcześniej Garnet nie wątpiła w słuszność swego planu i niemy wyrzut, jaki dostrzegła w oczach asperii zabolął ją bardziej niż jakikolwiek cios. Poczowała, jak ból wypełnia jej pierś i obezwładnia ręce, oparła się, więc o najbliższą kratę, by nie upaść.

- Chcę sprawiedliwości, nie zemsty - wyszeptała do siebie, gdy ból ustąpił. Spojrzała w górę w oczy asperii i dojrzała w nich swoje podwójne odbicie niby w ciemnym zwierciadle. - We wszystkim musi być równowaga - powiedziała poważnie.

Koń tylko zamrugał i odwrócił

wzrok w stronę otwartych drzwi. Po chwili Garnet również zaczęła się przyglądać padającemu gradowi. Czekając aż minie ulewa, asperii i czarodziejka trwali w milczeniu.



To niesamowite, pomyślał Jannaxil Serpentil, że prędzej czy później każdy skradziony w Waterdeep papier trafiał na jego biurko. Właściciel Ksiąg i Pergaminów Serpentila sprzedawał wszystko od książek z czarami po listy miłosne, ale jego ostatnie znalezisko było czymś zupełnie nowym.

Na kawałku papieru widniał niezbyt starannie naszkicowany portret Khelbena Arunsuna. Arcymag pochylał się nad sztalugami i mazał po płótnie karykaturalnie dużym pędzlem. Za jego plecami, ubrani na czarno i z zakrytymi twarzami, stali Lordowie Waterdeep trzymając mu pędzle i palety. Na Deneirę, to było mądre! Artysta perfekcyjnie uchwycił nastroje i lęki mieszkańców miasta, streszczając plotki i spekulacje w jednym, wyrazistym obrazku.

Jannaxil podrapał się w zadumie w cienką czarną brodę. Pierwszy sekret bycia dobrym paserem - a on był rzeczywiście dobry - to umieć znaleźć

na prawie wszystko kupca. Nikt w Waterdeep nie był tak nierozsądny, by próbować zaszantażować arcymaga, ale Jannaxil znał kilka osób, które mogłyby być zainteresowane takim rysunkiem.

Przybierając surowy wyraz twarzy spojrział na potencjalnego sprzedawcę szkicu, wiecznie pogrążonego w hazardowych długach ucznia lutnika.

- Gdzie to znalazłeś?

Młodzieniec oblizał nerwowo wargi.

- Jeden z klientów Halambara upuścił to w sklepie. - Myślałem, że może...

- Wątpię, czy kiedykolwiek zdarzyło ci się myśleć! - Jannaxil spojrział na rysunek i prychnął pogardliwie. Drugi sekret to rozpoznać wartość przedmiotu i sprawić, by sprzedający zadowolili się znacznie mniejszą sumą. - Komu to się przyda? Trzy miedziaki to wszystko, co mogę ci za to dać. - Jannaxil wręczył pieniądze młodzieńcowi. - Swego czasu przyniosłeś mi kilka interesujących rzeczy. Te miedziaki traktuję jako inwestycję, bo mam nadzieję, że w przyszłości będziesz się lepiej spisywał.

- Tak, proszę pana - czeladnik Halambara wyglądał na zawiedzionego, ale wziął monety i wyszedł ze sklepu.

Zostawszy sam w swoim zakurzonym i otoczonym księgami królestwie, Jannaxil pozwolił sobie w końcu na ironiczny śmiech. Kusiło go, by zostawić rysunek dla siebie, chociaż był pewien, że czarodziej Maaril byłby zachwycony satyrycznym wizerunkiem swego najpotężniejszego kolegi i zapłaciłby wiele sztuk srebra, by go dostać.

Wyzwanie, jakie łączyło się z tą transakcją, pomyślał Jannaxil, polegało na znalezieniu śmiałka, który odważyłby się zanieść rysunek do Smoczej Wieży. Siedziba Maarila miała bowiem kształt szykującego się do ataku smoka: stojącego na tylnych łapach i

otwierającego paszczę. Chociaż dziwna wieża była elementem krajobrazu uwielbianym przez dzieci i turystów - szczególnie w nocy, gdy płonący w niej ogień sprawiał, że oczy i paszcza bestii świeciły purpurowo - tylko najdzielniejsi zbliżali się do niej na tyle blisko, by zobaczyć coś więcej niż czubek budowli. Wieża przesiąknięta była złowrogą magią i nawet otaczające ją uliczki były niebezpieczne.

Jannaxil rozważał problem przez dłuższą chwilę, po czym uśmiechnął się. Pewien znany mu złodziej wzenił się ostatnio w rodzinę zamożnych kupców z Północnego Krańca. Byli to ludzie, którzy niedawno zdobyli większy

majątek i bardzo dbali o swoją pozycję w towarzystwie. Jannaxil znał seniorkę rodu - ona szczególnie ceniła sobie szacunek, jakim cieszyła się jej rodzina i nie zaakceptowałyby barwnej przeszłości swego zięcia. Jannaxil był pewien, że były złodziej wyświadczy mu tę drobną przysługę w zamian za zachowanie dyskrecji.

Jak zdążył stwierdzić już wcześniej, sekret sukcesu pasera polegał na tym, by umieć wszystko prawidłowo wycenić.

Muzyka i Chaos jechali prędko przez resztę dnia, chcąc znaleźć się możliwie najdalej od Wysokiego Lasu. Minęło popołudnie i do zachodu słońca

zdołali pokonać bagna.

Księżyc był już wysoko na niebie, gdy znaleźli miejsce pod obozowisko, które Elaith uznał za w miarę bezpieczne i łatwe do obrony. Gdy elf i Balindar zajęli się wydawaniem poleceń co do koni i rozbijania obozu, Danilo usiadł przy ognisku i wyjął z magicznej sakwy z trudem zdobyty zwój pergaminu. Gdy Wyn Ashgrove zobaczył, co Harfiarz trzyma w rękach, podbiegł do niego razem z Morgallą.

- Otwórz to! - ponaglił elf, z niecierpliwością i podnieceniem malującym się w ciemnozielonych oczach. - Może dowiemy się, kto rzucił

czar na bardów!

Danilo potrząsnął głową i wskazał na plamę ciemnoczerwonego wosku pieczętującego zwój.

- Większość czarodziejskich zwojów jest chroniona. Złamanie tej pieczęci może uwolnić jakąś śmiertcionośną siłę: kulę ognia, zaklęcie niszczące pamięć, rozwścieczonego rudzielca... - Tę ostatnią możliwość Danilo zilustrował pociągając za jeden z długich kasztanowych warkoczy krasnoludki, przekomarzając się z silną wojowniczką, jak z ulubioną młodszą siostrą. Morgallą wzniosła oczy ku górze i próbowała udawać obrażoną.

- Więc co, bard? - spytała.

- Na wosku odcisnięte są maleńkie runy - powiedział Danilo, przysuwając bliżej zwój i wpatrując się w niego z uwagą. - Pismo nie jest tajemne, ale to nie znaczy, że nie mamy do czynienia z jakimś zaklęciem. Nie potrafię rozpoznać języka.

- Pokaż to mi. - Vartain podszedł, wyciągając rękę w nakazującym geście. - Mistrzowie zagadek z konieczności studiują języki i tradycję.

Danilo podał mu zwój.

- Odczytaj to, jeśli potrafisz, ale nie uszkodź pieczęci - powiedział

stanowczo. - Wolałbym ograniczyć się do jednej eksplozji dziennie.

Mistrz zagadek spojrział na runy.

- Jest to sztuczny dialekt języka środkowosespechiańskiego, używany na dworze jakieś trzysta lat temu i dawno już umarły - obwieścił nudnym, pouczającym tonem Vartain. - Po śmierci panującego Barona Sespech, baronessa wyszła za mąż za Turmishańczyka. Mężczyzna uważany był za niezwykle przystojnego, ale pozbawionego talentów językowych. Ten zniekształcony dialekt sespechiańskiego, którego musieli nauczyć się wszyscy przebywający w otoczeniu władcy, był podjętą przez

królową próbą wprowadzenia swojego nowego małżonka w towarzyskie i dyplomatyczne życie dworu.

- Miłą cechą krasnoludów i elfów - przerwała żalosnym tonem Morgalla - jest to, że zazwyczaj dochodzimy do sedna po godzinie lub dwóch.

- Słowa na tej pieczęci wyglądają na zagadkę, a jej tytuł sugeruje, że jest to klucz do zwoju - ciągnął sztywno Vartain. - W tłumaczeniu na Wspólną Mowę, przy dokonaniu niezbędnych zmian dla zachowania rytmu i rymów, brzmiałoby to mniej więcej tak:

Otwiera drzwi wiodące w przyszłość

Zaczyna drogę do wieczności

Zakończy ład, a choćbyś szukał

*Nie znajdziesz jej w
rzeczywistości.*

*Wyn i Danilo wymienili zdumione
spojrzenia.*

- Odpowiedź może być kolejną
formą magii - poinformował ich Vartain.

- Rozwiążcie zagadkę, a
prawdopodobnie zwój się rozpieczętuje.

- Czekamy na twoją propozycję -
zachęcił go Harfiarz.

- Odpowiedzią - odparł bez

zawahania Vartain - jest litera D.

W tej samej chwili wosk zamienił się w czerwoną mgłę i znikł. Vartain rozwinął zwój. Przyjrząwszy się mu przez chwilę, położył go przed Harfiarzem.

Zwój zawierał zaledwie kilka zdań, napisanych w handlowym dialekcie Wspólnej Mowy. Danilo popatrzył na tekst.

- Wygląda to na pojedynczą zwrotkę nierymowanej ballady lub opowieści - zauważył Harfiarz. - Rytm wiersza układa się według pewnego określonego wzoru. Nie mam jednak najmniejszego pojęcia, co mogą znaczyć

słowa.

- Znaczenie zostało starannie ukryte - powiedział Vartain. - Te wersy zawierają kilka małych zagadek, splecionych w jedno jak osnowa i wątek w materiale. Jeśli się nie mylę, ten wiersz jest tylko częścią układanki. - Przeczytał głośno kilka linijek:

Pierwsza z siedmiu się zaczyna:

Nowy krok po dawnej ścieżce

Nieme struny ślą srebrzystą sieć

Wszystko złączy się w muzyce.

Mistrz zagadek przerwał i spojrzał

znad zwoju.

- Wyrażenie „pierwsza z siedmiu” sugeruje, że zwrotka jest częścią większej zagadki. „Nieme struny” to, jak sądzę, nawiązanie do harfiarskiej broszki, czy nie mam racji?

- Tak - powiedział cicho Danilo. - Ale rzadko się go używa.

- Zaiste. Dlatego podejrzewam, że autor jest albo uczonym, tak jak ja, albo, co bardziej prawdopodobne, Harfiarzem. Albo i tym i tym, chociaż takie połączenie jest niezmiernie rzadkie.

- Oczywiście nikt nie chciał

nikogo obrazić - powiedziała uprzejmie Morgalla.

Mistrz zagadek wskazał na trzecią linijkę tekstu i objaśniał dalej, wykazując niespotykaną odporność na sarkazm.

- Magia często jest porównywana z nicią lub siecią. Być może autor jest jakimś czarodziejem.

Danilo wziął zwój i zwinął go.

- Zgadzam się. Zabieram to natychmiast do Khelbena Arunsuna, by mógł odszukać autora czaru. Wyn, Morgalla, ruszamy.

- Konie muszą odpocząć -
zauważyła Morgalla - a Waterdeep jest
ciut za daleko, by iść piechotą.

Harflarz dotknął gładkiego
srebrnego pierścienia na lewej dłoni.

- Dzięki temu trzy osoby wraz z
wierzchowcami mogą magicznie
przenieść się na dziedziniec Wieży
Czarnokija. Szybko i bezboleśnie,
możesz być tego pewna.

Morgalla zbladła.

- Z dwojga złego wolę iść
piechotą.

- Spokojnie krasnoludko. Nigdzie

nie idziesz. - Zimny głos Elaitha przerwał protesty Morgalli.

Danilo odwrócił się, cofając się na widok uzbrojonych i gotowych do ataku najemników, którzy otoczyli ich zwartym kołem. Płomienie ognia migotały na obnażonej broni. Harfiarz wstał i spojrzał w ponurą twarz księżycowego elfa.

- O co chodzi?

- Zawarliśmy umowę - powiedział Elaith. - Do końca poszukiwań jesteśmy współnikami i pracujemy razem.

- Ale ja skończyłem moje poszukiwania - mam zwój, o który mi

chodziło.

- Być może. Jednak wedle naszej pierwotnej umowy miałem dostać swoją część smoczego skarbu. Zdaniem Vartaina autor tego zwoju posiada to, czego szukam.

- Na jakiej podstawie tak sądzisz?

- zapytał stanowczo Wyn.

- Chyba mogę ci na to odpowiedzieć - powiedział powoli, Dan. - Gdy wyzwaliśmy na pojedynek Grimnosh, Vartain poprosił smoka o elfi artefakt zabrany z Taskerleigh. Grimnosh powiedział, że sprzedał go niedawno „za pieśń” i stwierdził, że jesteśmy pierwszymi, którzy na nią

odpowiedzieli. Najwyraźniej Vartain doszedł do wniosku, że pieśnią, o której wspomniał smok, jest Ballada o Grimnoshtadrano, ta, która przywiodła nas do Wysokiego Lasu. Ponieważ utwór ten pojawił się po raz pierwszy po Wiosennym Jarmarku w Silverymoon, przypuszczam, że był dziełem osoby, która rzuciła czar.

- Dokładnie tak rozumowałem - przytaknął Vartain.

- Oczywiście jest - ciągnął Danilo, skinąwszy głową w stronę Elaitha - że nasz dobrze uzbrojony wspólnik nie chce, byśmy zabrali zwój do Waterdeep. Jeśli Khelben odnajdzie autora czaru, będzie mało prawdopodobne, by Elaith

mógł odzyskać ten tajemniczy skarb. Bez wątplenia chce, zatem odnaleźć tę osobę własnoręcznie. - Danilo zwrócił się do czujnego księżycowego elfa. - Moje pytanie brzmi następująco: do czego jesteście mi potrzebni? Harfiarz był ci niezbędny, by wydostać od smoka zwój, ale, po co ci teraz?

Elaith milczał przez dłuższą chwilę. Przyglądał się Danilowi z uwagą.

- Naprawdę jesteś Harfiarzem? Nie są to żarty typowe dla arystokratów z Waterdeep?

- Żarty! Gdy ta wyprawa stanie się dla mnie rozrywką - ponuro

odpowiedział elfowi Danilo - z pewnością dam ci o tym znać.

- A twoje pretensje do bycia bardem? Też są autentyczne?

Szlachcic westchnął.

- Zadałeś trudne pytanie. Nie mogę odpowiedzieć na nie tak lub nie. Uczyłem się muzyki, to pewne, ale nie studiowałem w zgodzie z tradycją, czy nawet z powszechnym zwyczajem. Jasne jest, że nie uczęszczałem do odpowiednich szkół, zamknięto je przecież na długo przed moim narodzeniem, ani nie byłem uczniem wybitnego barda. Jednak moja matka, lady Cassandra, jest utalentowanym

muzykiem i sprowadzała mi najlepszych nauczycieli. Oczywiście dawali mi tylko prywatne lekcje. W dzieciństwie byłem wielkim psotnikiem i kilka najlepszych szkół w Waterdeep odwoływało podjętą uprzednio decyzję o przyjęciu mnie w poczet uczniów. Zdesperowana lady Cassandra wynajęła armię pedagogów, wśród których byli bardowie szkoleni w tradycji siedmiu najstarszych bardowskich uczelni. Żaden z nich nie wytrzymał ze mną długo, ale udało mi się liznąć trochę wiedzy o tym i o tamtym.

Danilo uśmiechnął się ujmująco.

- A teraz, gdy poznałeś historię mojego życia, może powiesz mi coś

więcej o elfim artefakcie, którego szukasz. Z chęcią posłucham.

- Po twoim życiorysie? Nie sądzę! Mówi się, że są takie role, których nie powinno się próbować odgrywać. Psów, dzieci, błaznów i tym podobnych.

- Bursztynowe oczy księżycowego elfa wyrażały jedynie zdumienie i rozbawienie.

- Nie chcesz się do niczego przyznać, co? W porządku, rozumiem. Musisz pielęgnować otaczającą elfy aurę tajemniczości i tak dalej. To, co mnie jednak zastanawia - dodał w zamyśleniu młodzieniec - to rola, jaką pełni w tym wszystkim twoje

księżycowe ostrze.

Z twarzy elfa znikł przyjazny wyraz.

- To nie twoja sprawa.

- Moja, jeśli zamierzamy być współnikami.

- Jesteśmy współnikami. Potrzebuję umiejętności maga i barda. Tobie generalnie ich nie brakuje. - Usta Elaitha zwięziły się w uśmiechu. - Jako bard nie stanowisz groźnej konkurencji dla Storm Silverhand, ale jesteś najlepszym, jakiego możemy mieć w obecnej sytuacji.

- Mój życiorys - wymruczał Danilo.

- Pokazałeś, że potrafisz władać całkiem potężną magią. Smok jest niezwykle odporny na czary rzucające urok, a tobie udało się to zrobić.

- A zatem?

- Zwój jest swego rodzaju zagadką. Vartain z pewnością potrafi ją odszyfrować, ale mam powody, by sądzić, że w moich poszukiwaniach przydatna okaże się wiedza zarówno na temat magii, jak i muzyki. Wyjaśnię zasady naszej współpracy, by nie było kolejnych nieporozumień. Połączymy nasze siły i talenty aż do chwili, gdy

zwój zostanie odczytany, a autor czaru odnaleziony. Możesz użyć wszystkiego, cokolwiek będzie ci potrzebne, by cofnąć urok rzucony na bardów, ale artefakt trafi do mnie. Gdy to osiągniemy, nasze drogi rozejdą się. Propozycja wydaje się być bardziej niż rozsądna.

Nie była, ale Danilo nie miał praktycznie wyboru. Nie widział innej drogi do osiągnięcia zamierzonego celu, chociaż przystanie na propozycję Elaitha oddałoby potężny artefakt w ręce złego elfa. Nie miał pojęcia, co ten mógłby z nim zrobić, chyba, że...

Księżycowe ostrze. Jakimś sposobem elf dowiedział się, jak

przywrócić uspioną moc miecza! To musiała być odpowiedź - Danilo nie potrafił znaleźć innego wytłumaczenia. Perspektywa nie była zachęcająca, bowiem Harfiarz wiedział, że każde księżycowe ostrze posiada unikalną i potężną moc. Jeśli elf rzeczywiście kierował się tym motywem, pozostała jeszcze jedna zagadka: dlaczego Elaith podjął tak poważny trud, by obudzić miecz, którym nigdy nie władał? Był ostatnim ze swojego rodu i magiczna broń znów przeszłaby w jego rękach w stan uspienia. Co elf chciał w ten sposób osiągnąć? Jednej rzeczy Danilo był zupełnie pewny: Elaith był już i tak wystarczająco niebezpieczny, nawet bez pomocy księżycowego ostrza, czy

tajemniczego elfiego artefaktu.

- Niestety mam wcześniejsze zobowiązania. Czeka na mnie arcyomag z Waterdeep, a nie należy on do osób, z którymi spotkanie można przełożyć na później. A więc, jeśli pozwolisz?

- Nie. Mamy umowę. - Elf zmrużył bursztynowe oczy. - Odwołuję się do twojego słowa i honoru.

Danilo zamyślił się i widać było, że się waha.

- Ułatwię ci decyzję - zaproponował Elaith i zwrócił się do Balindara. - Wydaje mi się, że lubisz towarzystwo krasnoludki, oddaję ci ją,

więc pod opiekę. Jeśli lord Thann nas zdradzi, zabij ją. - Czarnobrody najemnik zawahał się, po czym skinął nieznacznie głową.

- To w ten sposób dotrzymujesz zobowiązań? - zaprotestował Danilo.

- Zawarłem umowę z tobą, nie z nią. Jeśli sobie życzysz, przysięgnę, na co tylko chcesz, że osobiście nie podniosę na ciebie ręki.

- To szalenie pocieszające.

- Niezależnie od tego, co można o mnie powiedzieć, swój honor cały czas posiadam - powiedział z godnością księżycowy elf.

Danilo spojrział na Morgallę. Stała z założonymi rękami i wpatrywała się w ogromnego najemnika, który jej pilnował. Balindar wyglądał na zmieszanego, ale trzymał nad krasnoludką miecz i z pewnością nie zawahałby się go użyć. Harfiarz nie miał wyboru.

- I co? - ponaglił elf, unosząc kpiarsko srebrną brew. - Umowa stoi?

- Tak sędzę.

Elaith zachichotał.

- Co za entuzjazm! Być może jesteś z tych, którzy wierzą plotkom i dlatego obawiasz się podzielić los

moich poprzednich współników? -
zadrwił.

- Bard, słuchający plotek? Co za
pomysł? - zdumiał się Danilo. - Ale
skoro o tym wspomniałeś, współniku, to
czy powinienem się niepokoić?

Elf zamyślił się.

- Niewykluczone - przytaknął
uprzejmie.

Polecivszy Danilowi oddać zwój
Vartainowi, Elaith zwolnił Balindara.
Najemnik schował miecz z głębokim
westchnieniem ulgi i skinął
przepraszająco w stronę Morgalli. Wyn
Ashgrove blady z gniewu i wściekłości,

odciągnął krasnoludkę na bezpieczną odległość od ludzi elfa, po czym znikł pomiędzy drzewami. Danilo podążył za nim, obawiając się, że elfi bard może coś zamierzać i mając nadzieję, że uda mu się go uspokoić. Morgalla przysiadła z brzegu obozowiska i zaczęła z pasją rysować.

Zostawszy sam na sam ze swoimi ludźmi, Elaith przywołał ich bliżej siebie.

- Nie będziemy ryzykować - powiedział zimno elf. - Balindar, rozkaz jest nadal aktualny. Jeśli lord Thann spróbuje pójść swoją drogą, krasnoludka umrze. Harfiarz będzie o tym pamiętał, pod warunkiem, że ty nie

zapomnisz. A ty - powiedział wskazując na kolejnego ze swoich ludzi - przy pierwszej sposobności ukradnij magiczny pierścień Thanna i oddaj go mnie. Nie chcę, by niespodziewanie znikł zabierając ze sobą swoją drogocenną krasnoludkę.

- Ja? - zdziwił się mężczyzna.

- Nie bądź taki skromny. Wszyscy wiemy, że jesteś utalentowanym złodziejem. Użyj swoich umiejętności, jak ci nakazuję, a nikt się o nich nie dowie. Nie przyjmowano by cię tak chętnie na salonach w Waterdeep, ani nie przedstawiano na przyjęciach u lady Raventree, gdyby dowiedziano się, że

zaczęłeś życie ulicznika. Czy wyrażam się jasno?

- W zupełności - wyjątkowo skwapliwie odparła ofiara.

- Dobrze. Świerzb, ty i Tzadick bierzecie pierwszą wartę. Vartain, ty i Thann zaczynacie pracę nad zwojem. Reszta zajmuje się tym, czym może. Obawiam się, że czeka nas ciężka droga.



W zaciszu wynajętej willi, lord Hhune z Tethyru spożywał późną kolację z kilkoma wyżej postawionymi agentami Rycerzy Tarczy. Tego wieczoru był

prawie wesoły, ciesząc się z kierunku, jaki przybrała jego podróż do Waterdeep. Niechęć, jaką czuł na początku do Garnet, znikła zupełnie, ponieważ rola, jaką wyznaczyła mu półelfia czarodziejka współgrała idealnie z jego własnymi ambicjami. Hhune był mistrzem cechu w swoim kraju, a to wspaniałe północne miasto kryło w sobie wiele możliwości. Brakowało tu gildii złodziei i zabójców i właśnie ich organizacją się teraz zajmował. Można było powiedzieć, że Waterdeep traciło na tym, że było dobrze rządzone: miało zbyt mało silnych grup przestępczych, które by mogły zagrozić poczynaniom Hhune'a.

Nawet obecne otoczenie sprawiało Hhune'owi przyjemność. Delektował się gęstym ostrygowym gulaszem i słuchał raportu jednego ze swoich najlepszych agentów. Chudy Amnijczyk o podejrzanym wyglądzie, o którym wiadano tylko to, że nazywa się Chachim, zdawał się być więcej niż niezawodny.

- Tak jak kazałeś, kupiec wskazany przez lady Thione jako lord Waterdeep zginął z mojej ręki - obwieścił Chachim, zgodnie z przewidywaniami. - Szedłem za nim do domu czarodzieja Maarila i zabiłem go w jego pobliżu. Nikt tego nie widział, jako że tylko nieliczni zapuszczają się w

poblize Smoczej Wieży. Ciało zostawiłem niedaleko Błękitnej Alei. Jeśli kiedykolwiek ktoś je znajdzie, pomyśli, że nieszczęśnik wpadł w jedną z magicznych pułapek, które strzegą wieży czarodzieja.

Agent przerwał i wyjął z rękawa złożony kawałek papieru.

- To znalazłem przy kupcu. Sądziłem, że wyda ci się interesujące.

Hhune rozłożył kartkę i wybuchł donośnym śmiechem.

- Och, to jest bezcenne! Kto jest autorem? Przydałoby mi się ze sto podobnych!

Chachim uklonił się.

- Przewidziałem twoje życzenie, lordzie Hhune. W dzielnicy handlowej jest rzemieślnik wyrabiający pieczęcie, który wyrzeźbi ten rysunek w kawałku drewna za niewielką sumę dwudziestu sztuk złota. Gdy to będzie zrobione, będzie można odbić tyle kopii, ile sobie zażyczysz.

- Dobrze, dobrze! - Hhune skinął na swojego rządcę, który odliczył sumę i wręczył ją Chachimowi. Hhune dołożył mu jeszcze jedną ze swoich specjalnie bitych monet, którą zwyczajowo dawało się w prezencie agentowi, który wyświadczył jakąś ważną przysługę. Chachim uklonił się ponownie i wyszedł

z pokoju, zabierając ze sobą rysunek i złoto.

Mistrz gildii zachichotał. Choć jego zadanie polegało na nękanii Lordów Waterdeep wzrastającą przestępczością, widział tylko jedną korzyść, jaką przyniosłby sukces Garnet: obalenie Khelbena Arunsuna. Puszczanie w obieg rysunku, który wyśmiewał arcymaga i budził nieprzychylnie nastroje, mogło tylko polepszyć jego stosunki z potężną półelfią czarodziejką.

- Wypijmy za Waterdeep, przyjaciele - powiedział wylewnie mistrz gildii do swoich gości, wznosząc ogromny kufel - i za dzień, gdy to miasto

stanie się naprawdę nasze.

Rozdział dziewiąty

Do późnej nocy Vartain i Danilo ślęczeli nad zwojem i dyskutowali o jego treści, otoczeni ze wszystkich stron przez śpiących najemników. Wyn usiadł cicho w pobliżu, przysłuchując się. W ogromnych zielonych oczach elfa malowało się zmartwienie.

- Pierwsza zwrotka jest już rozwiązana - powiedział w końcu Vartain. - Tak jak podejrzewaliśmy odnosi się do czaru rzuconego na

bardów w Silverymoon.

- Dlaczego ciągle mówisz o tym tekście jako o pierwszej zwrotce? - zapytał Danilo. - Nic oprócz tego już nie ma!

- Jeszcze nie ma. - Mistrz zagadek wskazał na bladą smugę na pergaminie, która wyglądała jak cień napisu. Gdy zdumiony Harfiarz zaczął się jej przypatrywać, zobaczył jak pod pierwszą strofą pojawia się druga. - To zdarza się dość często w tak skomplikowanych czarach podanych w formie zagadki. Pierwsza linijka wiersza sugeruje nam, że była to pierwsza z siedmiu zwrotek. Następne pojawią się, gdy rozwiążemy poprzednie. Ma to

uniemożliwić szybkie rozwiązanie całej zagadki.

- Podobnie jak użycie martwego dialektu sespechiańskiego miało utrudnić znalezienie do niej klucza - zauważył Danilo.

- Dokładnie. Jednak wszystkie te ukryte szczegóły mówią nam coś o autorze czaru, on czy ona, lub może to coś, jest biegły w sztuce zagadek. Jest także językoznawcą lub mówi po sespechiańsku. Jeśli to ostatnie jest prawdą, oznaczałoby to, że nasz przeciwnik ma ponad trzysta lat.

- Co by się zgadzało, zważywszy na to, że interesuje go elfi artefakt.

Trzysta lat to niezbyt dużo dla elfa - powiedział Harfiarz. Zerknął na tekst pojawiający się na pergaminie. - Co twoim zdaniem to oznacza?

Vartain przechylił pergamin, by lepiej go oświetlić blaskiem tańczących płomieni.

- Odpowiedź na pierwsze dwie linijki brzmi „matka”. Wiele zagadek odwołuje się do rodzinnych więzów. Nie rozumiem tylko, co ma oznaczać wspomniana w tekście marzanna - przyznał.

- Potrafię to wyjaśnić - powiedział uśmiechając się nieznacznie Danilo. - Moja rodzina zajmuje się

winem i dużą część naszego majątku zawdzięczamy tej roślinie. Uprawia się ją na wyspach Moonshae i używa do wyrobu słynnego wiosennego wina, które umiła obchody Święta Śródlecia.

- Fascynujące. Na tej podstawie przypuszczam, że matka, o której tu mowa to Matka Ziemia, bogini, którą się utożsamia z wyspami Moonshae. Gdzie dokładnie uprawia się tę roślinę?

- Gdzie? W ziemi, jak sądzę. To byłoby logiczne, chociaż nie znam się na tym...

- Nie to miałem na myśli - przerwał mu niecierpliwie Vartain. - Gdzie wyrabia się zaprawione tym

zielem wino? To może być ważne!

Danilo zastanowił się.

- Teraz, gdy o tym wspomniałeś, przypomniało mi się, że mój nauczyciel z MacFuirmidh opowiadał mi o rozległych zielnych ogrodach i winnicach otaczających uczelnię. Szkoła oczywiście upadła, ale wytwórnice win nadal prosperują. Tak przynajmniej było aż do teraz - dodał powoli. - Ponad trzy cykle księżyca temu plony zaatakowała zaraza. Ogrody zielne i winnice zostały prawie kompletnie zniszczone. Byłem wówczas w Tethyrze pracując wśród tamtejszych kupców. Jak możesz sobie wyobrazić, winiarze z Południa byli zachwyceni takim obrotem sprawy.

- Oczywiście wiesz, co to oznacza. - Ton Vartaina sugerował, że mistrz zagadek jest pewien niewiedzy młodego Harfiarza i tylko czeka, aż ten się do niej przyzna.

- Przepraszam, że muszę cię rozczarować - powiedział spokojnie Danilo - ale obawiam się, że wiem. - Mistrz zagadek uniósł brwi ze zdumienia, na co Harfiarz zareagował zdawkowym uśmiechem. - Gdy sztuka bardów przeżywała rozkwit, istniało siedem głównych uczelni bardowskich, uszeregowanych wedle znaczenia i uznania, jakim się cieszyły. Uczący się bard musiał studiować w nich w

określonym porządku, by otrzymać stopień mistrza. Nasz tajemniczy przeciwnik zdaje się odgrywać dziwną tego parodię. Pierwszą z tych uczelni było Foclucan, znajdujące się w Silverymoon. Tam został rzucony czar na bardów i ballady. Nie mam pojęcia, w jaki sposób mogło to być zrobione. Byłeś tam Wyn. Czy możesz zaryzykować jakąś odpowiedź?

- Jeszcze nie - odparł zdecydowanym głosem Wyn.

- Plony zmarniały nagle i tajemniczo niedługo po wydarzeniach, które miały miejsce na Wiosennym Jarmarku w Silverymoon. To wydarzenie opisane jest w drugiej

zwrotce, która nawiązuje do MacFuirmidh, drugiej z bardowskich uczelni.

Danilo przerwał i wziął głęboki oddech.

- Dwa to zbieg okoliczności, trzy tworzą wzór. Jeśli trzecia zwrotka - zamilkł i wskazał na miejsce, gdzie miał pojawić się tekst - jeśli wspomni o Berdusk i szkole zwanej Doss, będziemy wiedzieli, że czeka nas rozszyfrowanie wszystkich siedmiu czarów. Będziemy też znali ścieżkę, którą podąża nasz tajemniczy wróg.

- Słusznie myślisz - przyznał niechętnie Vartain.

- Jest jeszcze coś - dodał Danilo. -
Rozpocząłem poszukiwania, myśląc
jedynie o zdjęciu z bardów uroku. Jasne
jest, że jest to tylko część większego
problemu. Poza tym, nie sędzę, by te
klątwy były wybrane zupełnie
przypadkowo; muszą prowadzić do
jakiegoś ostatecznego celu. Musimy go
poznać, by odnaleźć autora czarów i
powstrzymać go, nim osiągnie to, co
zamierza. Musisz koniecznie rozwiązać
zagadki tak szybko, jak to jest możliwe,
byśmy wiedzieli, jaką formę przybiorą
kolejne czary.

Mistrz zagadek wydawał się
zaskoczony rozkazującym tonem Danila.

- Pracuję dla Elaitha Craulnobura

- przypomniał Harfiarzowi.

- Wszystko wskazuje na to, że ja i Elaith jesteśmy współnikami w tym przedsięwzięciu - odparował Danilo. - Pracujesz teraz dla nas obydwóch. Przemyśl to, nim ograniczysz się do służenia tylko jemu: Elaith chce dostać artefakt, ale mi potrzebna jest osoba, która za tym wszystkim stoi. Czy możesz uczciwie powiedzieć, że nie cieszyłbyś się z możliwości zmierzenia się z autorem tego zagadkowego zwoju?

W dużych czarnych oczach mistrza zagadek pojawił się błysk. Danilo spostrzegł, że myśl o konfrontacji przypadła Vartainowi do gustu. Bardzo

się z tego ucieszył. Wstał i odszedł, by obudzić pozostałych oraz by dać mistrzowi zagadek czas na uznanie celu Harfiarzy za swój własny.

Muzyka i Chaos wyruszyli o wschodzie słońca. Na prośbę Danila, popartą kolejnym klejnotem ze skarbu smoka, Balindar prowadził konia Vartaina na długim rzemieniu, aby mistrz zagadek mógł oddać się podczas jazdy studiowaniu zwoju.

Wyn i Morgalla jechali obok siebie, co stało się ich zwyczajem. Dla Danila było jasne, że krasnoludka znalazła w Wynie mistrza muzyki, o którym marzyła. Chociaż Harfiarz nie chciał im przeszkadzać, czuł, że musi

przekonać Wyna, by podzielił się z nim wiedzą na temat magii pieśni elfa. Poruszając ten temat niedługo po rozmowie z Vartainem, Danilo miał uczucie, że jest żonglerem, starającym się złapać o kilka piłeczek za dużo.

- Pojedź ze mną kawałek - poprosił elfa. Morgalla zrozumiała, że powinna zostawić ich samych, popędziła więc swojego mocnego kuca w stronę Balindara. Najemnik zmieszał się trochę, widząc podjeżdżającą krasnoludkę. Gdy jednak Morgalla rzuciła jakąś żartobliwą uwagę, zaczął się śmiać i wyraźnie się uspokoił.

Danilo sięgnął do magicznej

sakwy, którą miał przytroczoną do pasa i wyjął książkę z czarami ofiarowaną mu przez Khelbena.

- To jest czar, którego użyłem na Grimmosha. Uważaj, by nie patrzeć na runy; może to być niebezpieczne dla kogoś, kto nie ma wprawy. To jest zaklęcie rzucające urok, podobne do tego, jakie wykorzystasteś na bagnach. Na tej podstawie można przypuszczać, że magia czarodziejów i elfia pieśń czaru są zgodne.

- Po tym, co zdarzyło się w Wysokim Lesie, nie mogę zaprzeczyć - powiedział z wyraźną niechęcią elf. - Morgalla opowiedziała mi wszystko, co zaszło. Zaśpiewała mi melodię, której

użyłeś. Jest identyczna jak potężne elfie zaklęcie, rzucające urok. To próbowałeś powiedzieć mi poprzedniej nocy: pieśń czaru elfów może zostać zapisana w sekretny sposób.

- Niezupełnie. Nie miałem pojęcia, że to była elfia pieśń czaru. Nigdy nie spotkałem się z czymś takim i nie wiedziałem, co to jest ani czy nawet, jeśli już o tym mowa, będzie to skuteczne. Khelben dał mi tę książkę, ale nigdy nie widziałem, by posługiwał się taką magią. - Danilo przerwał i zmarszczył czoło. - Gdy się głębiej nad tym zastanowię, zacynam rozumieć dlaczego. Wujek Khelben ma głos przypominający miauczenie kocurów

zalecających się do siebie na przydrożnym płocie.

- Ale odszedłem od tematu - ciągnął dalej, potrząsając głową, jakby odrzucał rozpraszające go myśli.- Dobry arcymag często mi powtarza, że nie powinienem pozwalać myślom ulatywać zbyt daleko, ponieważ mój rozum jest jeszcze zbyt mały na samotne wyprawy.

- Mówiłeś coś o magii - przynaglił go uprzejmie elf.

- Zaiste tak było. Chodziło mi o to, że chociaż nie jestem elfem, potrafię posługiwać się magią za pomocą muzyki! Zastanów się, co to oznacza! - Danilo czekał, aż Wyn mu odpowie, ale

jego towarzysz wpatrywał się z uporem w wijącą się przed nimi drogę. - Czy nie rozumiesz, jakie to może mieć znaczenie dla Harfiarzy? Gdy minęły Trudne Czasy i bogowie wrócili na swoje własne Plany, magia bardzo się zmieniła. Odebrano ludziom magię bardów. Gdyby jednak niektórzy z nich nauczyli się posługiwać pieśnią elfa, pomyśl, kim mogliby się stać!

- Już to rozważyłem.

- I?

Elfi minstrel jechał przez chwilę w milczeniu, po czym odwrócił się do Harfiarza.

- Wysłuchaj proszę mojego wyjaśnienia, nim wydasz sąd. Pamiętaj, że nie chcę cię obrazić i że moje wahanie nie odnosi się bezpośrednio do ciebie.

- Mam wrażenie, że słyszałem to już wcześniej z ust jakiegoś tuzina dziewcząt w Waterdeep - powiedział z rezerwą Danilo.

Wyn odpowiedział bladym uśmiechem.

- Pieśń elfa, jak trafnie nazwałeś pieśń czaru, jest siłą, po którą, gdy się ją raz posiadzie, łatwo sięgnąć. Rozważ jednak to: moc zdobywa się prościej niż mądrość. Elfy żyją kilkakrotnie dłużej

niż ludzie i daje nam to inną perspektywę patrzenia i cierpliwość, której ludziom przeważnie brakuje. Kieruje nami stara i bogata tradycja i wolimy rozważyć inne możliwości, nim uciekamy się do pomocy magii. Gdyby ludzie mogli rozwiązywać swoje kłopoty śpiewając pieśń, pokusa, by wykorzystać to w złych celach, albo po prostu nadużyć, byłaby z pewnością zbyt duża, by się oprzeć.

- To dotyczy każdego rodzaju magii - sprzeciwił się Danilo. - Jednak wielu ludzi posługuje się czarami z honorem.

- A wielu nie. W przypadku magii czarodziejów, trzeba poświęcić trochę

czasu na studia i zapamiętanie czaru. To gwarantuje czas na rozważania i refleksją i z pewnością powstrzymuje wielu magów od działania w pośpiechu. Pieśń elfa nie jest tak zabezpieczona; gdy ktoś się jej nauczy, może posługiwać się nią do woli. - Wyn potrząsnął głową. - Przykro mi, ale spędziłem wiele lat wśród ludzkich muzyków i nie spotkałem żadnego, komu powierzyłbym taką moc. Po prostu wasze drogi i drogi elfów zbyt się od siebie różnią.

- Mam dwie kolejne zwrotki! - obwieścił Vartain.

Słowa mistrza zagadek uprzedziły

słowa protestu, które

Danilo miał na końcu języka.

- Czy będziemy mogli porozmawiać o tym później? - spytał elfa.

- To nic nie zmieni - powiedział Wyn, dając do zrozumienia, że temat jest zakończony.

Chociaż Danilo był głęboko zawiedziony, nie miał innego wyjścia, jak zaakceptować decyzję elfa. Skłonił mu się sztywno i odjechał do Vartaina.

- Miałeś rację - powiedział mistrz zagadek, tonem mniej pouczającym niż

zwykle. - Trzecie i czwarte miejsce to także uczelnie bardowskie. Zagadki mówią o Doss w Berdusk i o Canaith położonej nieopodal Zazesspur w Tethyrze.

- Nie tak dawno wróciłem z Tethyru - powiedział w zamyśleniu Danilo, wspominając balladę, która przywiodła go na północ. Próbował wymazać tamtą noc z pamięci, ale teraz szybko odświeżył sobie jej obraz, szukając czegoś, co mogłoby stanowić odpowiedź. Żałował, że nie poprosił Arilyn, by powiedziała mu coś więcej o bardzie, który rozpowszechniał tę balladę. Być może taka informacja okazałaby się teraz pomocna.

- Jaką moc zdobył autor zwoju? - zapytał Danilo, wracając myślami do bieżących spraw.

- W Berdusk, zdolność przywoływania i kontrolowania potworów, które używają muzyki jako broni. To by prawdopodobnie wyjaśniało zabich dudziarzy, których spotkaliśmy na bagnach obok Wysokiego Lasu. Interesujące jest również, że ostatnio we wsiach na południe od Waterdeep potwory coraz częściej atakują podróżnych i chłopów. W wielu przypadkach ofiary zginęły, nim zdołały podnieść broń we własnej obronie. Te wypadki miały miejsce głównie wzdłuż drogi z Berdusk do Waterdeep. - Mistrz

zagadek przerwał i zamyślił się.

- Z tego powodu, klęska nieurodzaju wokół Waterdeep była w tym roku ogromna i porównywalna jedynie z zarazą, która zniszczyła pola w jednym miejscu na wyspach Moonshae.

- Świetnie - wymruczał Danilo. - A co zdarzyło się w Canaith?

- Autor zwoju odzyskał moc panowania nad tłumem za pomocą pieśni. Było to kiedyś typowe dla magii bardów, ale zanikło w Trudnych Czasach.

Danilo zamilkł, starając się złożyć kawałki układanki w jedną całość.

Szybko jednak się poddał.

- A co wydarzy się w Sundabarze?
Znajdowała się tam stara uczelnia
Anstruth.

- Jeszcze do tego nie doszedłem.

Harfiarz podrapał się w
zamyśleniu po brodzie.

- Możliwe, że nasz mag również.
Jasne jest, że potrafi szybko się
przemieszczać, ale możemy go ubiec.

Danilo popędził konia do kłusa i
zbliżył się do przodu grupy. Jak zwykle,
księżycowy elf jechał, bacznie
przyglądając się drodze. Srebrne włosy

błyszcząły mu w jasnym porannym świetle.

- Będziesz musiał wytrzymać beze mnie przez krótki czas - oświadczył Harfiarz. - Wyruszam natychmiast do Sundabaru. Daję słowo honoru, że wrócę o świcie.

- Wierzę ci; stawką jest życie krasnoludki - powiedział znacząco elf, po czym uśmiechnął się do Harfiarza. - Postaram się nie płakać, gdy cię nie będzie. Jakiemu łaskawemu bogu powinienem podziękować za taki rozwój wypadków?

- Khelbenowi Arunsunowi, choć nie mam zwyczaju zwracać się do niego

w taki sposób. Jeśli porównać go z bogami, dojdzie się do wniosku, że jest niezbyt dobrym obiektem kultu. A teraz, żarty na bok. Arcymag dał mi pierścień teleportacji, dzięki któremu maksymalnie trzy osoby mogą przenieść się do wybranego miejsca. Wybieram się do Sundabaru, ponieważ istnieje szansa, że natknę się tam na naszego przeciwnika.

- Więc na co czekamy? -
powiedział Elaith.

- My? Masz na myśli mnie i
ciebie?

- Oczywiście. - Elf uśmiechnął się
uprzejmie i z przytroczonego do pasa

woreczka wyciągnął gładki, srebrny pierścień. - Sądzę, że chodziło ci o ten pierścień?

Danilo oniemiał ze zdumienia. Popatrzył w dół na swoje dłonie. Z całą pewnością brakowało jednego z pierścieni.

- Jak?

- Przejdźmy do ważniejszych spraw - powiedział elf zwracając pierścień właścicielowi. - Możesz wziąć jeszcze kogoś do towarzystwa, jeśli ma to ci dodać otuchy.

Harfiarz skinął, z niechęcią wyrażając zgodę na propozycję elfa i

wsunął pierścień z powrotem na palec.

- W grę wchodzi Wyn albo Morgalla. Pozostali pracują dla ciebie i nie ufam żadnemu z nich. - Podniósł głos, by zawołać na krasnoludkę. - Morgalla, czy nie miałabyś ochoty teleportować się ze mną do Sundabaru?

- A czy nie miałabyś ochoty pocałować orka? - odpowiedziała słodko krasnoludka. Krasnoludy z natury odnosiły się nieufnie do magicznych podróży i Morgalla nie stanowiła wyjątku.

- A zatem Wyn - zdecydował nieodwołalnie Danilo. - Jest jeden problem: mogę użyć pierścienia tylko

raz danego dnia czy nocy. Nie będziemy mogli wrócić, nim nie zajdzie słońce, i mogę teleportować się tylko do miejsca, w którym kiedyś byłem. Jesteśmy mniej więcej o dzień drogi od Taskerleigh: możemy spotkać się tam z pozostałymi jutro rano.

Elaith wyraził zgodę. Zawołał na resztę, by się zatrzymali i szybko objaśnił im plan, mianując Balindara dowódcą i dając im precyzyjne rozkazy, by rozbili obóz nad strumieniem z dala zarówno od ruin Taskerleigh, jak i zamieszkiwanych przez harpie wzgórz.

Gdy wszystko było gotowe, Danilo obrócił pierścień. Gdy zaczął go już ogarniać biały wir teleportacji,

Harfiarz chwycił każdego z elfów za nadgarstek, by zabrać ich ze sobą. Przez dłuższą chwilę nie czuli i nie widzieli niczego poza wirującym wiatrem i białym światłem. Kilka sekund później byli już w Sundabarze.

Wylądowali po kostki w śnieżnej brei. Z szeroko otwartymi ustami Danilo popatrzył na widoczne wokół niego zniszczenia. Powietrze było ciepłe, ale ulice zalewał topniejący lód, a z rynien płynęły strumienie wody. Harfiarz pochylił się i wyłowił z błota kawałek lodu, częściowo rozpuszczony, ale nadal wielkości kurzego jaja. Musiała być porządna burza gradowa, doszedł do wniosku przyglądając się pracowitym

mieszkańcom, którzy zabierali się do naprawiania szkód. Mała armia robotników wymieniała potłuczone okna, medycy i uzdrowiciele spieszyli w różne strony z ziołami i amuletami, a pracownicy miejscy ciągnęli martwe i pokaleczone zwierzęta. Tylko dzieci wyglądały na zadowolone z takiej niespodzianki. Biegały dookoła, krzycząc i rzucając się twardymi śnieżkami.

Przez moment Danilo myślał, że czar się nie udał i że zostali przeniesieni do jakiegoś miasta położonego bardziej na północ: w Sossalu albo innej zimnej krainie.

Elaith miał najwyraźniej te same

wątpliwości.

- Gdzie na Dziewięć Piekieł jesteśmy? - zapytał.

Harfiarz odwrócił się, by spojrzeć na budynek, który mieli za plecami i zerknął na ciężki drewniany szyld. Hoża Dziewka. Tak, to była nazwa gospody, w której zdarzyło mu się kilkakrotnie zatrzymać i to było miejsce, jakie obrał za cel dla czaru teleportacji.

- To z pewnością Sundabar - powiedział.

- W takim razie - odparł gładko elf - myślę, że nie będę daleki od prawdy, stwierdzając, że jesteśmy odrobinę

spóźnieni.



Tego ranka, gdy Garnet się obudziła, słońce świeciło już wysoko nad Sundabarem. Wyczerpana długim lotem i wycieńczona nieudanym czarem, wynajęła pokój w gospodzie niedaleko od spichlerza. Jej asperii także potrzebował odpoczynku, ponieważ podróż powrotna do Waterdeep oznaczała dwa dni lotu prawie bez żadnych przerw.

Czarodziejka dowlokła się do okna sypialni i spojrzała w dół na ulicę. Od dziwnej burzy minęła prawie doba,

ale na ulicach nadal zalegała śnieżna breja. Garnet westchnęła głęboko i zerknęła na elfią harfę. Im dłużej uczyła się ją kontrolować, tym okazywało się to trudniejsze, niż wcześniej przypuszczała.

Ubrała się szybko i zeszła na dół do baru. Jedząc śniadanie złożone z owoców i owsianych ciasteczek, zauważyła mimowolnie, że pozostali klienci nie mówili o niczym innym, tylko o burzy. Ponieważ zbliżało się Święto Śródlecia, większość uważała to za zapowiedź jakiejś katastrofy. Garnet poczuła satysfakcję. Przynajmniej w tym jej czar był udany!

Trzech gości wyglądało na niezwykle zainteresowanych tematem

burzy. Dwóch z nich było elfami, trzeci wysokim młodym mężczyzną o blond włosach i ujmującym uśmiechu. Z takim właśnie wyrazem twarzy zwrócił się do służącej i schlebiając jej przesadnie, próbował wyciągnąć od niej więcej informacji o dziwnym zdarzeniu.

- Nie zapominaj, dlaczego tu jesteśmy, lordzie Thann! - burknął srebrnowłosy elf, gdy dziewczyna poszła po zamówione przez nich potrawy. Mówił po cichu, ale perfekcyjny elfi słuch Garnet wyłapywał poszczególne słowa. - Gdy ty marnujesz swój urok dla tej dziewczki, nasz czarodziej może być już daleko.

Thann? Czy to możliwe? Garnet przyjrzała się młodzieńcowi z rosnącym drżeniem, zauważając lutnię na jego ramieniu i zniszczony podróżą strój. Jeśli to był siostrzeniec Khelbena Arunsuna, to, co robił w Sundabarze? Nawet o takim głupcu jak Danilo powiadano, że z pewnością podążył, by zmierzyć się z Grimnoshtadrano. Myśl, że mógł wyjść cało ze spotkania ze smokiem wydawała się zbyt absurdalna. W końcu Garnet poznała i zmieniła pieśni Danila, wiedziała, więc jakie są możliwości młodego „barda”. By przechytryć przebiegłego Grimmosha, brakowało mu zarówno talentów muzycznych, jak i magicznych.

- Służący w gospodach przysłuchują się wielu rozmowom - powiedział młodzieniec elfiemu towarzyszowi. - Wielu ludzi nie krępuje się mówić w ich obecności, jakby mieli doczynienia z niewidzialnymi lub głuchymi, albo w ostateczności z kimś całkowicie nieważnym. Zdziwiłbyś się, mój drogi Elaithie, jak wiele informacji zazwyczaj posiadają.

- Mówisz jak prawdziwy Harfiarz - odparł Elaith, a z jego tonu można było wywnioskować, że nie traktował tego jako komplement.

- Co, twoim zdaniem, powinniśmy teraz zrobić, Danilo? - zapytał złoty elf.

Garnet wstrzymała oddech. To był rzeczywiście Danilo Thann, a w dodatku należał do Grających Na Harfie! Jakimś sposobem młodzieniec, którego chciała wykorzystać jako narzędzie, stał się przeciwnikiem. Pochyliła się do przodu i słuchała z uwagą.

Młody Harfiarz zamilkł, najwyraźniej chcąc się zastanowić.

- Nie możemy powrócić do Strumienia Ganstara, nim nie zapadnie zmrok, a i tak pozostali nie dotrą tam wcześniej niż w nocy. Proponuję byśmy spędzili dzień i większość nocy w Sundabarze i wrócili tuż przed świtem. To da Vartainowi czas na popracowanie nad zwojem Grimmosha, a nam na

zebranie informacji od mieszkańców miasta. Nasz czarodziej uderzył niedawno i być może zdołalibyśmy natrafić na coś, co pomoże nam ustalić jego tożsamość. Być może jest nadal w mieście.

Nie na długo, dodała cicho Garnet. Wstała z krzesła i rzuciła na stół kilka monet. Serce waliło jej boleśnie, gdy szła przez główną salę gospody.

Vartain, powiedział młody Harfiarz. To może być tylko Vartain z Calimportu, mistrz zagadek o zasłużonej sławie. I w jego posiadaniu był jej zwój! Gorzej być nie mogło, chyba jedynie w sytuacji, gdyby jeszcze na

dodatek jeden z elfich towarzyszy Danila Thanna potrafił posługiwać się pieśnią czaru.

Czarodziejka popędziła na górę do swojego pokoju. Chwyciła Skowronka i wyszła z gospody tylnymi schodami, po czym przebiegła przez dziedziniec w kierunku stajni. Asperii patrzył na nią pytająco sennymi oczami, gdy drżącymi rękami zakładała mu siodło.

- Ruszamy natychmiast. Lecimy do Strumienia Ganstara najszybciej jak to możliwe, choćbyśmy mieli jechać całą noc. Musimy tam dotrzeć przed świtem!



Popołudniowe przedstawienie w teatrze Trzy Perły cieszyło się dużym zainteresowaniem. Na zewnątrz ceglano-kamiennego budynku ustawiała się kolejka, ciągnąca się aż do Perłowej Alei. Kilku aktorów przechadzało się wzdłuż wąskiej uliczki, zabawiając gości. Sprzedawcy głośno zachwalali pomarańcze i słodycze, a z prowadzonych w tłumie rozmów wynikało, że wszyscy z niecierpliwością oczekują rozpoczęcia spektaklu.

- Lucia, naprawdę nie mam na to czasu - powiedział Caladorn do swojej damy z nietypową dla niego niecierpliwością w głosie, gdy przesuwali się powoli w kierunku

wejścia. - Święto Śródlecia tuż, tuż, a podczas ćwiczeń ciągle zdarzają się wypadki i zranienia. Powinienem być na arenie.

- Nie odciągałabym cię od pracy, gdyby nie chodziło o coś ważnego - powiedziała miękko lady Thione. Wiesz, że gildie lub inne grupy wynajmują czasem teatr na prywatne przedstawienia. Dzisiejszy występ również jest opłacony przez osoby prywatne, ale jest otwarty dla wszystkich, którzy mają ochotę przyjść.

- Więc?

- Człowiekiem, który za tym stoi jest lord Hhune, kupiec z Tethyru

zleciłam, by go śledzono. Mój służący podsłuchał rozmowę Hhune'a z jednym z jego ludzi. Co on chce na tym zyskać, nie potrafię sobie wyobrazić. - Podniosła ogromne, smutne, ciemne oczy na ukochanego i wyszeptała: - Wiesz, co się stało z królewską rodziną Tethyru, gdy ludzie tacy jak Hhune przejęli władzę w moim kraju. Wielu jest ludzi na Południu, którzy chętnie widzieliby mnie martwą, chociaż jestem jedynie dalszą krewną rodziny panującej. Teraz ten Hhune zaczyna mieszać się w sprawy Waterdeep. Nie potrafię się nie bać.

Z twarzy Caladorna znikła srogość. Mężczyzna odciągnął swoją filigranową wybrankę na bok, z dala od

tlumu.

- Lucia, w Waterdeep i ze mną jesteś bezpieczna.

- Masz oczywiście rację - powiedziała i obdarzyła go smutnym uśmiechem. - Popełniam błąd, zapominając o tym.

- Twój niepokój jest zrozumiały - powiedział młodzieniec i schylił się, by pocałować ją w czoło. - A teraz zostawmy Hhune'a Lordom. Możesz być pewna, że wiedzą o jego poczynaniach.

Właśnie się dowiedzieli, pomyślała z ponurą satysfakcją Lucia.



Gdy tylko Caladorn odprowadził swoją damę do jej willi, pospieszył do pałacu Piergeirona, jedyne­go, powszechnie znanego władcy Waterdeep. Nie zdziwiło go zbytnio, że zastał tam Khelbena Arunsuna. Lordowie Waterdeep spotykali się często w ostatnich dniach, w pełnym składzie lub małych grupach, by radzić nad niekończącymi się problemami miasta.

- Czy podobało ci się przedstawienie w Trzech Perłach? - zapytał z nutką zdziwienia w głosie

arcymag.

- Nie zostałem na nim -
odpowiedział młody Lord.

Już dawno przestał go zdumiewać fakt, że Khelben wie wszystko o wszystkich. Wśród Lordów Waterdeep mówiło się często, że nie można kichnąć we własnej sypialni, by arcymag nie zapytał się o zdrowie następnego ranka.

- Mam kilka informacji o kupcu z Tethyru - ciągnął Caladorn.

- Chodzi pewnie o lorda Hhune'a - powiedział Piergeiron, zerkając na Khelbena.

- Wiecie o nim?

- O tak - powiedział sucho Khelben. Wręczył Caladornowi kartkę papieru. - To jest przykład jego dyplomacji. Wytapetował tym miasto.

Caladorn spojrział na satyryczny portret Khelbena Arunsuna, malującego schematyczne postacie, czemu przyglądali się zamaskowani Lordowie Waterdeep. Potrząsnął głową w głębokim zdumieniu i zwrócił rysunek czarodziejowi.

- Czego chce ten Hhune?

- To nie jest do końca jasne. Jest mistrzem cechu w swoim kraju i głową

gildii kupców-żeglarzy. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że przybył, by wystawić swoje towary na Świącie Śródlecia. Jednakże jego załoga okazuje się posiadać niezwykle talenty. Część z nich działa w Dzielnicy Doków, rekrutując złodziei i zabójców, by utworzyć w Waterdeep tajne gildie - powiedział Piergeiron, pocierając podkrążone oko. Ciągłe napięcie i problemy ostatnich kilku tygodni odcisnęły na twarzy Pierwszego Lorda swoje piętno.

- Sądzymy, że Hhune może być członkiem Rycerzy Tarczy - ciągnął dalej Khelben, podając młodemu Lordowi dużą, złotą monetę. - To są

podarunki dawane Rycerzom, którzy zasłużyli się dla organizacji. Kilka takich odebrano ludziom Hhune'a, a niektórym z nich jeszcze przed tym, jak kupiec pojawił się w mieście. To oznacza większy problem - powiedział arcymag. - Jako że Hhune nie należy do najsubtelniejszych, napływ agentów przed jego przyjazdem świadczy o tym, że nasz kupiec ma w Waterdeep innego, bardziej przebiegłego partnera.

- Nikt z naszych informatorów nie był w stanie określić tożsamości tej osoby - dodał Piergeiron. - Wydaje się jednak jasne, że Rycerze Tarczy znacznie zwiększyli swoją aktywność w Waterdeep. Wiesz o tym, że ostatnio

zagięły trzy statki kupieckie?

- Tak - powiedział cicho Caladorn. - Znałem kapitana jednego z nich. Był najlepszym żeglarzem, jakiego kiedykolwiek spotkałem. Wydało mi się dziwne, że wpadł w zasadzkę piratów.

- Statki płynęły od Wrót Baldura. Harfiarscy agenci w tamtych stronach prowadzą śledztwo w tej sprawie. Wygląda na to, że zarządca portu jest agentem Rycerzy Tarczy i przekazywał informacje o szlakach i rozkładzie kursowania statków nieznanej osobie w Waterdeep. Nie jest to pierwsza próba zniszczenia żeglugi podjęta przez Rycerzy - zakończył z westchnieniem Piergeiron. - Po prostu zdarza się w

najmniej odpowiednim momencie.

- Co robicie w sprawie Hhune'a? -
nie dawał za wygraną Caladorn.

- Szczerze? Hhune jest płótką.
Śledzimy go, mając nadzieję, że
zaprowadzi nas do agenta, rezydującego
w Waterdeep.

Caladorn nie był zbyt
uszcześliwiony taką odpowiedzią, ale
skłonił się i odszedł do swoich
obowiązków na arenie.

Gdy zostali sami, Piergeiron
wskazał na kartkę w ręku Khelbena.

- Subtelne czy nie, poczynania

Hhune'a zbierają zniwo, przyjacielu. Zaczynam rozumieć twój niepokój w sprawie zmienionych ballad, ponieważ również okazują się być wysoce skuteczne. Wygląda na to, że większość z nich wymierzona jest bezpośrednio w ciebie. Czy to możliwe, by Rycerze Tarczy byli także odpowiedzialni za czar rzucony na bardów?

- Nawet, jeśli nie, to z pewnością go wykorzystują - powiedział zmęczonym głosem Khelben. - Jest osoba, która może coś o tym wiedzieć. Zaraz jej poszukam.

Arcymag wymruczał słowa zaklęcia i w mgnieniu oka zmienił się w młodego mężczyznę średniego wzrostu i

budowy. Miał przyjemną twarz, osłoniętą kapeluszem z szerokim rondem. Proste, starannie uszyte ubranie z ciemnoszarego lnu wyglądało dobrze zarówno na targu, jak i na salonach Północnej Dzielnicy. Mówiąc krótko, czarodziej był nie do poznania i mógł niezauważony przejść przez miasto. Tak zamaskowany, Khelben opuścił pałac Piergeirona i skierował się w stronę leżącego nieopodal Placu Błazna. Nadszedł czas, by arcymag z Waterdeep złożył wizytę pewnej damie lekkich obyczajów.

Imzeel Coopercan zbyt wiele nasłuchiwał się w ciągu ostatnich kilku dni, by być spokojnym. Pomimo to

półkrasnoludzki właściciel Wielkiej Mantikory, polerując bez końca barścierką, słuchał uważnie rozmów popołudniowych gości i wyławiał z gwaru strzępki zdań.

- Jeśli będziesz tak dalej pracował, zrobisz w blacie dziurę, nim na niebie pojawi się księżyc - zażartowała Ginalee, pulchna, wesoła dziewczyna, która jako barmanka pracowała u Imzeela na tyle długo, by móc pozwolić sobie na taką bezpośredniość. Ginalee darzyła swego pracodawcę czymś więcej niż przelotną sympatią, pomimo jego ponurego charakteru i grubaśnego brzucha, i dlatego starała się odwrócić jego uwagę

od wszelkich problemów, które zaprzętały mu myśli. Opierając łokcie na błyszczącym kontuarze, wsparła rękami głowę i uśmiechnęła się do Imzeela. Głęboki dekolt częściowo odsłonił pełne piersi, których widok ocuciłby umierającego. Jednak mężczyzna zerknął na nie jedynie przelotnie i szybko wrócił do czyszczenia baru.

Urażona barmanka wyrwała mu ścierkę i powiesiła ją na kle wypchanej i oprawionej głowy lwa, która wisiała nad kontuarem. Trofeum to, niezbyt fachowo sprawione przez rzemieślnika, zainspirowało, nie bez uciekania się do pomocy wyobraźni, imponującą nazwę gospody. Przez chwilę Ginalee bawiła

się myślą, czy nie powiedzieć Imzeelowi, że jego szynk powszechnie funkcjonuje jako Wyliniała Mantikora. Z westchnieniem stwierdziła, że to i tak nie miałyby dla niego znaczenia, dopóki interes kwitł.

A kwitł rzeczywiście. Wielka Mantikora znajdowała się w sercu Dzielnicy Zamkowej, na ruchliwym skrzyżowaniu ulicy Selduth i ulicy Sreber. Ci, którzy trudnili się handlem i dyplomacją często zatrzymywali się w gospodzie, by podzielić się informacjami i załatwić interesy przy nie byle jakiej kolacji składającej się z gęstego, dobrze doprawionego gulaszu, ostrego sera, świeżego czarnego chleba i

mocnego piwa. Równie ważne było to, że tylne drzwi szynku prowadziły na Plac Błazna. Zawsze działo się tam coś interesującego i dlatego ci, których interesy prowadzone były w ukryciu, często wchodzili do gospody tamtym wejściem. Efektem tego była ciekawa mieszanina informacji i intryg, która sprawiała Imzeelowi satysfakcję nie mniejszą niż zyski. Właściciel wyszukiwał i gromadził wiadomości z takim zapalem, z jakim jego krasnoludzcy przodkowie dokopywali się do mithrilu.

Jednak rozmowy tego dnia brzmiały dla Imzeela niepokojąco. Zażądał zwrotu zawieszanej na

„mantikorze” ścierki i powrócił do pucowania, przysłuchując się, co mówili goście. Jak zwykle skarżono się na problemy z żeglugą i na kradzieże, ale z rozmów wynikało, że dzieje się to częściej niż zwykle. Tuż pod nosem miejskich urzędników ginęły całe statki i zawartość spichlerzy. Jeszcze bardziej przygnębiające były plotki o znikaniu Lordów Waterdeep. Powiadano, że prawie na pewno winien jest temu mieszkający w mieście arcyomag.

Było powszechnie wiadome, że Khelben Arunsun był jednym z tajnych Lordów Waterdeep. Niektórzy uważali, że czarodziej jest i tak zbyt potężny nawet bez piastowania tej godności, ale

większość mieszkańców miasta nie miała nic do zarzucenia jego rządowi. Prawdą było, że niedaleko od gospody stała Wieża Ahghairona, pomnik poświęcony potężnemu magowi, który kilka wieków wcześniej ustanowił władzę Lordów Waterdeep. Miasto znakomicie prosperowało pod długimi rządami Ahghairona i powszechnie zgadzano się, że póki Czarnokij radzi sobie równie dobrze, powinien cieszyć się szacunkiem ludzi i opieką bogów. Mieszkańcy miasta nie mieli w zwyczaju zawracać sobie głowy władzą, jeśli wszystko działało się po ich myśli. Gdy jednak pojawiały się coraz liczniejsze problemy, wielu obawiało się, że Khelben Arunsun poświęca zbyt wiele

czasu pozbywaniu się potencjalnych rywali, niż zajmowaniu się sprawami miasta.

Imzeel zauważył z satysfakcją, że jego interes wydawał się nietknięty przez dziejące się wokół problemy. Pora kolacji dopiero się zaczęła, a barman otwierał już trzecią baryłkę piwa. Goście mogli nawet posłuchać muzyki przy posiłku, ponieważ ze swojego miejsca na Placu Błazna przeniosła się do gospody kobieta zwana Zamaskowanym Minstrelem i grała teraz na lutni tęskną melodię. Niewiele osób jednak słuchało jej pieśni i Imzeelowi nie zrobiło się żal, gdy zobaczył, że artystka odkłada instrument w

odpowiedzi na ciche zaproszenie jakiegoś mężczyzny. Kobieta i młodzieniec wyszli z gospody na Plac Błazna, z pewnością kierując się w ustronne miejsce, jakim były porośnięte lasem zbocza Góry Waterdeep. Interes kręci się jak zwykle, powiedział do siebie Imzeel i myśl ta sprawiła mu ulgę.

- Czarodzieje, których wzywałeś, właśnie przyszli - oznajmiła Ginalee. Z westchnieniem ulgi postawiła na blacie ciężką tacę pełną pustych kufli i odwróciła głowę w kierunku trzech nowoprzybyłych osób. - Czy powiedzieć im, by zaczynali?

Imzeel przytaknął skinieniem głowy i na twarzy pojawił mu się

ledwie widoczny uśmiech ulgi. Był roztropnym człowiekiem interesu i podobnie jak wielu innych, zawarł umowę z gildią czarodziejów, by zaopatrzyła jego własność w magiczną ochronę.

Cech Czujnych Magów i Strażników był najmłodszą gildią w Waterdeep i zajmował się różnymi sprawami, począwszy od nadzoru nad obcymi czarodziejami, a kończąc na ochronie budynków przed pożarem. Cech próbował także, na tyle, na ile oczywiście to było możliwe, kontrolować i wpływać na magiczną działalność potężnych, niezależnych czarodziejów. Dziwaczne wypadki,

które w ostatnim czasie miały miejsce w mieście były dowodem działania jakiegoś rodzaju magii, a to zrodziło natychmiastowe zapotrzebowanie na usługi gildii. We wszystkich dzielnicach magowie z cechu uwijali się zakładając magiczne alarmy, które wyczuwały czary i cofały ich działanie. Imzeel także uważał, że takie zabezpieczenia są konieczne, a jego klienci pokiwali głowami na znak aprobaty, widząc, co będzie się działo.

Gdy jeden z magów skończył skomplikowane zaklęcie, które miało oczyścić pomieszczenie z magicznych iluzji, zamaskowana kobieta powracała właśnie wspierając się na ramieniu

ostatniego klienta. Ostre, niebieskie światło rozbłysło wokół pary, a artystka krzyknęła z przerażenia. W sali zapadła cisza i wszystkie oczy zwróciły się w stronę magicznego blasku. Na oczach gości, młode rysy twarzy mężczyzny rozplynęły się i zlały ze sobą, by po chwili ułożyć się w nowy, dobrze znany kształt.

Obok tajemniczej zamaskowanej kobiety stał wysoki, dobrze umięśniony mężczyzna, odziany w ciemne, majestatyczne szaty. Miał ostre rysy twarzy, ponure spojrzenie, a zazwyczaj czujne czarne oczy miały w sobie cień niepewności. Zwężający się pasek siwizny na środku brody jasno

wskazywał, kim był ów człowiek i czynił go rozpoznawalnym nawet dla tych, którzy nie znali go z twarzy.

Artystka odskoczyła od niego, zakrywając dłonią pomalowane usta. Cofnęła się o kilka kroków, po czym odwróciła i puściła się pędem w stronę Placu Błazna. Trudno było powiedzieć, czy była to reakcja na dokonaną przemianę, czy raczej kryła się za tym obawa, by nie kojarzono jej z Khelbenem Arunsunem w tak niesprzyjającej sytuacji.

- A więc to tak arcymag z Waterdeep spędza letnie wieczory - wymruczała Ginalee do Imzeela. - A miasto wpada w łapy Cyrica.

- Cicho, dziewczyno - szepnął ostro mężczyzna, wykonując ochronny gest, by powstrzymać nieszczęście, które, jak powiadano, przychodziło, gdy wymawiano imię tego złowieszczego boga.

Jeden z gości przerwał pełną napięcia ciszę. Kapłan Tymory, być może wierząc w legendarne szczęście, którym jakoby miała obdarzać swoich wyznawców ta bogini, wstał od kolacji i zwrócił się do arcymaga.

- Nawet, jeśli nikt w mieście nie może przeciwstawić się tobie i twoim ambicjom - powiedział cicho kapłan - nie znaczy to, że mamy obowiązek z tobą

pić.

Mężczyzna odwrócił się i wyszedł z sali. Jeden po drugim, szurając krzesłami o drewnianą podłogę, goście poszli za jego przykładem. Sala opustoszała szybko. Pozostał jedynie Imzeel i jego pracownicy, przyglądając się arcymagowi z mieszaniną strachu i niepewności.

Khelben Arunsun podszedł do baru, a jego kroki odbijały się echem po pustym pomieszczeniu. Na błyszczącym blacie położył mały skórzany woreczek.

- Wybacz, Imzeel - powiedział bezbarwnym głosem. - Przyjmij proszę tę sakiewkę. Złoto, które się w niej

znajduje powinno wynagrodzić ci stratę klientów.

W następnej sekundzie znikł.

- Coś podobnego - oburzyła się żartobliwie Ginalee. Głos jeszcze jej drżał, ale poczucie humoru pozostało nietknięte. - Po prostu wziął i znikł! Bez błysków światła, bez kłębów kolorowego dymu, nawet bez zapachu siarki! W Thay mają ciekawszych czarodziejów, przynajmniej tak słyszałam.

- Ginalee - powiedział Imzeel zmęczonym głosem - proponuję, byś wzięła sobie wolne na resztę wieczoru.

Rozdział dziesiąty

Danilo i jego elfi towarzysze zabawili w Hożej Dzięwce do późnych godzin nocnych. Gdy czarne niebo zaczęło blaknąć do barwy indygo i znikły ostatnie gwiazdy, wielu gości domu uciech i gospody nadal cieszyło się słynnym likierowym winem, egzotycznymi zabawami i towarzystwem dam. Harfiarz i jego znajomi wyszli na ciemne i ciche ulice Sundabaru, znacznie ubożsi w monety, ale bogatsi w informacje.

Dziwaczna letnia burza dotknęła

jedynie część Sundabaru. Najbardziej ucierpiała dzielnicą handlową, zniszczona przez wichurę i grad - Danilo zauważył, że właśnie w jej centrum znajdowała się niegdyś bardowska uczelnia. Mieszkańcy Sundabaru tłumaczyli sobie to zjawisko na wiele sposobów, ale przeważało przekonanie, że jest to złowróżbny znak.

Co jednak ważniejsze, wartownicy opowiadali o bardzie, który wjechał tego ranka do miasta na śnieżnobiałym asperii, niosąc małą ciemną harfę. Nikt nie potrafił określić jej wyglądu, pamiętano jedynie, że była niska i otulona lekkim płaszczem.

- Tylko potężna czarodziejka

mogłaby kierować asperii - rozważał Danilo, gdy szli ciemną ulicą - ale zwierzę to nie służyłoby z własnej woli komuś, kto sprzyja złu. Trudno uwierzyć, że nasz przeciwnik postawił sobie za cel dobro Północnych Krain.

- Dowiedzieliśmy się tutaj wszystkiego, co było można - powiedział niecierpliwie Wyn. - Wracajmy jak najszybciej. Muszę spojrzeć na zagadkowy zwój.

Danilo zatrzymał się i przyjrzał się minstrelowi.

- Co zamierzasz w nim znaleźć?

- Nie jestem pewien. Po prostu

mam wrażenie, że przeoczyliśmy coś ważnego. - Elf nie powiedział nic więcej, zerkając znacząco na Elaitha. Danilo zrozumiał przesłanie i odłożył rozmowę na ten temat na później.

Harfiarz wprowadził elfów w pobliską aleję i znów uciekł się do pomocy magicznego pierścienia. Gdy zgasło wirujące światło, zobaczyli przed sobą zniszczony ogród, w którym spotkali się po raz pierwszy.

W bladej poświacie poprzedzającej wschód słońca, widać było jeszcze ślady bitwy. Trzy kopce nieubitej ziemi wskazywały miejsca gdzie pochowali zabitych najemników, a w drugim końcu ogrodu leżał stos

śmierdzących kości i popiołów, pozostałość po spalonych ciałach harpii.

- Czemu przeniosłeś nas tutaj? - warknął Elaith, patrząc z obrzydzeniem na zgliszcza. - Mieliśmy się spotkać nad Strumieniem Ganstara!

- Teleportacja jest niezawodna jedynie wtedy, gdy znane jest miejsce, w którym chcemy się znaleźć. Mogłem próbować przenieść nas nad strumień, ale wiązałoby się to z ryzykiem, że skończylibyśmy nasz żywot jako część krajobrazu. Jeśli potrafisz sobie wyobrazić drzewo z twoimi uszami zamiast dziur po sękach, to jesteś bliski zrozumienia problemu.

Elf syknął zirytowany i odwrócił się, chcąc odejść.

- Czekaście! - krzyknął histerycznie ktoś za ich plecami.

Z opuszczonego budynku wyszedł elfi pustelnik i biegł w wielkimi susami w ich stronę. Porwane odzienie powiewało wokół jego członków.

- Ja iść też - powiedział, patrząc błagalnie na Elaitha. - Ty szukać Skowronka, a ja tańczyć do harfy.

Wyn Ashgrove spojrział srogo na obdartego elfa.

- Skowronek! Co masz wspólnego

z Harfą Ingrivala?

Zniszczona twarz pustelnika przybrała nagle bardzo rozsądny wyraz, a w fioletowych oczach pojawił się głęboki smutek.

- Nie mam już nic wspólnego z harfą, ale ona nadal jest ze mną związana. Grałem na niej, tak.

Wyn przyjrzał się uważniej. Usta poruszyły mu się w bezgłośnym przekleństwie, a oczy otworzyły szeroko ze zdumienia.

- Ty jesteś Ingrival, czyż nie? - zapytał pustelnika tonem pełnym szacunku.

- Możliwe, że jestem. Nie pamiętam mojego imienia - usłyszał smutną odpowiedź.

- O co chodzi, Wyn? - zapytał delikatnie Danilo.

- Skowronek jest starożytną elfią harfą, artefaktem wykonanym w początkach istnienia Myth Drannor - wyjaśnił elf. - Uważa się, że posiada zbyt wielką moc, by grał na nim ktokolwiek poza najlepszymi wykonawcami pieśni czaru. Przez wieki był bezpieczny, ponieważ należał do Ingrivala, słynnego muzyka. Ten jednak wybrał życie w samotności i nie słyszano o nim przez wiele lat. Harfę uznano za zaginioną.

Wyn zwrócił się do Elaitha, który stał nieopodal, przysłuchując się z niewzruszonym spokojem.

- To tego szukasz, prawda? Skowronka? - zapytał oskarżycielskim tonem.

- Czemu cię to interesuje?

- Harfa poświęcona jest elfom. Nie jest skarbem i nie jest narzędziem. Jej moc nie może być użyta dla zysku!

- Moje motywy nie powinny cię obchodzić - powiedział zimno księżycowy elf, dając do zrozumienia, że nie ma zamiaru wdawać się w rozmowę.

- Ale twoje działania owszem. - Trzęsąc się ze zdenerwowania, Wyn spojrział w twarz Elaitha. - Wiedziałeś, a przynajmniej domyślałeś się, kim jest ten elf. Jest wygnańcem nie z wyboru, ale wskutek nieszczęścia. To, że zostawiłbyś kogoś, a szczególnie twojego pobratymca, by żył w samotności i szaleństwie, jest już wystarczająco podłe. Ale ty odwróciłeś się od bohatera naszego Ludu!

Minstrel odwrócił się od Elaitha i powiedział do Danila:

- Musimy wziąć tego nieszczęsnego elfa do Waterdeep. Kapłani w panteonie zaopiekują się nim i być może trochę go uleczą. To święte

elfy, przyjmują chorych i odrzuconych.

Kątem oka Danilo spostrzegł, że Elaith cofnął się, słysząc słowa Wyna. Przez moment podły elf wyglądał na głęboko poruszonego, jednak szybko jego twarz przybrała niczym maskę charakterystyczny złośliwy wyraz. Danilo obiecał sobie zastanowić się nad tym później i skinął przytakująco Wynowi.

- Witamy cię w naszym gronie, przyjacielu - powiedział Harfiarz do tego, którego Wyn nazwał Ingrivalem. - Tak się składa, że patriarcha elfiej świątyni jest mi winien przysługę, choć i tak jestem pewien, że przyjmie cię

mając na uwadze to, kim jesteś.

Pokryta warstwą brudu twarz pustelnika rozjaśniła się. Nagle elf wydał z siebie okrzyk przerażenia i zanurkował w pobliskie krzaki.

Danilo był pierwszym, który zobaczył zbliżający się gigantyczny kształt, wydłużony przez ukośnie padające promienie wschodzącego słońca. Uchylił się instynktownie, po czym odwrócił się, by spojrzeć w niebo. Nad opuszczoną wioską krążył ogromny skrzydlaty stwór. Chociaż przypominał niegroźnego, choć ogromnego, skowronka, był najwyraźniej drapieżnikiem, ponieważ trzymał w szponach jelenia z taką łatwością, jak

jastrząb upolowaną mysz.

- Co teraz? - wymruczał Elaith, szykując strzałę.

- Wstrzymaj ogień - rozkazał Danilo. Zdjął z pleców lutnię i szybko sprawdził, czy jest nastrojona. - Cokolwiek to jest, jest zbyt duże, by pokonać je w ten sposób.

Zaczął: grać wstęp do pieśni, która uśpiła smoka, mając nadzieję, że zadziała również na to stworzenie. Wyn wyjął lirę i przyłączył się do rzucania muzycznego czaru. Z wysoka dobiegła ich niczym echo ta sama magiczna melodia, powtórzona śpiewnym, ptasim trelem. Upiorny głos napełnił Danila

grozą i sprawił, że Harfiarz zatrząsł się ze strachu. Pomimo to śpiewał dalej.

Jakby przyciągnięty przez muzykę olbrzymi stwór sfrunął na polanę i wylądował na dachu na wprost zawalonej, opuszczonej chaty. Zostawiwszy swoją ofiarę zawieszoną na jego szczycie, monstrualny ptak zanurkował pomiędzy krzewy ogrodu i wylądował kilka kroków od śpiewających.

Na oko bestia była wielkości rycerskiego konia. Kształtem i białoszarym ubarwieniem przypominała przedrzeźniacza, gatunek skowronka, który potrafił naśladować śpiew innych ptaków. Ale to stworzenie miało również mordercze szpony i

zakrzywiony orli dziób, a na środku czoła widniało jedno ogromne oko, tak lśniące i czarne jak obsydian.

Zwierzę nie zaatakowało, tylko przekrzywiło głowę, jakby się czemuś dziwiło i przysłuchiwało się magicznej pieśni. Po chwili znów się włączyło, idealnie naśladowując wznoszący się kontratenor Wyna. W miarę, jak dziwaczne trio śpiewało, Danilo spostrzegł, że ptak zaczyna coraz częściej mrugać, łącząc ogromne powieki w środku błyszczącego, czarnego oka. Mruganie stawało się coraz wolniejsze, bowiem stwór usypiał sam siebie swoim śpiewem. W końcu oko zamknęło się na dobre, a śpiew

ptaka przeszedł w senne ćwierkanie. Ptasia wersja chrapania, zauważył z głęboką ulgą Danilo. Zakończył pieśń i odgarnął drżącymi palcami włosy.

- Tak działa moc pieśni elfa - powiedział z lekkim naciskiem, wskazując na uszpiętego potwora. - Oto w jaki sposób można jej używać.

Wyn opuścił instrument i wziął głęboki oddech. Nim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć, Elaith podszedł do ogromnego ptaka. Księżycowy elf wyciągnął miecz i rozplątał śpiącemu stworowi gardło.

Twarz minstrela wykrzywiła się z oburzenia.

- To było bezsensowne i niepotrzebne! Stworzenie nie stanowiło dla nas zagrożenia i żaden elf nigdy z własnej woli nie zabija śpiewających ptaków!

- Jestem elfem, ptak śpiewał i jest martwy - zauważył zimno Elaith. - Być może musisz rozważyć wszystko od początku i zmienić swoją opinię. A teraz, jeśli wy dwaj zamierzacie siedzieć dłużej w tej kostnicy, nie będę wam bronił. Ja idę dołączyć do pozostałych nad strumieniem. - Mówiąc to, elf przeskoczył zwinnie przez rozwalony kamienny mur i pobiegł w kierunku południowym.

Zielone oczy Wyna płonęły

gniewem i wyglądał, jakby bał się, że jeśli się odezwie, nie będzie w stanie zapanować nad tym, co mówi.

- Nie oceniałbym naszego srebrnowłosego przyjaciela zbyt surowo w tej kwestii - powiedział Danilo. - Poznałem na tyle elfią tradycję, by wiedzieć, jak twój lud patrzy na niszczenie żywych drzew i bezbronnych istot, ale musisz przyznać, że nie był to zwyczajny ptak. Być może zareagował zbyt ekstremalnie, ale nie było to całkowicie nieuzasadnione.

- Nie chodzi tylko o to. Elaith Craulnobur gwałci elfie zwyczaje i tradycje na każdym kroku. Nie

przestrzega praw i jest niemoralny.

- To prawda, ale po prostu tylko na to zwracamy uwagę, czy nie tak?

- Ale on jest elfem! - zaprotestował gwałtownie Wyn, nie potrafiąc dopuścić do siebie myśli, że ktoś należący do jego ludu może być tak podłym.

Danilo westchnął ciężko.

- Opuściłeś Evermeet, gdy byłeś bardzo młody, prawda? Od tamtego czasu podróżowałeś jedynie wśród ludzi.

- Tak było.

- Oczy młodości dostrzegają tylko światło słońca i cienie. Coś jest słuszne i dobre, albo takie nie jest. - Harfiarz uśmiechnął się smutno. - Sam mam skłonność do tego typu myślenia, więc nie chcę cię oceniać. Ponieważ szybko się uczę, wiem, że czasem trzeba wybrać po prostu najlepsze wyjście w danej sytuacji. Jeśli ludzie mają nad elfami jakąś przewagę, to jest nią ta świadomość. Oczywiście, jest to także pewna słabość - dodał ironicznie. - Najlepiej nie ufać księżycowemu elfowi, ale mimo to starać się zrozumieć, czemu jest tym, kim jest.

W kilku słowach Danilo streścił historię uspionej księżycowej klingi

Elaitha i jego dobrowolnego wygnania z Evermeet.

- Nie wiem, co kieruje nim teraz, ale jednej rzeczy jestem pewien: gdzieś głęboko w sercu Elaith Craulnobur jest tak samo mocno i w pełni elfem jak ty. Nikt, kto widział go tańczącego taniec łączący magicznie gwiazdy i stal, nie może w to wątpić. Niestety, bycie elfem i bycie cnotliwym nie zawsze idą w parze. Wielu ludzi o tym zapomina i jest to jeden z powodów, dla których kariera Elaitha tak pełna była sukcesów.

- Powiedziałaś już wystarczająco wiele. - Wyn przyjrzał się uważnie Harfiarzowi. - Wydaje się, że wiele wiesz na temat elfów i dobrze nas

rozumiesz.

- Nie mam innego wyjścia. Przez dwa lata podróżowałem z półelfką wychowaną w Everesce wśród elfów i zgodnie z ich obyczajem. Ona zawsze uważała się bardziej za elfkę, niż za ludzką kobietę, chociaż moim zdaniem uosabiała najlepsze cechy obu ras.

- Rozumiem - uśmiechnął się słabo Wyn. - Musi być trudne kochać kogoś tak odmiennego.

- Chwileczkę, ja tego nie mówiłem!

- Nie musiałeś. Twoja strata jest świeża i tkwi w tobie głęboko. Ilekroć

śpiewasz, widać to w twoich oczach. Być może jest to jeden z powodów twojej mądrości.

- Gdybym był naprawdę tak mądry, nie stałbym w takim miejscu jak to, ględząc jak domorosły mędrzec - powiedział Danilo, najwyraźniej czując się niezręcznie wobec kierunku, jaki przybrała rozmowa. - Wracajmy do innych. Chodź z nami, przyjacielu - zawołał na pustelnika, który słysząc to wyczołgał się prędko ze swojej kryjówki w kępie krzaków.

Szli we trzech, pogrążeni we własnych myślach, nie odzywając się przez pewien czas. Gdy wdrapali się na grzbiet ogromnego wzgórza, zobaczyli

obozowisko, rozbite na polanie otoczonej od zachodu przez Strumień Ganstara, a od wschodu przez gęsty las. Najwyraźniej Elaithowi spieszyło się, by wyruszyć, ponieważ konie były osiodłane, a rzeczy spakowane. Ognisko zostało zagaszone wodą, a w powietrzu unosił się zapach dymu i pieczonej ryby.

Wyn przystanął na szczycie i położył rękę na ramieniu Haffiarza.

- Elaith Craulnobur miał rację w jednej sprawie: czas, bym zmienił swoje wyobrażenia o ludziach i elfach. Posługiwałbyś się Skowronkiem z większą godnością, niż Elaith, czy elf, który teraz jej używa. Zrobię wszystko,

co w mojej mocy, by pomóc ci odzyskać artefakt. A jeśli nadal pragniesz nauczyć się pieśni elfa, Danilo Thannie, będę zaszczycony mogąc być twoim nauczycielem.

Nim zdumiony Harfiarz zdążył odpowiedzieć, twarz Wyna pobladła i elf podniósł rękę pokazując coś na niebie.

- Asperii! Tam!

Danilo popatrzył w kierunku wskazanym przez Wyna, ale jego wzrok nie był tak bystry jak elfa. Pomyślał, że niewielki poruszający się kształt mógł równie dobrze być ptakiem.

- Jesteś pewien?

- Jest pewien - powiedział elfi pustelnik, wpatrując się w niebo. - Latający koń. Bez skrzydeł. Na razie! - Mówiąc to, czmychnął do pobliskiego lasu.

Złocista twarz Wyna wyrażała niepokój.

- Obozowisko w dole otoczone jest drzewami. Z tego zbocza możemy dostrzec więcej niż inni! Jeśli to jest atak, nigdy nie zorientują się, że nadchodzi.

- Być może czarodziejka po prostu przelatuje tędy w drodze do Waterdeep?

Wyn potrzęsnał głową i przejechał dłońią po hebanowych włosach w nietypowym dla niego geście zdenerwowania.

- Popatrz. Asperii zatacza kręgi.



Wysoko ponad Strumieniem
Ganstara Garnet rozkazała
wyczerpanemu asperii, by krążył nad
obozowiskiem. Z tej perspektywy
wędrowcy wyglądali jak mrówki,
kręcące się pracowicie po polanie.
Półelfka zmrużyła błękitne oczy,
przyglądając się położeniu obozu.
Otoczony był przez bujny, zielony las.

Kobieta uśmiechnęła się w zamyśleniu i popędziła asperii, by kołując zaczął opadać w dół.

Czarodziejka wzięła do ręki Skowronka i zaczęła grać, śpiewając pieśń, która zniszczyła winnice na Moonshae i pola wokół Waterdeep. W odpowiedzi na jej balladę, drzewa rosnące wokół obozowiska zadrżały i obumarły. Wyglądało to, jakby nagle, w przeciągu dwóch uderzeń serca nadeszła jesień i setki drzew zrzuciły liście.

Następnie Garnet uderzyła jedną strunę harfy i wskazała palcem obóz. W stronę polany pomknął wirujący strumień powietrza.



- Cholera - powiedział dosadnie Danilo, gdy przyglądali się kołującemu asperii. - Jeśli znasz pieśń elfa odpowiednią na taką okazję, sugerowałbym, byś ją zaśpiewał!

Wyn nie wydawał się być do końca przekonany, ale wziął do rąk lirę. Pierwszy podmuch wiatru wyrwał mu instrument z dłoni i zwałił go z nóg. Danilo rzucił się na ziemię i chwycił elfa za kostkę. W ostatnim momencie, nim trąba nie rozszalała się na dobre, zdążył uczepić się nogami rosnącej nieopodal brzozy.

Wyjął jak na torturach, wiatr przedzierał się przez drzewa, nabierając siły i prędkości. W pewnym momencie wir zaczął wciągać lekkiego elfa. Danilo zamknął oczy, chroniąc je przed unoszonymi przez wiatr kurzem, gałęzmi i kamieniami, i z całej siły przytrzymał porwanego silnym podmuchem minstrela.

- Na Mielikki! Mam nadzieję, że ten elf ma dobrego szewca - wymruczał Danilo, zaciskając obie ręce na bucie Wyna.

Latając wysoko ponad podmuchami wiatru, Garnet przyglądała się, jak gigantyczna trąba powietrzna pochłaniała polanę. Maleńkie postacie

stłoczyły się w jednym miejscu w środku magicznej wichury, podczas gdy słup powietrza wokół nich wsysał liście i połamane gałęzie. Czarodziejka czekała, aż wirujące szczątki utworzą masywny mur. Wtedy, szybkim, gwałtownym ruchem zacisnęła pięść wyciągniętej ręki. Powietrzny tunel opadł, grzebiąc niebezpiecznego mistrza zagadek i jego towarzyszy wędrówki pod stertą gnijących liści.

Garnet rozkazała asperii, by podleciał bliżej i uśmiechnęła się z zadowoleniem, widząc wielkość usypanego kopca. Nikt nie mógł przeżyć w jego wnętrzu dłużej niż kilka minut. I popędziła asperii, by oddalić się od

polany, a w locie zaśpiewała jeszcze pieśń, która przemieniała żywe stworzenia we władające muzyką potwory. Ze zniszczonego lasu wypełził świerszcz wielkości gończego psa i zakopał się w stertę śmieci w poszukiwaniu jedzenia.

Cały czas nieusatysfakcjonowana, Garnet poleciała na północny zachód w stronę wzgórz, gdzie znajdowały się siedliska harpii. Potrafiła kierować muzycznymi potworami tak samo, jak je tworzyć. Na wypadek, gdyby komuś udało się wydostać spod kopca, nie zaszkodzi na jego obrzeżach postawić na warcie stada żadnych zemsty harpii. Gdy Danilo Thann i jego elfi towarzysze

powrócą, będzie czekała na nich więcej niż jedna niespodzianka. Z tą myślą, czarodziejka skierowała się w stronę Waterdeep.



Wichura skończyła się tak nagle, jak się zaczęła i Wyn wraz z Danilem upadli twarzami na ziemię na zbocze wzgórza. Harfiarz jęknął i wypluł kurz. Wszystkie ścięгна i mięśnie bolały go od walki z porywistym wiatrem. Powoli i z trudem podniósł się na nogi, poruszając sztywnymi palcami. Z wdzięcznością poklepał brzozę, która posłużyła mu za kotwicę i podał rękę

złotemu elfowi, który zgodnie z obawami Danila był cały zakurzony i poobijany

- Na morze i gwiazdy! - zaklął łagodnie Wyn, gdy Dan postawił go na nogi.

Danilo podążył za wzrokiem elfa.

- Góra Moandera - zaklął również, ponieważ stos gnijących, parujących szczątków drzew, który pokrywał polanę, wyglądał jak dzieło niegdysiejszego boga rozkładu.

Szok minął szybko.

- Morgalla jest w środku -

powiedział głucho Wyn. Ruszył prędko za Danilem, który pędził w dół zbocza, trochę biegnąc, a trochę zjeżdżając.

Gdy dotarli do obozowiska, zaczęli gorączkowo odrzucać na bok gałęzie przykrywające stos, a potem kopać w gnijących liściach. Palce Danila zacisnęły się na czymś miękkim i z triumfalną miną wyciągnął szmacianego błazna Morgalli. Harfiarz i Wyn przedzierali się rękoma przez gliniastą masę i po kilku sekundach odsłonili parę małych, podkutych żelazem butów. Złapali za kostki i pociągnęli. Morgalla wysliznęła się spomiędzy liści krztusząc się i kaszłąc, ale nadal trzymając mocno dębowe

drzewce włóczni. Otarła z twarzy szlam i machnęła na Wyna, popędzając go, by kopał dalej. Gdy tylko odzyskała równowagę, przyłączyła się do pracy.

Piskliwy chichot na moment rozproszył ich uwagę. Na kopcu stał elfi pustelnik z Taskerleigh. Przyglądał się ich działaniom z szerokim, kpiarskim uśmiechem na wychudzonej twarzy, opierając na udach kościste ręce.

- Nie tak, nie tak - powtórzył szalony elf. Rzucił się do przodu i sprawnie wyrwał krasnoludce włócznie. Nim Morgalla zdążyła zaprotestować, pustelnik wdrapał się na kopiec i zaczął wbijać ostrze w stertę liści, szukając miejsca, gdzie należy kopać.

- Tępy ostrzem, ty głupi,arczy pomioście! - krzyknęła.

- Uups! - Pustelnik znów zachichotał i obrócił włócznię. Dźgnął jeszcze parę razy, po czym skinął z zadowoleniem. - Miętko - ogłosił. - Ktoś się rusza! Kopcie tutaj.

By wyciągnąć ze szlamu Balindara, musieli użyć sił całej czwórki.

- Tam jest Elaith, bardzo blisko - wysapał ogromny najemnik, wyczesując z brody kawałki gnijących liści.

Morgalla naburmuszyła się i

założyła ręce.

- Czy możemy udawać, że tego nie słyszeliśmy, bard?

- Przestań mnie kusić i kop!

Księżycowy elf, gdy go znaleźli, wyczołgał się, rzucając bełkotliwym głosem elfie przekleństwa. Wyn zacisnął zęby, słysząc kolejną zniewagę, lecz nie przerwał kopania. Pustelnik pracował obok niego. Wydostali Świerzba, a potem Vartaina. Mistrza zagadek wyciągnęli z kopca nieprzytomnego. Gdy pozostali zajmowali się dalej kopaniem, Danilo pochylił się nad Vartainem. Przyłożył ucho do jego brudnej tuniki i usłyszał słabe bicie

serca.

- Użyj tego - zaproponował Świerzb, wpychając w rękę Danila butelkę taniego whiskey. - Powinno go ocucić, kiedyś przynajmniej poskutkowało.

Harfiarz odkorkował i powąchał.

- Wyleczy lub zabije - wyszeptał, wlewając trochę płynu w nieruchome usta Vartaina. Jedną ręką zacisnął mistrzowi zagadek szczęki, a drugą masował mu gardło, dopóki mężczyzna nie połknął trunku. Po kilku pełnych napięcia sekundach Vartain zakaszłał.

Danilo odetchnął z ulgą, ale nie

trwało to długo. Przez spustoszoną polanę przetoczyło się głośnie dudnienie, trzęsąc martwymi drzewami i z każdym uderzeniem przepełniając Harfiarza cierpieniem. Mimowolnie Dan przypomniał sobie muzyczną salonową sztuczkę, w której za pomocą czystego, wysokiego dźwięku rozbijano szkło. Rozsadzający ból, który czuł w kościach i zębach pozwalał mu przypuszczać, że to, co teraz słyszał mogło mieć podobny efekt. Zebrawszy wszystkie siły, Danilo wyciągnął miecz i odwrócił się, by stawić czoła nowemu przeciwnikowi.

Z gnijącego kopca wypełził ogromny czarny świerszcz wielkości mniej więcej myśliwskiego psa. Potwór

zacykał, poruszając gniewnie we wszystkie strony czułkami i utkwiał w ubłoconych wędrowcach wieloczęściowe, bezmyślne oczy. Uniósł tylne nogi, karbowane niczym tarcza, i potarł jedną o drugą, jakby grał na skrzypcach. Przez polanę znów przetoczyło się śmiercionośne brzęczenie. Danilo czuł, że fale piekącego bólu odbierają mu siły - kolana mu się ugięły i miecz wypadł z ręki. Wszędzie wokół niego walczący padali bezradni na ziemię. Gigantyczny świerszcz rzucił się w stronę swojej ofiary.

Elaith podniósł się jako pierwszy. Wyciągnął miecz i ugodził w potwora.

Cios pozbawił bestię czułeków, ale stwór nie zaniechał ataku. Elaith uderzył jeszcze raz i jeszcze raz, ale twarde pancerz świerszcza odbijał każdy atak. Elf krzyknął, by ktoś mu pomógł. Walczący otoczyli świerszcza i cięli ze wszystkich stron. Owad kręcił się i gwałtownie rzucał, najwyraźniej nieczuły na zadawane mu ciągle ciosy.

Mierząc w przeciwnika włócznią i ryczącym głosem wzywając krasnoludzkiego boga walki, Morgalla ruszyła do ataku. Ostrze wbiło się w czułe miejsce między opancerzoną płytkami głową a tułowiem świerszcza i weszło głęboko. Stwór uniósł się na tylnych nogach, przewracając

krasróludkę na ziemię.

Morgalla chwyciła z całej siły broń i rzuciła się w stronę monstrualnego owada. Włócznia wbiła się z impetem jeszcze głębiej w cielsko stwora. Krasróludka z uporem trzymała drzewce, podczas gdy świerszcz ciskał się i obracał, na próżno próbując uwolnić się od krasróludzkiego dręczyciela. Wykorzystując każdy bolesny upadek, Morgalla wbijała i kręciła włócznią w poszukiwaniu kluczowego miejsca. Pozostali otoczyli walczących z obnażonymi mieczami, ale nie mogli uderzyć w świerszcza, nie raniąc krasróludki.

Potwór oparł ciężar ciała na

przednich czterech nogach, szykując się do ostatecznej obrony. Znow zaczął pocierać o siebie tylnymi kończynami, napełniając polanę głośnym brzęczeniem. Morgalla krzyknęła z bólu i zakryła rękami uszy. Odskoczyła od świerszcza i przekoziółkowała kilka razy, starając się jak najbardziej oddalić od śmiercionośnej pieśni. Stwór skoczył za nią i przypominającą kleszcze szczęką chwycił za but. Cofnął się w stronę kopca, ciągnąc za sobą krasnoludkę. Morgalla chwytła się połamanych gałęzi, które pokrywały ziemię, starając się znaleźć jakiś punkt zaczepienia.

Wyn i Danilo instynktownie sięgnęli po instrumenty, ale na próżno.

Lirę elfa porwał wiatr, a w lutni Harfiarza pęknięte były dwie struny. Balindar podniósł się i chwiejnym krokiem ruszył za krasnoludką, krzycząc i mierząc w potwora. Nawet jego ogromna siła nie mogła zatrzymać wycofującego się świerszcza.

Odrzucając na bok bezużyteczną lutnię i podnosząc się z ziemi, Danilo przypomniał sobie nagle pewną scenę: Arilyn rozcinająca księżycową klingą grubą na cal czaszkę ogra. Nawet bez użycia magii, wykute przez elfy miecze były silniejsze od jakiejkolwiek innej broni. Nie zastanawiając się nad konsekwencjami, obrócił się i zabrał Elaithowi uspięte księżycowe ostrze.

Unosząc je w obu rękach nad głową, rzucił się do przodu i spuścił miecz na śmiercionośne tylne kończyny stwora. Elfie ostrze zadało głęboki cios, odcinając odnóża w miejscu, gdzie stykały się ze sobą. Potwór puścił Morgallę i zatoczył się do tyłu, przechylając się na jedną stronę jak tonący statek.

Balindar pomógł Morgalli stać. Owładnięta tylko jedną myślą krasnoludka odsunęła go na bok i rzuciła się za świerszczem. Chwytiła za włócznię i wyciągnęła ją, a kolejnym szybkim ruchem zanurzyła ją w oku stwora. Używając drzewca jak dźwigni, wyskoczyła do przodu. Pod wpływem

uderzenia pancerz rozłupał się z obrzydliwym trzaskiem. Morgalla odskoczyła do tyłu, wycierając obryzganą krwią twarz i patrząc, jak świerszcz przewraca się na bok. Po trwającej chwilę agonii, potwór znieruchomiał.

Gdy tylko znikło bezpośrednie zagrożenie, Danilo puścił księżycowe ostrze i odwrócił się w stronę Elaitha, podnosząc ręce w geście poddania. Księżycowy elf nie zwrócił na to uwagi. Z twarzą wykrzywioną od gniewu doskoczył cicho do Harfiarza.

Danilo padł na ziemię i zrobił unik w lewo, w tym samym momencie słysząc świst sztyletu niebezpiecznie

blisko prawego ucha. Natychmiast podniósł się na nogi i wyciągnął miecz, gotowy do obrony. Elaith też już zdążył się podnieść i stanął, trzymając w jednym ręku nóż, a w drugim srebrny sztylet.

Wyn Ashgrove wszedł pomiędzy nich. Pomimo, że był prawie o pół stopy niższy niż Elaith, czy Danilo, wiotki elf miał rozkazujące spojrzenie, którego nie można było zlekceważyć. Przeciwnicy mimowolnie opuścili broń.

- W czym, lordzie Craulnobur, ten człowiek uchybił elfiemu mieczowi? - zapytał stanowczym głosem, utkwivszy zimne, zielone oczy w rozziószczonym

księżycowym elfie. - Czy księżycowe ostrza nie zostały wykute do wielkich czynów? Harfiarz ocalił życie, być może nie tylko jedno. Gdyby jego działanie było niegodne, nawet uśpiony miecz by go powalił. Nie sądź, gdy księżycowe ostrze nie wydało wyroku, ponieważ tak postępując okazujesz mieczowi brak szacunku. - Wyn chciał jeszcze dodać: bardziej, niż kiedykolwiek przedtem, ale pozwolił, by pozostało to niedopowiedziane.

Elaith schował broń i podniósł starożytny miecz. Nie odzywając się ani słowem, odwrócił się i odszedł w stronę zniszczonego lasu.

- Jeszcze z nim powalczysz -

stwierdziła Morgalla. Wyszarpnęła z
cielska potwora włócznię i stanęła u
boku Danila. - Jestem twoim dłużnikiem,
bard.

- Odwdzięcz się, zatem,
pozwalając mi walczyć samodzielnie,
gdy nadejdzie ten czas.

Głos Harfiarza był cichy i
wyjątkowo ponury. Krasnoludka skinęła
głową, na znak, że rozumie. Z głębokim
westchnieniem Danilo odwrócił się z
powrotem w stronę kopca.

Kopali, nim nie wydostali
wszystkich. Pancierz Orka nie został
odnaleziony na czas, a kilku innych
najemników, których imion Danilo nigdy

nie zapamiętał, zostało zabitych i częściowo zjedzonych przez gigantycznego świerszcza. Gdy ocalali członkowie drużyny zakopali ich w płytkich grobach, Wyn ruszył na poszukiwanie ukrywającego się gdzieś pustelnika, a pozostali wykąпали się w zimnych, głębokich wodach strumienia.

Obmywszy się pobieżnie w potoku, Vartain wyciągnął ze skórzanej torby zwój i zajął się ponownie jego studiowaniem. Danilo wyszedł ze strumienia ociekający wodą i przemarznięty. Zdjął mokrą tunikę i zaczął wyciągać z magicznej sakwy suche ubranie. Reszta patrzyła z otwartymi ze zdziwienia ustami, jak

wyjmuje elegancką lnianą koszulę, ciemnozielony tabard, spodnie, bieliznę i pończochy, a nawet zapasową parę butów. Harfiarz podniósł Wzrok i zauważył, że wszyscy mu się przyglądają.

- Ta torba może pomieścić wiele - powiedział, nie przerywając poszukiwań. - Wyjątkowo pojemna. Nie uwierzylibyście, ile trzymam w niej rzeczy. Morgalla, mam coś, co powinno ci pasować, przynajmniej do czasu, nim Wyn nie przyprowadzi twojego kuca i podróżnych toreb. To prawdziwe szczęście, żeście moi drodzy przygotowali konie, nim czarodziejka zdążyła zaatakować. O, znalazłem.

Danilo wyciągnął luźną koszulę z bladozielonego jedwabiu.

- Nie jest to może suknia, którą wybrałbym dla ciebie, ale póki, co sądzę, że cię to zadowoli. Mam też do niej szalik i złotą zapinkę z całkiem przyjemną dekoracją z oliwianów...

- Efektowne stroje, takie jak ten, nie pasują na wędrowkę - zauważyła Morgalla. Wzięła jednak elegancki strój i schowała się za grupą skał, by się przebrać.

Harfiarz odział się prędko i rozdał innym ubrania, które mogły na nich pasować. Świerzb wyglądał prawie jak arystokrata, w eleganckiej koszuli i

spodniach i z zawadiacko założoną chustką na łysiejącej miejscami głowie. Balindar kpił z przyjaciela niemiłosiernie, co wprawilo Świerzba w zażenowanie, niepasujące zupełnie do jego ogorzałej i pokrytej bliznami twarzy. Jednak mistrz zagadek, pogrążony w rozmyślaniach, skwitował propozycję nałożenia świeżej tuniki machnięciem ręki.

- Następna bardowska uczelnia znajduje się w Waterdeep. Nie wiem, w którym dokładnie miejscu - powiedział Vartain podnosząc w końcu wzrok.

- Szkoła nazywała się Ollamn. Dzisiaj już nie istnieje, ale jak wiesz, większość ludzi związanych ze sztuką

bardowską rejestruje się w sklepie z lutniami należącym do Halambara. Jest on mistrzem gildii muzyków i służy miejscowym i przyjezdnym bardom w ten sam sposób, jak niegdyś uczelnia. Co wydarzy się w Waterdeep?

- Według zwoju lord polegnie na polu chwały w dniu, który nie jest dniem.

Morgalla wyłoniła się zza skał odziana w zielony jedwab. Koszula sięgała jej do kolan, a w pasie ściągnięta była szarfą i spięta klamrą ze złota i oliwianów. Z bosymi stopami i mokrymi, rozpuszczonymi kasztanowymi włosami, opadającymi w lokach na

twarz, krasnoludka przypominała trochę wyglądem bardzo krępą leśną nimfę.

- Wyglądasz ślicznie, moja droga - powiedział poważnie Danilo, a najemnicy przytaknęli ochoczo.

- Mam pytanie - przerwał nieporuszony Vartain. - Waterdeep to duże miasto.

- Tak brzmi pytanie?

- Dostyc, lordzie Thann! - warknął mistrz zagadek. - Nie jestem kimś, kto pochwala brak powagi. Podczas Święta Śródlecia wszyscy podróżni artyści przebywający na Północy zmierzają do miasta. Podejrzewam, że czarodziejka

nie będzie afiszować się ze swoim asperii, a prawie każdy śpiewak w Waterdeep ma jakąś harfę. Jak więc rozpoznamy osobę, której szukamy?

- Święto Śródlecia - powtórzył Danilo nieobecny głosem. - Lord polegnie na polu chwały w dniu, który nie jest dniem. Spotkanie Tarcz. To o to chodzi!

Vartain przytaknął. Czarne oczy błyszczały mu z podniecenia.

- Dobrze rozumujesz. Spotkanie Tarcz nie jest częścią żadnego cyklu księżycy i nie liczy się jako dzień w rachubie lat. To jest dzień, który nie jest dniem.

- Czy mi się wydaje, czy czegoś nie rozumiem? - spytała Morgalla.

- Spotkanie Tarcz jest dodatkowym dniem, który doliczany jest raz na cztery lata tuż po Święcie Śródlecia. Po świątecznym turnieju odnawiane są umowy, ogłaszane zaręczyny i składane hołdy poddaństwa. Nawet władza Lordów Waterdeep potwierdzana jest, co cztery lata - wyjaśnił Vartain.

- Może tak, a może nie - dodał Danilo. - Zauważyłeś, że każda z tych klęsk została spowodowana, by zaszkodzić Waterdeep. Po nieurodzaju i atakach potworów na kupieckie karawany, Jarmark Śródlecia będzie

dość posępnym wydarzeniem. Burza w święto podsyci obawy i przesady mieszkańców, a bard, który potrafi wpływać na tłumy łatwo przekona ich, że Lordowie Waterdeep nie są już w stanie rządzić. Jeśli wszystko się uda, będziemy mieć do czynienia z prawie bezkrwawym przewrotem!

- Ale skąd to zamieszanie wokół Harfiarzy i smoków? Co Lordowie Waterdeep mają wspólnego z gromadą bardów?

- Wystarczająco dużo - powiedział zwięźle Danilo. - Obie grupy współpracują ze sobą. Sztuka bardów i polityka z natury rzeczy się

łączą. Musimy zaraz ruszać do Waterdeep! Gdzie jest Wyn?

- Tutaj. - Zawołał elfi minstrel, schodząc szybko ze szczytu wzgórza i prowadząc za wodze trzy konie. Pustelnik podążał tuż za nim. - Odnalazłem tylko trzy konie, ale udało mi się odszukać moją magiczną lirę.

W tym momencie na wzgórze za plecami Wyna wbiegł Elaith.

- A więc użyj jej! - krzyknął i puścił się pędem w kierunku pozostałych. - Stado harpii, nadlatują z północy!

Rozdział jedenasty

Wyn osłonił oczy od słońca i spojrzał w niebo. Zgodnie z tym, co mówił Elaith, daleko na północy pojawiło się nad horyzontem kilka ciemnych kształtów. Minstrel popatrzył bezradnie na Danila. - Na Evermeet nie ma harpii. Nie znam żadnej pieśni, którą mógłbym je pokonać! Daniło poklepał miecz wiszący mu u prawego boku.

- Nie ma się czym martwić. Mam śpiewający miecz, którego muzyka unieszkodliwi pieśń harpii. Walka nie powinna być trudniejsza niż z jakimkolwiek innym latającym

potworem. Trzeba uważać na zęby, szpony i tego typu rzeczy.

Wędrowcy poczuli wyraźną ulgę i nawet ponura twarz Elaitha rozchmurzyła się nieco. Gdy Danilo to zobaczył, naszła go ochota na drobny figiel. Wyciągnął magiczną broń i z poważną miną wręczył go elfowi.

- Gdybym podczas bitwy został zabity lub rozbrojony, muzyka miecza natychmiast umilknie i wszystko będzie stracone. Jesteś wyraźnie najlepszym szermierzem spośród nas. Będzie lepiej, gdy ty go użyjesz.

Elaith uniósł sceptycznie srebrne brwi, ale wziął magiczną broń.

- To bardzo rozsądne z twojej strony - powiedział tonem, w którym pobrzmiwał zarówno sarkazm, jak i niedowierzenie.

Daniło wzruszył ramionami.

- Na wszystko przychodzi odpowiednia pora. - W tym momencie dobiegł ich ledwie słyszalny przeszywający dźwięk.

- Miecz zacznij śpiewać, gdy po raz pierwszy się nim zamierzysz. Pamiętaj, by go nie odkładać, gdy już rozpocznie, ponieważ może poczuć się urażony i nie zacząć ponownie.

Elf wykonał kilka próbnych

pchnięć, by sprawdzić jak miecz jest wyważony i by skłonić go do rozpoczęcia pieśni. Prawie natychmiast dał się słyszeć wesoły, rubaszny baryton.

*Był sobie rycerz, co
władać chciał*

*Kopią ogromnej
długości*

*By podczas bitew
służyła mu*

I pomagała w miłości.

Elaith spojrział z niedowierzaniem na Harfiarza. Danilo odpowiedział

mdłym uśmiechem i wyciągnął broń.

- Nadlatują - powiedział, wskazując mieczem w kierunku zbliżających się stworów. Było ich dziewięć, tak więc siły były niejako równe.

Harpie były już dostatecznie blisko, by można było widzieć wyraźnie ich odrażające twarze, z połyskującymi kłami w otwartych podczas magicznego śpiewu ustach. Chociaż niesamowita muzyka napełniała wędrowców grozą, straszliwa magia harpii nie mogła sprostać zaklęciu rzucanemu przez śpiewający miecz. Tymczasem czarodziejska broń doszła już do refrenu.

Słuchajcie, hej, słuchajcie!

*Niech będzie to dla was
przestroga*

Przemyślcie każde życzenie

Bo prośby spełnić się mogą.

Elaith trzymał miecz w wyciągniętej ręce, przyglądając się mu jakby broń była źle wychowanym szczeniakiem, który właśnie obsikał jego najlepsze buty. Nie miał jednak wyboru, musiał dalej walczyć tą bronią. Zamachnął się, więc brutalnie na pierwszą harpię, która podleciała. Cios ugodził głęboko w ramię stwora, prawie

odcinając obrzydliwą szarą kończynę. Wrzeszcząc z wściekłości i bólu, harpia oddaliła się od elfa i zatoczyła koło, szykując się do kolejnego ataku. Z obnażonymi kłami i dzikim wyciem spadła na Elaitha. Elf wyciągnął z prawego rękawa sztylet i rzucił nim w nadlatującego potwora. Nóż przebił harpii gardło, przerywając nagle wycie stworza. Potwór spadł na ziemię, dokładnie w miejscu, gdzie stał jego zabójca. Elaith odskoczył na bok i przekoziółkował, uważając, by nie wypuścić z ręki magicznego miecza.

Słowa rycerza podstuchał mag

I spełnił prośbę, rzucił czar

Z początku rycerz radował się

Patrząc na taki hojny dar.

Po raz kolejny miecz powrócił do refrenu, pouczając walczących jowialnym tonem, by strzeżli się bezmyślnie wypowiedzianych życzeń. Harpie również zdawały się brać sobie tę radę do serca. Być może stworom przypomniawszy się poprzednia walka z tymi przeciwnikami, albo przynajmniej pojęły, że muszą mieć się na baczności, jeśli ofiary nie raczyły uprzejmie znieruchomieć. Harpie krążyły nad polaną, trzymając się z dala od zadających ciosy mieczy i śpiewając śmiercionośną, rzucającą urok pieśń. Muzyczny czar potworów zagłuszał

radosny baryton miecza.

Raz rycerz poszedł na przyjęcie

Z zaczarowaną swą lancą

*Lecz nie mógł przez nią ni jeść ni
pić*

I wciąż potykał się w tańcu.

Morgalla zachichotała krótko, po czym zmarszczyła zirytowana brwi. Walka nie należała do takich, które krasnoludka lubiła, ponieważ przeciwnicy pozostawali poza zasięgiem broni. Używając włóczni jak oszczepu, cisnęła ją w latającą najniżej harpię. Ostrze przedarło się przez stwora i

ciągnąc go za sobą, przeleciało rozpędzone jeszcze kawałek, wbijając się głęboko w pień drzewa. Nabita na włócznię harpia wiała się i skrzeczała. Morgalla skinęła z zadowoleniem i wyciągnęła topór, szykując się do kolejnego ataku.

- Zestrzelmy je! - krzyknął Danilo, idąc za przykładem krasnoludki. Odłożył miecz i chwycił łuk. Pierwsza strzała chybiła. Skrzywił się i przygotował następną, spostrzegając przy okazji, że Elaith zaciska z wściekłości zęby, nie mogąc dosięgnąć mieczem żadnego potwora, który się doń zbliżał. Najemnicy Elaitha posyłali w niebo kolejne serie strzał. Gdy refren

dobiegł do końca, wszystkie pozostałe harpie zostały strącone na ziemię, chociaż niektóre z nich jeszcze żyły, mimo sterczących z ich plugawych cielsk strzał.

Jedna z rannych harpii podleciała do Świerzba. Sprytny najemnik złapał za ruszające się nadgarstki stwora, wiedząc, że zadrapanie szponami unieruchomi go i uczyni łatwą ofiarą. W tym samym momencie kopnął ohydną twarz ciężko obutą nogą. Potwór zatoczył się do tyłu, trzymając się za złamany nos.

Rozwścieczony Elaith rzucił się na obitą harpię, zanurzając w jej gardle magiczny miecz aż po rękojeść. Elf

wyglądał tak, jakby starał się zagłuszyć krwią pieśń trzymanej w ręku broni. Miecz niezrażony śpiewał jednak dalej:

A na turnieju w kolejnym dniu

Wszyscy z nim walki przegrali

Bo widząc jego straszliwą broń

Śmiejąc się z koni spadali.

Morgalla błysnęła toporem, stając do walki z harpią, uzbrojoną w wielką maczugę. Udając potknięcie, opadła na kolana. Potwór uniósł broń i podleciał bliżej, chcąc zadać śmiertelny cios. W ostatnim momencie zwinna krasnoludka uskoczyła na bok. Podniosła się

momentalnie, stając za plecami zdezorientowanej harpii i zanurzając topór głęboko w karku stwora. Spomiędzy gęstej plątaniny włosów buchnęła ciemna krew i potwór padł twarzą na ziemię. W tej samej chwili Elaith przeszył ostatnią harpię. Gdy padła, śmiercionośna pieśń umilkła. Jednak magiczny miecz radośnie śpiewał dalej:

Słuchajcie, hej, słuchajcie!

*Niech będzie to dla was
przestroga*

Przemyślcie każde życzenie

Bo prośby spełnić się mo...

Elaith cisnął mieczem o ziemię. Pieśń urwała się ze stłumionym - Eerp! - co świadczyło o tym, że magiczny śpiewak został uduszony przez niewidzialne ręce. Księżycowy elf podszedł szybkim krokiem do Danila. Trzęsąc się z wściekłości i ledwo nad sobą panując, wymierzył w pierś Harfiarza wskazujący palec.

- Ty głupcze] - ryknął. - Nikt, nikt oprócz ciebie nie używałby tak śmiesznej broni!

Danilo skrzyżował ręce na piersiach i cofnął się, opierając się plecami o drzewo.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

Poradziłeś sobie zupełnie dobrze.

W ręku elfa błysnął srebrny sztylet. Elaith błyskawicznie skoczył do przodu i przytknął koniec noża do gardła Harfiarza. Danilo uniósł tylko brew.

- Naprawdę, mój drogi Elaithie. Smutno patrzeć, jak zmieniasz ostatnio przyzwyczajenia. Czy nie lepiej byłoby dla ciebie, gdybym odwrócił się tyłem?

- Pozwolę sobie wam przypomnieć, że obydwaj macie coś do załatwienia w Waterdeep - przerwał beznamiętnym głosem Vartain. - Nasz przeciwnik tam zmierza i zaatakuje w dniu Spotkania Tarcz. To już za trzy dni.

Elf popatrzył na Danila z nieskrywaną nienawiścią, ale zapanował nad emocjami i cofnął sztylet.

- Zawarliśmy sojusz. Dotrzymam go. Lecz gdy dostanę w ręce harfę, niczego nie gwarantuję.

- Będę miał to na uwadze. - Danilo podniósł śpiewający miecz i wetknął go z powrotem do pochwy. - Wybieram się do Waterdeep. Mogę wziąć ze sobą dwie osoby i wrócić po kolejne dwie po zachodzie słońca. Vartain, ty powinieneś wyruszyć teraz. Być może, gdy połączysz swoje umiejętności z wiedzą Khelbena Arunsuna uda wam się ustalić, kim jest

nasz przeciwnik.

Mistrz zagadek skłonił się.

- Będzie to dla mnie zaszczyt.

- Ja też idę - oświadczył Elaith. - Mam w Waterdeep informatorów, których arcymag by mi pozazdrościł.

- Skromnie powiedziane - powiedział sucho Danilo. Przyjrzał się tym, którzy mieli zostać. Byli to Wyn, Morgalla, elfi pustelnik, Balindar, Świerzb i Cory, ciemnoskóry chłopak, najmłodszy z najemników Elaitha. - Spróbujcie najpierw odnaleźć pozostałe konie, po czym skierujcie się w stronę farm świątyni Złote Pole. Gdy

zobaczycie strumień, idźcie z prądem aż znajdziecie spokojne, głębokie jezioro i w tym miejscu rozbijcie obóz. Spotkamy się tam niedługo po zachodzie słońca.

Danilo przywołał do siebie Vartaina i Elaitha i uruchomił czar teleportacji. Wirujące białe światło przesłoniło im widok, a gdy rozproszyło się, ujrzeli gładki czarny granit.

Stali na dziedzińcu, przed wysokim stożkiem Wieży Czarnokija. Za ich plecami majaczył wysoki na dwadzieścia stóp mur. Nigdzie nie było widać drzwi, bram czy okien. Obaj towarzysze Harfiarza przyglądali się siedzibie arcy maga z wielkim zainteresowaniem.

Gładka ściana wieży rozmazała się na chwilę i na powitanie gości wyszedł czarodziej. Danilo szybko uporał się z przedstawieniem swoich towarzyszy. Khelben Arunsun okazał się być mistrzem dyplomacji, gdy usłyszał, że elf-zabijaka, Elaith Craulnobur, jest współnikiem jego siostrzeńca.

- Witajcie w Wieży Czarnokija. Ja i moja pani zapraszamy was na obiad. Mamy wiele do omówienia i możemy porozmawiać przy posiłku.

Elaith odpowiedział zagadkowym uśmiechem.

- Przyjemności później, lordzie

Arunsun. Bądź tak dobry i pokaż mi, gdzie znajduje się wyjście. Muszę przeprowadzić małe dochodzenie. - Obiecawszy spotkać się z Danilem w gospodzie następnego dnia w południe, Elaith wymknął się niewidzialnymi drzwiami w murze.

- To długa historia - powiedział sucho Danilo, skinąwszy głową w kierunku, w którym odszedł elf.

- Przyjdzie na nią pora. A teraz, jakie wieści przynosicie wy dwaj?

Siedząc przy obiedzie, składającym się z gulaszu z soczewicy i z wędzonego sera, Danilo wtajemniczył wuja w wypadki kilku ostatnich dni.

Vartain krótko opisał arcymagowi spotkanie ze smokiem i zajął się szczegółowo zawartością zwoju. Na koniec podał najbardziej jego zdaniem prawdopodobną charakterystykę czarodziejki.

- Nasz wróg jest bardem i potężnym magiem. Mówi po środkowosespechiańsku, co oznacza, że albo jest znawcą mało znanych dialektów, albo urodziła się w Sespech i ma przynajmniej trzysta lat. Jest także uzdolnionym mistrzem zagadek, a słownictwo użyte w zwoju sugeruje, że jest, albo przynajmniej kiedyś była, Harfiarzem.

Khelben kiwał głową z ponurą

miną.

- Niektóre ze zmienionych ballad pokazują, że masz rację w ostatnim punkcie. Mówicie, że tego barda widziano w Sundabarze? Czy ona jest elfką?

Danilo potrząsnął głową.

- Nikt z tych, którzy ją widzieli, nie potrafił nam tego powiedzieć, ale wiek, o którym mówi Vartain, czyni to prawdopodobnym. Wynowi także wydaje się, że to elfka. Czemu pytasz?

- Przyszła mi na myśl jedna osoba, która pasuje do tego opisu. Iriador Zimowa Mgła była córką słynnej elfki-

minstrela i ludzkiego barona Sespech. Była uznanym magiem i dobrze zapowiadającym się bardem. Dołączyła do drużyny Findera Wyvernspura i podróżowała z nim jakiś czas. Powiadano, że poległa w bitwie podczas wojen z Malaugrymami.

- Półelfka, tak? Jak wyglądała?

- Iriador była słynną piękną o błyszczących rudych włosach i żywych niebieskich oczach. Była bardzo szczupła, wysoka na niewiele ponad pięć stóp i miała łagodne rysy. Gdyby żyła, nawet z pomocą eliksiru długowieczności, z całą pewnością wyglądałaby bardzo staro. Trzysta lat to dużo jak na półelfa.

- Nie ma nad czym się zastanawiać - powiedział smutno Danilo, wstając od stołu. - Musimy ostrzec Kriiosa Halambara. Gdyby udało nam się powstrzymać czarodziejkę od wejścia do dawnej uczelni Ollamn, być może zyskalibyśmy trochę czasu. Możemy przynajmniej obserwować sklep i spróbować znaleźć osobę, która pasuje do opisu. Vartain, ty się tym zajmiesz. Chodź, pokażę ci gdzie.

Milcząc, mistrz zagadek wyszedł z Harfiarzem z wieży na ulicę.

- Jeśli wolno spytać, dlaczego powierzasz to mnie? - zapytał.

- Dostrzegasz więcej niż pozostali
- powiedział Danilo, schlebując
Vartainowi mimowolnie.

- Ostatnio wiele umknęło mojej
uwadze - odparł mistrz zagadek
przygnębionym głosem.

Danilo przyjrzał mu się uważnie,
bowiem taka refleksja nie była dla
Vartaina typowa.

- Ale naprawdę, celność twoich
uwag jest zdumiewająca. Masz
niezwykły umysł. Nigdy nie spotkałem
kogoś, kto wie tyle, co ty i z taką uwagą
przygląda się szczegółom. Zauważyłem,
że nawet, jeśli czegoś nie zauważasz, to
dlatego, że jesteś pochłonięty

rozważaniem faktów i szukaniem między nimi związku. Jeśli wolno spytać, jak zdefiniowałbyś słowo „humor”?

Vartain zdumiał się tak nagłą zmianą tematu.

- Brak powagi, który charakteryzuje się beztroską i jest zabawny.

- Cóż, całkiem nieźle, jeśli o to chodzi. Ja mam odmienną definicję: humor to patrzenie z szerszej perspektywy i wynajdywanie absurdalnych szczegółów. Humor to inaczej spoglądanie na rzeczywistość pod nieco innym kątem. Oznacza to nie branie siebie zbyt poważnie. Na

dodatek, czyni to życie trochę weselszym.

- Weselszym?

Danilo stuknął mistrza zagadek w plecy.

- Weselszym - powtórzył. - Gdy zakończymy nasze obecne poszukiwania, radzę ci, byś to przemyślał.

Vartain nie wyglądał na przekonanego, ale ukłonił się i pospieszył w stronę Sklepu z Lutniami Halambara. Harfiarz zawrócił do holu wieży.

- Popatrzmy na zwój - zażądał

natychmiast Khelben.

Danilo sięgnął do magicznej sakwy i zmarszczył ze zdziwienia czoło.

- To dziwne - zadumał się, kontynuując poszukiwania. - Był tutaj, na wierzchu. - Harfiarz zaczął wyjmować z torby jeden przedmiot po drugim, nim stos na podłodze nie sięgał prawie kolan.

- Dosyć! - powiedział ze złością Khelben. - Najwyraźniej go nie ma.

Siostrzeniec skinął, przyznając się do porażki.

- To znowu sprawka Elaitha

Craulnobura. Nie mam pojęcia, jak to zrobił, ale wcześniej udało mu się na przykład zdjąć mi niepostrzeżenie z palca pierścień.

- Co on zamierza zrobić ze zwojem?

- Chce go zatrzymać z dala od ciebie, ponieważ obawia się, że znajdziesz czarodziejkę jako pierwszy. To dlatego nie powróciłem ze zwojem od razu - przyznał Danilo. - Wszystko wskazuje na to, że nasza przeciwniczka posiada elfi artefakt, harfę zwaną Skowronkiem, posiadającą ogromną moc. Elaith bardzo chciałby ją mieć.

Arcymag przyjął tę wiadomość w

milczeniu.

- Więc Elaith Craulnobur będzie przeszukiwał miasto, starając się dowiedzieć czegoś o tej magicznej harfie.

- Najprawdopodobniej. Czy możesz go powstrzymać?

- Zajmę się elfem - powiedział stanowczo Khelben. - Dlaczego nie pójdziesz do Halambara i nie sprawdzisz, czy Vartain nie dowiedział się czegoś ważnego.

Harfiarz pospieszył do sklepu mistrza cechu. Kriios Halambar przyjął Danila uprzejmie, ale zdziwił się, gdy

ten zapytał o Vartaina.

- Mistrz zagadek nie był tu od czasu, gdy przed wieloma dniami najął go Elaith Craulnobur. Skąd to pytanie?

- Obawiam się, że właśnie udzieliłeś mi odpowiedzi - powiedział spokojnie Harfiarz. - Vartain nadal pracuje dla Elaitha. - Opowiedział Halambarowi skróconą wersję historii i spytał, czy nie można by zamknąć sklepu i postawić u wejścia straży, by czarodziejka nie mogła rzucić zaklęcia w miejscu dawnej uczelni Ollamn.

- Przyjezdni bardowie przychodzą tu, by się zarejestrować, ale sama szkoła stała w miejscu obecnego budynku gildii

- poprawił go Halambar. Zastanowił się nad prośbą Danila. Nigdy się jeszcze nie zdarzyło, by zamknąć siedzibę cechu podczas obchodów Święta Śródlecia. Wielu bardów zatrzymuje się tam na noc.

- Ale czy dałoby się to zrobić?

- No, tak. Przyznaję, że wokół budynku umieściłem magiczne alarmy. Pomijając zwykłą ostrożność, ostatnie wydarzenia w Waterdeep przekonały mnie, że tak będzie rozsądniej.

- Dla naszego barda magia to nie nowość - powiedział Danilo i sięgnął do torby w poszukiwaniu smoczej baryłki. Zawierała mniej klejnotów, niż

mu się zdawało, ale wybrał kilka ładnych kamieni i wręczył je Halambarowi. Wzmocnij strażę wokół sklepu i siedziby gildii taką ilością magii i stali, którą uda ci się tym opłacić. Zwracaj uwagę na wszystkie osoby, które pasują do opisu, który ci dałem.

Mistrz cechu skłonił się.

- Wszystko będzie, jak sobie tego życzysz. Zdejmij z bardów klątwę, lordzie Thann, a będziemy szanować twoje imię ponad wszystkie inne.

Danilo miał powody, by myśleć inaczej. Gdy zniknie magiczny urok, znowu będzie uważany za zabawnego i

niezdarnego amatora, typowego leniwego arystokratę o wielkim majątku i płytkim umyśle. W tym momencie Danilo prawdziwie żałował roli, którą odgrywał przez lata. Gdyby nie udawał głupca, gdyby poszedł za radą Khelbena i służył otwarcie jako zaprzysiężony mag, byłby w stanie przekonać innych o wadze pieśni elfa. Jako uznawany uczeń Khelbena, mógłby wiele osiągnąć. Ale kto weźmie na poważnie Danila Thanna, dandysa i dyletanta? Nie wiedząc, co jeszcze powiedzieć, Harfiarz odwzajemnił uprzejmy ukłon Halambara.



Nawet w jasne letnie popołudnie, w mieszczącej się w piwnicy gospodzie o nazwie „Pełznący Pająk”, było ciemno jak w nocy. Otynkowane ściany zostały tak ukształtowane, by przypominać wycięte w kamieniu podziemne tunele, a błyszczące mchy i porosty napełniały pomieszczenie bladozielonym światłem. Z sufitu zwisały wypchane pająki, a realistyczne rzeźby przerażających, gnieźdzących się pod ziemią bestii dekorowały dziwną salę. W kącie stał drewniany illithid, a na purpurowej macce przyczepiony miał kapelusz, powieszony przez jakiegoś dowcipnego klienta. Gospoda cieszyła się popularnością głównie wśród tych, którzy tęsknili do swoich podziemnych

domów, głównie krasnoludów, półorków i nielicznych gnomów, a także wśród kapłanów, którzy mogli tu odetchnąć od składanych im hołdów. Kelnerzy przebrani byli za mroczne elfy. Mieli na sobie czarne spodnie, bardzo krótkie kolczugi, czarne maski ze szpiczastymi uszami i opadające na ramiona białe peruki. Służącymi były wyłącznie piękne ludzkie kobiety. Żaden elf, zauważył z pogardą Elaith Craulnobur, nie zniżyłby się do czegoś takiego. Księżycowy elf uważał tę gospodę za odrażającą, ale przyszedł tu, bowiem jedna z posługujących tu dziewczek była kiedyś jego pracownikiem i stałym źródłem pewnych informacji.

Elaith wszedł tylnym wejściem i wśliznął się do jednej z osłoniętych kotarą kabin. Chociaż kelnerzy byli wszyscy ubrani tak samo, Winnifer, niegdyś złodziejkę i wesołą towarzyszkę przygód, rozpoznał po miękkim kroku i małych czerwonych ustach. Gdy przechodziła obok, chwycił ją za nadgarstek i wciągnął do kabiny.

Winnifer opadła mu na kolana i rozchyliła wargi w uśmiechu zadowolenia.

- Elaith! Jak wspaniale znowu cię widzieć. - przytuliła się do niego jak łaszący się kociak, a jej smukłe, odziane w czarne rękawiczki dłonie powędrowały w dół jego klatki

piersiowej. - Gdy mnie tu wciągnąłeś, myślałam, że to kolejny nieznośny kapłan!

Złapał ją za rękę, którą głaskała go po piersi i ścisnął ostrzegawczo.

- Potrzebuję informacji, Winnifer.

Kobieta nadąsała się, ale twarz jej się rozjaśniła, gdy zobaczyła w dłoni mały czerwony kamień.

- Proponowano mi wczoraj pracę - powiedziała miękko, głaszcząc go po policzku - i tym razem nie był to duchowny! Ktoś stara się zorganizować cech złodziei.

Nie po raz pierwszy Elaith słyszał tę plotkę. Martwiło go to, podobnie jak napływ do miasta trudniących się kradzieżą cudzoziemców. Przyjezdni złodzieje w okresie świąt i jarmarków nie byli czymś nowym, ale ich obecnej ilości w Waterdeep nie dało się wytłumaczyć jedynie Świętem Śródlecia. Jeszcze bardziej niepokojący byli, pojawiający się w dużych ilościach w mieście, zabójcy i energia, z jaką obie te grupy szukały chętnych do wstąpienia w ich szeregi. Zabójcy z zasady nie byli skłonni do pozyskiwania przyjaciół i wpływania na ludzi. Chętniej zacieśniali swoje szeregi, niż celowo je powiększali. Nowe zjawisko sugerowało, że stoi za tym jakaś potężna

organizacja.

- Kto za tym stoi?

Winnifer wzruszyła ramionami i wsunęła palce za cholewę obcisłego, wysokiego buta. Wyciągnęła dużą, złotą monetę i wręczyła elfowi.

- Chcę ją z powrotem - ostrzegła go, obejmując go w pasie i trącając nosem kark. Elaith dmuchnął, odgarniając pukiel jej białych włosów, opadający mu na twarz, i przyjrzał się monecie.

- Na wiele ci się nie przyda - odparł Elaith. - Zapłać nią w Waterdeep, a najprawdopodobniej

skończysz powieszona na miejskich murach. Na monecie jest symbol Rycerzy Tarczy.

Winnifer przekląła i usiadła prosto.

- Kup ją ode mnie, dobrze? Łatwiej ją wydasz niż ja.

- Dziękuję, ale nie - odpowiedział elf, wkładając monetę z powrotem do jej buta. - Czy przypadkiem nie widziałaś takich więcej?

- Ja nie, ale znasz moją siostrę Flownę? Tańczy w Trzech Perłach? No cóż, w każdym razie wiem od niej, że takimi pieniędzmi płacono za koncert.

Wielu przyjezdnych bardów śpiewało ballady o Czarnokiju i tej wiedźmie, z którą mieszka. Zdaniem Flowny to było całkiem śmieszne.

- Naprawdę?

- Cha, cha. To, czego nie rozumiem, to, co ci Rycerze, ta grupa szpiegów, chce zdziałać przy pomocy gromady bardów i złodziei.

- Być może to tylko chwilowy sojusz - Elaith dał znak kobiecie, by zeszła mu z kolan i wyślizgnął się z kabiny, obiecując wpaść wkrótce.

Winnifer odczekała w osłoniętej kabinie kilka minut. Gdy była już pewna,

że elf poszedł, pobiegła do garderoby, ściągnęła maskę i perukę mrocznego elfa, po czym owinęła się płaszczem, by przykryć kostium. Wyszędłszy z podziemnej gospody, udała się do pobliskiego sklepu.

Magda, ciemnooka starucha, sprzedająca drewniane zabawki i niewielkie figurki, była w sklepie sama. Zaprowadziła piękną złodziejkę na zaplecze, w którym stał tylko mały stolik i niska, okrągła misa z wodą. Staruszka rzuciła do wody garść ziół i wypowiedziała słowa zaklęcia. Gdy ciecz zaczęła bulgotać i parować, Winnifer zrobiła krok do tyłu. Po kilku minutach zioła rozpuściły się, tworząc

gładką, ciemną powierzchnię. Odbijała się w niej twarz czarodziejki Laeral.

- Witaj, Magdo. Czy ktoś namierzył dla nas elfa?

- Jest ze mną Winnifer Zwinne Palce - powiedziała wiedźma i odsunęła się, by przepuścić złodziejkę.

Winnifer pochyliła się nad magiczną misą.

- Powiedziałam Elaithowi wszystko, co miałam powiedzieć - poinformowała. - Rozpoznał na tej monecie znak Rycerzy i z tego, co mówił wynikało, że jego zdaniem ta czarodziejka może być z nimi w sojuszu.

- Dobra robota - odparła Laeral. - Elaith Craulnobur zna ciemną stronę Waterdeep lepiej niż ktokolwiek inny. Jeżeli elf nie zdoła wytropić agenta Rycerzy, nikt tego nie zrobi.

- Jeśli chodzi o magiczny zwój, którego szukacie, to nie ma go ze sobą - dodała Winnifer.

Laeral uniosła srebrne brwi.

- Jesteś pewna?

Piękna złodziejka prychnęła urażona i Laeral przytaknęła jej skinieniem głowy.

- W porządku. On go nie ma.

Magda, skontaktuj się ze wszystkimi członkami sieci i zmień im instrukcje. Nie trzeba zatrzymywać Elaitha Craulnobura. Należy go obserwować i pozwolić mu chodzić, gdzie tylko chce. Zwracaj uwagę, z kim się spotyka. A jeśli chodzi o zwój, spróbuj znaleźć człowieka zwanego Vartainem z Calimportu.

Rozdział dwunasty

Gdy tylko słońce zaszło nad Waterdeep, Danilo przekręcił pierścień teleportacji i przywołał w myślach obraz miejsca, w którym umówił się z Wynem i

pozostałymi.

Zastał drużynę obozującą nad jeziorem, w miejscu osobliwie spokojnym i pięknym. Rozświetlone blaskiem zachodzącego słońca chmury odbijały się w nieruchomej wodzie, a na otaczającej ją polanie migotały tu i ówdzie świetliki. Elfi pustelnik siedział na uboczu, grając bezgłośnie na zmiennokształtnej lirze Wyna. Morgalla przywitała Danila zwykłym skinieniem głowy, ale Wyn podbiegł do niego w pośpiechu. Danilo nigdy jeszcze nie widział go tak podekscytowanego.

- Wiem, jak cofnąć czar!

- Naprawdę?

- No, prawie - przyznał elf. - Przepisałem zagadkę ze zwoju. Vartain analizował ją wyłącznie jako łamigłówkę, a ja pomyślałem, że jeśli spojrzę na nią okiem muzyka, mogę dostrzec coś, czego on nie zauważył.

- I? - Danilo poczuł, że podniecenie elfa jest zaraźliwe.

- Ballada na zwoju jest naprawdę balladą i może być zaśpiewana. Spójrz na rytm: w każdej zwrotce jest regularny, pomimo braku rymów.

Danilo uświadomił sobie wagę tego odkrycia i opadł ciężko na porośnięty mchem kamień.

- Jesteś znawcą harfiarskiej tradycji. Czy mówi ci coś imię Iriador Zimowa Mgła?

- Oczywiście. Była Harfiarzem i przez jakiś czas podróżowała z drużyną Findera Wyvernspura. Jej imię, Iriador, pochodzi od elfiego słowa „rubin”. Nazwano ją tak z powodu wspaniałych rudych włosów. Była uznawana za piękność oraz za utalentowaną czarodziejkę i barda.

- Według Khelbena Arunsuna ta kobieta była półelfką i córką słynnej elfiej muzyczki. Czy możliwe, by opanowała sztukę pieśni elfa?

Wyn wzdrygnął się. Popatrzył z

przerażeniem na Harfiarza.

- Czy chcesz powiedzieć, że Iriador Zimowa Mgła jest naszą nieuchwytną czarodziejką? Półelfką?

- Tak, tak przypuszczam. A czy, twoim zdaniem, cała ta zawierucha to wynik pieśni elfa?

- Obawiam się, że tak - przyznał minstrel. - Podejrzewałem to od jakiegoś czasu i moje przypuszczenia potwierdziły się, gdy dowiedziałem się, że nasz przeciwnik posiada Skowronka. Tej harfy mogą używać tylko najwięksi muzycy posługujący się pieśnią czaru, dlatego sądziłem, że czarodziejka jest elfką.

- Co ta harfa może zrobić.

- Pozwala stworzyć nowe muzyczne zaklęcia. To nie jest łatwa sprawa. Nasz przeciwnik ułożył skomplikowany, wielowarstwowy czar. Po pierwsze, jak mówił Vartain, magia tkwi w tworzeniu i rozwiązywaniu zagadek. Czarodziejka czerpała również moc z magii miejsc. Ziemia, na której stały niegdyś bardowskie uczelnie jest przesiąknięta magią, która ulatywała z wykonywanej tam muzyki i zbierała się przez stulecia. W każdym miejscu zyskuje nową moc, dzięki której może osiągnąć swój ostateczny cel.

- Jaki?

- Przywrócenie szacunku, jakim cieszyła się sztuka bardów.

- Dziwny sposób, by to osiągnąć - zauważył Danilo. - Jej pojęcie szacunku wymaga dokonania uprzednio całkiem niezłej ilości zniszczeń. Jak można cofnąć rzucone przez nią czary?

- Śpiewając w całości balladę. W zagadce umieszczone są sugestie, jak ją wykonać. Wiele z nich ukrytych jest w odpowiedziach.

Danilo zastanowił się i skinął głową na znak, że zaczyna rozumieć.

- Klucz do czaru - powtórzył miękko. Spojrzał na Wyna. - Czy

pamiętasz zagadkę, która otwierała
zwój?

*Otwiera drzwi wiodące w
przyszłość*

Zaczyna drogę do wieczności

Zakończy ład, a choćbyś szukał

*Nie znajdziesz jej w
rzeczywistości.*

Harfiarz powtórzył szybko
zagadkę i pokiwał głową nad własną
nieuwagą.

- Kluczem do czaru była litera D,
prawda? Rozwiązanie zagadki otwierało

zwój, ale również podawało tonację, w której należało zaśpiewać balladę.

- Tego akurat nie zauważyłem - przyznał Wyn - ale znalazłem kilka innych.

- Na Milila - zaklął Danilo, wzywając boga muzyki - ten nasz bard ma naprawdę wynaturzony umysł. Będziemy musieli się przyjrzeć każdemu zdaniu i wersowi z trzech różnych perspektyw, by złożyć ze sobą części czaru.

- Właśnie tak. Ale obawiam się, że to stawia cię w wielkim niebezpieczeństwie, przyjacielu.

- Cała ta przygoda nie była uboga w niebezpieczeństwa - zauważył Danilo.
- Ale dlaczego akurat mnie?

- Znasz zapewne legendę o Mistycznych Organach Hewarda. Gdyby udało się odnaleźć ten artefakt, teoretycznie możnaby rzucić nieskończoną ilość czarów, wygrywając na jego klawiszach melodie.

- Gdyby ktokolwiek przeżył tę próbę - powiedział oschle Danilo. - Legenda mówi również, że tych, którzy popełnią błąd lub nie mają wystarczających umiejętności spotka śmierć albo szaleństwo.

Elfi minstrel przytaknął ponuro.

- Niebezpieczeństwo jest obecne przy rzucaniu jakiegokolwiek potężnego zaklęcia i to nie będzie wyjątkiem. Czar półelfki zaślubił moc pieśni elfa z mocą Skowronka. Dlatego jego magia ma podwójną siłę. Zaklęcie można cofnąć jedynie wykonując całą balladę i akompaniując na Skowronku.

- A tego może dokonać ktoś władający pieśnią czaru, czyli ty.

- Obawiam się, że nie - zaprotestował Wyn. - Pamiętaj, że nie gram na harfie. Stąd zadanie przypada tobie.

Danilo wziął głęboki oddech. Nie miał wyboru, musiał się tego podjąć,

pomimo że nie władał pieśnią elfa jak Wyn, ani nawet nie był dobrym bardem. Wzrok powędrował mu w stronę elfiego pustelnika, który właśnie odłożył lirę i zaczął tańczyć do jakiejś dzikiej muzyki, którą słyszał tylko on. Harfiarz wiedział, że jeśli zadrży mu głos, albo palce źle uderzą w strunę podzieli los szalonego elfa. Gdy uspokoił się na tyle, by móc coś powiedzieć, podniósł wzrok na Wyna.

- Obiecałeś mi lekcję pieśni elfa - powiedział lekko. - Sądzę, że to dobra chwila, by zacząć.

Cicho jak cień Elaith Craulnobur szedł przez śmieci piętrzące się na Alei Dwóch Flaszek. Oprócz niego na ulicy

nie było nikogo. Miejscowi wiedzieli, że nikt, kto nie wypije przynajmniej dwóch butelek czegoś mocniejszego niż piwo, nie zaryzykuje przejścia tą niebezpieczną drogą po zachodzie słońca. Środek wąskiej alei wyłożony był kładką z desek, pozwalającą głupcom, pijanym lub nieznanym strachu przejście ponad śmieciami i ściekami wyrzucanymi na bruk z obskurnych gospód i składów stojących po obydwu stronach ulicy.

Elf stąpał bezgłośnie po szerokich deskach, a pod jego stopami biegały i piszczwały nie niepokojone niczym szczury, pracowicie szukając pożywienia, nim poranne polewanie ulic

nie zmyje większości śmieci, i wielu szcurów, do wielkich okratowanych zbiorników na ścieki rozmieszczonych po obu stronach drogi. Mroków Alei Dwóch Flaszek nie rozpraszało światło żadnej latarni czy pochodni i elf szedł w ciemności, szybko kierując swe kroki do tylnego wejścia cieszącej się złą sławą gospody Pod Spragnionym Marynarzem. Goście tego szynku woleli pozostawać w ciemności i niby wampiry znikali z pierwszym promieniem słońca. Spragniony Marynarz był barem odwiedzanym przez awanturników i pijaków, a w zapuszczonych pokojach na piętrze dzielono się wiadomościami i omawiano interesy, które były zawsze małymi, niewiele znaczącymi

transakcjami zawieranymi pomiędzy opryszkami z Waterdeep. Jednakże dla Elaitha właściciel gospody był doskonałym źródłem ciemnych informacji. Elf spędził cały dzień chodząc od jednego szynku do drugiego, zbierając wiadomości od rozległej sieci swoich agentów. Dowiedział się wiele, ale musiał jeszcze złożyć to w jedną całość. Minał w pośpiechu ostatni budynek przy alei, niski magazyn wypełniony baryłkami whiskey i piwa dla gospody.

Był już kilka kroków od tylnego wejścia do tawerny, gdy usłyszał za sobą głośne tupnięcie, odbite przez drewniane deski, którymi wyłożona była

ulica. Kątem oka Elaith dostrzegł błysk sztyletu. Płynnie i z wyuczoną zwinnością odwrócił się i chwycił za nadgarstek uniesione ramię napastnika. Następnie rzucił się do tyłu i wykorzystując siłę zamierzonego ciosu, pociągnął za sobą znacznie większego od siebie mężczyznę. Gdy upadli, położył obie stopy na brzuchu opryszka i poczekawszy na odpowiedni moment z całej siły kopnął. Mężczyzna przeleciał nad Elaithem, przekoziółkował i opadł ciężko na plecy.

Nim zaskoczony napastnik zdążył krzyknąć, elf był już na nogach, trzymając w każdej ręce nóż. Dwoma szybkimi rzutami przyszpilił bezpiecznie

do desek rozpostarte ramiona opryszka, dziurawiąc mu mankiety zgrzebnej lnianej koszuli.

Elaith wyjął z buta większy sztylet i podszedł powoli do leżącego człowieka. Była to ulubiona metoda elfa, ponieważ nauczył się, że mężczyźni, a także w równym stopniu kobiety, byli bardziej skłonni do udzielenia wyjaśnień w tak niekomfortowej sytuacji.

- Jak na zasadzkę ta była dość niezdarna - zauważył spokojnie elf.

Na twarzy uwięzionego mężczyzny pojawiły się krople potu, ale nie próbował się poruszyć, czy wołać o pomoc.

- Przysięgam na Matkę Maskę, Craulnobur, że nie wiedziałem, że to ty! To miał być mały rabunek, nic osobistego.

Niewyraźny, nosowy głos męczyzny wydawał się znajomy, ale elf kojarzył go z brodaczem, który długie brązowe włosy nosił splecione w trzy grube warkocze. Ten człowiek był krótko ostrzyżony i gładko wygolony. Elaith przyjrzał mu się uważniej.

- Czy to ty, Kornith? Bogowie, co za żalony widok! Na twoim miejscu natychmiast zapuściłbym z powrotem brodę. Co sprawiło, że wyliniałeś?

- Prawa cechu - wymamrotał. -

Nie mogę wyróżniać się w tłumie.

Złodziej spojrział znacząco na jeden z noży, którymi był unieruchomiony. Elfi prześladowca nie zwrócił uwagi na aluzję.

- Prawa cechu? - Elaith zmrużył bursztynowe oczy. A zatem funkcjonowały jakieś reguły. - Od kiedy w tym mieście istnieje Karny Zakon Rabusiów?

- Właśnie powstaje - poinformował złodziej. - Gildia zabójców również. Rozesłano już informacje.

- Kto? - Elf zrobił krok do przodu

i pogłaskał ostrze swojego noża.

- Nie wiem. - Kornith oblizwał nerwowo wargi. - Powiedziałbym ci, gdybym wiedział. Rozeszła się wiadomość, to wszystko.

Informacje Winnifer Zwinne Palce o Rycerzach Tarczy zyskiwały w tej chwili wiarygodność i to mocno Elaitha zmartwiło. Pomimo licznych intryg, Waterdeep nie miało jednej, prawdziwie zorganizowanej sieci przestępczej i w interesie elfa leżało zachowanie takiego stanu rzeczy.

Jednak od Kornitha nie mógł się już niczego więcej dowiedzieć, tego był pewien. Elaith zaczepił czubkiem buta o

jeden z noży, które unieruchamiały złodzieja, i kopnął go w górę, z łatwością chwytając go w locie. Kornith przekręcił się na bok i wyrwał drugi nóż. Skoczył na równe nogi i cofnął się, z wyrazem zarówno ulgi, jak i lęku.

- Myślałem, że jestem już martwy, Craulnobur - powiedział, nie przestając odsuwać się coraz dalej od groźnego elfa. - Nigdy nie przypuszczałem, że potrafisz okazać litość, ale jestem ci wdzięczny i zobowiązany do końca życia.

Elaith zamarł. Szczerść słów złodzieja powiększyła jeszcze panujący w sercu elfa zamęt. Kornith miał wszelkie podstawy, by się go bać,

ponieważ nikomu, kto targnął się na życie Elaitha Craulnobura, nie dane było już chodzić po świecie. Na tej ciemnej reputacji elf zbudował swoją fortunę, a oto pozwala odejść jakiemuś opryszkowi. Zaiste, rok wcześniej nie zadowoliliby się zniszczeniem mu rękawów koszuli, ale przybiłby go do kładki przez dłonie. Elf rozzłościł się i przeklął siebie za tak niezwykle odstępstwo. W tej samej chwili odchylił do tyłu rękę i wprawnym ruchem posłał przed siebie wirujący nóż.

Broń wbiła się głęboko, tuż pod klatką piersiową Kornitha. Złodziej oparł się o ścianę składu, chwytając obiema rękami trzon sztyletu. W kąciku

ust pojawiły mu się bąbelki krwi i męczyzna osunął się powoli na brudną drogę. Usta wykrzywiły mu się w grymasie pogardy dla samego siebie, a szkliste oczy szukały wzroku elfa.

- Powinienem był uciekać. Zapomniałem kim... byłeś - wysapał.

Elaith podszedł bliżej i energicznym kopnięciem wbił głębiej sztylet. Ostatni oddech Kornitha został zduszony przez strumień krwi.

Elf stanął nad martwym męczyzną, patrząc na swoje dzieło w milczeniu.

- Na chwilę - powiedział miękko -

ja też zapomniałem.



Na prośbę Morgalli Balindar, Świerzb i Cory przyciągnęli kłodę drewna, tak by znalazła się w kręgu światła rzucanego przez strzeliste płomienie ogniska. Przekupywanie krzepkiego kapitana najemników mocno nadwerężyło Danilowi zapasy klejnotów i Harfiarz przekonał się, że bardziej ekonomicznie jest przekazywać swoje prośby przez Morgallę. Balindar tak bardzo polubił krasnoludkę i tak było mu wstyd za rozkaz Elaitha traktowania jej jako zakładniczki, by zmusić Danila do

współpracy, że Dan nie miał wątpliwości, że najemnik byłby gotów skoczyć do wody i złapać zębami rybę, gdyby tylko Morgalla wyraziła ochotę na owoce morza. Ze swej strony Morgalla odwdzięczyła się za przysługę przebywaniem w towarzystwie trzech ocalałych najemników i zabawianiem ich opowieścią o bitwie stoczonej podczas najazdu orków. Zostawszy sami, Danilo i Wyn analizowali kopię ballady przy tańczącym świetle ognia.

- Ostatnia zwrotka daje więcej podpowiedzi, co do wykonania pieśni - zauważył elf. - Na przykład tu. „Najpierw harfa, potem śpiewak dwukrotnie zatacza koło”. Czy

domyślasz się, co to znaczy?

- Tak sędzę - powiedział w zamyśleniu Danilo. - To by wskazywało, że ballada musi być zaśpiewana jak rondo, a harfa ma rozpoczynać. Cała pieśń musi być wykonana dwa razy.

- Co to jest rondo? - przerwała Morgalla, siadając obok Wyna.

- To jest rodzaj prostego utworu na głosy - powiedział jej Wyn. - Jedna osoba zaczyna pieśń, druga włącza się w określonym momencie i tak dalej. Z tego, co wiem, muzyka krasnoludzka nie wykorzystuje takich środków.

- Skąd wiesz, kiedy się włączyć?

- Mogę ci odpowiedzieć - wtrącił Danilo. - Określa to melodia, ale zazwyczaj rondo zaczyna się po pierwszym wierszu tekstu. Na przykład.
- Danilo odkaszlnął i zaczął śpiewać:

Ten kto piwiarnię prowadzić chce

Musi trzy rzeczy koniecznie mieć

*Komnatą z puchowym łóżem w
niej Poduszką i...*

hej - na-na-na

Hej -na-na-na, hej -na-na-na

Harfiarz przerwał.

- Za drugim razem włączasz się, gdy zaśpiewam pierwszy wers. Teraz razem, trzy cztery!

Krasnoludka zmierzyła go ponurym wzrokiem.

- Robisz się ździebko zbyt dziarski, bard.

Wyn przytaknął skinieniem głowy.

- Nasza dyskusja pomija najważniejsze. Musimy znać melodię, do której pasują słowa ballady.

- Myślę, że i na to znajdziemy odpowiedź w zagadce - powiedział Danilo, niechętnie powracając do tematu

zwoju. - Popatrz na ostatnią strofkę. Mówi, że pieśń musi być wykonana do uzbrojonego męża z Canaith.

- Kto to jest? - zapytała Morgalla.

- Nie kto, tylko co. Jeśli się nie mylę odnosi się to do starej pieśni L 'homme arme, Uzbrojony człowiek, której autorstwo przypisywane jest Finderowi Wyvernspurowi. Został on skazany przez innych Harfiarzy na wieki odosobnienia na innym Planie, a jego muzykę wymazano za pomocą potężnych czarów. Nasz bardowski przeciwnik użył tej szczególnej melodii jako kolejnego zabezpieczenia.

- To pasuje do wszystkich naszych

podejrzeń - powiedział Wyn. - Iriador Zimowa Mgła podróżowała z Finderem Wyvernspurem i z pewnością zna jego losy. Tak naprawdę, jego skazanie mogło zainspirować naszego przeciwnika do stworzenia własnego czaru wymierzonego w bardów! Ale jak to się stało, Danilo, że znasz tę pieśń?

- Podczas moich podróży natknąłem się na Oliwię Ruskettle, barda niziołka i Harfiarza. Nie należy jej jednak o tym otwarcie przypominać, ponieważ jej stosunek do Harfiarzy nie jest jednoznaczny. Gdy Finder powrócił do Faerunu, zaprzyjaźnili się. A teraz, gdy wyrok wydany na niego został cofnięty, postawiła sobie za cel

wykonywanie jego muzyki wszędzie, gdziekolwiek wędruje.

- A to odwołanie do Canaith?

- Chodzi oczywiście o bardowską uczelnię. Melodia była dość popularna i często stanowiła podstawę do nowych kompozycji. Przypuszczam, że czar ułożony jest do wersji popularnej w Canaith.

- Czy jesteś pewien, że Oliwia śpiewała konkretną wersję? - zapytał Wyn.

- Zbyt piękne, by było możliwe! Będę pewien, gdy spróbuję rzucić czar - powiedział z ponurym uśmiechem

Danilo. Przyjrzał się słowom ballady i czytał, nucąc po cichu. Potem skinął powoli głową. - Rytm pasuje do melodii, tyle wiemy. Najwyraźniej powinienem zagrać pierwszy wers pieśni na harfie, po czym zacząć śpiewać, nie przerywając gry.

- Hhmm. Brzmi, jakbyś próbował wykopać jeden tunel na wschód, drugi na zachód, mając nadzieję, że się spotkają.

- Masz rację, pani krasnoludko. Byłbym wdzięczny, gdybyś pożyczył mi swoją zmiennokształtną lirę, Wyn. Sądzę, że powinienem zacząć ćwiczyć - powiedział bez wyraźnego entuzjazmu Danilo, wstając od ogniska.

- Zaczekaj, bard. Przejdę się z tobą kawałek - powiedziała Morgalla, zeskakując z pniaka, na którym siedziała obok Wyna.

Danilo odwrócił się z zamiarem odrzucenia propozycji. Coś jednak w wyrazie jej twarzy powstrzymało go i skinął na nią, by za nim poszła. Oddalili się od ogniska i szli w ciszy przez kilka minut. Gdy doszli do małej ścieżki wyciętej w leśnym gąszczu i prowadzącej do głównego gościńca, Morgalla zatrzymała się.

- Mam dla ciebie opowieść - zaczęła krasnoludka, odwracając oczy. - Pochodzę z gór Earthfast, daleko na

wschodzie. Od czasów mojego pradziada, wojny z orkami zmniejszyły mój klan do garstki. Moją matką była Thendara Śpiewająca Włócznia, kapitan na straży domowego ogniska i najstraszliwsza wojowniczką, jaką kiedykolwiek mógłbyś spotkać. Gdy tylko podrosłam na tyle, by stanąć o własnych siłach, dała mi w rękę kij i nauczyła się nim posługiwać. Mój klan to Chistlesmith. Nauczyłam się jego rzemiosła, opanowując sztukę wycinania z drewna użytecznych przedmiotów. To było moje życie: walczyłam i wycinałam, tak jak tego ode mnie oczekiwano, ale było we mnie pragnienie czegoś większego. Zachciało mi się podróży i nauki nowych pieśni i

opowiadań. Krasnoludy zazwyczaj zajmują się również i takimi rzeczami, ale przy naszych problemach nie mieliśmy na to czasu.

- Czasy były ponure, ale pewnej nocy zebraliśmy się w sali wielkiego klanu na pieśni i opowieści. Byłam znana w całym Earthfast z moich opowieści i śpiewu... i tańca. - Krasnoludka rzuciła ukradkowe spojrzenie na Danila, jakby spodziewała się, że będzie się śmiał z jej słów. Harfiarz skinął poważnie, więc wzięła głęboki oddech i ciągnęła dalej:

- Znasz być może księżniczkę Alusair, córkę króla Azouna, wędrującą po Earthfast, walcząc z orkami i

generalnie ukrywając się. Potrafiła snuć niesamowite opowieści i po wojnie z Tuiganami zabrała mnie do Cormyru, bym na własne oczy zobaczyła cuda królestwa jej ojca. Kończyłam akurat naukę rzemiosła i zbliżały się moje pięćdziesiąte urodziny. Po tym miałam wybrać sobie męża i założyć własne ognisko. Zostało mi bardzo mało czasu na muzykę i podróże. Pomyślałam więc, że pójdę do miast Cormyru i tam zdobędę sławę, która umożliwi mi naukę u boku jakiegoś barda, bym poznała to, czego nie mogłam w Earthfast.

- Byłam zadowolona -
powiedziała z ponurym uśmiechem
Morgalla - i przekonana, że wkrótce

wystarczającą ilość kopii, by siać zamęt i budzić pretensje. - Morgalla zachichotała, a w jej wysokim śmiechu pobrzmiwała muzyka, którą tak dawno porzuciła.

- Zastanawiałem się, dlaczego tak niechętnie śpiewałaś - powiedział Danilo. - Jesteś utalentowanym muzykiem, Morgalla, i wszyscy w Cormyrze pojęliby to z czasem. Nawet swoimi rysunkami przewyższyłaś krytyków. To naprawdę genialne dzieła.

- Być może - przyznała. - Ale nie w tym rzecz. Straciłam wiarę w siebie. Zapomniałam, kim byłam i do czego zostałam stworzona.

Krasnoludka stanęła na palcach i stuknęła Danila w plecy.

- My, którzy drążymy ziemię mamy takie powiedzenie: *Gdy ktoś przeszedł tunel i mówi ci, gdzie on się kończy, oznacza to, że ty też już doszedłeś do końca nie posuwając się ani o krok. Dlatego możesz oszczędzić czas i nie próbować przebyć go samemu.*

- Och. Nie obraż się moja droga, ale słyszałem bardziej zwięzłe powiedzenia.

Morgalla wzruszyła ramionami.

- Jeśli tylko rozumiesz, o co chodzi, wszystko jest w porządku. Jesteś

cholernie dobrym bardem i będzie dla ciebie lepiej, jeśli zachowasz to w pamięci. - Odwróciła się i spacerowym krokiem wróciła do radosnego blasku ogniska.

Danilo patrzył, jak odchodziła, życząc sobie, by udało mu się wziąć do serca radę krasnoludki. Chociaż Morgalla tak wysoko go ceniła, faktem było, że podjął się zadania ponad swoje możliwości i stawiane mu wymagania były większe niż jego umiejętności. Niestety, czasu brakowało mu tak samo jak talentu, więc z głębokim westchnieniem powrócił do czekającej go próby.

Lirę znalazł leżącą obok elfiego

pustelnika, który zmęczony dzikim tańcem, zasnął w wysokiej trawie otaczającej jeziorko. Danilo popatrzył przez chwilę w dół na szalonego elfa, dostrzegając łzę spływającą po zniszczonym policzku. Spróbował sobie wyobrazić, jakie sny męczyły pustelnika.

Harfiarz pochylił się i szybkim ruchem podniósł zmiennokształtną lirę. Za pomocą jednego słowa zamienił ją w małą harfę w kolorze nasiąkniętego wodą drewna. Zagłębił się w las, szukając cichego miejsca, by poćwiczyć i porozmyślać. Niezbyt daleko od obozowiska znalazł małą naturalną polankę ocienioną przez ogromny dąb. Usiadłszy na ziemi, zaczął grać na harfie

skoczną taneczną melodię.

Zmierzch przemienił się w ciemność nocy, ale Danilowi wystarczało światło stojącego w pełni księżyca i umizgujących się światełek. Udało mu się już zapamiętać słowa pieśni czaru. Od dawna posiadał dar łatwego przyswajania rzeczy, które czytał lub słyszał, a wychowujący go bardowie dokładali starań, by podtrzymać i rozwijać tę umiejętność. Opanowanie muzyki też przyszło mu bez trudu i po kilku próbach mógł już sobie akompaniować. Pewność bijąca od jego mocnego, czystego tenoru nie pasowała do wątpliwości, jakie odczuwał.

Czy magia była ukryta w starożytnej muzyce, czy w zawiłych zagadkach, Danilo nie potrafił tego wyczuć. Być może Wyn miał rację i magia pieśni elfa należała tylko do elfów. Wydawało się, że magia przepływa przez nich i wypływa bez żadnego wyraźnego wysiłku, czy sztuczności. Khelben tłumaczył mu kiedyś, że ludzie korzystali ze splotów magii otaczających wszystkie rzeczy, ale elfy były ich częścią.

Danilo odłożył na bok wątpliwości i skupił się na muzyce, starając się osiągnąć stan pełnej koncentracji, którego nauczył się podczas lat spędzonych na nauce magii.

Prowadzony przez głos młodzieńca, elf zanurzył się w las. Wcześniej tego wieczoru nauczył Harfiarza kilku zasad pieśni elfa, ale musiał mu jeszcze udzielić jednej ważnej lekcji. Danilo okazał się zdolnym uczniem i Wyn był właściwie pewien, że Harfiarzowi uda się opanować i rzucić trudny czar. Z początku wątpił w możliwość wytłumaczenia pieśni elfa komuś, kto został nauczony postrzegać magię jako pracochłonną, skomplikowaną sztukę, która zajmowała się monotonnym recytowaniem zaklęć, runami, wyszukanymi gestami i śmiesznymi komponentami czarów. Zapomniał tylko, że magia tkwi w samej muzyce i w sercu

śpiewaka. Danilo musi to zapamiętać i zrozumieć.

Wyn sięgnął do torby u pasa i wyciągnął starannie złożony kawałek papieru - rysunek, który Morgalla naszkicowała dla Danila wiele dni wcześniej w Waterdeep. Arcymag powierzył go Wynowi, rozumiejąc, że jego siostrzeniec nie był gotowy, by spojrzeć na siebie oczami sprytnej krasnoludki.

Wyn stanął obok ogromnego dębu, gdzie siedział Danilo całkowicie pochłonięty ćwiczeniem - grał i śpiewał, przymknąwszy szare oczy.

- Pomimo wszystkiego, co się

stało, pomimo wszystkich argumentów, jakie przedstawiłeś, nadal nie wierzysz, że pieśń elfa może być twoja - powiedział delikatnie Wyn, przerywając pieśń.

Harfiarz podskoczył i umilkł, zdziwiony niespodziewanym pojawieniem się elfa. Wyn wręczył mu rysunek.

- Być może zaakceptujesz wizję Morgalli, jeśli nie odpowiada ci twoja.

Danilo spojrzał w dół na kartkę. Zazwyczaj Morgalla skupiała się na kilku charakterystycznych, wyolbrzymionych szczegółach, by przekazać swoją myśl, ale ten szkic był

dokładny i realistyczny - krasnoludka przedstawiła go ubranego w podniszczony, wygodny strój wędrowca, ale wyraz jego twarzy w jakiś sposób sugerował, że jest on lordem podróżującym w przebraniu. W kącikach ust czaił mu się uśmiech, ale oczy były poważne, naznaczone smutkiem. Grał na lutni, ale otaczała go aureola maleńkich okruchów i gwiazd, symbolizujących nie tylko muzykę, ale też magię. Najbardziej zdumiewające było to, że Morgalli udało się uchwycić człowieka panującego nad swoją mocą i pogodzonego z własnymi wątpliwościami. Podpisane było krótko: „Bard”.

- Magia jest w muzyce, a także w sercu barda. Krasnoludka pomyliła się co do instrumentu - powiedział cicho Wyn, wskazując na harfę u boku Danila - ale wierzę, że w pozostałych szczegółach miała rację.

Danilo nic nie odpowiedział, a po chwili elf dodał:

- Noc już późna. Powinieneś spróbować odpocząć, bo musimy wyruszyć do Waterdeep o świcie.

Rozdział trzynasty

W dzień Świąta Śródlecia Khelben Arunsun wstał przed świtem. Arcymag przechadzał się po dziedzińcu pomiędzy Wieżą Czarnokija a otaczającym ją murem, oczekując powrotu siostrzeńca.

Dzień wcześniej Danilo odtworzył z pamięci tekst zwoju i zostawił w wieży kopię. Khelben studiował go do późnej nocy, ale w końcu to Laeral zorientowała się, że jest to jakiś rodzaj pieśni elfa. Była jednym z niewielu ludzi, którzy mieli wstęp na Evermeet i znała obyczaje elfów. Khelben nigdy nie zwracał zbyt dużej uwagi na magię pieśni czaru, ponieważ ani nie potrafił na niczym grać, ani tym bardziej śpiewać. Laeral także nie była muzykiem

i żadne z czarodziejów nie znało nikogo posługującego się tym rodzajem czarów.

Zadanie rzucenia czaru z konieczności musiało spaść na Danila. Czy chłopak był w stanie to zrobić, Khelben nie umiał powiedzieć. Jego własna wiedza o muzyce była niewystarczająca, by sprostać wymaganiom zagadki, i nie potrafił ocenić, na ile dobrze odczytują ją Wyn i Danilo.

- Dzień dobry, wuju!

Arcymag obrócił się prędko. Za nim stał Danilo z niefrasobliwym uśmiechem na twarzy i dość zniszczoną lutnią zarzuconą na ramię. Byli z nim

Wyn Ashgrove i Morgalla. Khelben spostrzegł mimowolnie, że krasnoludka źle znosiła magiczne podróże. Twarz miała ściągniętą i bladą, ręce zaciśnięte na kiju i przedramieniu elfa.

- A zatem udało wam się - zauważył Arcymag, skrywając uczucie ulgi za grymasem niezadowolenia.

- Jak zwykle potrafisz trafnie uchwycić to, co oczywiste - zażartował lekko Danilo. - Chwała ci, wuju, rozumiem, że to, co czuję to zapach słodkich rogalików?

- Owsianki - powiedział nieobecny głosem Khelben, wskazując w stronę wieży. - Wchodźcie, zapraszam

wszystkich.

- Na to, co nas tam czeka? - Danilo wciągnął powietrze. - Chyba dziękuję. Gdybym wiedział, że u celu znajdę owsiankę, zamiast tutaj teleportowałbym się do Piekarni Ackriega.

- Jedząc możemy porozmawiać o zaklęciu - powiedział Khelben, nie zwracając uwagi na kpiny młodzieńca.

Danilo szturchnął krasnoludkę.

- Co byś powiedziała o porządnym kawałku pieczonej sarniny i kuflu piwa na śniadanie? Obok areny do pojedynków jest gospoda, w której

wiedzą, co to gościnność i serwują wspaniałą poranną strawę. Specjalnością są ciastka malinowe, a migdałowe też są niczego sobie.

- Idę na to, pod warunkiem, że dla mnie będą trzy kufle.

- W porządku!

Morgalla puściła Wyna i wraz z Danilem skierowała się w stronę czarnej granitowej ściany. Tak dyskretnie, jak tylko mógł, elfi minstrel poruszył palcami, by przywrócić sobie czucie w ręce.

Arcymag patrzył szeroko otwartymi oczami na odchodzącego

Harfiarza.

- Jesteś niepoważny.

- Rzeczywiście, jestem. To zaskakujące, nieprawdaż? - nie odwracając się, rzucił wesoło Danilo. - Wyn może ci powiedzieć wszystko o pieśni elfa i dlaczego potrzebna nam jest harfa Skowronek. Ponieważ mamy niecałe dwa dni, by ją znaleźć, zabieram się do roboty. Jak to się mówi, jesteśmy na tropie. Zaczynamy szukać zaraz po śniadaniu. - To mówiąc, Harfiarz pociągnął za sobą Morgallę przez niewidzialne drzwi i obydwójce znikli w zaułkach miasta.

- Co teraz? - wymruczał Khelben,

potrząsając głową.

- Zwój twierdzi, że na polu chwały poległ lord. Młody bard bez wątpienia skieruje się na miejską arenę, by szukać jakiejś wskazówki, która zaprowadziło do elfiej harfy - powiedział miękko Wyn.

Arcymag napotkał wzrokiem spokojne spojrzenie zielonych oczu elfa.

- Młody bard? Więc szkic Morgalli nie minął się bardzo z prawdą?

- Jeśli, to tylko troszeczkę.

Khelben przyjął tę wiadomość w milczeniu.

- Rozumiem - powiedział w końcu. - W takim razie wszystko postanowione.

- Twój siostrzeniec przynosi ci chlubę, niezależnie, co robi - powiedział po cichu Wyn. - Byłeś mu dobrym nauczycielem: ma wspaniałą pamięć i imponujące samozaparcie. Przypuszczam, że włada magią równie dobrze.

- Mam taką nadzieję - powiedział posępnie Arcymag. - Czarodziej czy nie, musi rzucić piekielnie trudny czar. A teraz, co to za pieśń elfa, o której mówił mój krewniak?



Wschodzące słońce rzucało skośne promienie na wsie położone na wschód od Waterdeep, sprawiając, że rozrzucone to tu, to tam białe otynkowane budyneczki błyszczwały niczym pióra szlachetnych gołębi. Był to dzień przed Świętem Śródlecia, więc pola i sady powinny być ciężkie od owoców i ozdobione najgłębszym w roku odcieniem zieleni. Z siodła asperii, lecąc wysoko ponad ziemią, Garnet mogła się przekonać, że roślinność jest uboga. Jednak pomimo jej czarów, część plonów pozostała nietknięta, jakby na świadectwo niezwyklej wytrzymałości

potrzebnej do przetrwania w Północnych Krainach. Kilku farmerów zmierzało w stronę Waterdeep z wozami wyładowanymi towarem przeznaczonym na sprzedaż na tamtejszym targu.

Garnet pokierowała swojego konia ku Bramie Rzeki, wschodniemu wejściu do handlowej dzielnicy Waterdeep. Wylądowali w miejscu niewidocznym dla wartowników na murach i dla ciągnących do miasta podróżnych, po czym dołączyli do innych wchodzących wcześniej do miasta przybyszów. Czowała się bezpieczniej, gdy asperii czuł pod kopytami ziemię. Magiczny koń stawał się coraz bardziej kapryśny i Garnet obawiała się, że

wkrótce się zbuntuje. Oznaczałoby to jego śmierć, bowiem asperii związany był z Garnet na całe życie. Nie miała ochoty kłopotać się zdobywaniem i tresowaniem kolejnego wierzchowca, jako że o magiczne konie nie było łatwo. Odrzuciła od siebie uporczywą myśl, że żaden inny asperii nie zaakceptowałby jej jako swej pani.

Jadąc ulicami, Garnet patrzyła na tętniącą życiem Dzielnicę Handlową. Korpulentny mleczarz zanurzał ogromną cynową chochłę w beczce parującego mleka, napełniając dzbany i dzbanuszki trzymane przez otaczającą go grupę kupujących, podczas gdy jasnowłosa dziewczyna odcinała od kręgów trójkąty

sera. Tuż obok garncarz, z powodu gorąca rozebrany do pasa i ubrudzony przy porannej pracy czerwonobrązową gliną, rozpalał w piecu. Sprzedawcy rozłożyli stoiska na rogach ulic, a kupcy przygotowali towary dla właścicieli kramów znajdujących się na rozległym miejskim targu. Ci, którzy sami sprzedawali swoje wyroby, ładowali je na wozy i jechali na rynek. Gospody zarabiały pokaźne sumy, serwując poranne piwo i owsiane ciastka. Przyglądając się temu wszystkiemu Garnet zastanawiała się, czy tak chwalona przez zwierzchników lady Thione wywiązała się ze swojego zadania. Handel kwitł w najlepsze.

Jednak przy bliższym spojrzeniu można było zauważyć oznaki kryzysu. Wystawione do sprzedaży towary były znacznie niższej jakości niż dumni mieszkańcy Waterdeep mieli w zwyczaju kupować. Wielu rzeczy brakowało - w szczególności Garnet zauważyła, że oferowanych przez kupców owoców i kwiatów było mało i były bardzo drogie. W gospodach serwowano małe porcje, a zamawiający śniadanie goście byli niemal wszyscy odziani w prosty, miejscowej roboty samodział. Poranna krzątanina wkrótce osłabła i Garnet zdała sobie sprawę, że to, co wzięła za normalne interesy, było po prostu efektem przyzwyczajenia tutejszych mieszkańców, którzy nie

potrafili porzucić wykonywanych od lat codziennych zajęć. Ich zapal był krótkotrwały i po niedługim czasie, zatrzymywali się, by doglądać swoich kramów, a na twarzach malowała im się rezygnacja wymieszana z wyczekiwaniem. Garnet spotkała kilku snujących się powoli klientów i szukających towaru kupców, ale generalnie na ulicach i w sklepach było o wiele za cicho.

Zupełnie inny widok przedstawiał się na ulicy, w którą skręciła Garnet. Wokół Domu Pieśni, wielkiego kompleksu, który służył za główną siedzibę Radzie Muzyków, Wytwórców Instrumentów i Chórzystów, zobaczyła

zgromadzony tłum. Uniosła brwi ze zdziwienia i mimowolnie odgarnęła za lekko szpiczaste ucho kosmyk szarobrązowych włosów.

Popędziła magicznego rumaka, by podjechać bliżej. Po drugiej stronie ulicy znajdowała się gospoda. Czarodziejka przywiązała wodze asperii do balustrady i ruszyła piechotą przez tłum otaczający dom gildii.

Okazało się to trudniejsze, niż przewidywała, ponieważ to, co początkowo wzięła za tłum, było w rzeczywistości małą armią. Jako pierwsze rzuciły się jej w oczy charakterystyczne zielono-czarne mundury straży miejskiej. Na oko musiał

to być cały batalion. Straż wspomagana była przez kilka tuzinów najemników, wliczając w to oddział jaszczuroludzi, niezwykle rzadkich w tych stronach i cenionych wysoko jako bezwzględni żołnierze. Jeden ze stworów, wysoki na siedem stóp jaszczur uzbrojony w nabijaną kolcami maczugę, odwzajemnił jej spojrzenie pozbawionymi wyrazu złotymi oczami. Język wysunął mu się gwałtownie, jakby chciał poczuć jej zapach. Półelfka odwróciła się z drżeniem. Było jeszcze kilkoro mężczyzn i kobiet odzianych w zwykłe stroje przechodniów i, poza kijem czy różdżką, nieposiadających broni. Czarodzieje! Dom gildii był dobrze i ze wszystkich stron strzeżony. Ktoś opłacił

zadziwiająca ilość broni i magii. Cóż, niech tak będzie. Garnet była pewna, że to jej nie przeszkodzi.

Z głową podniesioną wysoko ruszyła w stronę szerokich podwójnych drzwi prowadzących do siedziby cechu. Zagrodziła jej drogę para skrzyżowanych pik.

- Dom gildii jest zamknięty.

- W wigilię Święta Śródlecia? Nie wierzę. - Prychnęła i obeszła bokiem dwóch strażników. Znów ktoś zastąpił jej drogę i tym razem była to silna, rumiana kobieta, nosząca odznakę kapitana straży.

- Nikt nie może wchodzić -
powiedziała stanowczo. - Mamy
rozkazy.

- Och? A kto niby je wydał? -
arystokratyczne pochodzenie Garnet i
lata spędzone na dworze w Sespech
nadały jej mowie i obliczu cień
protekcjonalności, spotykany jedynie w
wyższych sferach.

Kapitan nie wyglądała na
zmieszaną, chociaż ukłoniła się, nim
udzieliła odpowiedzi.

- Mistrz gildii i Lordowie
Waterdeep.

Ciemna fala gniewu owładnęła

Garnet. Odwróciła się prędko i szybkim krokiem wróciła do asperii. Wsiadłszy na konia, pognęła na zachód.

- Ma pecha, pewnie szukała wolnego miejsca, by się zatrzymać - osądziła kapitan. - Może trochę szalona, ale na pewno niegroźna. - Po straży rozszedł się potakujący pomruk.

Patrząc z dogodnego punktu obserwacyjnego, jakim było okno gospody po drugiej stronie ulicy, Vartain doszedł do zupełnie odmiennych wniosków. Chociaż wiele szczegółów nie pasowało mu do obrazu, który sobie stworzył, to jednak był prawie pewien, że ta kobieta była naprawdę autorem zwoju, który nosił.

Palce mistrza zagadek odszukały rulon pergaminu zatknięty za pasem. Ukradł go Danilowi, na chwilę przed tym, jak zostawił Harfiarza na zewnątrz Wieży Czarnokija. Vartain nie lubił wspominać swojej haniebnej przeszłości i czuł głęboką niechęć do uciekania się do umiejętności nabytych w dzieciństwie na ulicach Calimportu. Był to jednakże jedyny sposób, jaki mógł sobie wyobrazić, dający pewność, że nikt poza nim nie znajdzie czarodziejki.

Ten plan dojrzewał mu w głowie od jakiegoś czasu. Celowo nie przyznał się do posiadanej wiedzy na temat

uczelni bardowskiej w Waterdeep, a Danilo Thann najwyraźniej podzielał błędne popularne mniemanie, że znajdowała się ona w miejscu, gdzie obecnie stał sklep z lutniami należący do Halambara. Nie miał wątpliwości, że do tego czasu Harfiarz zdał sobie sprawę ze swojej pomyłki i prawdopodobnie szukał Vartaina wokół siedziby gildii. Mistrz zagadek przyszedł do tej gospody prosto z wieży Arcymaga i miał pewność, że jego obecność w tym miejscu pozostanie tajemnicą. Dyskrecja była dewizą tego zajazdu i właściciel szybko by zbankrutował, gdyby zaczął wyjawiać sekrety swoich klientów.

Vartain pociągnął za haftowaną

szarą, zwisającą nad łóżkiem, poruszając dzwonkiem, wzywającym lokaja. Gdy pojawił się młodzieniec, mistrz zagadek poprosił go, by pod tylne wejście podstawiono natychmiast prywatny, kryty powóz. Prośba spełniona została w mgnieniu oka dzięki jednemu z ukradzionych Danilowi szmaragdów, który dał Vartainowi pewność, że właściciel gospody będzie dbał o jego potrzeby.

Mistrz zagadek poszedł na tył gospody. Wdrapał się do powozu i poinstruował woźnicę, by zawiózł go do sklepu Halambara. zaproponował również drogę, która, nawet, jeśli nie była najkrótsza, miała doprowadzić ich

do celu najszybciej, jak tylko się dało, jeśli oczywiście spełnione będą pewne określone warunki. Woźnica wysłuchał precyzyjnych, szczegółowych instrukcji Vartaina, po czym, ku największemu zdumieniu mistrza zagadek, wybuchł śmiechem.

Vartain opadł na wyściełane pluszem siedzenie powozu i z jakiegoś powodu przypomniał sobie definicję humoru podaną przez młodego Thanna: patrzenie na sytuację z nowej i innej perspektywy. Ale czy to nie było dokładnie to, co on sam robił? Czy jego sztuka nie polegała na rozważaniu wszystkich możliwości i składaniu w jedną logiczną całość zaobserwowanych

faktów? Mimo to Vartain często czuł się zakłopotany, gdy inni się śmiali i nie sprawiało mu przyjemności snucie zadziwiających opowieści jedynie dla rozrywki. Prawdą było też, że nie umiał ich dobrze opowiadać.

- Niezły tekst, ale nawet zwierzęta nie wytrzymałyby, słuchając go - powiedział mu kiedyś przygodnie poznany błazen.

Mistrzowi zagadek słowa te wydawały się paradoksalne.

Tak jak przewidział, powóz dotarł do sklepu muzycznego w kilka chwil. Pomimo to było już za późno. Vartain zobaczył znikający za rogiem ogon

śnieżnobiałego konia, na którym, jadąc szybkim kłusem, oddalała się czarodziejka. Nie zmartwiło go to aż tak bardzo - wiele mógł się dowiedzieć z rejestru bardów. Vartain wygramolił się z powozu i wszedł do sklepu.

Uklonił się spiesźnie wyniosłemu mistrzowi gildii i podszedł prędko do stołu, na którym leżał rejestr. Nie zwracając uwagi na stołek ustawiony obok dla wygody klientów, otworzył księgę i przejechał palcem po ostatnim wpisie. Brzmiał prosto:

Garnet, bard

*Przybyła do Waterdeep
ostatniego dnia miesiąca Flamerule*

To dzisiaj, zauważył Vartain.

Mistrz zagadek opadł powoli na stołek, niewidzącymi oczami patrząc się na wystawione rzadkie magiczne instrumenty. Podejrzenia Khelbena Arunsuna, co do prawdziwego imienia i natury czarodziejki były niemal całkowicie słuszne. Iriador pochodziło od elfiego słowa oznaczającego „rubin” i było prawdopodobne, że dumna kobieta jako nowe imię przyjmie nazwę innego szlachetnego kamienia.

Wyciągnął zza pasa zwój i rozwinął go, zastanawiając się nad różnymi możliwościami odczytania i składając poszczególne kawałki w jedną logiczną całość. Im dłużej czytał, tym

jaśniejsze stawały się dla niego wszystkie szczegóły planu przeciwnika. Wiedział dokładnie, gdzie Garnet zaatakuje, kto będzie celem jej wspomaganą harfą magii i jaką bronią się posłuży.

Vartain podrapał się w brodę, zmartwiony nagłym dylematem. Rozsądek nakazywał mu pójście w umówione miejsce spotkania i poinformowanie swoich pracodawców, Elaitha Craulnobura i Danilo Thanna, o wszystkim, czego się dowiedział. Był zobowiązany słowem honoru służyć im wszystkimi posiadanymi umiejętnościami. To, że obaj mieli różne cele, nie obchodziło Vartaina i nie miało

wpływu na jego wewnętrzną dyskusję. Coś bardziej podstawowego i istotniejszego powodowało dręczące go wahanie.

Raz podczas tych poszukiwań pomylił się. Podając błędną odpowiedź na zagadkę smoka zawiódł pokładane w nim nadzieje. Miał rację Danilo Thann mówiąc, że Vartain marzył o konfrontacji z twórcą zagadkowego zwoju. Nie tylko uwolniłoby go to od jego pomyłki, ale także stanowiło wyzwanie, które nigdy więcej mogło się nie powtórzyć. Czy byłby w stanie nie skorzystać z takiej szansy? Podzielenie się wiedzą z pracodawcami oznaczałoby jedną z dwóch rzeczy: Danilo Thann był

zdeteminowany pokonać czarodziejkę magią, a Elaith Craulnobur z pewnością spróbuje ją zabić, chcąc zdobyć wartościowy artefakt potrzebny do odzyskania przez jego dziecko dziedzictwa. Nie, taką okazję Vartain musiał wykorzystać dla siebie.

Za chwilę jednak w jego myśli wdarła się wątpliwość, uczucie mistrzowi zagadek prawie nieznane. W wielu sprawach on i Garnet byli bardzo podobni: ona była mistrzem zagadek, tradycji i języków, podróżnikiem i gawędziarzem. Ale była też magiem i władała potężnym artefaktem. W dodatku żyła ponad sześć razy dłużej niż on i chociaż Vartain wiele nauczył się i

osiągnął, nie mógł być pewien, czy to wystarczy. Gdyby zachował wiedzę o jej tożsamości dla siebie i zmierzył się z nią w intelektualnym pojedynku, jaką miał pewność, że pójdzie mu lepiej niż z chytrym Grimnoshtadrano?

Nagle zaświtała mu myśl, tak nieoczekiwana i dziwaczna, że zamrugał oczami ze zdumienia. Pokona Garnet takim samym sposobem, jakim smok oszukał jego! Jeśli on i Garnet byli rzeczywiście tak podobni, jak podejrzewał, czarodziejka także nie poradzi sobie z tym zadaniem, kierowana dumą ze swojej ogromnej wiedzy i brakiem poczucia humoru.

Mistrz zagadek zachichotał

mimowolnie, a ochryple i niewprawne brzmienie tego odgłosu zwróciło uwagę pozostałych klientów sklepu. Potem, po raz pierwszy w dorosłym życiu, Vartain wybuchł niepohamowanym śmiechem.

Na hieroglify Deneiry, to było warte próby! - pomyślał Vartain, śmiejąc się aż do bólu i trzymając się za trzęsący brzuch.



Garnet podjechała pod nadmorską willę lady Thione i rzuciła służącemu wodze konia. Bez zapowiedzi weszła do salonu, gdzie właścicielka posesji naradzała się z kilkoma kupcami.

Lucia uniosła gniewnie wzrok. Gdy jednak zobaczyła Garnet, twarz jej natychmiast stała się spokojną, pozbawioną wyrazu maską. Wstała i uprzejmie przywitała się z czarodziejką. Wyprowadziła ją z pokoju, dokładnie zamykając za sobą ciężkie dębowe drzwi.

- Pozbądź się ich - zażądała Garnet. - Mamy wiele do

omówienia. - To mówiąc, wepchnęła w ręce kobiety plik pa

pierów.

Lucia spojrzała na wierzchnią

kartkę i skrzywiła się. Szybko przejrzała pozostałe, okazały się być identyczne.

- Robota lorda Hhune'a. Zapewniam cię, że działał z własnej inicjatywy.

- Dobrze - skinęła czarodziejka. - Nie chciałabym, by przypisano to tobie. Z drugiej strony cieszę się, że to zostało zrobione. Ten rysunek arcymaga jest innym rodzajem sztuki bardów, nowym sposobem snucia opowieści. Dobrze się składa, że taką broń wykorzystano przeciw Khelbenowi Arunsunowi. Jest wysoce prawdopodobne, że Hhune zostanie wyśledzony, ale on jest zbędny. Teraz przejdźmy do innych kwestii. Dzień Śródlecia będzie katastrofą -

ciągnęła Garnet. - Dobrze się spisałaś, jeśli chodzi o zakłócenie handlu. Inni agenci Rycerzy Tarczy zapewnili mnie, że tradycyjny turniej wypadnie źle. Ponadto będzie silna burza i być może grad. W Święto Śródlecia! Ci północni barbarzyńcy wezmą to za zły znak.

- Ale przez cały tydzień pogoda była wspaniała - powiedziała Lucia z pytaniem w głosie.

- Tym lepiej! Winę za dziwaczną pogodę mieszkańcy przypiszą arcymagowi i gdy zacznie się Spotkanie Tarcz ludzie będą gotowi wysłuchać twoich propozycji.

- Moich propozycji? - Lucia

spytała wymijająco.

- O tak. Spotkanie Tarcz rozpocznie się o zachodzie słońca ogromnym wiecem otwartym dla wszystkich obywateli Waterdeep. Wtedy właśnie władza Lordów Waterdeep jest potwierdzana przez powszechną aklamację. Gdy wiec się rozpocznie, ujawnisz się jako jeden z Lordów, twierdząc, że nieszczęścia, które spadły na miasto są wynikiem ambicji Khelbena Arunsuna i żądając, aby zrezygnował z zasiadania w Radzie Lordów.

Lucia zbladła.

- Masz dobre kontakty z cechami,

jesteś popularna wśród arystokracji i kochana przez zwykłych ludzi. Jediną dużą frakcją, której nie masz w kieszeni to kapłani. - Garnet przerwała, by się uśmiechnąć. - Jak to szczęśliwie dla nas, że Waterdeep nie jest specjalnie religijnym miastem.

Lucia Thione patrzyła na czarodziejkę oczami szerokimi z przerażenia. Oblizwała nerwowo wargi i chciała coś powiedzieć, ale nie mogła nic z siebie wydusić.

Półelfka zauważyła to i wydało jej się to podejrzanym.

- Czy jest jakiś problem?

- Tak! Zdajesz sobie oczywiście sprawę, że Lord Piergeiron zaprzeczy jakoby była jednym z Lordów Waterdeep. Tak czynią zawsze, ilekroć Lord zostaje zdemaskowany, podobnie jak Rycerze Tarczy wypierają się każdego członka, jeśli ten został złapany.

Garnet nie wyglądała na przekonaną.

- Zastanawiam się - powiedziała miękko, szafirowymi oczami przyglądając się bacznie twarzy kobiety. Nagle uśmiechnęła się. - Wiesz, zawsze byłam ciekawa magicznych właściwości tych hełmów, które wy, Lordowie Waterdeep, nosicie, gdy pokazujecie się publicznie. Czy mogłabym obejrzeć

twój?

Serce Lucii zabiło boleśnie, ale opanowała ogarniającą ją panikę.

- Nie trzymam go w mojej willi. Jest bezpiecznie schowany gdzie indziej, ale z przyjemnością przyniosę ci go później.

- Tak zrobisz - powiedziała Garnet, wymijając Lucię i kierując się na schody. - Zostanę tutaj aż minie Spotkanie Tarcz. Bądź tak dobra i przyślij mi kilku swoich służących - zawołała przez ramię.

Lucia opadła na ścianę. Jej najstraszniejsze sny stawały się

rzeczywistością. Żądania Garnet postawiły ją w sytuacji bez wyjścia. Nie mogła otwarcie oświadczyć, że jest Lordem Waterdeep, bowiem karą za podszywanie się pod Lorda była śmierć. Jednak, jeśli by odmówiła, Garnet zadba, by Rycerze Tarczy dowiedzieli się o jej oszustwie. Najlepsze, co mogła zrobić, to próbować zyskać na czasie i mieć nadzieję, że rozwiązanie samo się znajdzie. Jak dotąd Lucia zawsze potrafiła znaleźć wyjście z wielu trudnych sytuacji, które towarzyszyły jej pełnemu intryg życiu, ale tym razem rzecz przedstawiała się inaczej.

- Lady Thione? Czy pani źle się czuje?

Pytanie sprowadziło ją z powrotem na ziemię. Rozpoznała głęboki, uroczo zabarwiony akcentem głos Berganda, kupca z odległej wyspy Nimbral. Nagle w głowie Lucii zaświtała myśl. Nimbral leżało na południowy zachód od Chultyjskiej Dżungli, w miejscu, gdzie nie sięgały już wpływy Rycerzy Tarczy. Kraj był bogaty i kwitł w nim różnorodny handel. Sam Bergand miał rozległe posiadłości i świetnie prosperujący interes, a co najważniejsze nie był obojętny na jej urok.

Lucia odwróciła się do klienta i obdarzyła go swoim najbardziej olśniewającym uśmiechem.

Rozdział czternasty

- Gdybym wiedziała, że twój przyjaciel będzie tak długo wylegiwał się w pierzynie, zamówiłabym jeszcze jeden kufel piwa - powiedziała tęsknie Morgalla.

Danilo uśmiechnął się szeroko - wiedział, że krasnoludka nie mówi poważnie. Czekali na Caladorna na Polu Chwały od ponad godziny i Danilo spostrzegł, że Morgalla przyglądała się

porannym ćwiczeniom z zainteresowaniem i sporym krytycyzmem. Będąc wojownikiem do szpiku kości, bawiła się ocenianiem stylu i umiejętności przygotowujących się do turnieju zawodników.

Harfiarz też dobrze wykorzystał ten czas. Zwróciła jego uwagę kiepska frekwencja, zniechęcenie zawodników i spora grupa kapłanów, gotowych do leczenia ran. Konie w przylegających do areny stajniach, prawdopodobnie najlepsze w całych Północnych Krainach, wyglądały apatycznie i sennie. Wiele z nich było pokaleczonych i za cenę srebrnej monety jeden ze stajennych przyznał, że niektóre z nich

były tak bardzo poranione, że trzeba je było uśpić.

Danilo dowiedział się także, że wielu znanych szermierzy, którzy mieli brać udział w turnieju, zostało rannych lub spotkały ich różnego rodzaju problemy. Większość zawodników, ćwiczących tego ranka, byli to ludzie bardzo młodzi lub przyjezdni, żądni sławy, którą przyniosłoby im zwycięstwo w Turnieju Śródlecia i gotowi podjąć wszelkie ryzyko.

- Jeśli to są najlepsi wojownicy, jakich macie w Waterdeep, to nie rozumiem dlaczego miasto nie zostało jeszcze zajęte przez trolle - skomentowała Morgalla. Szmacianą

głową błazna wskazała dwóch młodzieńców walczących na kije. Nawet Danilowi pojedynek wydawał się być niezdarny i wymuszony.

- Jarun skaleczył sobie wczoraj ramię - wyjaśnił głęboki głos za ich plecami. - Teraz wyraźnie zadaje ciosy tylko w jednym kierunku.

Morgalla prychnęła, nie próbując się nawet odwrócić.

- Zrobiłby obydwu stronom przysługę, gdyby odłożył kij i wziął się za tkanie gobelinów.

Danilo obrócił się, słysząc znajomy serdeczny śmiech, wywołany

uwagą krasnoludki. Za nimi stał Caladorn, ubrany do ćwiczeń jedynie w obcisłe spodnie i lnianą koszulę, rozpiętą prawie do pasa. Krótkie rude loki na jego głowie i umięśnionej piersi błyszcząły w jasnym południowym słońcu.

- Słodka Sune! - wykrzyknął Danilo, rzucając łobuzerskie spojrzenie na niepełny strój Caladorna. - Do czego się przygotowujesz i gdzie mogę się zapisać?

Caladorn zaśmiał się znowu i poklepał wiszący u boku miecz.

- To ciężka praca, Dan, machać siedmioma funtami stali w południowym

słońcu.

Danilo odpowiedział delikatnym wzdrygnięciem. Szermierz zachichotał i stuknął go w plecy.

- Nie ze mną te numery, mój drogi! Jeśli się nie mylę, miałeś tego samego nauczyciela fechtunku, co twój brat Randor, a on jest niezłym wojownikiem. Co powiesz na mały pojedynek? Brakuje mi wyzwań.

- Skoro uważasz, że mogę być dla ciebie wyzwaniem, sprawy muszą być w opłakanym stanie - powiedział lekko Danilo. Przystojna twarz Caladorna posmutniała i mężczyzna uniósł rękę w geście szermierza, który przyznaje się do

otrzymanego ciosu.

- Kiedyś, nad kilkoma kuflami piwa, opowiem ci o tym wszystko.

- A teraz nie mógłbyś?

- Chciałbym, ale muszę wstąpić do pałacu w sprawie turnieju i nie mogę sobie pozwolić na jeszcze większe skrócenie treningu. Zawody są już jutro, a nadal zostało wiele do zrobienia. Muszę poddać próbie wszystkich tych chłopców i dziewczęta - powiedział Caladorn, patrząc z rezygnacją na arenę.

Stanowczy ton Caladorna, w połączeniu z niedającą się zlekceważyć obecnością zawodników, nie

pozostawiały Daniłowi nadziei, że uda mu się przekonać przyjaciela do zmiany zdania. Chciał, więc już odejść, gdy szermierz odezwał się znowu.

- Chłopiec stajenny powiedział, że czekaliście na mnie ponad godzinę. Przykro mi z tego powodu, Dan, ale w drodze na arenę zaszedłem do Khelbena Arunsuna i zeszło nam trochę czasu na rozmowie. Wiesz jak poczciwy arcymag potrafi człowieka zagadać.

- Aż nazbyt dobrze - odparł Danilo, uśmiechając się smutno. Naprawdę jednak uwaga Caladorna wydała mu się raczej dziwna. Wuj Khelben nie był amatorem pustych, towarzyskich pogaduszek. Harfiarz

postanowił wyciągnąć trochę więcej informacji. - Nie opowiadaj, Caladorn, próbowałeś namówić arcymaga, by dał ci eliksir miłości, który mógłbyś wlać do wina lady Thione!

Mężczyzna dobrodusznie wzruszył ramionami, nie zwracając uwagi na żarty Danila.

- Wiedziałem! - zatriumfował Danilo. - Zastawiałem się, jak taki żalosny osobnik jak ty zdołał zwrócić na siebie uwagę pięknej damy.

Twarz Caladorna przybrała smutny wyraz.

- Jeśli chcesz znać prawdę, to

wyjąwszy to, o czym mówisz, niewiele jest rzeczy, których nie uczyniłbym, aby zdobyć serce tej kobiety - powiedział niespodziewanie poważnym tonem. - Poprosiłem Lucie o rękę, ale nie czuje się jeszcze gotowa. Gdy nadejdzie ten dzień, zrobię wszystko, by zasłużyć sobie na ten zaszczyt.

Słowa zostały wypowiedziane prosto, z godnością i ze staroświecką dwornością, która kojarzyła się Danilowi z dawną kulturą rycerską. Miłość i szacunek pojawiające się w oczach Caladorna, gdy mówił o swojej damie sprawiły, że Harfiarz zaczął się trochę wstydzić swojego poprzedniego żartu. Obiecawszy przyjacielowi

pojedynek innego dnia, opuścił wraz z Morgallą arenę.

- Dokąd teraz? - spytała krasnoludka.

- Jesteśmy umówieni z pozostałymi pod Złamaną Lancą, gospodą znajdującą się niedaleko stąd - powiedział Danilo, skręcając w boczną uliczkę. - Miejmy nadzieję, że inni poradzili sobie lepiej niż my!



Gdy kłopotliwy gość zapadł w popołudniową drzemkę, Lucia Thione wysliznęła się ze swojej willi i

pospieszyła do domu Caladorna w Dzielnicy Zamkowej. Z przerażeniem zobaczyła, że wszystkie szafy są zamknięte. Jej młodego kochanka nie było w domu. Służący nie miał kluczy, ale powiedział, że jego pan wyszedł wcześniej i miał jakiś interes do arcymaga.

Chociaż w towarzystwie uważano, że taka pora jest zbyt wczesna na wizyty, Lucia natychmiast ruszyła do Wieży Czarnokija. Została przywitana przez lady Arunsun i grzecznie ugoszczona. Lady Thione czuła się niezręcznie w towarzystwie pięknej czarodziejki - często miała wrażenie, że te złośliwe srebrne oczy widzą o wiele za dużo - ale

mimo to weszła z Laeral do wieży i przyjęła od niej puchar schłodzonego nektaru z granatów. Po zwykłej wymianie towarzyskich grzeczności, Lucia spytała o arcymaga.

- Obawiam się, że go tu nie ma - powiedziała Laeral, wzruszając przepraszająco nagimi (o tej porze dnia!) ramionami.

Lucia odniosła silne wrażenie, i to nie tylko na podstawie uprzejmych słów czarodziejki, że Laeral wcale nie była niezadowolona z zaistniałej sytuacji. Lady Thione zacisnęła usta i uniosła dumnie głowę.

- Czy byłabyś tak dobra i

powiedziała mi, gdzie mogę go znaleźć. Albo Caladorna, jeśli już o tym mowa?

Czarodziejka błysnęła srebrnymi oczami i zmarszczyła na sekundę czoło.

- Żałuję, ale nie jestem w stanie wyświadczyć ci tej przysługi - powiedziała cicho. - Khelben wyszedł z wieży wcześniej rano i nie mówił, dokąd się udaje.

Nim zirytowana kobieta zdążyła odpowiedzieć, do komnaty wszedł młody złoty elf ze srebrną lirą w rękach. Zatrzymał się, widząc lady Thione i ukłonił się głęboko. Nie zastanawiając się długo, Laeral uśmiechnęła się i mrugnęła porozumiewawczo do

minstrela.

- Lady Thione, pozwól, że przedstawię ci Wyna Ashgrove. Minstrela i naszego gościa. Wyn, lady Thione pochodzi ze starej królewskiej rodziny Tethyru. Może mógłbyś uhonorować ją jakąś pieśnią z jej rodzinnych stron?

Elf zgodził się. Usiadł prędko i zaczął grać znajomą melodię. Głos miał wysoki i słodki, grał naprawdę pięknie i widać było, że szczerze pragnie sprawić radość swojej słuchaczce, jednak Lucia Thione z trudem wysiedziała do końca występu. Po pierwsze, miała ostatnio stanowczo zbyt wiele kontaktów z bardami, a po drugie, i chyba nawet

ważniejsze, nie mogła znieść zdumienia malującego się w srebrnych oczach Laeral. Czarodziejka miała pełną świadomość, że Lucia marzy o tym, by jak najszybciej sobie pójść, jednak celowo zatrzymywała swego gościa w taki sposób, że arystokratka nie mogła jej odmówić, nie wykazując się jednocześnie zupełnym brakiem ogłady. Zła, że stała się obiektem takiej zabawy, lady Thione wytrzymała do końca pieśni minstrela. Pomimo potęgi, piękna, uroku i wysokiej pozycji Laeral jako żony Khelbena Arunsuna, czarodziejka miała w sobie coś z łobuza. Uciekając się do tak głupiej sztuczki, pomyślała Lucia z cieniem złośliwości, Laeral dowiodła, że nadal jest zwyczajną prostą dziewczką!

Gdy tylko ostatnia srebrna nuta umilkła, Lucia Thione wstała.

- Dziękuję ci za twój śliczny dar, mistrzu Ashgrove - powiedziała, używając najbardziej wyniosłego tonu, by ukryć ogromne zdenerwowanie. - Przyjmij proszę w zamian ten skromny hołd dla twych talentów. - Sięgnęła do sakiewki i wyjęła jedną z malutkich torebeczek z monetami. Wręczyła ją elfowi. Minstrel wstał i podziękował grzecznym ukłonem.

Pożegnanie Lucii z czarodziejką było tak chłodne, jak tylko pozwalała na to etykieta. Chociaż Laeral nie wyglądała, jakby wzięła sobie do serca zachowanie swojego gościa, to jednak

miała na tyle dobrych manier, by odprowadzić lady Thione do wyjścia, nie uciekając się do kolejnych podstępów.

Lucia usiadła w swoim powozie, głęboko zmartwiona porannymi wydarzeniami. Bergand nie wybierał się do Nimbral przed Świętem Śródlecia, a Garnet nie można się było pozbyć. Z pewnością nie zamierzała długo czekać na hełm Lorda Waterdeep, a jedyny, który Lucia mogła zdobyć należał do Caladorna. Jeśli nie przyniesie go szybko, narazi się na ryzyko, że Garnet i Rycerze Tarczy odkryją jej oszustwo. Musiała mieć ten hełm natychmiast, bez względu na cenę.

Z głębokim westchnieniem podjęła decyzję o dalszych działaniach. Stukając w okno powozu, dała znak woźnicy, by się odwrócił i poinstruowała go, by zawiózł ją do Apteki Diloontiera. Elegancki sklep, mieszczący się w centrum Dzielnicy Zamkowej, dbał o potrzeby bogatych dam i kawalerów, którzy kupowali tu ziołowe i magiczne balsamy, perfumy i mikstury, i cieszył się doskonałą reputacją. Wśród jego klientów nie brakowało tych, którzy należeli do najściślejszej elity miasta. Diloontier miał również zadziwiająco szeroki wybór trucizn i szkodliwych mikstur, które w tajemnicy sprzedawał tym, którzy mieli odpowiednie kontakty i

niemałą ilość złota. Na nieszczęście dla Caladorna, Lucii nie brakowało żadnej z tych rzeczy.



Gdy Danilo i Morgalla przybyli pod Złamaną Lancę, Wyn Ashgrove już na nich czekał, wyglądając dziwnie nie na miejscu pośród osiłków i wojowników, którzy wypełniali gospodę. Elf machnięciem ręki przywołał ich do swojego stolika.

- Khelben Arunsun nie mógł przyjść. Przesyła przeprosiny. Czy macie jakieś wieści?

- Mniej, niż bym chciał - odparł Danilo, siadając przy dużym okrągłym stole. Harfiarz zamówił wino i sączył je w roztargnieniu, słuchając, co Wyn opowiadał o ostatnich wydarzeniach w Waterdeep. Plotki o zniknięciach Lordów Waterdeep zmartwiły bardzo Harfiarza, nie tylko ze względu na miasto, ale dlatego, że jego wuj i opiekun był jednym z nich. Nie żeby Khelben kiedykolwiek potwierdził te pogłoski, jednak Danilo nie miał wątpliwości, że przynajmniej w tej kwestii są prawdziwe. Wieści Wyna rzucały nowe, ponure światło na przepowiednię z czarodziejskiego zwoju: lordem, który miał paść na Polu Chwały, byłby zapewne jeden z Lordów

Waterdeep.

- Czy zdecydowali się państwo, co chcą zamówić? - kelnerka, kiedyś mistrzyni miasta zarówno w konnej walce na kopie, jak i w szermierce, zadała pytanie w taki sposób, który sugerował, że gadatliwe towarzystwo powinno albo natychmiast coś zamówić, albo opuścić gospodę, albo wyciągnąć broń.

- Jeszcze raz te same napoje - poprosił Danilo - trochę chleba i sera na stół, miskę zielonych warzyw z letnimi ziołami i trzy porcje placka z węgorkiem. Musicie tego spróbować, to specjalność tego miejsca - poinformował Morgallę i Wyna.

- Przynieś cztery porcje - poprawił Elaith Craulnobur, podchodząc z nienacka do stolika i zaskakując wszystkich.

- Ty! - Danilo skoczył na równe nogi. - Nie wierzę, że naprawdę się pojawiłeś! Jesteś bardziej zuchwały niż pijany ogr!

Księżycowy elf odchylił się do tyłu, zdziwiony gwałtownym zachowaniem Harfiarza.

- Czyżbym się pomylił? Umówiliśmy się tutaj na spotkanie w południe.

- Tak było, zanim nie ukradłeś zwoju.

- Poczekaj chwilę - powiedział Elaith, robiąc krok w stronę wściekłego Harfiarza. - Czarodziejski zwój zginął?

- Co? Czyżbyś bawił się w echo?

Elaith syknął zirytowany i opadł na krzesło.

- Vartain! - powiedział z odrazą.

- Vartain? - zawtórowali z niedowierzaniem Wyn i Morgalla.

- Słyszeliście, co powiedziałem. Jest lepszym złodziejem niż mistrzem

zagadek, chociaż nie lubi się tym chwalić. Tak przy okazji, lordzie Thann, to on pozbawił cię twojego magicznego pierścienia.

- Zaiste jest dobry - wymruczał Danilo, siadając na swoim miejscu.

Kelnerka wróciła z jedzeniem.

- Czy podać coś do picia? - spytała księżycowego elfa.

- Wielką butelkę najlepszego złotego ogniowego wina.

Danilo uniósł brwi. Wino było i mocne i drogie.

- Czy coś świętujemy, czy topimy nasze smutki? - zapytał księżycowego elfa.

- Róbcie, co wam się podoba - odparł łajdacki elf, rozsiadając się wygodnie na krześle. - Ogniove wino jest dla mnie.

- Aha. - Harfiarz skinął ze zrozumieniem.

- Kto płaci? - zapytała bezpośrednio kelnerka.

Nim Danilo zdążył sięgnąć do sakiewki, Wyn wyciągnął dużą złotą monetę i podał zniecierpliwionej kobiecie.

- To powinno z nawiązką pokryć koszty jedzenia i wina - powiedział.

Elaith zmrużył bursztynowe oczy i wyrwał monetę z ręki złotego elfa. Przyjrząwszy się jej przez chwilę, zapytał stanowczym głosem:

- Skąd to masz?

- Dostałem jako zapłatę za zaimprovizowany występ - odparł Wyn zdziwiony i gotowy do obrony. - Wielu elfów zarabia na życie muzyką i nie widzę powodu, dla którego nie miałbym przyjąć tej zapłaty. Uczciwie na to zapracowałem.

- O ile nie podjąłeś się pracować

jako złodziej lub zabójca - odparował Elaith.

- Słuchajcie, nie interesuje mnie, jak zarabiacie pieniądze. Po prostu zapłaćcie i już - zażądała kelnerka.

Danilo wręczył kobiecie kilka srebrnych monet i dał znak, by odeszła. Słowa księżycowego elfa, w połączeniu z wielkością monety, przypomniały mu o złotym pieniądzu, danym mu w Tethyrze przez Arilyn.

- Skąd wiesz to wszystko? - zapytał Elaith. - Tylko serio - dodał, nim elf zdążył zbyć go jakimś banalnym stwierdzeniem.

Elaith położył na otwartej dłoni monetę i przejechał palcem po runach biegnących wzdłuż jej brzegu.

- Widzisz te znaki? I tę tarczę pośrodku? To symbol Rycerzy Tarczy, tajnej organizacji działającej głównie na Południu...

- Wiem, kim oni są - przerwał Danilo.

- A zatem wiesz także, że są zaprzysiężonymi wrogami Lordów Waterdeep. Tych monet używają do kilku celów: jako zapłatę, jako nagrodę za dobrze wykonaną pracę, jako ostrzeżenie, gdy dawane są jakiemuś niechętnemu do współpracy

szlachcicowi czy kupcowi, lub jako sposób przyznania się do odpowiedzialności za jakieś akty agresji. Niektóre z monet mają wyryte nawet imię agenta.

- Gdzie zdobyłeś tak dokładne informacje? - zapytał Danilo.

- Agenci Rycerzy Tarczy pojawiają się od czasu do czasu w Waterdeep i bywało, że musiałem pozbyć się tych, którzy stawali się zbyt aktywni - przyznał bez skrępowania Elaith. - Chociaż nie darzę specjalną miłością Lordów Waterdeep, obecny system mi odpowiada i w moim najlepiej pojętym interesie leży podtrzymywanie go.

- Jak szlachetnie - wymruczała Morgalla.

- Masz powody, by twierdzić, że Rycerze Tarczy zagrażają Waterdeep i jego Lordom? - spytał Danilo.

Elaith przytaknęła.

- Spędziłem całą noc bombardowany przez plotki, że organizowane są dwie nowe gildie: dla złodziei i zabójców. - Gdy Harfiarz popatrzył z niedowierzaniem, Elaith dodał. - Potwierdził to jeden z moich najlepszych informatorów: wysoko postawiony agent Społeczności Krakena. Oni nie są w to zamieszani, ale

generalnie są przychylni.

- To musi być miło mieć przyjaciół w takich miejscach - wymruczał w roztargnieniu Danilo. Wziął od elfa monetę Wyna i zaczął się jej przyglądać. W środku charakterystycznego dla Rycerzy Tarczy emblematu zobaczył znajomą runę - Znam ten symbol! - wykrzyknął. - To jest znak pewnego lorda Hhune'a z Tethyru. Jest tam mistrzem gildii kupców-żeglarzy. Udało mi się go kilka razy zdenerwować podczas mojego pobytu w tamtym kraju.

- Potrafię sobie to doskonale wyobrazić - powiedział Elaith. Spojrzał na Harfiarza z odrobiną zdziwienia. - Z

pewnością zainteresuje cię, że lord Hhune jest teraz w Waterdeep. Wedle tego, co mówią, organizuje miejskich złodziei i zabójców, ale może znajdzie chwilę dla ciebie. Czy sądzisz, że jest wystarczająco wytrwały?

- Widzę, że nie masz już nic do powiedzenia - zauważył oschle Danilo. Zwrócił się do złotego elfa. - Wyn, kto dał ci tę monetę?

- Dama z Tethyru, która przyszła do Wieży Czarnokija dzisiaj wczesnie rano, szukając arcymaga. Obawiam się, że nie pamiętam jej imienia. - Minstrel uśmiechnął się przepraszająco. - Kontemplowałem uśmiech lady Laeral i

nie zwróciłem uwagi.

- Nie powiem o tym wujowi. Jak ona wyglądała?

Wyn zastanowił się.

- Była niska i szczupła. Miała oliwkową cerę i ciemne oczy. Nos jej był wąski i trochę orli, a błyszczące, ciemno-kasztanowe włosy upięte miała elegancko w loki i pukle. Wydawało mi się, że miała trochę zbyt duży dekolt, ale w końcu to Waterdeep.

- Dzięki! Chciałbym wiedzieć, co byś zobaczył gdybyś jednak zwracał uwagę. Przypomnij mi, żebym cię kiedyś spytał o specjalne właściwości waszego

elfiego wzroku wyczulonego na ciepło.
Czy dama ubrana była w purpurę?

- Tak sędzę. Jeśli to może ci pomóc, to szukała arcymaga i kogoś jeszcze. Wydaje mi się, że jego imię brzmiało...

- Caladorn?

- Tak, dokładnie. Lady Laeral powiedziała, że on i Khelben byli umówieni rano na spotkanie. Czy to ważne?

Harfiarz pokiwał powoli głową, starając się złożyć w jedną całość różne strzępki informacji, jakie posiadał. Potem schował twarz w dłoniach.

Musiał ostrzec Caladorna, ale w świetle ich wcześniejszej rozmowy, zadanie to było niezwykle trudne i wymagało wielkiej delikatności. Zanim, więc stanie przed zaślepionym miłością młodzieńcem, będzie musiał upewnić się, czy jego podejrzenia są słuszne.

- Co się stało? - zapytała Morgalla, szturchając silnie Danila.

Podniósł zmartwione oczy na krasnoludzką przyjaciółkę.

- Możesz zjeść moją porcję placka z węgorem, Morgalla. Muszę wrócić do Wieży Czarnokija.

- To nie jest dobre miejsce w

porze obiadu, chyba, że zamierzasz sam gotować - zauważyła krasnoludka.

- Tak. To moje własne słowa, ale nie mogę nic na to poradzić. Gdy zjesz, proponuję, byś poszła na Plac Dziewicy i zobaczyła, czego jeszcze możesz się dowiedzieć o tych planowanych gildiach. Znajdź starego Blazidona Jednookiego i powiedz mu, że szukasz pracy. On wie, kto zatrudnia, kogo. Jego ochroniarz jest krasnoludem. Sprawdź, czy przypadkiem nie byłby wrażliwy na twój urok.

- Nigdy nie spotkałam krasnoluda, który by nie był - odparła Morgalla z błyskiem w brązowych oczach. - Spotkamy się o zachodzie słońca w

twoim domu.

- A czym mają się zająć pozostali?

- spytał miękko Wyn.

- Oczywiście szukajcie dalej Skowronka. Nie zaszkodzi mieć także oko na Vartaina.

- Skoro wy się zajmujecie resztą, ja znajdę zdradzieckiego psa - powiedział Elaith.

Danilo popatrzył z zastanowieniem na księżycowego elfa. Jeśli Elaith znajdzie czarodziejkę jako pierwszy, bez wątpienia zniknie wraz z harfą i nie będzie już żadnej szansy na cofnięcie czaru.

- Czemu nie miałbyś pójść z naszym wspólnikiem, Wyn, tak po prostu żeby trzymać rękę na pulsie?

Elaith uniósł srebrne brwi i skinął przyzwalająco.

- Bardzo dobrze, młody człowieku. Jest jeszcze dla ciebie nadzieja.

- Zaiste, nic nie jest tak cenne jak twoje pochwały - powiedział Dan, wstając z krzesła. - A teraz wybaczcie, czeka mnie bardzo niemiłe zadanie.

- Chwileczkę - powiedział Elaith. Księżycowy elf umilkł na chwilę i spojrzał w górę, jakby nie potrafił

uwierzyć w to, co robi. - Z opisu minstrela rozpoznałem lady Thione. Sądzę, że warto, abyś wiedział, że jeden z jej służących płacił w tajemnicy za satyryczne przedstawienie w klubie Trzy Perły. Opłaty dokonano monetami ze znakiem Hhune'a.

Danilo popatrzył przez moment na elfa, po czym skinął głową w geście podziękowania. Wyszedł z gospody i ruszył prędko w stronę Wieży Czarnokija. Zastał Khelbena i Laeral przy południowym posiłku, jedzących gulasz z soczewicy, za którym arcymag chorobliwie przepadał.

- Caladorn mówił, że widział się z tobą dziś rano - powiedział bez żadnych

wstępów Danilo. - Czy to prawda?

Khelben odłożył łyżkę i utkwiał czarne badawcze oczy w siostrzeńcu.

- Czemu pytasz?

Danilo wziął głęboki oddech i powiedział bez ogródek:

- Muszę wiedzieć, czy Caladorn jest jednym z Lordów Waterdeep.

- Tożsamość Lordów jest tajemnicą. Wiesz o tym.

- Nie czas na wykręty! Do kogo, twoim zdaniem, odnosił się tekst czarodziejskiego zwoju, gdy mówił o

lordzie, który polegnie na polu chwały?

- Już nad tym myślałem - powiedział mu Khelben - i z tego właśnie powodu spotkałem się dziś rano z Caladornem. On kieruje turniejem i ma arystokratyczne pochodzenie. Poradziłem mu, by wycofał się z walk, a oprócz tego ostrzegłem go, by miał się na baczności.

Danilo położył obie ręce na stole i pochylił się, by zajrzeć wujowi prosto w oczy.

- Co ty na to, gdybym ci powiedział, że ukochana Caladorna, Lucia Thione, jest agentem Rycerzy Tarczy?

Arcymag otworzył szeroko oczy i zaklął wyjątkowo, jak na niego, dosadnie.

- Cóż - Danilo wyprostował się. - Sądziłem, że powiesz co innego, ale mimo wszystko trafnie to podsumowałaś. Czy mogę uznać, że była to twierdząca odpowiedź na moje poprzednie pytanie?

Gdy Khelben znowu zdawał się wahać, wtrąciła się Laeral.

- Lucia Thione była tu wcześniej, szukając Caladorna. Wyglądała na zaniepokojoną, prawie zrozpaczoną. Zgadza się z Danilem. Ktoś musi ostrzec natychmiast Caladorna. Gdybyś

widział twarz tej kobiety, wiedziałbyś, że niebezpieczeństwa mu zagrażające nie ograniczają się jedynie do areny. Idź, Dan.

Arcymag przytaknął ponuro.

- A może ty sam z nim porozmawiasz? - spytał Danilo z nadzieją w głosie.

- Idź!

Otrzymawszy od Khelbena zapewnienie, że urzędnicy miejscy zajmą się lady Thione i lordem Hhune, Danilo odszedł. Idąc na pole turniejowe tą samą co poprzednio drogą, myślał ze zgrozą o miłości malującej się w oczach

Caladorna.

Rozdział piętnasty

Gdy Danilo dotarł na Pole Chwały, Caladorn był bardzo zajęty. Gdy młody lord zobaczył Dana, schował miecz i odprawił skinieniem swojego przeciwnika. Podszedł do wejścia i przywitał się z entuzjazmem z młodszym przyjacielem.

- Jesteś tu, by stoczyć ze mną pojedynek, tak jak obiecałeś?

- Niezupełnie.

- Nie chcę słyszeć, że jest inaczej!
Miecz już masz; zrzuć płaszcz i
zaczynamy!

- Caladorn, naprawdę muszę z
tobą porozmawiać. To niezwykle ważne.

- Tak jak ćwiczenie szermierki.
Możemy rozmawiać przy pracy.

Z głębokim westchnieniem Danilo przystał na propozycję. Generalnie wolałby nie przekazywać złych wiadomości uzbrojonemu człowiekowi, ale miał zbyt mało czasu, by tracić go na przekonywanie Caladorna, który wydawał się być niewzruszony. Harfiarz wyciągnął miecz, odwzajemnił pozdrowienie przyjaciela, po czym z

brzękiem odparował pierwszy cios. Odskoczył do tyłu i wykonał w lewo fintę. Caladorn z łatwością ją zablokował, po czym przeszedł do ataku.

- Rycerze Tarczy działają w Waterdeep - zaczął Danilo, broniąc się.

Caladorn zachichotał i wykonał efektowne pchnięcie, wysuwając do przodu prawą nogę. Uskoczył do tyłu, nim Harfiarz zdążył się wycofać.

- A skąd bard wie o takich rzeczach? O tak, słyszałem, że stajesz się coraz sławniejszy. Planujesz nową balladę o tych osławionych szpiegach, czy tak?

- Na pewno nie w najbliższym czasie. - Danilo znów zablokował i odparował cios, po czym cofnął się. - Nie wiem, jak ci to powiedzieć, więc będę szczery. Lady Thione jest jednym z ich agentów.

Twarz Caladorna pociemniała i mężczyzna na chwilę opuścił miecz.

- Masz rację, chłopcze, nie wiesz, jak mówić mi tego rodzaju rzeczy.

Harfiarz uniósł miecz, by w ostatniej chwili odeprzeć silne, wymierzone w dół pchnięcie.

- Zapłaciła mojemu znajomemu monetą ze znakiem Rycerzy.

- No to, co? Na pewno trafiła do niej przez przypadek!

- Jak?

- Skąd mam wiedzieć! - Caladorn z trzaskiem schował miecz do pochwy i splótł ręce na piersiach.

- Mogę ci powiedzieć - rzekł miękko Danilo, chowając swoje ostrze.
- Lord Hhune, mistrz gildii w Tethyrze i agent Rycerzy, jest teraz w Waterdeep, starając się założyć cechy złodziei i zabójców.

- No i? To nie ma nic wspólnego z Lucią! Ona jest kupcem i kiedyś robiła z Hhunem interesy. Musiał dać jej monetę

podczas transakcji handlowej. Zapewne nie wiedziała, że coś takiego ma!

- Dla twojego dobra byłoby lepiej, gdybyś to ty miał rację. Ciekawe jest jednak, że jeden ze służących Lucii Thione zapłacił za przedstawienie w teatrze Trzy Perły, używając kilku monet ze znakiem Hhune'a.

Twarz Caladorna znieruchomiała.

- Przykro mi to mówić, przyjacielu, ale czy naprawdę możesz sobie pozwolić na zaprzeczenie wszelkim podejrzeniom?

Szermierz potrząsnął głową, zdumiony słowami towarzysza.

- Czemu to robisz, Dan? Skąd mógłbyś wiedzieć o tego typu sprawach?

- Jestem Harfiarzem, Caladorn. Moim zadaniem jest wiedzieć, co się dzieje.

Śmiech młodego szlachcica był cierpki.

- Jeszcze nie zdążyłem uwierzyć w to, że jesteś bardem, a ty mówisz mi, że jesteś Harfiarzem! Lepiej nie nadwerężaj mojego zaufania.

- Mimo wszystko, to, co powiedziałem jest prawdą.

- Nie zamierzam dłużej wysłuchiwać, jak obrażasz Lucię. - Caladorn spojrział na młodszego kolegę, z trudem nad sobą panując. Po dłuższej chwili odwrócił się i odszedł, zostawiając Danila samego na środku areny.

- Cóż - powiedział cierpko Harfiarz - poszło lepiej, niż się spodziewałem. Mogło być gorzej.

Jego słowa zlały się z grzmotem. Nad Polem Chwały zaczęły zbierać się ciemnofioletowe chmury i sine niebo rozcięła błyskawica.

- A wydawało mi się, że nauczyłem się już nie mówić takich

rzeczy - wymruczał do siebie Danilo, uciekając przed pierwszymi strugami deszczu.



Gdy Danilo wyszedł z Wieży Czarnokija, Khelben Arunsun ruszył prędko podziemnymi korytarzami do pałacu Piergeirona. Pierwszy Lord dowodził połączonymi siłami straży i wojska, a jego władza była konieczna do aresztowania ważnych osób, takich jak Hhune czy lady Thione.

Obecność Hhune'a w Waterdeep została zauważona i zadbano, by był obserwowany przez cały czas. Jako

mistrz gildii, Hhune był wpływową postacią w Tethyrze. To czyniło jego powiązania z Rycerzami Tarczy jeszcze bardziej niepokojącymi, ponieważ oznaczało połączenie dwóch sił wrogich względem Waterdeep i jego Lordów. Hhune był jednak także bogatym, podróżującym kupcem, a tacy byli tu zawsze mile widziani. Odmawiając takiemu człowiekowi przyjęcia, Piergeiron ryzykował wstrzymanie handlu pomiędzy Tethyrem a Waterdeep. Była to delikatna sprawa i trudno było podjąć w pełni słuszną decyzję.

Wejście do pałacu, którego używał Khelben, ukryte było w małym przedpokoju. Przeszedł szybko przez

korytarze, kierując się do sali obrad i czując na sobie uważne spojrzenia strażników Piergeirona. Nawet tutaj, pomyślał ze znużeniem, nie mógł uniknąć podejrzeń, które nałożyły na niego pieśni bardów.

- Zrobię, co będę w stanie - powiedział Piergeiron, gdy Khelben opowiedział całą historię - ale trudno uwierzyć, że Lucię Thione łączy coś z Rycerzami Tarczy. Będziemy potrzebowali więcej dowodów, nim podejmiemy kroki przeciw komuś tak wpływowemu i popularnemu. Pochopny wyrok może spowodować spore niezadowolenie i niepokój. Nasza decyzja o ocenzurowaniu bardów była

ogromnie niepopularna i odniosła odwrotny do zamierzonego skutek.

- Przynajmniej każ śledzić lady Thione - nalegał arcyomag.

Piergeiron skrzywił się i wskazał na sklepienie w łuk okno sali audiencyjnej.

- To będzie teraz trudne. Wątpię, czy ona lub ktokolwiek inny, będzie szedł gdziekolwiek, nim nie minie burza.

Khelben spojrział w stronę okna. Błękitna błyskawica rozbłysła na tle kłębiących się fioletowych chmur.

- Magiczna pogoda - wyszeptał.

Huk grzmotu jakby potwierdził jego słowa.

- W takim razie, czy możesz coś z tym zrobić?

- Nie, dopóki nie zdobędę pewnej elfiej harfy.

- Naprawdę? Nie wiedziałem, że umiesz grać.

Arcymag odpowiedział ponurym uśmiechem.

- Nie umiem, ale zaczynam sądzić, że może byłoby lepiej, gdybym się nauczył.



Do południa niebo stało się ciemne jak w nocy. Padający deszcz wypłoszył z rynku kupców i właścicieli kramów, ulicznych artystów i kieszonkowców. Gospody, domy rozrywki i sklepy zapełniły się do granic możliwości, a nawet poza nie, ponieważ mieszkańcy miasta i goście szukali schronienia przed szalejącą nawałnicą. Deszcz padał i padał. Słońce zaszło i minęła już godzina oficjalnego rozpoczęcia obchodów Święta Śródlecia. W każdym szynku i klubie w mieście bardowie i artyści recytowali swoim przypadkowym słuchaczom

opowieści o minionych tragediach, które zostały przepowiedziane przez burze w Święto Śródlecia. Przez opustoszałe ulice Danilo pędził ku gospodzie Pod Kamieniem Elfa. Było prawdopodobne, że w takim miejscu mogła się schronić półelfka. A jeśli nie, to przynajmniej dowie się czegoś o Skowronku. Wszedł do zatłoczonej sali - po raz pierwszy wpuszczono tu przedstawicieli innych ras - i wręczył przemoczony płaszcz elfiemu służącemu.

Danilo przepchnął się przez tłum do kominka. Był przemoczony do suchej nitki, ledwo żywy ze zmęczenia i coraz bardziej niepewny, czy osiągnie, to, co zamierzał. Wszystkie próby znalezienia

Vartaina zakończyły się fiaskiem. Danilo i jego przyjaciele przeszukali wszystkie prawdopodobne miejsca i wypytywali o niego w całym mieście. Wyglądało to tak, jakby mistrz zagadek przeniósł się na inny Plan. W końcu Danilo zostawił wykończonego Wyna w domu, by odpoczął. Morgalla postanowiła również zostać, nie będąc pewna, jak przyjmą ją w elfiej gospodzie. Z głębokim westchnieniem Danilo wyciągnął ręce w stronę ognia, mając nadzieję, że ciepło przywróci mu czucie w zdrętwiałych palcach.

- Miło cię widzieć, młody bardziej
- powiedział suchy, starczy głos u jego boku. Danilo spojrział na chudą,

arystokratyczną twarz elfiego kapłana Evindala Duisara. - Wstałbym, żeby się z tobą przywitać, ale obawiam, że ktoś mnie podsiądzie - powiedział z humorem elf, patrząc znacząco na kłębiący się dookoła tłum. W gospodzie pozostały jedynie miejsca stojące i tylko niektórzy z niezadowolonych, przemoczonych gości uszanowaliby wiek i pozycję patriarchy. W odpowiedzi na zaproszenie elfa, Danilo ustawił pionowo pień drzewa przeznaczonego na opał i przysunął zaimprovizowane krzesło do małego stolika.

- Twoja sława wzrosła od czasu, gdy widzieliśmy się po raz ostatni -

zauważył patriarchy.

- Nie tak bardzo, jak stojące przede mną wyzwania - wymruczał Danilo. Przypomniał mu się kolejny ciężący nad nim obowiązek: za kilka dni do Waterdeep dotrze reszta najemników Elaitha, a z nimi szalony elfi pustelnik z Taskerleigh. Dan spytał Evindala, czy świątynia przyjmie elfa pod swoją opiekę. Patriarcha słuchał opowieści z dużym zainteresowaniem.

- Oczywiście, że nieszczęśnik znajdzie u nas schronienie. A teraz powiedz mi coś więcej o swojej ostatniej podróży.

Mając za słuchacza mądrego i

życzliwego elfa, Danilo opowiedział szczerze historię poszukiwań, które od samego początku pełne były niepomyślnych wypadków, poczynając od pojedynku ze smokiem, przez sojusz z Elaithem, aż po rosnący w mieście bunt przeciw arcymagowi. Powiedział Evindalowi o próbach opanowania pieśni elfa oraz o czarodziejskim zwoju i spisku wymierzonym w miasto. W końcu opisał historię Skowronka, jej moc i wyzwania, które stawiała.

- Zobowiązałem się przekazać harfę Elaithowi, gdy czar zostanie cofnięty - zakończył opowieść Danilo.

- Wziąwszy pod uwagę wszystko, co o nim powiedziałaś, rozsądne jest

przypuszczać, że użyje mocy artefaktu do niecnych celów - powiedział w zamyśleniu patriarcha. Po chwili ciszy wstał od stołu. - Nic więcej tutaj nie działoś, a w świątyni powinieneś znaleźć odpowiedź na kilka dręczących cię pytań. Chodź, idziemy.

Pomimo zdziwienia Harfiarz podniósł się posłusznie od stołu.

- Ludziom wolno tam wchodzić?

- W pewnych konkretnych sytuacjach, tak. Jesteś przyjacielem naszego ludu i walczysz o odzyskanie elfiego artefaktu od osoby, która posługuje się nim niegodnie. Musimy ci w tym pomóc. Ponadto chcesz oddać

pod naszą opiekę elfiego pustelnika. Warto, żebyś zobaczył kogoś jeszcze, kim się zajmujemy, byś wiedział, w jaki sposób uhonorujemy zaufanie, jakie w nas pokładasz. - Patriarcha ruszył w stronę frontowych drzwi.

- Deszcz ciągle leje - zauważył Danilo.

- Tak - zgodził się elf i wyszedł na dwór.

Harfiarz podążył za nim. Po krótkim czasie dotarli do szerokich schodów z białego marmuru, prowadzących do kompleksu budynków o łagodnie falistych kształtach, otoczonych kwitnącą roślinnością.

Wbiegli na górę i weszli do przedsionka, gdzie elfi służący wziął od nich płaszcze. Evindal zabrał Danila w głąb korytarza, mijając po bokach dziesiątki drzwi. Zapukał delikatnie do jednych z nich i uchylił je nieznacznie.

- Wejdz, ale po cichu - powiedział elf, znikając za drzwiami.

Wiedziony ciekawością, Danilo poszedł za nim. Pokój oświetlony był delikatnym białym światłem kilku unoszących się w powietrzu, błyszczących kul. Umeblowanie stanowiły wygodne krzesła, niski stolik i maleńki stołeczek oraz niewielkie łóżeczko. Widać było, że nie szczędzono pieniędzy na wystrój wnętrza. Meble

były kosztowne i dobrej jakości, a na podłodze porozrzucone były cudowne zabawki. Na aksamitnej poduszce obok łóżka spało zwinięte w kłębek małe żółte kociątko, a w rogu siedziała ubrana na biało elfka. Uśmiechnęła się do Danila i wskazała na łóżko.

Harfiarz podszedł krok bliżej i spojrzał w dół. Spało tam elfie niemowlę, chyba najpiękniejsze, jakie kiedykolwiek widział. Dziewczynka miała srebrzyste loki i ssała przez sen złocisty paluszek. Koniuszki maleńkich uszu nie były jeszcze szpiczaste, choć widać było już lekkie załamane. Twarz miała drobną i delikatną, a w łagodnym świetle skóra wydawała się być różana i

złocista.

- Kim jest to dziecko? - wyszeptał Danilo.

- Pozwól, że ci przedstawię lady Azarię Craulnobur - powiedział miękko Evindal.

Danilo podniósł gwałtownie wzrok.

- Córka Elaitha?

- Zgadza się. Zeszłej wiosny jego elfia kochanka urodziła mu dziecko. Była to najmniej spodziewana ciąża, z problemami od samego początku. Matka zmarła przy porodzie, zostawiając

naszego przyjaciela z dzieckiem. Po jakimś czasie stało się dla niego ważne, by córka mogła stać się jego prawowitą dziedziczką, przyszedł, więc do mnie, by spytać, co zrobić, by przywrócić magię księżycowemu ostrzu. Poprosiłem go, by odzyskał artefakt i przyniósł go do świątyni. Nosi teraz miecz zgodnie z elfim prawem i tradycją. Nie będę zawracał ci głowy szczegółami.

- Rozumiem - powiedział powoli Danilo. Przypomniawszy sobie zboląłą twarz Elaitha, gdy Wyn Ashgrove wspomniawszy, że elfia świątynia przyjmuje chorych i odrzuconych. Chociaż trudno sobie było wyobrazić, że to śliczne dziecko było wyrzucone poza nawias społeczeństwa,

czyny Elaitha sprawiły, że było pozbawione czci i dziedzictwa. Nagle działania elfa stały się dla Harfiarza zupełnie jasne. Zastanawiał się tylko, czy prawdziwy cel poszukiwań był równie jasny dla Elaitha.

- Przypuszczam, że on sądzi, że złoży artefakt jako zapłatę, tak jak płaci się czarodziejowi lub kapłanowi za potężny czar - powiedział Danilo.

Evindal uśmiechnął się smutno.

- Znasz go dobrze. Odnalezienie artefaktu to trudne zadanie i takie poszukiwania muszą w sposób nieunikniony zmienić tego, kto je podejmuje. Miałem nadzieję, że

szukając elfiej harfy, Elaith Craulnobur przypomniał sobie, kim jest. Z tego, co mi powiedziałeś wydaje się to być nieprawdopodobne.

Cicho wyszli z pokoju elfiątki.

- Powinieneś odpocząć, przyjacielu - powiedział patriarcha. - Dzisiejszej nocy niewiele już możesz zdziałać. Zapraszamy cię, byś został u nas i przespał się.

Elf uśmiechnął się niespodziewanie.

- Nagle zdałem sobie sprawę, minęło wiele lat od czasu, gdy gościł w świątyni ktoś władający pieśnią czaru.

- Życie jest pełne takich małych złośliwości - wymruczał Danilo.

Cichy śmiech Evindala rozniósł się echem po pustych korytarzach.

Późno w nocy lodowaty wschodni wiatr przepędził burzę nad morze i uwięzieni mieszkańcy Waterdeep mogli wyjść ze swoich kryjówek. Cisza, która nastąpiła po nawałnicy, wydawała się nienaturalna, a dla uszu i oczu Caladorna miasto wyglądało tak pozbawione ducha i zdemoralizowane, jak jego własni szermierze.

Idąc do domu przez kałuże i kłębiącą się mgłę, Caladorn rozmyślał o swoich żeglujących przyjaciółach i

zastanawiał się, jak ich statki poradzą sobie z nadchodzącym sztormem. Niemal zazdrościł im niebezpieczeństwa tak oczywistego jak gniew Umberlee, ponieważ bogini morza i burza były przynajmniej mocami, które można było zrozumieć i ugłaskać. Niebezpieczeństwa grożące ukochanemu Waterdeep i jego własnemu spokojowi ducha były znacznie bardziej skomplikowane.

Ku jego zdumieniu Lucia przywitała go w progu domu. Uścisnęła go ciepło na powitanie i wręczyła mu puchar jego ulubionego wina.

- Gdzie Antoni? - spytał Caladorn, patrząc nad jej ciemną głową w stronę

kuchni. Parter domu był dziwnie chłodny i nieprzyjazny; nie takiego powitania spodziewał się po swoim starym zaufanym słudze. Caladorn był zmęczony, głodny i niezadowolony z życia. Mówiąc krótko, nie był w nastroju, by tolerować takie zaniedbania.

- Och, dałam mu kilka godzin wolnego - powiedziała beztrąsko kobieta - Dziś wieczorem sama zadbam o wszystkie twoje potrzeby - Pocałowawszy go jeszcze raz, poszła do kuchni, by zająć się podaniem obiadu.

Gdy Caladorn patrzył, jak odchodziła, przypomniały mu się

oskarżenia Danila. Nie chciał w to uwierzyć - naprawdę nie wierzył w nie! - ale nie potrafił o nich zapomnieć. Nagle zdał sobie sprawę, że z kuchni nie dochodzą żadne zapachy. Przedpokój na parterze zawsze pachniał pieczenia, gotowanymi warzywami i świeżym chlebem.

Caladorn popatrzył w dół na kielich, który trzymał w ręce. Po kilku sekundach wahania wlał wino do stojącej obok w donicy rośliny.

Odczekawszy odpowiednio długą chwilę w ciemnościach kuchni, Lucia powróciła do przedpokoju i znalazła Caladorna leżącego twarzą do ziemi. Podniosła szybko kielich. Był pusty.

Antoni zmarł od połowy tej dawki, a poskręcana, nienaturalna poza, w której leżał jej kochanek sugerowała, że cierpiał od zżrącego kwasu tak boleśnie, jak jego służący. Smutne, ale konieczne. Była to najszybciej działająca trucizna, jaką posiadał Diloontier, a Lucia nie miała chwili do stracenia.

Szybkimi, wprawnymi ruchami obmacała Caladorna w poszukiwaniu kluczy. Gdy znalazła, odwróciła się i wbiegła lekko po dwóch kondygnacjach schodów. Po krótkim czasie zbiegła pospiesznie do przedpokoju, trzymając w rękach wielkie kwadratowe pudło i kryjąc twarz w kapturze ciemnego podróznego płaszcza. Tak zaopatrzona,

Lucia Thione opuściła dom kochanka nie odwracając się już za siebie.

Tak skupiona była na swoim zadaniu, że nie zauważyła szybko więdnącego kwiatu stojącego obok ciała mężczyzny.

Przez dłuższą chwilę w przedpokoju panowała cisza. Gdy Caladorn był już pewien, że Lucia poszła, podniósł się na nogi.

Ból, jaki czuł w sercu i przygnębiająca pustka przepelniająca mu duszę przyćmiewały wspomnienie wszystkich ran, jakie kiedykolwiek zadano mu w bitwach.

Co teraz miał począć? Jego serce i nadzieje nie były jedynymi ofiarami zdrady Lucii. Czy powinien potraktować ją jak przebiegłą wiedźmę i dać jej pole manewru, by dowiodła swoich niecnym zamiarów? A może powinien oddać ją natychmiast w ręce sprawiedliwości? Jako szpieg byłaby z pewnością poddana torturom i skazana. Caladorn wątpił, czy starczy mu sił, powieść swoją ukochaną na śmierć, niezależnie od tego, co próbowała mu zrobić i jaki miała ku temu powód.

Wzdychając smutno odwrócił się i wszedł po schodach na trzecie piętro. Jeśli miał rozszyfrować spisek Lucii, musiał wiedzieć, jaki przedmiot był dla

niej wart jego życia.



Przyciskając do piersi pudełko z magicznym hełmem, Lucia Thione biegła przez opustoszałą ulicę. Obok ciała Caladorna zostawiła jedną z monet Hhune'a, mając nadzieję, że wina za morderstwo spadnie na tethyrskiego kupca. Ważne było jednak, by nikt nie widział jej dzisiejszej nocy poza domem. Spieszyła się, więc do swojej dobrze strzeżonej kamienicy, która stała nieopodal. Uzbrojeni słudzy stali na straży przy każdym wejściu, a kilka ostrych obronnych psów pilnowało

otoczonej murem posesji.

Minęła w pośpiechu jednego z milczących wartowników i pobiegła do swojej prywatnej komnaty. Położyła pudełko na łóżku i zrzuciła z ramion płaszcz.

- Dobry wieczór, lady Thione.

Kobieta krzyknęła i odwróciła się momentalnie, łapiąc się ręką za szyję. Wysoki, smukły księżycowy elf, odziany w jednolity czarny strój, podniósł się z gracją z krzesła. Rozpoznała w nim Elaitha Craulnobura i jej przerażenie wzrosło czterokrotnie. Cofając się, wyciągnęła rękę w stronę sznurka dzwonka, którym mogła wezwać

uzbrojonych służących.

- Nie kłopotz swoich sług o takiej porze z mojego powodu - powiedział elf uśmiechając się grzecznie. - Dałem im kilka godzin wolnego.

Echo słów, których niedawno użyła w rozmowie z Caladornem przejęło Lucie grozą i przed oczami stanął jej widok martwego Antoniego.

- Oni nie żyją - powiedziała bezbarwnym głosem.

- Trafna uwaga - zgodził się łaskawie Elaith. Usiadł ponownie i zaczął bawić się wysadzaniem drogimi kamieniami sztyletem. - Siadaj proszę.

Musimy omówić pewien wspólny nam obojgu problem.

Lucia opadła na brzeg łóżka.

- Jak udało ci się przedostać przez magiczne straże rozmieszczone wokół tego domu? - zapytała.

- Moim hobby jest kolekcjonowanie magicznych zabawek - powiedział elf. - Stałem się całkiem niezły w identyfikowaniu i likwidowaniu ich. A teraz przejdźmy do rzeczy. Obydwoje mamy sojuszników, którzy przestali być już potrzebni. Usunę twoich, gdybyś była tak miła i kazała swoim agentom zająć się moim wspólnikiem.

- Nie potrzebuję takich układów. Lordowie Waterdeep wiedzą już o lordzie Hhune - powiedziała.

- Bez wątpienia. Chodziło mi, o kogo innego, o barda z elfią harfą.

Kobieta popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Skąd o tym wiesz?

- To nieistotne. Po prostu powiedz mi, gdzie ona jest, albo przy okazji kim ona jest, a zapewniam cię, że nie będzie ci już więcej sprawiać kłopotu.

Od natłoku myśli Lucii zakręciło się w głowie. Elf dowiódł, że potrafi

poradzić sobie z uzbrojonymi ludźmi i potężną magią. Może będzie właściwym przeciwnikiem dla czarodziejki. Tu jednak pojawiało się kolejne pytanie.

- Skoro potrafisz to zrobić, czemu sam nie usuniesz niechcianego współnika?

Elf uśmiechnął się, jakby chciał sam z siebie zakpić.

- Powiedzmy, że to sprawa honoru. No, więc, czy możemy czuć się umówieni?

- Garnet jest półelfką w średnim wieku. Mieszka w mojej nadmorskiej willi. Zabij ją, a dam ci wszystko, o co

poprosisz, jeśli tylko zdobycie tego będzie leżało w zasięgu moich możliwości - powiedziała twardo.

- Widzę, że nasza współpraca będzie owocna - zauważył Elaith. - A teraz coś jeszcze, o czym powinnaś wiedzieć. Khelben Arunsun dowie się niebawem, że jesteś agentem Rycerzy Tarczy. Ale nic jeszcze nie jest stracone - powiedział elf, podnosząc w górę dłoń, by uciszyć jej krzyk przerażenia. - Mam w całym mieście sieć bezpiecznych domów. Będzie mi miło ukryć cię i wyprowadzić niezauważenie z Waterdeep. Dopilnuję, by uzbrojona eskorta odprowadziła cię w odpowiednie miejsce.

Elf uśmiechnął się grzecznie.

- Oczywiście, zrobię to wszystko dla ciebie po tym, jak rozkażesz swoim agentom pozbyć się Danila Thanna.

Rozdział szesnasty

Przez całą noc Wieżę Czarnokija otaczał niezadowolony tłum. Na straży stali magowie z cechu Czujnych Magów i strażników, mając w pogotowiu czary i różdżki, by stawić czoła kolejnemu atakowi magicznej pogody. Bardowie śpiewali na przemian ballady, zmieniające szacunek, którym wielu

mieszkańców darzyło Khelbena Arunsuna, w strach i nieufność. Słuchacze, przestraszeni dziwną burzą w czasie Świąta Śródlecia i pogłoskami o znikaniu niektórych Lordów Waterdeep, obawiali się, że te problemy są zwiastunem nadchodzącej anarchii. Khelbena Arunsuna winiono za wydarzenia tak różne, jak atak na kurtyzanę Larisę Neathal i śmierć przewodnika karawany z Wrót Baldura z rąk nazbyt chciwych rabusiów. Wieży pilnowało kilka patroli straży na wypadek, gdyby emocje tłumu przerodziły się w agresywne działania.

Wewnątrz budowli Khelben chodził w tę i z powrotem po swojej

prywatnej komnacie.

- Powinieneś spróbować odpocząć, kochany - powiedziała mu Laeral, odkładając na bok książkę, którą bezskutecznie próbowała czytać. - Nie spałeś od kilku dni.

- Kto może spać przy takim zgiełku na zewnątrz? - odpowiedział, machając ręką w stronę okna. Podobnie jak wszystkie okna i drzwi wieży, a także otaczającego ją muru, to okno było widoczne jedynie od wewnątrz i stale zmieniał położenie, umożliwiając czarodziejom patrzenie na tłum z coraz to innej strony.

- Gdy Piergeiron zastanawiał się

nad kwestią handlu i dyplomacji, lady Thione ukryła się - powiedział ze złością Khelben. - Wysłałem harfiarskich agentów, by sprawdzili wszystkie jej posiadłości w mieście. Nigdzie nie widać po niej śladu. To było kilka godzin temu i dwóch agentów jeszcze nie złożyło raportu.

W kącie pokoju zaczęła pulsować światłem wielka kryształowa kula. Khelben podszedł do niej i przesunął nad nią ręką. W magicznym kryształce pojawiła się twarz dobrze znanej właścicielki sklepu.

- I cóż? - zapytał arcyomag.

- Pozdrowienia, Czarnokiju.

Znaleziono Ariadnę i Rixa - powiedziała kobieta łamiącym głosem. - Byli obydwójce pod murem posiadłości Lucii w Dzielnicy Nadmorskiej. Obydwójce zostali zabici przez uduszenie, a ich ciała pozostawiono jakby ku przestrodze. - Urwała i kaszlnęła kilkakrotnie, nim odezwała się ponownie. - Oczy mieli zamknięte, a na każdej powiece leżała złota moneta.

- Znak Hhune'a? - spytał Khelben przyciszonym głosem.

- Tak.

Twarz kobiety rozmyła się, ale arcymag nie poruszył się, ani nie odezwał. Gdy trwał tak nieruchomy,

Laeral przyglądała się ukochanemu z rosnącym niepokojem. Zawsze głęboko przeżywał śmierć Harfiarza, który działał z jego polecenia, ale tym razem czarodziejka obawiała się, że szerokie ramiona Khelbena nie uniosą kolejnego takiego nieszczęścia. Był wyczerpany, wykończony i sfrustrowany niemożnością kontrolowania sytuacji i rozwiązania problemów miasta.

Nagłym, energicznym ruchem Khelben uderzył w magiczny kryształ. Kula przeleciała przez pokój i rozbiła się o ścianę. Arcymag chwycił płaszcz i swoją słynną, budzącą postrach, czarną, drewnianą laskę. Nim Laeral zdążyła zareagować na ten nietypowy wybuch

gniewu, czarodziej znikł.

Zmaterializował się w sali balowej, w której Lucia Thione urządziła ostatnio eleganckie przyjęcie. Bez tłumy rozbawionych gości pomieszczenie wyglądało o tej porze nocy zupełnie inaczej, prawie ascetycznie. Oświetlone było jedynie światłem księżyca, które przesączało się z położonego na tyłach willi ogrodu, rzucając srebrne cienie na blady marmur podłogi. Nocne powietrze pachniało kwitnącą winoroślą, która pięła się po treliazu w każdej niszy okiennej i nad sklepieniami w łuk drzwiami, a panująca cisza ciężka była od wspomnień beztroskiego śmiechu i szalonej muzyki.

Arcymag stał w miejscu przez dłuższą chwilę, starając się zebrać myśli i zdecydować, jak kontynuować ma to, co tak spontanicznie rozpoczął.

Jak duch zapomnianej melodii, z ciemności odległego końca sali dosięgła go nieć srebrzystej muzyki granej na harfie. Arcymag ruszył w stronę, skąd dobiegał dźwięk, a jego kroki odbijały się echem, brzmiąc posępnie na tle skocznej piosenki.

Muzyka zdawała się dochodzić zewsząd i znikąd i gdy Khelben chodził po sali w poszukiwaniu jej źródła, miał wrażenie, jakby poruszał się we śnie lub próbował złapać cień. W końcu doszedł do wielkich, sklepionych w łuk drzwi

prowadzących do ogrodu. Siedziała tam niewysoka kobieta, odziana w elegancką suknię koloru szafirów. Siwiejące włosy miała założone za lekko szpiczaste uszy. Półelfka grała na małej harfie z ciemnego drewna.

- Nie widzieliśmy się od wielu lat, Iriador - powiedział miękko.

Kobieta nie przerwała gry.

- Wiele się zmieniło, Khelben, i bynajmniej nie na lepsze - powiedziała. Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się. - Zaatakuj mnie - zasugerowała. - Albo spróbuj. Jeśli to zrobisz, nie będziesz mógł się ruszać. Nie będziesz mógł też mówić, chociaż cokolwiek, co mógłbyś

teraz powiedzieć, będzie bez znaczenia.

Magia, z pełną mocą, którą władał przez lata, zebrała się w arcymagu w odpowiedzi na niemy rozkaz. Khelben próbował ustawić odpowiednio palce, by rzucić czar, ale jego śmiertelna powłoka okazała się być mniej posłuszna niż magia. Ze zdumieniem i rosnącym gniewem zdał sobie sprawę, że była Harfiarka mówiła prawdę.

Powietrze wokół arcymaga mogło równie dobrze być kamienną bryłą, bo czarodziej nie mógł się ani ruszać, ani nic powiedzieć. Magia, którą wezwał nie znalazła ujścia i krążyła w jego ciele niczym uwięziony piorun.

Tylko raz w życiu Khelben doświadczył takiego bólu. Pulsował on nieprzerwanie w strumieniach mocy w jego ciele i umyśle. Palił go, jakby ciekła stal wypełniła mu żyły. Z każdym nawrotem męczarni, arcymag miał wrażenie, że sala, w której stał rozpływa się w białym świetle i mimo silnej woli tracił kontakt z rzeczywistością.

Iriador Zimowa Mgła patrzyła na to i w jej błyszczących niebieskich oczach malował się triumf. Wstała, trzymając w rękach harfę, i podeszła do człowieka uwięzionego przez jej magię i torturowanego przez swoją własną.

- Nie rozpoznałeś czarui w mojej

pieśni, Khelbenie Arunsunie, w przeciwnym razie uciekałbyś z tego miejsca. Zawsze lekceważyłeś bardów i w swojej ignorancji nie przygotowałeś żadnej obrony przeciw pieśni czaru.

Przysunęła się krok bliżej.

- Opuściłeś bardów, Khelbenie, i jeśli dotychczas nie pojąłeś swojego błędu, zrozumiesz go wkrótce. Dowiodę tego nie całkowicie cię niszcząc, ale pozbawiając cię władzy za pomocą siły, którą gardziłeś.

Kobieta odwróciła się w stronę okna. Na jej niemą komendę z ogrodu przygalopował biały koń. Dosiadła szybko asperii i wierzchowiec wraz z

jeźdźcem znikł w mroku nocy.

Strzęp melodii wleciał z powrotem do pokoju. Khelben padł na podłogę, częściowo uwolniony spod potężnego uroku. Teraz mogły wydostać się z zamknięcia pozostałości jego własnego czaru i magia wybuchła niczym nieudany eksperyment alchemika. Uderzenie za uderzeniem niekontrolowana magiczna energia wstrząsała salą, posyłając w stronę ogrodu wiązki kolorowego światła.

Z dachu pobliskiego domu Elaith Craulnobur obserwował pokaz świateł z rosnącym gniewem i frustracją. Spojrzał w dół na ulicę Szeptów. Zbliżał się właśnie czujny patrol straży, by

sprawdzić skąd dochodzą dziwne odgłosy. Ze stłumionym przekleństwem na ustach elf przebiegł przez dach i skoczył w ciemność, lądując lekko na następnym budynku.

Z wdziękiem i zwinnością, której mógł pozazdrościć mu akrobata, przeskoczył przez wysoki drewniany płot i stanął na trójkątnym dachu łaźni sybaryckiej willi rodziny Urnbrusków. Znowu przebiegł kawałek, po czym wyteżył się i rzucił w powietrze. Przeleciał nad ulicą Diamentową, chwytając się w ostatnim momencie muru, i wczołgał się na dach niskiego budynku po drugiej stronie drogi. W ciągu kilku minut dotarł do zamkniętej

willi lady Thione.

Przeskoczył przez mur i puścił się biegiem przez ogród. Zobaczyli go uzbrojeni strażnicy i ruszyli w jego stronę. Nie przerywając biegu, elf rzucił w gardło jednego z nich nóż. Kierował się do sali balowej, skąd ulatywały wijące się, mieniące strużki dymu. Opary kłębiły się w pomieszczeniu i gryzły w oczy, ale elf widział na tyle wyraźnie, by stwierdzić, że poza nim i leżącym nieopodal mężczyzną nie było w sali nikogo.

Spóźnił się! Czarodziejka Garnet odeszła, a z nią nadzieja na przywrócenie dziedzicznych praw jego dziecka.

Elf wyciągnął z rękawa nóż, chcąc dać ujście złości, ciskając nim w ciało człowieka. W ostatnim momencie rozpoznał nieprzytomnego mężczyznę i rzucił sztylet na poczerniałą podłogę.

Elaith ukląkł obok Khelbena Arunsuna i przewrócił czarodzieja na plecy. Mężczyzna żył jeszcze, ale tętno miał słabe. Gdy elf zastanawiał się, co ma zrobić, arcymag otworzył czarne oczy i popatrzył na niego. Czarodziej nie mógł ruszać się ani mówić, ale wydawało się, że zdaje sobie trochę sprawę z tego, co się z nim dzieje.

- Czar uroku - wymruczał elf. Odchylił się do tyłu i przeczesał ręką

włosy. Najlepszą osobą w mieście, która mogła zająć się arcy magiem była czarodziejka Laeral. Powinien natychmiast wziąć bezwładnego człowieka do Wieży Czarnokija. Opóźnienie może jednak kosztować go harfę, której tak długo szukał.

Elf podjął decyzję. Sięgnął do przytroczonej do pasa torby i wyciągnął gładki srebrny pierścień. Vartain nie był jedynym utalentowanym złodziejem wśród członków Muzyki i Chaosu i Elaith zdążył pozbawić współnika magicznego przedmiotu, gdy spotkali się w gospodzie pod Złamaną Lancą. Szybko wsunął pierścień na palec i przekręcił go tak, jak to robił Danilo.

Gdy patrol straży wpadł do sali, zobaczył blednący zarys wysokiego smukłego elfa i arcy maga Waterdeep.



Jeszcze przed świtem kapłani Mystry zebrali się w Wieży Czarnokija, by modlić się o łaskę bogini magii. Pod ich opieką i dzięki przychylności ich patronki pokiereszowane ciało Khelbena Arunsuna zaczęło wracać do zdrowia. Jednak nic nie było w stanie zdjąć z niego uroku i po kilku godzinach zmęczona i przybita Laeral zeszła na dół do holu. Przyniósłszy jej Khelbena, Elaith Craulnobur opuścił wieżę.

Powrócił jednak za jakiś czas i powiadomił czarodziejkę, że chciałby się z nią zobaczyć tak szybko, jak to będzie możliwe.

Gdy Laeral weszła, elf wstał.

- Jak czuje się arcymag?

- Będzie żył - odparła piękna czarodziejka.

Elaith skinął z wyraźną ulgą malującą się na twarzy. Wręczył Laeral wielkie kwadratowe pudełko.

- Możesz uważać to za prezent z dołączonymi życzeniami, by lord Arunsun wyzdrowiał.

Zdumiona Laeral zajrzała do środka. W pudełku znajdował się jeden z magicznych hełmów noszonych przez lordów Waterdeep.

- Odzyskałem go od lady Thione. Może moglibyście zwrócić prawowitemu właścicielowi.

- Tak zrobimy - powiedziała czarodziejka. Spojrzała badawczo na Elaitha. - Wybacz, ale...

- To nie w moim stylu? - dokończył elf z rozbawieniem.

- Niezupełnie, droga pani. Moim interesom najlepiej posłuży zachowanie w Waterdeep status quo.

- A lady Thione?

- Ukrywa się i jest pod moją opieką - powiedział Elaith. Moi ludzie pomogą jej uciec z Waterdeep. - Uśmiechnął się uprzejmie. - Oczywiście, nie zwracałem sobie głowy wyjaśnianiem jej, gdzie trafi. Zorganizowałem, by odprowadzono ją pod eskortą do Tethyru, gdzie zajmą się nią jej rodacy.

Oczy Laeral rozbłysły srebrnym ogniem i czarodziejka skinęła głową na znak, że zgadza się na wymierzoną za pomocą podstępów sprawiedliwość.

- Elaithie Craulnoburze, sądzę, że w innych okolicznościach moglibyśmy

stać się bardzo dobrymi przyjaciółmi.



Wysoko nad koronami drzew Wysokiego Lasu niebo zbladło do barwy jasnoszarej, która poprzedza świt. W Bezkresnych Jaskiniach było nadal ciemno, ale zielony smok Grimnoshtadrano poczuł zbliżający się dzień. Podniósł się na tylnych łapach i rozprostował na próbę skrzydła. Sztywność spowodowana eksplozją i dymem wreszcie ustąpiła i znowu był w stanie latać. Nigdy nie zapomni poniżenia, jakie przeżył, gdy wczołgiwał się z powrotem do jaskini, po tym jak

ocknął się na polanie. Był zdecydowany, że ktoś musi drogo za tę zniewagę zapłacić.

Grimnosh odetchnął głęboko i wypuścił do jaskini silny strumień powietrza. Pieczara wypełniła się odpowiednio silnym i odrażającym zapachem chlorowego gazu, który wydobył się z uzbrojonej w kły paszczy. Przez wiele dni smok nie był w stanie używać tej broni. Teraz zdolność powróciła i Grimnosh był gotów użyć jej przeciwko zdradzieckiemu bardowi. Smok podniósł wysoko łeb i zaryczał z zadowolenia.

Stanąwszy na cztery nogi, Grimnosh ruszył przez labirynt jaskiń i

korytarzy, które prowadziły do wyjścia z jego kryjówki. Wydostał się na leśną polanę, gdzie dokładnie pół roku temu, w najkrótszy dzień zimy zaczęła się pechowa przygoda. Wydawało się właściwe, by skończyła się właśnie dzisiaj, w dzień letniego przesilenia. Ogromne zielone skrzydła uderzyły powietrze i smok wzbił się powoli w niebo.

Z ponurą satysfakcją smok skierował się w stronę Waterdeep. Jego lot był szybszy, niż mogły to sobie wyobrazić mniejsze stworzenia, a potężne skrzydła i magia pozwalały mu dotrzeć do miasta przed końcem najdłuższego dnia w roku.



Poranek Święta Śródlecia był jasny i pogodny, więc turniej mógł rozpocząć się zgodnie z planem. Setkom ludzi, którzy zebrali się, by podziwiać pojedynki, wydawało się, że nad Polem Chwały czuwa Beshaba, bogini nieszczęścia.

Po deszczu trawiaste pole zamieniło się w bagno i na długo przed końcem turnieju stało się nierówne, błotniste i śliskie. Wielu walczących i kilka koni zostało rannych, a niektóre z tych wypadków były bardzo poważne. Zawody magów, zawsze najbardziej

lubiane przez tłum, były, jeśli to możliwe, jeszcze bardziej nijakie niż pojedynki. Wielu najpotężniejszych czarodziejów w mieście udało się do Wieży Czarnokija, by spróbować zdjąć urok z arcymaga. Po mieście krążyły plotki o tym, co stało się z Khelbenem Arunsunem. Powszechnie sądzono, że powalił go własny, źle rzucony czar i częściej reagowano na tę wieść strachem niż współczuciem.

Gdy Danilo usłyszał o wypadku swojego wuja, ruszył prosto do Wieży Czarnokija. Nie mógł przedostać się do wieży z powodu otaczającego ją tłumu, a gdy chciał się teleportować, zauważył, że znowu skradziono mu magiczny

pierścień.

- Dan

Dźwięczny głos Laeral przerwał mu czynione samemu sobie wyrzuty. Odwrócił się i zobaczył, że czarodziejka stoi za nim. Twarz miała zmęczoną zmartwieniami i brakiem snu. Wzięła go pod rękę i wyprowadziła z tłumu.

- Na Khelbena został rzucony jakiś urok. Sądzę, że jest to część pieśni czaru Skowronka. Musisz odnaleźć harfę, Dan.

Harfiarz zdumiony był błagalnym tonem głosu potężnej czarodziejki. Zręcznie ukrywając swój własny niepokój, wziął ją za rękę i ukłonił się.

- Nigdy nie potrafiłbym odmówić niczego pięknej kobiecie. Posiadam też niespotykaną wyobraźnię i karnety dla dwojga do domu uciech Matki Tathlorn. Weź to proszę pod uwagę, gdy poprosisz mnie o coś następnym razem.

Kobieta uśmiechnęła się nieznacznie.

- Na Mystrę, jak bardzo przypominasz mi swojego wuja! Był prawie taki sam, gdy był młodszy.

Danilo odskoczył i puścił jej dłoń.

- Znajdę tę przeklętą harfę -
powiedział niezadowolonym głosem. -
Nie ma potrzeby mnie znieważać. -

Odszedł, słysząc za sobą śmiech czarodziejki.

Danilo spotkał się z Wynem i Morgallą u wejścia na Pole Chwały i podzielił się z nimi zadaniem przeszukania ogromnej areny i sprawdzenia, czy nie ma na niej nikogo, kto mógłby pasować do opisu ich przeciwniczki.

Podczas poszukiwań Danilo spoglądał z niepokojem na pole, gdzie toczyły się walki. Do południa Caladorn powinien być się pojawić. Danilo był zdziwiony i mocno zmartwiony. Może przyjaciel wziął sobie do serca przestrozę i zmierzył się z lady Thione. Harfiarz wypytywał walczących,

chłopców stajennych, ale nikt nie wiedział, gdzie podział się mistrz miecza. Najpierw znikł Vartain, a teraz Caladorn!

Zbliżał się już wieczór, gdy Danilo w końcu dostrzegł Vartaina. Mistrz zagadek stał kilka rzędów dalej, bardzo blisko podium, z którego zapowiadano zawodników i gdzie wręczano nagrody.

- Co ten cholerny typ zamierza zrobić? - wymruczał na głos Harfiarz.

- Nie mani pojęcia, ale zapewniam cię, że zapłaci za to - oświadczył znajomy głos za jego plecami.

Danilo odwrócił się do Elaitha Craulnobura.

- Widzę, że nie masz jeszcze harfy. Coś mi się zdaje, że wiedzie ci się równie kiepsko jak mnie.

Elf skrzywił się nienaturalnie.

- Jak zgrabnie powiedziane! Zapamiętam sobie te słowa i użyję ich, gdy tylko będę musiał oznajmić całkowitą i beznadziejną porażkę.

- A teraz skończmy już z tymi docinkami. Zachowaj swój jad dla naszego tajemniczego barda.

- Zapewniam cię, że mam go

wystarczająco dużo.

Harfiarz wzruszył ramionami.

- Bardziej niż na wymienianiu z tobą uprzejmości, zależy mi na odzyskaniu zwoju od Vartaina.

Nim Danilo zdążył się ruszyć, dłoń Elaitha zacisnęła się na jego ramieniu niczym kleszcze i elf skinął w stronę podium.

- Za późno. Równie dobrze mógłbyś tu przyjść po prostu pooglądać turniej.

Na środek sceny wszedł Lord Piergeiron, unosząc ręce, by uciszyć

zebranych. Za nim szło dwóch magów, rzucając czary, które sprawiały, że słowa Pierwszego Lorda słyszane były na całej widowni. Tłum umilkł, ponieważ nikt w Waterdeep nie potrafił tak kierować jego uwagą jak robił to Piergeiron. Pierwszy Lord nie był zapalonym mówcą, ale wyrażał się w sposób prosty i dla wszystkich zrozumiały.

- Ogłaszam turniej i obchody Święta Śródlecia za zakończone. Spotkanie Tarcz zaczniemy od tradycyjnego potwierdzenia władzy Lordów Waterdeep.

- Szczerze w to wątpię - wymruczał Elaith, spoglądając z uwagą

w chmury.

Danilo podążył za wzrokiem elfa.

- Tylko nie mów mi, że to asperii.

- Obawiam się, że tak. Po usunięciu się lady Thione, czarodziejka będzie z pewnością próbowała sama pozbyć się Khelbena.

- Ona posiada moc wpływania na tłumy przez pieśń - wyszeptał Danilo, przypominając sobie treść zwoju. - Chodźmy do środka. - Powiedział, przepychając się łokciami przez tłum.

Elaith poszedł za nim, ale nie wyglądał na przekonanego.

- Co chcesz zrobić?

- Nie wiem, ale coś wymyślę.

Asperii obniżył lot, wzbudzając ogólny zachwyty i odwracając uwagę zebranych od Piergeirona. Szlachetne powietrzne rumaki były rzadkością i uważano je za znak łaska bogów. Nikomu nie przyszło na myśl zaatakowanie konia albo jeźdźca, podobnie jak nikt nie strzeliłby do jednorożca, gdyby taki się tu pojawił. Nawet na podium miejscy dygnitarze odsunęli się do tyłu, by zrobić magicznemu zwierzęciu miejsce do wylądowania.

Biały koń opadł lekko na scenę.

Jeździec zsiadł i odczepił przytroczoną do siodła harfę.

- Za pozwoleniem, Lordzie Piergeironie - powiedziała czystym głosem, który słyhać było w najdalszych końcach widowni - wedle prawa i zwyczaju do zachodu słońca dzień poświęcony jest zawodom, świętowaniu i pieśniom. Spotkanie Tarcz nie może zacząć się wcześniej, a wszelkie kontrakty i umowy zawarte przed oznaczonym czasem nie mają mocy prawnej.

- To prawda, bardziej - odparł Piergeiron i ukłonił się pół-elfce. - Czekamy na twoją pieśń.

- Musicie ją powstrzymać! - wykrzyknął Danilo, odpychając na bok parę wyglądających groźnie półorków. Jeden z opryszków zareagował gniewnie na cios, ale ustąpił, zobaczywszy u boku mężczyzny srebrnowłosego elfa.

- Wyzywam barda! - dał się słyszeć donośny niski głos.

Popołudniowe słońce odbijało się od łysej głowy mistrza zagadek, gdy ten przeciskał się w stronę sceny. Powiedział coś strażnikom i został przepuszczony.

- Wyzywam czarodziejkę i mistrza zagadek Iriador Zimową Mgłę z Sespech, zwaną teraz bardem Garnet, na

pojedynek na zagadki.

- Ten orczy pomiot! - wymruczał Elaith, przeciskając się razem z Danilem do przodu. - Co on do Dziewięciu Piekieł robi?

- Nie narzekaj. Opóźnia pieśń - odpowiedział Danilo.

Gdy obaj mężczyźni przedzierałi się w stronę sceny, Vartain ogłosił swoje warunki: zada zagadkę i jeśli Garnet nie odpowie, będzie musiała oddać harfę. Po chwili wahania pół-elfka zgodziła się.

Morgalla przepchnęła się do Danila, a za nią pojawił się Wyn.

- Co ten głupek wyprawia? - zapytała, gdy przeciskali się dalej w stronę podium.

- Próbuje zachować twarz. Będziemy musieli odzyskać harfę we czworo, jeśli mu się nie powiedzie, albo czarodziejka nie dotrzyma obietnicy.

- Jacy czworo? - spytała Morgalla. - Ten twój srebrny wąż znikł, gdy do ciebie dotarłam.

Danilo popatrzył uważnie na tłum. Po Elaithie nie było śladu. W tej samej chwili Vartain odkaszlnął i zadał zagadkę:

Królestwo Khazola dawno już

upadło

*Do grobu króla prowadzi pięć
schodów*

Pierwszy ukryty jest w księgach

Drugi jak lira bez dźwięku

Trzeci odnajdziesz za drzwiami

Ostatni początkiem jest ścieżki

Razem wyjawią ci wszystko.

- A teraz powiedz mi, dlaczego
poddani króla Khazola pochowali go w
miedzianej trumnie?

- To głupota powtarzać jeszcze raz to samo! - wybuchła Morgalla.

- Poczekaj chwilę - powiedział Danilo, zauważając głębokie zamyślenie malujące się na twarzy czarodziejki. Robiła dokładnie to, co zrobił wcześniej Vartain: analizowała dokładnie całą skomplikowaną treść zagadki. Z pewnością podała tę samą inteligentną i błędną odpowiedź, jaką Vartain dał smokowi.

Vartain uśmiechnął się szeroko, co uczyniło go jeszcze bardziej podobnym do myszołowa.

- Odpowiedź na pytanie: „Dlaczego król Khazol został

pochowany w miedzianej trumnie?” jest znacznie prostsza, niż możesz to sobie wyobrazić i żałuję bardzo, ale nie ma nic wspólnego z miejscem, gdzie znajduje się grobowiec, pochowali go tak, ponieważ był martwy.

Garnet chwyciła harfę. Uderzyła w jedną dźwięczną strunę i wskazała ręką niebo. Natychmiast zaczęły zbierać się chmury i nad areną rozległo się znajome dudnienie. Widzowie stojący najbliżej wyjścia zaczęli uciekać w poszukiwaniu schronienia.

Nagle z kłębiących się fioletowych chmur wynurzył się zielony kształt Rycząc przeraźliwie, opadł na miasto ogromny zielony smok. Panika

ogarnęła mieszkańców. Ludzie krzyczeli, popychając się i przeciskając do wyjścia.

W zamieszaniu, które nastąpiło, Danilo dojrzał swojego współnika. Elaith kierował grupą groźnie wyglądających wojowników. Najemnicy przeciskali się do sceny, gdzie stała półelfka. Osobista straż Piergeirona wysunęła się do przodu, by ochraniać Pierwszego Lorda. Po chwili wokół podium toczyła się już okropna, krwawa bijatyka, zasłaniając barda i jej harfę.

- Wreszcie jakaś normalna walka - stwierdziła z zadowoleniem krasnoludka. Obnażyła włócznię i

rzuciła się do walki. Dan i Wyn wymienili przerażone spojrzenia, po czym wyciągnęli miecze i zaczęli osłaniać tyły prącej w sam środek bitwy krasnoludki. Morgalla przepychała się, rzucając barwne krasnoludzkie przekleństwa i waląc tępym końcem broni w awanturujących się opryszków.

Nim zdążyli dotrzeć do sceny, czarodziejka dosiadła rumaka i popędziła go w górę. Rycząc z wściekłości, smok rzucił się w dół. Asperii uskoczył na bok, niczym wielki biały ptak, w ostatniej chwili unikając ataku bestii. Koń uniósł się prosto w powietrze, z dala od smoka, ale w sam środek szalejącej burzy.

Obok latającego rumaka błysnął piorun. Zwierzę zaczęło w panice gwałtownie opadać, a czarodziejka przywarła do grzywy, z trudem utrzymując równowagę. Nagle w przerażonego asperii zaczął uderzać grad. Pełne strachu i buntu rzenie konia zagłuszyło krzyki ludzi i regularny łopot skrzydeł smoka.

Wisząc w powietrzu, rumak wspiął się na tylne nogi, zrzucając w tłum czarodziejkę i harfę. Opadając na ziemię, Garnet wymachiwała bezradnie rękoma, próbując odzyskać magiczny instrument.

Precyzyjnie niczym nietoperz chwytający w powietrzu ćmę, Grimnosh

zniżył lot i złapał pazurami czarodziejkę. Śmiech potwora przetoczył się przez miasto niczym grzmot i bestia odleciała ze swoją ofiarą na wschód. Harfa uderzyła o ziemię i zawieruszyła się gdzieś pomiędzy walczącymi obok podium ludźmi.

Garnet odeszła, ale jej czar trwał. Grad odbijał się od sceny i uderzał w tych, którzy pozostali jeszcze na widowni.

- Musimy dostać harfę! - powiedział Danilo, przeciskając się w stronę podium. Było to teraz łatwiejsze, bowiem tłum szybko się rozpraszał. Kapłani i uzdrowiciele nieśli tych,

którzy zostali stratowani, gdy tłum wpadł w panikę. Większość zbirów Elaitha została pokonana, a członkowie straży odciągali na bok tych, którzy jeszcze zdradzali chęć do walki. Vartain stał nieporuszony obok sceny z rękoma założonymi na brzuchu i uśmiechem triumfu na brązowej twarzy.

Morgalla utorowała sobie do niego drogę i przytknęła włócznię do gardła mistrza zagadek.

- Gdzie jest harfa, ty przerośnięty niziołkowaty złodziejaszku? - zapytała ostro.

- Tym razem to nie Vartain - powiedział Danilo. - Harfę zabrał

Elraith.

Rozdział siedemnasty

Słońce już zachodziło, gdy Danilo pędził do elfiej świątyni. Wyn i Morgalla biegli tuż za nim. Ogromne granatowoszare chmury przetaczały się nieprzerwanie nad miastem, topiąc kolejne dzielnice w deszczu i gradzie. Niebo na zachodzie pokryte było fioletowymi i purpurowymi smugami, a słońce spoglądało sponad Morza

Miecz, niczym pojedyncze płonące oko.

Trójka przyjaciół wypadła zza rogu świątyni w tym samym momencie, gdy Elaith zaczął wchodzić po szerokich, marmurowych schodach prowadzących do głównego budynku. Był sam i niósł pod pachą Skowronka. Danilo wyciągnął miecz i krzyknął na księżycowego elfa. Elaith odwrócił się momentalnie i utkwiał wrogie spojrzenie w Harfiarzu.

- Nie zatrzymuj mnie, głupcze! Zbyt wiele jest do stracenia.

- O to mi właśnie chodzi - powiedział równie zimno Danilo. - Rycerze Tarczy zyskują w mieście

oparcie, arcymag został powalony przez rzucony nań urok, władające muzyką potwory żywią się chłopami i podróżnymi, a bardowie stają się bezwolnymi narzędziami w rękach zła.

- To problem twój i tobie podobnych, Harfiarzu. To nie ma nic wspólnego ze mną.

Danilo zrobił krok do przodu.

- Naprawdę? A zatem chcesz wychowywać Azarię w świecie, który ci przed chwilą opisałem?

Twarz elfa zbielała z gniewu.

- Nie wolno ci nigdy wymawiać

tego imienia - powiedział rozkazująco Elaith. - Nikt w Waterdeep nie może się o niej dowiedzieć. Mam wielu wrogów, którzy drogo zapłaciliby za taką informację. Także wielu moich znajomych nie zawahałoby się porwać jej dla okupu, albo zranić, by zemścić się na mnie.

Elaith odłożył harfę i wyciągnął miecz, schodząc powoli ze schodów i spoglądając złowieszczo na Danila.

- Zgodnie z naszą umową moje poszukiwanie jest zakończone. Przystajemy być współnikami.

- Niezupełnie - odparł Danilo, szykując się do walki i unosząc miecz,

by odeprzeć ewentualny cios. - Zgodnie z tym, co obiecałeś, miałem cofnąć czar, nim harfa stanie się twoją własnością. A może twoje słowo nic nie znaczy?

- Jedyne, co dla mnie coś znaczy, to Azariah.

Harfiarz podniósł miecz w ostatnim momencie blokując szybki jak błyskawica cios Elaitha.

- A zatem będzie ona naszą małą tajemnicą, czy o to ci chodzi?

- W pewnym sensie. - Elf uśmiechnął się ponuro i ruszył do ataku, spuszczaając na Danila lawinę ciosów. Harfiarz bronił się z trudem. Nie miał

wątpliwości, że Elaith mógłby zabić go w każdej chwili, ale elfa nie satysfakcjonowało szybkie zwycięstwo. Walka miała toczyć się jeszcze długo.

- Czemu twój wierny krasnoludzki pies nie przychodzi ci z pomocą? - zadrwił elf, skinąwszy srebrną głową w stronę posępnej i czujnej wojowniczkii.

- To sprawa między tobą a mną. Morgalla rozumie, czym jest honor.

Elaith roześmiał się nieprzyjemnie.

- Jeśli ta aluzja miała mnie dotknąć, to ci się nie udało - Elf wyciągnął długi sztylet i natarł na

Harfiarza. Celowo jednak atakował powoli, by Danilo mógł odeprzeć ciosy obydwu mieczy. Elaith wyraźnie bawił się swoją ofiarą.

- Honor - powtórzył znacząco Danilo. - Zastanów się, na czym polegało twoje poszukiwanie. Czy możesz zdobyć honor twojej córki poprzez postępowanie niehonorowe?

Elf odskoczył, wpatrując się w Harfiarza z nieskrywaną nienawiścią. Schował oba ostrza i z przyczepionej do nadgarstka pochewki wyciągnął magiczny nóż. Powoli podniósł rękę, by zadać śmiertelny cios.

Wyn powstrzymał Morgallę,

łapiąc ją za ramię i przez dłuższą chwilę cała czwórka tkwiła nieruchomo w pełnym napięcia oczekiwaniu.

Elaith rzucił sztylet w Danila. Nóż upadł na ulicę u stóp Harfiarza, wbijając się w wąską szczelinę pomiędzy dwoma kawałkami marmuru. Magiczny nóż tkwił tam kiwając się przez kilka sekund, po czym znikł.

- Weź, więc tę przeklętą harfę i rzuć czar, jeśli potrafisz. - Elf odsunął się na skraj dziedzińca i stanął splótszy ręce na piersiach. Wzdychając z ulgą, Morgalla wypuściła z płuc wstrzymywane powietrze, a wargi Wyna zaczęły poruszać się w cichej modlitwie do elfich bogów.

Harflarz schował do pochwy miecz i poszedł powoli w górę schodów, podchodząc do starożytnej harfy. Usiadł na stopniu i ostrożnie uderzył w struny. Wciągnąwszy gwałtownie powietrze, oderwał rękę, nieprzygotowany na strumień mocy, który pod jego dotykiem przebiegł po niemych strunach.

- Pospiesz się! - zażądał Elaith.

Obraz surowej twarzy Khelbena wypełnił myśli Danila i młody bard natychmiast wziął harfę w obie ręce. Niezależnie od tego, co miało się z nim stać wskutek rzucenia tego czarownika, Dan zdecydowany był zrobić dla swojego

wuja i opiekuna wszystko, co mógł.

Danilo oparł Skowronka o ramię. Szybko sprawdził struny, zapamiętując ich układa upewniając się, czy wszystkie są nastrojone. Jedna fałszywa nuta, jedno błędne szarpnięcie, a potężny czar może się nie udać. Jeśli to się stanie, patriarcha Evindal Duirsar będzie musiał przyjąć do świątyni kolejnego szaleńca.

- Uda ci się - powiedziała miękko Morgalla.

Danilo skinął potakująco krasnoludzkiej przyjaciółce i położył dłonie na strunach. Skoczna taneczna melodia wypełniła dziedziniec. Zagrał

ją do końca, po czym przy
akompaniamencie instrumentu zaczął
śpiewać wypełniony zagadkami czar. Po
raz pierwszy od czasu wyprawy do
Wysokiego Lasu, Danilo poczuł
pulsującą w żyłach moc, którą niosła ze
sobą muzyka.

Kątem oka Harfiarz dostrzegł na
ulicy błysk srebra. Sześciu mężczyzn,
odzianych w pochłaniające światło
czarne stroje typowe dla południowych
zabójców, wpadło na dziedziniec
świątyni. Każdy z nich trzymał w ręku
długi, zakrzywiony miecz.

- Śpiewaj dalej. Zajmiemy się
nimi - zapewniła go Morgalla. Odrzuciła
na bok włócznię i wyciągnęła topór.

Wyn także wyjął swój długi miecz. Obydwoje stanęli u dołu schodów, zdecydowani nie puszczać nikogo.

Przyjaciele Danila walczyli dzielnie, ale przeciwnicy mieli liczebną przewagę i byli dobrymi wojownikami. Morgalla walczyła zapamiętałe z miną posępną, a zarazem triumfalną, ale nawet groźna krasnoludka nie mogła sprostać zabójcom. Z boku placu stał z założonymi rękami Elaith, przyglądając się walce z wyraźnym rozbawieniem.

- Mógłbyś pomóc, ty długouchy orczy psie! - krzyknęła na niego Morgalla. - Jesteście współnikami, nim czar nie zostanie ukończony!

Słowa krasnoludki trafiły na podatny grunt i na twarzy elfa pojawiło się niezdecydowanie. Pierś Elaitha uniosła się i opadła w westchnieniu rezygnacji i elf wyciągnął magiczny nóż. Wystarczył jeden szybki ruch i zabójca walczący z Wynem osunął się na ziemię, trzymając się za lewy bok. Elaith skierował się teraz tam, gdzie walka była najzacieklejsza, a jego ostrza błyskały srebrem i rozlewały strumienie krwi.

Danilo śpiewał dalej przepełniony czarem, wyężdżając wszystkie siły, by sprostać ogromnej mocy pieśni elfa. Gdy ostatnie dźwięki muzyki zabrzmiały nad placem, Harfiarz poczuł, że czar nagle

zaczął się rozpływać, kurcząc się i wciągając w siebie magię, niczym wir. Młodzieniec opadł na schody, dysząc ciężko z wysiłku, który tylko on mógł czuć.

Widoczne efekty czaru były równie spektakularne. Nienaturalne chmury po prostu ulotniły się, a niebo stało się czyste i przybrało spokojny srebrnoszary odcień. Grad i deszcz ustały momentalnie. Najbardziej zdumiewające było jednak to, że Skowronek nagle znikł. Danilo wstał przyglądając się z niedowierzaniem pustym dłoniom.

Morgalla unieszkodliwiła ostatniego zabójcę, po czym pomknęła

do Danila, obejmując go w pasie i ściskając po przyjacielsku.

- Wiedziałam, że ci się uda, bard!

- krzyknęła z zachwytem, a jej czerwona z wysiłku twarz rozpromieniła się w szerokim uśmiechu.

Danilo odwzajemnił jej uścisk, patrząc ponad jej głową na Wyna.

- Harfa była komponentem czaru! Czy wiedziałeś, że ona zniknie?

- Tak się domyślałem. Twój sukces był tego wart - powiedział cicho Wyn.

- Nie sędzę, by elf myślał

podobnie - zauważyła Morgalla, odsuwając się od Danila i wskazując na Elaitha.

Klnąc głośno, Danilo popędził przez dziedziniec. Elaith stał nad ciałami czterech zabójców, których powalił, z twarzą wykrzywioną z bólu i ręką zaciśniętą na ramieniu. Szybkim ruchem elf wyciągnął mały nóż, który tkwił w mięśniu powyżej łokcia. Harfiarz dobiegł do Elaitha w ostatniej chwili, by zdążyć złapać osuwającego się na ziemię współnika.

Dan zawołał Wyna. Razem unieśli elfa i zaczęli go nieść w górę długich schodów do świątyni. Morgalla podniosła nóż i powąchała.

- Jakaś trucizna - powiedziała. -
Lepiej wziąć to z sobą, by kapłani mogli
zdecydować, jaką najlepiej zastosować
kurację. - To mówiąc, krasnoludka
ruszyła za przyjaciółmi do świątyni.

- Lordzie Thann - powiedział
słabym głosem elf.

- Nie mów - poradził mu Wyn. - O
ile to możliwe, staraj się nie ruszać, by
opóźnić działanie trucizny.

- To ważne. Słuchaj uważnie,
Harfiarzu. W mojej torbie jest klucz.
Dzięki niemu wejdiesz do mojego
domu przy ulicy Selduth. Dopilnuj, by
mój majątek został zabezpieczony, a

fundusze na wychowanie Azarii przekazane do świątyni. - Elaith umilkł i uśmiechnął się ponuro. - Rozwiązywanie zagadek ze zwoju było dobrym ćwiczeniem przed rozplątywaniem moich powikłanych interesów.

Spazm bólu przeciął twarz elfa, a nad górną wargą zaczęły zbierać się krople potu. Bursztynowe oczy szukały wzroku Danila, a czujne spojrzenie czyniło Elaitha podobnym do umierającego jastrzębia. Póki jednak zachowywał przytomność, walczył, by nie poddać się truciznie.

- Przysięgnij! Przysięgnij, że dopilnujesz, by moja córka otrzymała

swoje dziedzictwo.

- Nie ma potrzeby - powiedział cicho Danilo. Skinął ku blademu błękitnemu światłu emanującemu od lewego boku Elaitha. Magiczny kamień na rękojeści księżycowego ostrza błyszczał płonącym w jego wnętrzu ogniem. - Sam tego dokonałeś.

Elaith sięgnął ręką i z obawą dotknął księżycowej klingi. Na twarzy pojawił mu się wyraz całkowitego spokoju. Zamykając oczy, elf odpłynął w ciemność.

- Przez śmierć odzyskał honor - powiedział Wyn, patrząc na magiczny elfi miecz z zachwytem w zielonych

oczach.

- Otrzymał drugą szansę - poprawił go Harfiarz, zauważając, że elf jeszcze oddycha. - Jak ją wykorzysta, jeszcze się przekonamy.

O zachodzie słońca najbardziej dramatycznego od niepamiętnych czasów dnia, mieszkańcy Waterdeep wyszli z domów, kierując się w stronę rynku na Wieczorny Wiec, oficjalnie rozpoczynający Spotkanie Tarcz.

Z placu usunięto wszystkie przenośne stragany, by zrobić miejsce dla tysięcy ludzi zbierających się w tym rozległym miejscu. Pośrodku rynku stała podwyższona scena, otoczona bladą

błyszczącą półkulą oświetlającą plac i wzmacniającą głosy mówców. Na scenie stało szesnaście tronów, po jednym dla każdego Lorda Waterdeep.

Był to w tłumie temat licznych spekulacji, jako że los Lordów wydawał się w każdej mierze niepewny. Jednak większość rozmów dotyczyła wydarzeń z Pola Chwały. Ataki smoków należały do rzadkości.

Ludzie dość prędko odzyskali równowagę, bowiem mieszkańcy Waterdeep szybko wytłumaczyli sobie, o co chodzi, a dodatkowo byli tak żywiołowi i umiejący przystosować się do każdej sytuacji, jak żaden inny lud w Faerunie. Wszędzie spierano się, kim

był tajemniczy bard, czy ona, czy raczej Khelben był odpowiedzialny za magiczną pogodę, a nawet czy powinno się zatwierdzić rządy Lordów, czy szukać innych rozwiązań.

Sprzedawcy przeciskali się przez tłum, oferując napoje i, w związku z tym, co zaszło, zioła, leki i mikstury kojące nerwy i uśmierzające ból związany z niegroźnymi skaleczeniami. Bogatsi goście i mieszkańcy miasta usadowili się w stojących na podwyższeniach i osłoniętych kotarą łóżach, otaczających rynek. Służący donosili im potrzebne rzeczy i kursowali pomiędzy siedziskami arystokratycznych, zamożnych rodzin przekazując wieści i

uzgadniając zakłady. Niżsi stanem zebrali się pośrodku rynku i wkrótce miejsce to zaczęło przypominać ruchomy, gęsto tkany gobelin.

W swoim ukryciu nad pobliskim sklepem z bronią, Lucia Thione słyszała odgłosy tłumu i rozmowy przechodzących obok ludzi zmierzających na wiec. Elaith Craulnobur przygotował wszystko do jej podróży i prosił, by poczekała, aż zjawi się uzbrojona eskorta. Lucii żal było opuszczać Waterdeep, bowiem mieszkała tu przez większość życia i cieszyła się wysoką pozycją w towarzystwie. Jednak dużą część majątku miała ukrytą gdzie indziej. Jej

główne posiadłości znajdowały się poza Waterdeep. Nie zabraknie jej niczego i będzie mogła zacząć wszystko od nowa.

Gdy zmierzch przerodził się w wieczór, rozległo się pukanie do drzwi w umówionym skomplikowanym układzie, który dla bezpieczeństwa ustalił księżycowy elf.

Lucia skinęła na strażnika i mężczyzna otworzył drzwi. Wysoki, rudowłosy młodzieniec schylił się, by uniknąć zawadzenia głową o niskie nadproże. Wszedł do pokoju i popatrzył na kobietę smutnym, spokojnym wzrokiem. Lucia zdusiła okrzyk przerażenia i odskoczyła w tył.

- Twoje zdziwienie jest zrozumiałe, biorąc pod uwagę okoliczności naszego ostatniego spotkania - powiedział Caladorn. - Rozumiem, że zamierzasz opuścić nasze miasto i sądzę, że miałaś już okazję spotkać swojego towarzysza podróży.

Korpulentny, śniady mężczyzna, z wyrazem ogromnej satysfakcji na okalanej czarną brodą twarzy, wkroczył do pokoju. Serce kobiety zabiło trwożnie, gdy ujrzała lorda Hhune'a.

Lucia rzuciła się w ramiona młodzieńca.

- Caladorn, ty mnie kochasz! Nie możesz mi tego zrobić. Gdybyś tylko

posłuchał, wiedziałbyś, że ja...

Przerwał jej rozpaczliwe błaganie, potrząsając lekko głową i wzięwszy ją za ramiona, odsunął delikatnie od siebie.

- To już przeszłość. I tak łamię prawo, pozwalając ci odejść. Wiesz równie dobrze jak ja, jaka grozi kara za podszywanie się pod Lorda Waterdeep.
- Caladorn wziął ją za rękę i ukłonił się nisko. - Żegnaj, Lucia.

Młody mężczyzna zwrócił się do Hhune'a, który przyglądał się lady Thione z nieodgadniętym wyrazem czarnych oczu.

- Rycerze Tarczy, nie są ani mile widziani, ani nawet tolerowani w tym mieście - powiedział Caladorn. - Polecono mi powiadomić cię, że nie wolno ci nigdy powrócić do Waterdeep. Spotkanie Tarcz to dzień rozejmu; będzie lepiej dla ciebie, jeśli znajdziesz się poza naszymi granicami, nim skończy się ten czas pokoju. Usuń swoich złodziei i zabójców, a miasto będzie gotowe honorować układy handlowe z twoją gildią.

- Jesteś niezwykle łaskawy, lordzie Caladorn - powiedział Hhune zagadkowym tonem. - Przyjmuję twoją ofertę i zastosuję się do jej warunków. I zgodnie z prośbą elfa wyprowadzę moją

rodaczkę bezpiecznie z miasta.

Młodzieniec ukłonił się i odwrócił, po czym szybko zbiegł po schodach, zanurzając się w zmierzający na rynek tłum. Razem z nim odeszły ostatnie nadzieje Lucii. Zastanawiała się, czy Caladorn rozumiał wyrok, jaki wydała na nią jego łaskawość. Nie miała złudzeń, co do swojego losu w rękach Hhune'a. Odwróciła wzrok i spojrzała w twarz Tethyrczyka.

- Cóż, ruszajmy - powiedział spokojnie. - Czeka nas długa droga.

Poruszając się jak we śnie, Lucia ruszyła za mistrzem gildii w dół tylnych schodów i wsiadła do powozu, który już

na nich czekał. Przeraził ją humor lorda Hhune'a, nie będący, czego mogłaby oczekiwać, ani triumfalną radością, ani napadem wściekłości, a jedynie cynicznym i perwersyjnym zadowoleniem.

- Co ze mną zrobisz? - spytała cicho.

- Myślałem, że będzie zabawnie przyprowadzić członka znieawidzonej królewskiej rodziny z powrotem do Tethyru - powiedział w zadumie Hhune, patrząc czujnie na Lucię błyszczącymi czarnymi oczyma. - Chyba ci to odpowiada, nieprawdaż? W końcu powinnaś otrzymać zapłatę, jaką sama sobie wybrałaś.

To mówiąc Tethyrczyk postukał w szybę z przodu powozu. Konie ruszyły naprzód, rozpoczynając długą drogę na południe.



Gdy tylko elfi kapłani zaopiekowali się Elaithem, Danilo wraz z przyjaciółmi pospieszył na rynek. Harfiarz czuł ulgę, że jego misja została zakończona, ale nie mógł być całkowicie spokojnym, nim nie przekonał się, czy czar rzucony przez Garnet cofnął się zupełnie. Jeśli by Khelben nie wyzdrowiał, gdy zaklęcie zostało zdjęte, zwycięstwo Harfiarza byłoby

połowiczne i bezowocne.

Gdy trójka przyjaciół dotarła na miejsce, plac był już prawie pełen. Danilo poczuł na ramieniu czyjąś ciężką dłoń i podniósł wzrok na poważną, przystojną twarz Caladorna. Kamień spadł Harfiarzowi z serca.

- Niech będzie pochwalona Mystra, ty żyjesz! Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że się myliłem, przyjacielu.

- To nie ty nie miałeś racji - powiedział łagodnie młodzieniec. - To ja. Chciałbym się z tobą pogodzić. - Danilo przyjął wyciągniętą ku sobie dłoń i uściśnął ją mocno. - Lady Laeral opowiedziała mi wszystko, co się

wydarzyło i jaką odegrałeś w tym rolę -
ciągnął Caladorn. Uśmiechnął się blado.
- W końcu, Dan, masz opowieść godną
twoich bardowskich talentów!

Nim Dan zdążył spytać go o
Khelbena, Caladorn znikł w tłumie. Z
głębokim westchnieniem Danilo
skierował wzrok na scenę. Po chwili
wszedł Lord Piergeiron, a za nim
wkroczyło piętnastu zamaskowanych i
okrytych płaszczami Lordów, siadając
na przygotowanym podwyższeniu. W
tłumie dał się słyszeć pomruk, ale ucichł
natychmiast, gdy Piergeiron wstał, by
przemówić do zgromadzenia.

- Dobrzy ludzie z Waterdeep. To
był długi i trudny dzień. W ostatnich

tygodniach również wiele się wydarzyło. Nim zawarte zostaną zwyczajowe dla Spotkania Tarcz sojusze, trzeba sobie zadać wiele pytań dotyczących tych dziwnych wypadków. Jeden z Lordów Waterdeep opowiedział mi cudowną historię. Nie jestem jednak dobrym mówcą i sędzę, że tylko bard może oddać ją wiernie.

Pierwszy Lord umilkł na chwilę i uśmiechnął się.

- Wzywam Danila Thanna.

To nieoczekiwane zaproszenie uradowało Dana. Oznaczało to z pewnością, że Khelben obudził się z magicznego snu, bowiem tylko on

wiedział, co dokładnie się wydarzyło! W tym samym momencie przypomniał sobie jednak, że Caladorn również orientował się w wypadkach ostatnich tygodni i niepewność znów zagościła mu w sercu.

Obok niego Morgalla tupiała i gwizdała, zwracając uwagę zebranych na stojącego obok niej barda. Ludzie zaczęli głośno wiwatować i entuzjastycznie klaskać, rozstępując się, by zrobić przejście dla Dana.

Owacje i radość tłumu dziwnie zatrwożyły Harfiarza, ponieważ mogło to jedynie oznaczać, że czar Garnet nie został całkowicie zniesiony. Czyż jego popularność nie powinna była zniknąć

razem ze złowrogą magią?

Popychany przez Morgallę, Danilo kierował się na środek rynku. Widząc, że nie ma na czym grać, piękna, złotowłosa elfka wcisnęła mu w ręce swoją harfę, zachęcając go uśmiechem, by oddał, kiedy będzie mu wygodnie.

Gdy spojrział na instrument, poczuł, że wraca mu natchnienie i że wie już, jak upewnić się, co do losu Khelbena. Podziękował elfce i wszedł na scenę.

Harfiarz zaczął grać jedną ze swoich ulubionych melodii, a do niej zaśpiewał improwizowaną i bardzo dokładną opowieść o swojej

przygodzie. Danilo starał się być wierny faktom, ale celowo upiększył historię, dodając trochę humoru i jedną lub dwie sprośne aluzje.

Kątem oka Harfiarz dostrzegł, że jeden z Lordów podnosi dłoń do okrytego hełmem czoła w znanym Danowi geście irytacji. Radość napełniła serce młodego barda i do jego głosu zakradła się niepostrzeżenie moc pieśni elfa.

Mieszkańcy Waterdeep słuchali ballady z głęboką uwagą, zauroczeni muzyką i opowieścią w sposób, jak wielu z nich później mówiło, niemal magiczny.

Epilog

Kilka dni po Spotkaniu Tarcz, Danilo odwiedził Khelbena w Wieży Czarnokija. Mimo, że arcymag był nadal osłabiony po konfrontacji z Garnet, postanowił powrócić do swoich obowiązków i posłał po siostrzeńca.

- Jak on się czuje? - wyszeptał Dan do Laeral, która odprowadzała go do gabinetu Khelbena.

- Zaczyna być drażliwy - odparła czarodziejka z głębokim westchnieniem.
- Medycy powiadają, że to dobry znak.

Ale oni nie muszą z nim przebywać, na co dzień.

Khelben dał znak siostrzeńcowi, by wszedł szybko do pokoju. Arcymag nalał Danilowi filiżankę parzonych ziół, które jego zdaniem należało pić i wydawało się, że zamierza spędzić przedpołudnie na siedzeniu przy niesmacznej herbatce i omawianiu lokalnych plotek.

Sytuacja Waterdeep zaczęła wyraźnie się poprawiać. Późne plony były obfite. Ataki potworów na południu zmniejszyły się znacząco, a zwierzyna wracała do lasów. Skończyły się problemy w porcie i na łowiskach.

- A co ważniejsze, ballady wróciły do swojej oryginalnej postaci. Została przywrócona nasza przeszłość i tradycja - powiedział Khelben z głęboką satysfakcją.

- Rozumiem, że lady Thione znikła. Jak zniósł to Caladorn? - spytał Danilo.

- Wyruszył znowu na morze - powiedział arcymag.

- Dobrze mu zrobi ta zmiana - powiedziała Laeral, wchodząc do pokoju. - Chociaż twój wuj nie zawsze o tym pamięta, poza murami Waterdeep znajduje się niezły kawałek świata.

- Hhune także wyjechał -.
wymruczał Khelben, nie zwracając
uwagi na kpiny czarodziejki. - Nie
puścilibyśmy go, gdybyśmy wiedzieli, że
był odpowiedzialny za to, co stało się z
Larissą.

- Tą kurtyzana? - spytał Danilo.

- Owszem. Larissa jest naszą
dobrą przyjaciółką i jednym z Lordów
Waterdeep. Została brutalnie
napadnięta, gdy ciebie nie było i przez
wiele dni walczyła ze śmiercią. Dopiero
wczoraj ocknęła się i mogła nam
powiedzieć, kto to zrobił. Kapłani Sune
modlą się o jej całkowity powrót do
zdrowia. Za jakiś czas powinna
odzyskać zdrowie i urodę.

Laeral przytaknęła.

- Widziałam się z nią zeszłej nocy i wygląda już znacznie lepiej. Jeśli to ci coś mówi, to poprosiła kapłanów, by nieco skrócili jej nos.

- Cała Larissa - przyznał arcymag.
- Texter również powrócił. Wyjeżdżał na wiele dni. Dziwne jest tylko to, że nie ma pojęcia, gdzie był.

- To nie w stylu Textera - zauważyła Laeral.

- Mówił jednak, że ma niezwykle uczucie, że. dobrze się bawił podczas wyprawy.

- No, to rzeczywiście jest dziwne
- powiedziała oschle piękna
czarodziejka. Odwróciła się do Danila.
- Texter nie należy do tych Lordów
Waterdeep, którzy lubią zabawę.

- Wszystkie te miejskie plotki są
interesujące - powiedział speszonym
głosem Harfiarz - ale czy imiona
Lordów nie miały być objęte tajemnicą?

- Mirt też jest już z powrotem w
mieście - powiedział Khelben, jakby nie
słyszał słów siostrzeńca - i jego córka
Asper razem z nim. Tak przy okazji,
powinieneś ją poznać. To nasze oczy i
uszy we Wrotach Baldura.

- Chwileczkę, pracuje dla

Harfiarzy?

- Tego nie powiedziałem. - Arcymag umilkł. - Teraz, gdy wykonałeś swoje zadanie, Dan, powinniśmy omówić kolejny stopień twojej kariery.

Danilo skinął potakująco i pochylił się do przodu.

- Właśnie chciałem o tym pomówić. Rozmawiałem z Halambarem i zastanawialiśmy się nad możliwością odbudowania uczelni bardowskiej w Waterdeep. Spora liczba znanych bardów wyraziła zainteresowanie tym projektem. Jak możesz sobie wyobrazić, wielu z nich nie jest specjalnie zachwyconych rolą, jaką odegrali w

ostatnich wydarzeniach. Chcą to wynagrodzić Waterdeep, a także tobie, wuju.

- Rozumiem, a jaka byłaby twoja rola?

- Na początku niewielka. Pomogę ufundować szkołę (moje występy są teraz dość popularne) i jeśli otrzymam zgodę Harfiarzy, chciałbym poświęcić większość czasu na naukę pieśni elfa. Może, jeśli posiadam tę sztukę, będę mógł szkolić innych.

- Już sobie doskonale radzisz - powiedział Khelben. Pomimo szorstkiego tonu, widać było, że jest dumny z siostrzeńca.

Danilo popatrzył uważnie na arcymaga.

- Pracowałeś nade mną wiele lat, wuju, i chciałeś, bym został czarodziejem. Powiedz szczerze, czy jesteś zawiedziony, że nie zdecydowałem się pójść twoim śladem?

Arcymag wzruszył ramionami.

- Czym jest kolejny czarodziej, tak w ogólności?

- Mówię poważnie - zaznaczył Danilo.

- Poważnie? W porządku, sędzę, że jedynym sposobem, w jaki mógłbyś

dokładniej pójść moim śladem, byłoby nałożenie moich butów, gdy ja je mam na nogach. Generalnie nie jestem zwolennikiem tego pomysłu.

- Nie jestem pewien, czy dobrze cię rozumiem - powiedział niepewnym głosem Danilo, zdumiony nietypowym dla wuja brakiem powagi.

Khelben sięgnął pod biurko i wyciągnął duże kwadratowe pudło.

- To powinno ci wszystko wyjaśnić - powiedział, wręczając je siostrzeńcowi.

Danilo uniósł pokrywę i wyjął czarny, zasłaniający twarz hełm Lorda

Waterdeep. Popatrzył na niego w milczeniu.

- No, przymierz! Harfiarz potrząsnął głową.

- Nie chcę go - powiedział głucho.

- A kto chce? - powiedział cierpko Khelben.

- Ale ja się do tego nie nadaję! Co ja wiem o rządzeniu miastem?

Twarz arcymaga stała się poważna.

- Więcej niż mógłbyś przypuszczać. Czy ufasz Elaithowi

Craulnoburowi?

- Oczywiście, że nie - powiedział Danilo, zaskoczony nagłą zmianą tematu.

- Ale pracowaliście razem i to z dobrym skutkiem. Umiejętność zawierania sojuszy pomiędzy tak różnymi od siebie osobami, czy grupami jest rzadka i bardzo ważna.

- No i co z tego? Każdy właściciel byle klubu w Waterdeep potrafi robić to równie dobrze. Lepiej zrobicie szukając brakującego Lorda w Domu Purpurowych Jedwabi!

- To nie jest jedyny powód twojego powołania. Jest ich więcej -

powiedział Khelben moralizatorskim tonem.

Harfiarz westchnął.

- Zawsze tak się wydaje.

- Jest takie stare powiedzenie: „Pozwólcie mi ułożyć pieśni królestwa, a nie będzie ważne, kto napisze jego prawa”. W ostatnich miesiącach przekonaliśmy się, jak bardzo może to okazać się prawdziwe. Sztuka bardów i władza nie mogą być rozdzielone, ponieważ bez bardów zapominamy o przeszłości i brakuje nam szerszej perspektywy w ocenie naszych teraźniejszych działań. Nawet czarny humor sztuki Morgalli pozwala nam w

nowy sposób przekonywać się, jak postrzegane są nasze decyzje.

- Z drugiej strony, gdyby nie wojny i intrygi władców i królestw, a także wynikające z nich bohaterskie czyny, my, bardowie, nie mielibyśmy wkrótce nic do roboty - przyznał Danilo.

- Zapomniałeś o pieśniach miłosnych - powiedziała Laeral, dla żartu mrugając zalotnie srebrnymi rzęsami.

Danilo uśmiechnął się do wesołej czarodziejki.

- Nie jest ich tak wiele.

- To także sprawa Równowagi - dodał cicho Khelben. - Chociaż jej metody były błędne, Iriador, albo, jeśli wolisz Garnet, miała trochę racji. W naszych staraniach o dobrobyt i bezpieczeństwo Faerunu, my, Harfiarze, nie dbaliśmy o sztukę bardów i nie zgłębialiśmy jej, tak jak powinniśmy.

- Czy czynienie z barda polityka nie jest kontynuacją tamtego trendu?

- W żadnym wypadku. Nadal będziesz bardem, ale jako Lord Waterdeep będziesz również dysponował władzą, dzięki której dopilnujesz, by ta bardowska uczelnia nie pozostała jedynie czczą mrzonką.

Harfiarz zamyślił się na chwilę, patrząc na czarny hełm, który trzymał w rękach.

- Teraz, skoro już wybrałem dla siebie drogę - powiedział powoli - chciałbym poświęcić się jedynie muzyce. Pieśń elfa jest trudna i wiele jeszcze muszę się nauczyć.

- A więc do dzieła! Każdy Lord ma zawód, począwszy od właściciela gospody do kurtyzany.

- A skoro o tym wspomniałeś, to powiem, że ta nowa rola może dostarczyć interesującego materiału do nowych ballad - powiedział w zadumie Harfiarz.

Khelben prychnął

- Tylko uważaj, byś nie umieścił w nich tak wiele aluzji, jak w balladzie odśpiewanej podczas Spotkania Tarcz!

- W porządku. - Danilo wstał. - Teraz, gdy moja przyszłość jest zaplanowana, pozwól, że zajmę się błaższymi sprawami.

Wstąpiwszy na chwilę do domu, Dan skierował się do elfiej świątyni, obładowany podarkami dla maleńkiej elfiej damy. Lady Azariah miała być wkrótce oficjalnie uznana dziedziczka księżycowego ostrza Elaitha i chociaż Danilo nie mógł być obecny na tej ekskluzywnej elfiej uroczystości, chciał

złożyć wyrazy szacunku. Elfie niemowlę zdobyło jego serce od pierwszej chwili, odkąd je ujrzał.

Dan skinął świątynnym strażnikom i ruszył długim korytarzem do pokoju Azarii.

- Co ty tu robisz? - zapytał z tyłu znajomy głos.

Harfiarz odwrócił się, spoglądając spoza sterty prezentów na Elaitha Craulnobura. Nie widział go od czasu bitwy, ponieważ zraniony zatrutym ostrzeni elf długo wracał do zdrowia. Danilo zauważył, że trójkątna twarz Elaitha była jeszcze chudsza, a skóra tak blada, że prawie zlewała się z jasnym

srebrem włosów. Wojownik ubrany był w proste białe szaty noszone przez świątynne elfy, ale Harfiarz nie wątpił, że gdzieś pomiędzy fałdami materiału trzymał ukrytą broń. Księżycowej klingi nie miał jednak przy sobie.

- Nie przyszedłem cię odwiedzić, to pewne - Danilo zerknął na trzymanego w rękach misternie rzeźbionego, malowanego konika. - Ten zabawkowy pegaz jest darem dla patriarchy Duirsara - powiedział poważnie.

Twarz elfa zmiękła.

- Opiekunka Azarii mówiła mi, że odwiedzałeś często moją córkę, gdy

byłem chory. Mam nadzieję, że ta znajomość nie pozostawi w niej trwałych skaz - powiedział, przechodząc w typowy dla siebie zgryźliwy ton.

- Widzę, że wróciłeś do zdrowia - odparł Danilo i zaczął iść dalej w stronę pokoju dziecka. Elaith szedł tuż obok niego i Harfiarz spoglądał na niego ukradkiem. - Czy opóźni to twój powrót do zdrowia, jeśli powiem ci, że twoja pomoc w walce przeciwko opryszkom lady Thione prawdopodobnie ocaliła mi życie?

- Przynajmniej na kilka dni - odparł cierpko elf.

- W takim razie, bardzo się cieszę,

że o tym wspomniałem. Jeśli twoja kuracja wymaga jakiegoś drastycznego środka, może powinieneś wziąć pod uwagę przyłączenie się do Vartaina. Prawie zamieszkał w Domu Uciech i Lecznictwa Matki Tathlorn. Odkrył zabawę i zamierza chyba nadrobić w tej kwestii zaległości z przeszłości. Nim zdążysz tam dotrzeć, będzie zapewne potrzebował leczniczych usług Matki Tathlorn tak samo mocno, jak ty.

Elaith skrzywił się.

- Chyba nie skorzystam. Hulanki w towarzystwie Vartaina niezbyt mnie pociągają. A co robią inni? Co porabia Wyn? Miałem nadzieję, że zaśpiewa na ceremonii otrzymania księżycowej klingi

przez Azarię.

- Wyn planuje wyruszyć na wschód, by towarzyszyć Morgalli w jej drodze do domu - wyjaśnił Danilo z westchnieniem. - Będę za nią tęsknił. Była moim gościem od Spotkania Tarcz. Teraz, gdy pokonała swoją niechęć do śpiewu i tańca, mój dom stał się popularnym krasnoludzkim salonem. Miód kosztuje mnie straszne sumy, ale za to zapoznałem się prawie z każdym krasnoludem w Waterdeep. Z pewnością będę za nią tęsknił - powtórzył. - Z czasem sądzę, że mogłaby przyłączyć się do Harfiarzy.

- Ona ma wszystkie denerwujące

cechy typowe dla swojej rasy - zgodził się Elaith. - Z drugiej strony wtrącanie się w nie swoje sprawy nie jest czymś, co łatwo przychodzi małym górnikom.

- Krasnoludom rzeczywiście zdaje się brakować pewnej podstawowej ciekawości - przytaknął wesoło Danilo. - Nie jest to jednak zagadnienie, które by mnie zajmowało, pozwól więc, że zmienię temat i spytam, dlaczego nie nosisz księżycowej klingi, po tym wszystkim, co przeszedłeś, by przywrócić jej magię.

Elaith milczał przez dłuższą chwilę.

- Zgodnie z elfim prawem każdy

ma prawo zrzec się zaszczytu noszenia księżycowego ostrza. Ten honor przypadnie Azarii, gdy dorośnie.

- Wcale mnie to nie martwi. Mówiąc szczerze i tak jesteś kłopotliwy, nawet bez takiego miecza.

Bursztynowe oczy elfa błysnęły złościwością, którą tak często obracał przeciwko innym.

- Jak miło być zrozumianym.

Danilo niewiele mógł do tego dodać.

- A co ty planujesz?

- Gdy tylko zdrowie mi pozwoli, zabiorę Azarię na Evermeet. Tam będzie się uczyć, jak posługiwać się magicznym mieczem.

- Ktoś się nią tam zaopiekuje? - spytał Harfiarz, zastanawiając się, czy praworządne elfy z Evermeet pozwolą, by taki zabijaka zamieszkał wśród nich.

- Tak, zostanie przyjęta na królewski dwór. Ale będę spędzał na wyspie tak dużo czasu, jak tylko pozwolą mi moje interesy.

W bursztynowych oczach Elaitha pojawiła się tęsknota, gdy mówił te słowa. Danilo cieszył się, że elf powróci do domu, ale w duchu

zastanawiał się, czy nie trzeba przestrzec kogoś z wyspowego królestwa, że wkrótce zjawi się wśród nich groźny typ.

- A ty? Teraz, gdy emocje opadły, wyobrażam sobie, że powrócisz do życia próżnującego młodego lorda? - spytał z jedwabistym sarkazmem Elaith.

Danilo uśmiechnął się kwaśno i zrzucił stertę prezentów na ręce elfa.

- Ująłeś to całkiem trafnie.

Gwizdząc melodię jednej ze swoich pikantnych piosenek, Harfiarz skierował się ku Wieży Czarnokija. Nim Morgalla wyjedzie na wschód, pomyślał

Danilo, powinienem zorganizować budowę własnych sekretnych tuneli, łączących mój dom z ulubionymi miejscami spotkań Lordów Waterdeep. Na szczęście miał doskonałe kontakty z krasnoludami.